

5112..

IN. ERNEST BLÁHA — BRNO, CZECHOSŁOWACJA.

## WSPÓŁCZESNA SOCJOLOGJA CZESKA

Cz. I. przeł. Ign. Hanus, Prof. W. S. H. w Poznaniu.

Cz. II. przeł. J. Zdenko Svoboda, sekretarz Konsulatu Czeskosłowackiego w Poznaniu.

### I.

W socjologii czeskiej w ciągu ostatnich 10 lat powojennych zaszły pewne dość istotne zmiany. Była wprawdzie w Czechach uprawiana już przed wojną socjologia czysta, bądźto abstrakcyjna, bądź konkretna, przedewszystkiem przez szkołę *Masaryka*, jeśli już nie sięgamy dalej — co byłoby usprawiedliwione, jeśli mówimy o czystej socjologii — aż do *G. A. Lindnera* (1828—1877), profesora pedagogiki na uniwersytecie praskim, autora pierwszej czeskiej naukowej pracy socjologicznej pt. „Ideen zur Psychologie der Gesellschaft als Grundlage der Sozialwissenschaft“, dzieła zbudowanego na podstawach psychologicznych i należącego częściowo do kręgu szkoły *Herbartowskiej*, a wydanego (w roku 1871) jeszcze przed głównymi dziełami *Spencera* i *Tarde'a* i przed rozkwitem zarówno szkoły *organicystycznej* jak i *psychologistycznej* we Francji, Ameryce i w Niemczech. Przedwojenne zainteresowanie socjologią nie miało jednak charakteru czysto teoretycznego, ponieważ od studjów socjologicznych oczekiwano niektórych doniosłych wskazówek praktycznych, przedewszystkiem politycznych, eugenicznych i etycznych, jak tego wymagał narodowy charakter czeski i pewne swoiste warunki *struggle of life* narodowego społeczeństwa czeskiego. W narodzie nielicznym, gnębnym przez długi czas i zagrożonym w swej egzystencji, cała energia narodowa, a wskutek tego i nauka, była zmuszona oddać się w służbę tej pierwszej narodowej konieczności: instynktu samozachowawczego. Zdaje mi się, że jest to charakterystycznym rysem myślenia czeskiego, a może nawet wogóle myślenia słowiańskiego, iż każdy problem teoretyczny przekształca w problem praktyczny. Rys ten uwarunkowany jest zapewne nie tylko właściwościami charakteru słowiańskiego, ale również i przez stadium rozwojowe narodowego ducha; nauka bowiem i naukowa filozofja, czyli innemi słowy mówiąc *autonomiczny*, *krytyczny* rozum — więc nie rozum *teologiczny*, który szuka źródeł poznania w objawieniu, ani rozum *spekulatywny*, który dochodzi do poznania nie oglądając się na fakty doświadczenia, lecz rozum *naukowy* — jest ostatnim i najwyższym stopniem w rozwoju narodowego ducha. Przypomnę tu *aforyzm* *Sienkiewicza*, który jeśli się nie mylę w „Rodzinie *Połanieckich*“, porównywując charakter *niemiecki* z charakterem *słowiańskim*, powiedział: „jeśli *Niemca* ogarnie *Weltschmerz*, siądzie i napisze grubą książkę o pesymizmie, *Słowianin* weźmie broń i zastrzeli się“.

Ale, kiedy po wojnie, wyzwolony naród wytworzył sobie demokratyczny ustrój władania (ustrój republikański) i kiedy sam począł organizować swoje sprawy i swoje życie społeczne, problemy socjologii stosowanej stały przed jego oczyma w całej rozpiętości i głębi i z całą swą natarczywością. Jeśli już dawniej przed wojną ujawniło się żywe zainteresowanie problemami społecznymi, to wojna i życie powojenne zmuszały o wiele silniej niż przedtem, nie tylko do teoretycznego rozwiązywania tych problemów ale i do praktycznego ich przeżywania. Narodowa autonomia bowiem nie jest niczym innym, jak życiem na podstawie spontanicznych i przemyślanych rozstrzygnięć w ramach wysokiej odpowiedzialności moralnej, żyć zaś to samo znaczy co produkować, tworzyć i organizować. A jak we wszystkich dziedzinach praktycznej działalności, tak i w tej, nic lepiej nie zapewnia pomyślnego skutku w produkowaniu i organizowaniu, jak nauka.

Zrozumiałą jest tedy rzeczą, iż zainteresowanie socjologią wzrosło u nas poważnie w ciągu ostatnich 10 lat powojennych. Jeśli naród, któremu przez oswobodzenie przybył nowy wymiar, wymiar światowości, miał się utrzymać i godnie ostać w międzynarodowej konkurencji, to pierwszym tego warunkiem było dobrze zrozumieć problem czeski i umieścić go organicznie w ramach problemów europejskich oraz światowych. Jeśli obecny prezydent republiki Czeskosłowackiej, b. profesor filozofii i socjologii na uniwersytecie praskim, usiłował już dawno przed wojną rozwiązać ten problem dla Czecha w swej książce: „Česka otázka“ (Zagadnienie czeskie, 1895), to po wojnie w dziele: „Nová Evropa. Stanovisko slovanské“ (1920) dążył do nierozzerwalnego związania zagadnienia czeskiego z współczesnymi zagadnieniami europejskimi i do wklonowania problemu istnienia narodu czeskiego i czeskiego państwa w całokształt problemów egzystencji innych narodów i państw europejskich.

Naród wolny, to znaczy, że stoi w pośród międzynarodowej demokracji jako równy z równymi, jako naród-suweren między innymi narodami-suwerenami. Tę swoją suwerenność może zachować tylko dzięki własnym siłom i dzięki swemu duchowi ekspansywności. Aby naród mógł uwydatnić swoją siłę ekspansywną w kierunku na zewnątrz — uczuciowym wyrazem tej ekspansywnej siły jest patriotyzm narodu — konieczną jest rzeczą, żeby wszystkie jego wewnętrzne siły zostały do tego celu ześrodkowane i żeby w jego wnętrzu urzeczywistniła się harmonja wszelkich interesów. Wszystkie jego wewnętrzne energje muszą się zbiegnąć w jednej wypadkowej: obronie i zachowaniu swego miejsca i prawa suwerena w międzynarodowej konkurencji i w międzynarodowej walce o życie. Stąd pochodzi górujące znaczenie problemu wewnętrznej harmonizacji i pacyfikacji w narodzie, stąd to znaczenie dążenia do osiągnięcia wewnątrz państwa — zwłaszcza jeśli to państwo jest zamieszkałe przez kilka narodowości, stojących na różnym stopniu rozwoju gospodarczego, uświadomienia politycznego, społecznego i kulturalnego —



możliwie największej homogeniczności gospodarczej, politycznej, społecznej, kulturalnej i moralnej. Jeśli nie istnieje taka homogeniczność, albo jeśli nie może być urzeczywistniona, państwo i naród znajduje się w stanie dezorganizacji, miotane jest w swoim wnętrzu i nie jest zdolne do ześrodkowania swej wewnętrznej energii, gwoli użycia jej do obrony i utrzymania swego międzynarodowego stanowiska i *prestige'u*.

Nacjonalizacja i demokratyzacja ziemi narodowej, reforma rolna, socjalizacja, demokratyzacja prawa wyborczego, rozległa, przemysłana, planowa i systematyczna działalność wychowania ludu w celu podwyższenia poziomu wykształcenia najszerzych warstw narodu i t. p., oto praktyczne środki, w których przejawia się dążność do osiągnięcia pewnej wewnętrznej homogeniczności gospodarczej, politycznej, społecznej i kulturalnej, oraz troska o pewien *standard of life*, aby wszyscy członkowie narodowej społeczności posiadli nietylko formalną ale i materialną możliwość wypracowania i przeżycia swego czeskiego obywatelstwa jak najbardziej po ludzku. Zapewnić każdemu i pod każdym względem normalny, ludzki poziom życia, to pierwsza powinność narodowa, społeczna a zarazem moralna.

Cała ta nowa organizacja życia narodowego i społecznego wymaga koniecznie i zakłada u swych podstaw nową orientację ideową, orientację na podstawie pojęć jasnych, ścisłych, naukowych. To zadanie pełniły czy miały pełnić dzieła z zakresu socjologii ogólnej, które ukazały się w latach powojennych, zwłaszcza dzieła docenta socjologii w Uniwersytecie Masaryka w Brnie a zarazem profesora Wolnej Szkoły Nauk Politycznych w Pradze: *Dr. E. Chalupnego*: „Základy sociologie“ („Podstawy socjologii“), „Dějiny sociologie“ („Dzieje socjologii“), „Skladba“ („Ustrój“) — w 2 tomach, „Vývoj“ („Rozwój“) czyli dynamika społeczna<sup>1)</sup>. Nie ulega bowiem kwestji: aby można było społeczeństwo organizować, poprawiać, reformować, do tego jest niezbędnym, chociaż nie jedynym, warunkiem znać je dokładnie, znać jego charakter, fundamenty, czynniki, składniki i ustawy. Wiemy o tem już od Comte'a i Durkheim'a: jeśli chcemy przewidywać i zapobiegać, musimy najpierw wiedzieć, znać to, co jest. *Voir pour prévoir et prévoir pour prévenir*.

Ponieważ jednak rzeczywistość życia narodowego uległa gruntownej zmianie wskutek nowej sytuacji politycznej i prawnej (wyzwolenia), przekonano się, że nie można poprzestać na ideach i pojęciach, w których usiłowano zamknąć swoje mniej złożone życie przedrewolucyjne i przedwojenne, że konieczną jest rzeczą wypełnić je nową treścią i dostosować do nowej bardziej złożonej rzeczywistości. I pojęcia bowiem mają swój rozwój i swoje dzieje. Tedy, aby móc pracować na poszczególnych polach działalności z dobrym wynikiem i oszczędnie t. j. z pomocą aparatu ścisłych i jasnych pojęć naukowych, dokonywa się po prze-

<sup>1)</sup> Cały system socjologii *Chalupnego* obliczony jest, według planu zgóry powyższego, na 15 dużych tomów.

wrocie politycznym i przewrót w myśleniu narodowym i systemie jego pojęć; stare pojęcia, a raczej pojęcia ze starą treścią, napelniają się nową treścią, bardziej odpowiadającą zmienionej rzeczywistości życia narodowego. Rozjaśnia się więc pojęcie narodowości przez szereg odczytów i publikacyj praskiego Związku Filozoficznego jak n. p. *V. Dvorsky*: „Národ a puda“ („Naród i ziemia“), *J. Matiegka*: „Rasa a národ“, *J. Kallab*: „Národ, právo a stát“ („Naród, prawo i państwo“), *F. Žilka*: „Národnost a náboženství“ („Narodowość i religja“), *K. Hoch*: „Etika mezinárodních styků“ (Etyka międzynarodowych stosunków“), *A. Štefánek*: „Slovensko jako sociologický předmět“ („Słowacja jako przedmiot socjologiczny“), i in. Powstaje dążność do rozwiązywania metodą naukową problemu socjalizacji; tu należą prace inż. *Fleischnera*, dr. *J. Macka*, *Kuntego* i in. Rozjaśnia się pojęcie demokracji, postępowości, patriotyzmu, państwowości. Buduje się na podstawach naukowych filozofję pracy w dziełach inż. *Fleischnera*, *Fr. Modráčka*, inż. *Spačka*, inż. *Kučery*. Bada się funkcje techniki, prawa, religii w nowoczesnym życiu: inż. *Fleischner*, prof. *E. Svoboda*, red. *Kunte* i in. Analizuje się problemy związane z nową współczesną psychiką: prof. *In. Arnošt Bláha*. Podejmuje się próby dostosowania socjalizmu czeskiego (marksowskiego) do potrzeb i wymagań narodowego czeskiego środowiska, idące głównie w kierunku jego spirytualizacji, uduchowienia, ściślej mówiąc: dopełnienia materjalizmu historycznego etycznym humanityzmem, uzupełnienia Marxa przez Masaryka, oraz w kierunku podkreślania obok materjalizmu ekonomicznego również i idealizmu indywidualnego, jak n. p. *Fr. Modráček*, *J. Macek*, *J. Fleischner*, *O. Skýpala*. A wreszcie i samo konkretne państwo czeskie staje się przedmiotem naukowego badania (*E. Chalupny*: „Český stát s hlediska sociologického“ — „Czeskie państwo z socjologicznego punktu widzenia“), jak również i niektóre specjalne jego problemy, wynikające z braku etnicznej homogeniczności. Tu wspomnieć należy przedewszystkiem o wzajemnym stosunku Czechów i Słowaków, różniących się między sobą nietyle rasowo i językowo, ile raczej stopniem swojego społecznego i kulturalnego rozwoju, t. zn. że Słowacy z winy dawnego politycznego reżimu opóźnili się poniekąd, w porównaniu ze swymi czeskimi braćmi, w rozwoju gospodarczym, politycznym i kulturalnym (*A. Štefánek*). Poświęca się wreszcie większą uwagę naukowemu zbadaniu poszczególnych odcinków życia społecznego, poszczególnych warstw społecznych, a zwłaszcza socjologii robotnika, chłopca, socjologii ludu i socjologii wieku dziecięcego; tu należą prace prof. *In. Arn. Bláhy*: „Sociologie sedláka a dělníka“ („Socjologia chłopca i robotnika“), „Sociologie dětství“ (Socjologia wieku dziecięcego“), „Problémy lidové výchovy“ („Problemy wychowania ludowego“).

O jednym jeszcze zagadnieniu wspomnieć tu trzeba, jakkolwiek należy ono raczej do dziedziny socjologii stosowanej. Jeśli przez postępowanie opanowanie przez subiektywny, indywidualny wysiłek wyników obiektywnego naukowego poznania i użytkowanie go, w myśl pewnego ideału etycznego, w celu udoskonalenia i polepszenia zarówno



indywidualnego jak i społecznego, to zagadnienie postępu w demokracji jest właśnie jednym z najżywotniejszych jej problemów. Zagadnienie postępu społecznego w demokracji jest ściśle związane z zagadnieniem przodownictwa. Pracować nad polepszeniem społeczeństwa, t. zn. przede wszystkim antycypować z pomocą naukowego przewidywania i z pomocą koncepcji pewnego społecznego i moralnego ideału przyszłe rozwojowe stadium jakiegoś narodowego społeczeństwa; jest to więc zagadnienie nietylko naukowe, lecz i filozoficzne. To właśnie jest zadaniem rzeczywistego przodownika. Nie jest wszakże jednym. Trzeba nadto porwać i skłonić sugestywną mocą masy, aby zrealizować to, co winno być zrealizowane. Dlatego jednym z najważniejszych problemów demokracji jest problem przodownika i demagoga. Jeśli demagog idzie za celem egoistycznym i utylitarystycznym, często za romantyczną jedynie utopją, czy śmiałą fikcją, to prawdziwy przodownik przewiduje z pewnym prawdopodobieństwem w kolejnym następstwie przyczyn i skutków — a rozwój życia narodowego jest także tylko takim kolejnym następstwem przyczyn i skutków — przyszłe rozwojowe stadium, znajdujące się na linii tego przyczynowego łańcucha i stara się pozyskać masy poto, aby krok do dziejowej przyszłości, która ma być zrealizowana, uczyniony był nie w myśl fantastycznych konstrukcyj, lecz właśnie w sensie owego rozwojowego, przyczynowego łańcucha. Problem ten, w rzeczywistości niezwykle złożony, zaznaczono tu, rzecz prosta, jedynie w jego najważniejszych rysach. Otóż i to zagadnienie przodownictwa w demokracji było w publicznej opinii czeskiej w czasie lat powojennych przedmiotem żywych dyskusyj i nieznużonych dociekań. Wiedza i organy publicznej opinii (prasa, odczyty) pracowały tu wspierając się wzajemnie i uzupełniając.

Im bardziej przenikano z pomocą metod naukowych do różnych odcinków życia społecznego, im bardziej problem społeczny ujawniał się w swej niezmiernej i złożonej całości, tem bardziej stawało się oczywistym, że jeśli społeczeństwo jest psychicznym organizmem, nie można poprzestać jedynie na badaniu jego strony psychicznej, lecz że psychizm ten jest ściśle związany ze swoją organiczną podstawą, która zasługuje na dokładne zbadanie, i że wskutek tego nie można zaniedbywać studjum biologicznego kapitału narodowego zdrowia. Dlatego Towarzystwo Eugeniczne w Pradze w porozumieniu i współpracy z pierwszą sekcją Akademii Masaryka w Pradze, oraz Zakład Antropologiczny Uniwersytetu Karola w Pradze i Zakład Pedagogiczny miasta Pragi obrały sobie za zadanie badanie właściwych fizjologicznych i morfologicznych osobników, należących do różnych warstw społecznych czeskiego społeczeństwa narodowego i ustalenie ogólnych, teoretycznych podstaw, koniecznych do tego konkretnego studjum. Tu należą prace *prof. Dr. Matiegky* i jego uczniów, dalej dzieła *prof. Dr. Vlad. Růžičky*, *prof. Dr. Stan. Růžičky*, *Dr. A. Brožka*, *doc. dr. Jar. Křiženeckého* i in., które w sposób naukowy wtajemniczają we wszystkie zagadnienia tego problemu i w wypływające stąd praktyczne wnioski, dotyczące indywidualnego i społecznego

zdrowia. Z chwilą, w której zostanie zebrany materiał naukowy, dotyczący badań biologicznych, będzie można z pomocą tych danych uzupełnić i poprzeć skutecznie badania socjologiczne poszczególnych warstw narodowego społeczeństwa.

Równoległe z temi dążeniami badawczemi występują dążenia eugeniczne (piecza o polepszenie dziedziczności) i eutheniczne (piecza o ulepszenie środowiska), dążenia zmierzające do poprawy patologicznej strony życia społecznego, poświęcone jednostkom słabym w ludzkim społeczeństwie. Przedstawicielem tych dążeń jest przede wszystkim *dr. Břetislav Foustka*, prof. Uniwersytetu Karola w Pradze w dziele pt. „*Slabí v lidské společnosti*“ („Słabi w społeczeństwie ludzkim“), w studjum „*Ochrana dětství a mláďi*“ („Ochrona dziecka i młodzieży“) oraz w redagowanym przez niego czasopiśmie „*Vyšší národ*“ (Wyższy naród), poświęconem myśli i pracy abstynenckiej. Temu wołaniu słabych o pomoc społeczeństwa uczyniono zadość zwłaszcza na Morawach dzięki cierpliwej i rozumnej pracy profesora Uniwersytetu Masaryka: *J. Kallaba* i *Dobroslava Krejčího*, którzy opiekę społeczną oparli na podstawach naukowych i organizowali ją z tem przemyśleniem i z tą miłością, które muszą odnieść powodzenie.

W toku tych wszystkich usiłowań musiało się wreszcie okazać, iż problem demokracji jest nie tylko problemem nowej organizacji gospodarczej i publicznej, ani tylko problemem wykształcenia, lecz że w istocie swej jest to problem moralny. To poznanie, jak również i powojenny kryzys moralny wzbudziły tęsknotę za surową moralną karnością, opartą o podstawy naukowe: *Fr. Krejčí*: „*Positivní etika*“, *O. Chlup*: „*Rukověť přirozené morálky*“ („Podręcznik moralności naturalnej“), *In. Arnošt Bláha*: „*Filosofie mravnosti*“ („Filozofja moralności“). I tu również trzeba stwierdzić ciekawy rys charakterystyczny: ci, którzy badają zjawiska moralne, zwłaszcza Bláha, orientują się w swej pracy ściśle socjologicznie.

Rozmach socjologicznego studjum i społecznej pracy doprowadził do pewnych pocieszających następstw. Przede wszystkim wzbudzone żywe zainteresowanie socjologją także i w kołach nefachowej publiczności, a mianowicie u przedstawicieli innych nauk oraz u praktyków społecznych. Przedstawiciele innych nauk szukają wykształcenia socjologicznego może nie tyle dla samej socjologii, ile raczej ze względu na potrzeby tej nauki społecznej, której się poświęcają. Im głębiej bowiem bada ktoś zjawiska prawne, gospodarcze, religijne, estetyczne czy moralne, tem wyraźniej poznaje, że nie może w pełni zrozumieć ich istoty bez uwzględnienia społecznej strony tych problemów. Jeśli zaś chodzi o zainteresowanie socjologiczne, wzbudzone potrzebami praktycznego życia, zrozumiano, że kto chce dziś skutecznie żyć społecznie — a któżby w demokracji nie chciał? — t. zn. kto chce w sposób przemyślany, oszczędny a z dobrym wynikiem włączyć swoją pracę w złożony system czynności i stosunków społecznych, nie może się obyć bez wy-



kształcenia socjologicznego. Dotyczy to zwłaszcza młodzieży. Młody człowiek odczuwa bowiem na wyższej uczelni podwójny głód: jeden, którybym nazwał głodem filozoficznym, to pragnienie, aby wszystko to, co poznał z różnych nauk, w jakiś sposób uporządkować, zorganizować, podciągnąć pod jakiś wyższy, jednozący punkt widzenia. Istnieje w nim jednak inne jeszcze pragnienie. Wyższa szkoła przygotowuje młodego człowieka do pewnej określonej funkcji społecznej. Młody zaś człowiek nie chciałby widzieć swej funkcji, przebiegającej jakby w przestrzeni próżnej, pragnie natomiast, aby było dlań jasne, jak ona łączy się ze złożonym systemem innych funkcji społecznych. Jest to pragnienie społecznie scalające, pragnienie zdrowe i piękne, któremu może uczynić zadość wykształcenie socjologiczne i wychowanie społeczne. Otóż młodzi ludzie im dalej, tem więcej uświadamiają sobie odpowiedzialność swego przysługę przodownictwa społecznego, pojmują, że ich funkcja w społeczeństwie jest, według pięknego określenia prezydenta Wilsona, funkcją scalania, t. zn. że zadaniem ich jest scalenie różnych elementów narodu; odczuwając zaś potrzebę przygotowania do tej funkcji, garna się daleko liczniej aniżeli dawniej do studjów socjologicznych.

Również opinia publiczna dotknięta została tem wzrastającym zainteresowaniem socjologją. Jeśli prasa jest twórcą opinii publicznej, a zarazem z drugiej strony oczywiście i wyrazem tej opinii, to możemy założyć, jak w ostatnich latach dzienniki i fachowe czasopisma otwierają swoje łamy dyskusjom i rozprawom na temat różnych zagadnień, wchodzących w zakres zarówno abstrakcyjnej i konkretnej socjologii, jak również i dotyczących praktyki społecznej. Dowód to pewny, że teoretyczne i praktyczne problemy socjologiczne zaczynają cieszyć się ogólnem zainteresowaniem. Z czasopism, poświęcających systematycznie uwagę socjologii, należy przedewszystkiem wymienić: „Českou Myśl“, „Naši Dobu“ (Nasza Doba), „Sociální revui“ (Przegląd społeczny), „Parlament“, i „Prudy“ (Prądy).

To ogólne zainteresowanie socjologją nie mogło zostać nie uwzględnione przez państwo, przez sfery rządowe. Jeśli przed wojną socjologja figurowała na uniwersytetach tylko pod osłoną filozofji — Masaryk n. p. miał na praskim uniwersytecie katedrę filozofji ze szczególnem uwzględnieniem socjologii — to dziś na wszystkich trzech uniwersytetach republiki istnieją katedry socjologii: w Pradze — *prof. dr. Břet. Foustka*, w Brnie — *prof. dr. In. Arnošt Bláha*, w Bratislawie — *prof. dr. J. Kral*; w Uniwersytecie Masaryka w Brnie są nadto jeszcze dwaj docenci socjologii: *doc. dr. Em. Chalupný* i *doc. dr. J. L. Fischer*.

Rozwój socjologicznych badań i społecznej pracy musiał wreszcie doprowadzić do konieczności systematycznej organizacji tej pracy i tych badań. Tak doszło w r. 1920 do założenia „Instytutu Społecznego Czeskosłowackiej Republiki“, który sobie wyznaczył zadania nie tylko naukowe, ale i propagacyjne. Chce być nie tylko ośrodkiem propagandy naukowego poznania zjawisk społecznych, lecz i ogniskiem promieniowania uczuć społecznych, złagodzonych i uszlachetnionych właśnie przez oświe-

cenie naukowe. Jest on zarazem organem doradczym ministerstwa Opieki Społecznej. Organizuje „Muzeum Społeczne“ z sekcją demograficzną, sekcją badającą życie robotnicze i sekcją badającą stan i rozwój opieki społecznej nad robotnikiem, tak jak ona jest realizowana przez organy publiczne a przedewszystkiem przez państwo.

W r. 1921 założono Akademię Pracy Masaryka, która tworzy uzupełnienie Akademii Nauk i Umiejętności i Instytutu Narodowego Gospodarstwa. Poświęca ona swoją uwagę nie tylko stosowaniu wiedzy do produkcji technicznej i organizacji technicznej pracy oraz wszystkich procesów pracy, lecz również kwestji racjonalnego wykorzystania wszelkiego naturalnego bogactwa naszego państwa. Ma 6 sekcji, z których 6-ta jest sekcją społeczną i narodowego gospodarstwa

Z końcem r. 1924 założono Czesko-słowacką Akademię Rolnictwa, której jedna sekcja, sekcja socjologii wsi, poświęca się systematycznemu naukowemu badaniu wsi oraz zagadnieniom poprawy dotyczącym ulepszenia technicznego, higienicznego, duchowego i moralnego stylu wiejskiego życia. W 1925 r. założono Instytut Wychowania Ludowego im. Masaryka, w którym skoncentrowano pracę wszystkich oświatowych zrzeszeń w Republice, a który postawił sobie zadanie systematycznej organizacji tej pracy oraz naukowego badania ludu i wszystkich warunków skutecznej działalności wychowawczej nad ludem.

Z początkiem zaś r. 1925 doszło wreszcie po dłuższych przygotowaniach do założenia Socjologicznego Towarzystwa im. Masaryka, które sobie wyznaczyło zadania nietylko badawcze lecz i propagacyjne i przystąpiło do założenia Biblioteki Socjologicznej, w której wyszedł szereg cennych dzieł socjologicznych, częściowo oryginalnych, częściowo przetłumaczonych. Jeśli Socjologiczne Towarzystwo im. Masaryka miało zgrupować naukowych pracowników w socjologii i zorganizować racjonalnie socjologiczne badania, podkreślając studjum czystej socjologii daleko więcej, aniżeli to mogły uczynić Instytucje wyżej wymienione, w których uwaga i zainteresowanie były przecież tylko skierowane przedewszystkiem na zagadnienia praktyczne, szczególnie na zagadnienia polityki społecznej i ekonomiki, tedy koniecznym zespoleniem tych wysiłków, zmierzających do systematycznej organizacji teoretycznej pracy socjologicznej, było założenie „*Sociologické Revue*“, które nastąpiło właśnie w ostatnich miesiącach. Kwartalnik ten chce być organem dążeń zmierzających do systematycznej organizacji naukowej pracy socjologicznej w Republice Czechosłowackiej; stawia sobie nadto zadanie systematycznego śledzenia pracy socjologicznej w krajach słowiańskich i informowania o niej zagranicą.

Wskazawszy w ten sposób w najogólniejszych zarysach sytuację teoretycznej i praktycznej pracy socjologicznej w Republice Czechosłowackiej w latach powojennych, podamy w następnej części bardziej szczegółowy obraz pracy poszczególnych czeskich szkół socjologicznych oraz stanu socjologicznej produkcji czeskosłowackiej w ostatnim roku.



## II.

Jeżeli mam omówić szkoły współczesnej socjologii czeskiej, muszę najpierw podać ogólną ich charakterystykę. Co przedewszystkiem odznacza przeważającą część przedstawicieli obecnej socjologii czeskiej, to ta okoliczność, iż ich podstawowy punkt wyjścia nie jest oparty na założeniach wziętych z innych nauk, naprzykład z mechaniki (szkoła mechanicystyczna), czy z geografii (socjologia geograficzna), czy też z biologii (organicystyczna teoria socjologiczna), czy też z psychologii (subiektywizm socjologiczny) i t. p., lecz iż za punkt wyjścia ich pracy służy im przedewszystkiem pewna orientacja noetyczna; usiłują oni dojść o ile możliwości do najczystszej obiektywności socjologicznej, uwolnić się od wszelkiego aprioryzmu, a co zatem idzie od symplicyzmu socjologicznego t. zn. od upraszczania problemu społecznego, do którego prowadzi każdy zamiar, pragnący zjawiska skomplikowane tłumaczyć zjawiskiem prostszym, naprzykład zjawisko społeczne zjawiskiem geograficznym (wpływ środowiska natury), lub organicznym, lub indywidualno-psychicznym. Ten podstawowy charakter współczesnej socjologii czeskiej jest zapewne spowodowany wpływem silnej osobistości byłego profesora filozofji oraz socjologii Uniwersytetu Praskiego, obecnego Prezydenta Republiki Czeskosłowackiej, T. G. Masaryka, który zawsze podkreślał, iż pierwszym problemem każdego pracownika naukowego jest problem noetyczny. Dlatego też widzimy, iż większa część współczesnych socjologów czeskich zgłasza swój akces do t. zw. realizmu krytycznego t. zn. do kierunku socjologicznego, który wychodząc z podstawowego założenia noetycznego, iż o istocie życia społecznego nic z góry nie wiemy, że tedy niezbędnym warunkiem jego poznania jest dokładna obserwacja oraz obiektywna analiza krytyczna, dochodzi do przekonania, że istota życia społecznego jest siłą wypadkową dwu czynników o równej ważności oraz znaczeniu, t. zn. czynnika subiektywnego oraz czynnika obiektywnego: mówiąc inaczej, oznacza to, że istnienie społeczne uzależnione jest z jednej strony od psychiki indywidualnych wchodzących w życie społeczne, z drugiej strony zaś od obiektywnej sytuacji społecznej (ustroju gospodarczego, prawnego, politycznego, kulturalnego, religijnego, moralnego), do której podczas swego zespłania się indywidualna te wchodzi. A więc ani czysty indywidualizm (psychologizm), ani znów czysty kolektywizm (zbyt daleko posunięty obiektywizm) — ponieważ jeżeli wypowiadamy: indywidualizm czy społeczeństwo, wypowiadamy właściwie dwa poglądy z dwóch różnych punktów widzenia na jedną i tę samą istotę. Mówiąc krótko: wzajemne przystosowywanie indywidualizmu i kolektywu, albowiem każdy przejaw społeczny ma stronę i subiektywną, i obiektywną. Dlatego: i jednostka i wielość, i masa i genjusz, i lud i wódz. Więc ani czysty kult bohaterów Carlyle'a, ani czysty tołstojowski kult ludu. Historia jest siłą wypadkową obu czynników. Istnienie społeczne wogóle, zarówno ze swojej strony statycznej jak i kinetycznej.

Oto podstawowy noetyczny punkt widzenia, do którego zgłaszają swój akces czescy socjologiczni zwolennicy t. zw. krytycznego realizmu, idący za przykładem nauczyciela swego, założyciela czeskiej socjologii naukowej *T. G. Masaryka*. Masaryk nie napisał wprawdzie żadnego systematycznego dzieła, dotyczącego ogólnej socjologii; za bardzo płodne oraz dające dużo impulsów należy jednak uważać niektóre mniejsze jego prace, dotyczące kwestyj ogólnej socjologii, jak naprzykład dział socjologiczny w jego „Logice konkretnej“, dalej rozprawa „Istota oraz metoda socjologii“ i jego „Podręcznik socjologii“, obie publikowane w jego czasopiśmie „Naše doba“ („Nasza Epoka“). Poza tem uwaga Masaryka zwrócona była przedewszystkiem na konkretne problemy socjologiczne, głównie na problem religii, moralności, rewolucji, demokracji, państwa, socjalizmu i in. [patrz jego dzieła: „V boji o náboženství“ („W walce o religję“), „Ideály humanitní“ („Ideály ludzkości“), „Rusko a Evropa“ („Rosja a Europa“), „Nová Evropa“ („Nowa Europa“), „Světová revoluce“ („Rewolucja światowa“), „Sociální otázka“ („Kwestja społeczna“)] oraz na problemy społeczno-filozoficzne, zwłaszcza na problem sensu czeskiej historii [„Česká otázka“ („Kwestja czeska“), „Jan Hus“, „Havlíček“]. Nie jest zadaniem mojem zanalizować w niniejszym artykule w sposób więcej szczegółowy zapatrywania socjologiczne Masaryka. Prace Masaryka na polu socjologii naukowej oraz filozofji społecznej przypadają głównie na czas przedwojenny, praca niniejsza zaś ma za zadanie przedstawić obraz współczesnej socjologii czeskiej, t. zn. omówić kierunki jej rozwoju przedewszystkiem w czasach powojennych. Kto pragnąłby zasięgnąć bliższych informacji o socjologicznej myśli Masaryka, tego odsyłam do artykułu *V. K. Škracha* „Tschechische Soziologie“ w „Koelner Vierteljahrshefte für Soziologie“ V. 3, albo do moich prac „Masaryk, philosophie du synérgisme“ — Prague, Orbis, 1924 i „Zeitgenössische tschechische Soziologie“ w „Jahrbuch für Soziologie“ II. Bd. Salomona.

Ze szkoły Masaryka, z jego noetycznego punktu widzenia, a zwłaszcza z jego filozofji ludzkości wyszedł cały szereg dzisiejszych głównych przedstawicieli socjologii czeskiej, pracujących albo na polu socjologii ogólnej, albo w poszczególnych specjalnych naukach społecznych. Tak przedewszystkiem profesor socjologii na Uniwersytecie Karola w Pradze *Dr. Břetislav Foustka* (ur. w 1862 r.), który z powodzeniem pracował w dziedzinie patologji społecznej, eugeniki społecznej oraz polityki społecznej. Jego główne dzieła „Slabí v lidské společnosti“ („Słabe jednostki w społeczeństwie ludzkim“), „Sociální otázka, socialism a sociální hnutí“ („Kwestja socjalna, socjalizm i ruch socjalny“), „Ochrana dětství a mláď“ („Ochrona dzieciństwa i młodości“), „Péče o dítě“ („Opieka nad dzieckiem“) należą wprawdzie do czasów przedwojennych, lecz i po wojnie Dr. Foustka pracuje gorliwie na tem polu (specjalnie w ruchu abstynenckim i wogóle w dążeniach do uzdrowienia narodu, bez różnicy, czy chodzi tu o uzdrowienie fizyczne czy moralne), przedewszystkiem za pośrednictwem swego czasopisma „Vyšší národ“ („Wyższy na-



ród“). Dr. Foustka zasłużył się bardzo propagandą socjologii oraz założeniem towarzystwa „Masarykova sociologická společnost“ („Towarzystwo Socjologiczne imienia Masaryka“).

Do najbardziej wyrazistych a zarazem najpłodniejszych przedstawicieli szkoły krytycznego realizmu należy *Dr. Em. Chalupný* (ur. w 1879 r.), docent socjologii na Uniwersytecie im. Masaryka w Brnie (który poza tem jest również docentem socjologii na Politechnice Praskiej oraz profesorem socjologii w Wolnej Szkole Nauk Politycznych w Pradze). Naukowa literatura czeska wzbogaciła się jego dziełami, uzyskując pierwsze systematyczne dzieło socjologiczne. Już wcześniej (w 1905 r.) wydał wprawdzie „Úvod do sociologie“ („Wstęp do socjologii“ — wyszło w 1925 r. oraz 1926 r. w drugim wydaniu) — mowa w tem dziele jednak tylko o niektórych działach statyki społecznej. Najwięcej jednak przysłużył się czeskiej literaturze socjologicznej obszernem dziełem „Sociologie“, które obliczone jest na 15 tomów. Z tych pojawiły się dotychczas „Podstawy“, „Historja socjologii“ (narazie tylko I. tom aż do Comte'a), „Statyka“ (w pierwszym tomie część wstępna oraz nauka o czynnikach cywilizacji, w II. tomie nauka o wytworach oraz czynnościach cywilizacji oraz część końcowa) i wreszcie „Dynamika“. Wszystkie właśnie wymienione tomy dotyczą socjologii ogólnej; z socjologii specjalnej pojawił się dotychczas tylko jeden tom a mianowicie „Sociologie a filosofie práva a mravnosti“ („Socjologia oraz filozofja prawa i moralności“) — część I. Chalupný określa socjologję jako naukę o cywilizacji. Interesujące jest zaliczenie przez Chalupnego socjologii do rzędu nauk abstrakcyjnych. Umieszcza on bowiem socjologję pomiędzy biologją i psychologją, wobec czego socjologia jest ogniwem łączącym biologję z psychologją. Łącznikiem zaś między psychologją oraz matematyką jest logika. W ten sposób koło jest zupełnie zamknięte: matematyka, mechanika, fizyka, chemja, biologja, socjologia, psychologja, logika. Tą drogą Chalupný z logicznego stanowiska urzeczywistnił to, co ze stanowiska rzeczowego skonstruowali zwolennicy t. zw. teorii biosocjalnej (de Robert, Izoulet, a także de Greef), nie wyprowadzili oni jednak z tego dla swego systemu nauk żadnych wniosków. W dziele swoim „Vývoj lidstva“ (Rozwój rodu ludzkiego“) objaśnia Chalupný najpierw pojęcie rozwoju (rozwój znaczy według niego proces kształtowania się), wykazuje różnicę pomiędzy pojęciem postępu, który jest tylko teoretyczny, oraz pojęciem postępu, przy którym wchodzi w rachubę i względy praktyczne, t. zn. ocenianie lub sprawdzanie wartości procesu i jego wyników. Po omówieniu historii obu tych pojęć oraz po empirycznym udowodnieniu, iż te same cztery podstawowe prawa rozwoju przejawiają się w poszczególnych konkretnych i specjalnych funkcjach oraz wytworach cywilizacji, po przedstawieniu abstrakcyjnej analizy tych praw (prawo osamotnienia, prawo względnego postępu, prawo wstecznego wpływu oraz prawo obiektywizacji) i po omówieniu stosunku rozwoju socjologicznego do rozwoju biologicznego i psychologicznego, dochodzi autor do konsekwencji tych praw rozwojowych; z nich szczególnie interesujące jest poznanie stosun-

ku jednostki do społeczeństwa. Na tem właśnie miejscu ujawnia się dobitnie punkt widzenia realisty krytycznego. Nie uważa bowiem za słuszne ani zapatrywać daleko idącego indywidualizmu, ani skrajnego kolektywizmu. Indywiduum i społeczeństwo są to istoty zasadniczo tego samego charakteru, wzrost świadomości indywidualnej i kolektywnej postępuje według tego samego prawa. Problem stanowi tylko określenie wzajemnego wpływu obu czynników. Żadnego z nich nie należy tłumić, lecz obydwom użyć odpowiedniego rozwoju, harmonizując je o ile możności jak najwięcej.

Do dziedziny ogólnej socjologii możemy zaliczyć nadto oprócz wymienionego już wyżej „Wstępu do socjologii“ również pracę „Systém sociologie v náčrtku“ („System socjologii w zarysie“); bardzo ładny to pokaz systematyzacyjnych zdolności Chalupnego. Co się tyczy specjalnych dziedzin procesu społecznego, naukowe zainteresowanie Chalupnego skierowane było przede wszystkim na problem narodu: „Úkol českého národa“ („Zadanie narodu czeskiego“), „Národní povaha jihočeská“ („Narodowy charakter południowo-czeski“), „Národní povaha česká“ („Narodowy charakter czeski“); w tem ostatniem dziele Chalupny wyprowadza z języka jako podstawowego przejawu narodowych właściwości swoje wnikliwe i pełne polotu wnioski o charakterze narodowym, dalej na problem państwa „Český stát z hlediska sociologie“ („Państwo czeskie z punktu widzenia socjologii“), przede wszystkim zaś na problem prawa, który był mu, jako adwokatowi z zawodu, bardzo bliski. Tu również należy wymienić jego interesującą, co do metody oraz korzyści w czeskiej literaturze prawniczej zupełnie odosobnioną pracę „Sociologie a filosofie práva a mravnosti“ („Socjologja oraz filozofja prawa i moralności“), poza tem cały szereg dzieł mniejszych, napisanych przy różnych okazjach, z pośród których nie można ominąć dzieła „Advokát a advokacie“ („Adwokat i zawód adwokata“), które jest próbą ujęcia psychologii oraz techniki tego zawodu. Metodę socjologiczną próbował Chalupny również stosować z powodzeniem w myśl francuskiej szkoły estetyki socjologicznej (Taine, Guyau) na polu historii literatury i jej krytyki: Havlíček, Jungmann, Úvahy o Březinovi („Rozważania o Březinie“) oraz na polu innych zjawisk czeskiej sztuki i filozofji: J. V. Sládek a lumirowská doba české literatury (J. V. Sládek a lumirowska epoka literatury czeskiej<sup>1)</sup>), Josef Holeček, Žižka, podając przy tem cały szereg wspaniałych portretów i wniosków.

Chalupny nie jest socjologiem tylko książkowym. W myśl zasady, że samo życie społeczne przedstawia dla socjologa laboratorium i zgodnie z duchem tradycji czeskiej, nie odsuwał od siebie żadnej kwestji aktualnej i bacznie śledził każdy ruch współczesny. Polityka i walka przeciwko karze śmierci: „Anketa o trestu smrti“ („Ankieta o karze śmierci“), kwestja studencka i reforma prawa karnego, turystyka a przede wszystkim Sokolstwo, któremu poświęcił tyle swoich szczęśliwych impulsów

<sup>1)</sup> Od ówczesnego pisma literackiego pod tyt. „Lumir“ — Przypisek tłumacza.



ideowych i organizacyjnych „Stati sokolské a tělocvičné („Rozprawy sokolskie i gimnastyczne“), „Sokolstvo a socialism“, „Sokolstvo a nová doba“ („Sokół a nowa epoka“), „Časové otázky sokolské“ („Aktualne kwestje w sokolstwie“), „Přední tvůrčové národního programu“ („Naczelni twórcy programu narodowego“) i in., to wszystko było dla niego nietylko wdzięcznym polem działania, z którego czerpał bogate doświadczenia dla swojej teorii, lecz i czułą rezonansową podstawą jego uświadamiającej oraz reformatorskiej działalności.

Lecz Chalupný jest również oddanym bojownikiem oraz propagatorem socjologii, która w stosunkach czeskich ulegających czasami jeszcze w wielkim stopniu wpływowi niemieckiego sposobu myślenia i wartościowania, spotykała się często z niezasłużonym sprzeciwem. Jest propagatorem znaczenia oraz wartości wykształcenia socjologicznego; czyni to za pośrednictwem dzieł o charakterze polemicznym i okolicznościowym [„Sociologie a školy“ („Socjologia a szkoły“), „Studium sociologie v Americe a u nás“ („Studjum socjologii w Ameryce a u nas“)] lub przez swoją pełną inicjatywy działalność przy założeniu Towarzystwa Socjologicznego imienia Masaryka oraz Biblioteki Socjologicznej, wreszcie przez swoje odczyty. Tu należy wymienić również nowy, poprawiony oraz uzupełniony przekład socjologii Comte’a, pomyślnie redagowanie Słownika narodowo-gospodarczego, politycznego i społecznego, a wreszcie i pełen inicjatywy współudział przy redagowaniu czasopisma „Sociologické revue“, założonego w roku bieżącym.

Uczniem Masaryka oraz zwolennikiem realizmu krytycznego jest również socjolog czeski, obecny minister Spraw Zagranicznych Republiki Czeskosłowackiej *Dr. Edward Beneš* (ur. w 1884 r.). Z bogatej jego działalności publicystycznej, z której na specjalną wzmiankę zasługują jego dzieła przedwojenne: „Stručný nástin vývoje moderního socialismu“ („Krótki zarys rozwoju nowoczesnego socjalizmu“), „Le problème autrichien et la question tchèque“ oraz jego znane i politycznie skuteczne dzieło „Detruisez l’Autriche-Hongrie“. Socjologii teoretycznej poświęcona jest praca „Stranictví“ („Istota stronnictw politycznych“), która ujmuje to zagadnienie z punktu widzenia statystycznego. Dr. Beneš był jednak zbyt zajęty pilnymi praktycznymi potrzebami czeskiego życia narodowego, aby mógł poświęcać się w pełnej mierze czystej teorii. Niemniej jednak starał się stanąć w tej dziedzinie działalności, którą historia przeznaczyła dla niego w czeskim życiu narodowym, na ścisłej podstawie naukowej. Polityka oraz kierownictwo polityczne zostały powołaniem jego życia; polityce oraz problemom politycznym są też przedewszystkiem poświęcone jego prace naukowe. Oprócz wyżej wymienionych są to zwłaszcza „Povaha politického stranictví“ („Charakter partyjniictwa politycznego“), będąca uzupełnieniem napisanej przed wojną książki „Stranictví“, dalej „Válka a kultura“ (Wojna a kultura“), „Smysl československé revoluce“ („Sens rewolucji czeskosłowackiej“), „Zahraníční politika i demokracie“ („Polityka zagraniczna i demokracja“), „Nesnáze demokracie“ („Trudności demokracji“), „Problémy slovanské politiky“

(„Problemy polityki słowiańskiej“), „Světová válka a naše revoluce“ („Wojna światowa a nasza rewolucja“ — w tłumaczeniu niemieckim „Der Aufstand der Nationen“), „O problemie ograniczenia zbrojeń z punktu widzenia politycznego, społecznego i gospodarczego“ oraz in. Jego teoria polityczna, jak wynika z jego dzieł, nie jest zorientowana ani metafizycznie, ani czysto psychologicznie (jak n. p. u Tarde'a, Ward'a, Baldwin'a), ani biologicznie (jak n. p. u Spencera, Gumplowicza, Schaefflego, Lilienfelda oraz u zwolenników szkoły anarchistycznej), ani też jednostronnie jurystycznie (jak to widzimy u większej części politycznych pisarzy niemieckich), lecz ściśle socjologicznie. Punktem wyjścia są dla Beneša raczej Comte i Masaryk.

Polityka jest dla Beneša działalnością społeczną, której zadaniem jest kształtowanie środowiska społecznego w ten sposób, ażeby ludzie mogli w niem zaspokajać jak najlepiej swoje potrzeby i dążenia. W różnych epokach pojmowano owo wytwarzanie środowiska w różny sposób, według tego, jak ludzie wzajemnie się oceniali. W zależności od tego, jak kształtowała się wartość ludzkiej istoty, organizowano i środowisko: raz w ten sposób, że największą korzyść z tego wynosiły tylko niektóre warstwy narodu, raz znów, że korzyści dostawały się warstwom szerszym. Arystokratyzm jakiegokolwiek rodzaju organizował środowisko tylko na korzyść kilku liczebnie słabych warstw. Polityka demokracji wymaga takiej działalności osób stojących na miejscach kierowniczych, któraby stwarzała oraz popierała ogólny dobrobyt i zaspokajała ogólne potrzeby wszystkich obywateli.

Beneš liczy się w procesie społecznym z oboma czynnikami: indywidualnym i społecznym. Nie kładzie więc jednostronnie nacisku na czynniku społecznym, jak n. p. Durkheim, lecz uzupełnia socjologję psychologją. Z drugiej strony ujmuje znaczenie czynnika społecznego w całej jego rozciągłości i — nie dając się zmylić jednostronnością szkoły socjalistycznej, jurystycznej czy zwolenników t. zw. Machtpolitik — widzi w nim zasadniczy wyznacznik procesu politycznego. Jeśli zaś chodzi o czynnik indywidualny, nie zapomina, iż jego postępowanie wyznaczone jest nietylko przez poznanie, rozum, a więc czynnik racjonalny, lecz również i przez czynniki irracjonalne (nie trzeba specjalnie podkreślać, jak ważną rolę odgrywa w polityce naprzykład strach, obawa przed ośmieszeniem się, dążenie do wzbogacenia się, reprezentacji, wojowniczość, ambicja i t. p.), zupełnie zgodnie z nowoczesnymi psychologami oraz socjologami, jak n. p. Thorndike, Dougall, Freud, V. Pareto, R. Michels i in. Beneš więc na zasadnicze pytanie teorii socjologicznej: czy konstytuującym i regulującym czynnikiem procesu kultury jest indywidualum, czy zbiorowość, — odpowiada: indywidualum i zbiorowość. Nie skłania się tedy ani do skrajnego indywidualizmu, ani do skrajnego kolektywizmu, lecz zajmuje stanowisko pośrednie: realizmu krytycznego. Taki jest podstawowy charakter jego profilu socjologicznego.

Jedno jeszcze wypływa jasno z wymienionych wyżej poglądów Beneša, a mianowicie, iż krytyczny realizm jego nietylko pośredniczy mię-



dzy indywidualizmem i kolektywizmem, subiektywizmem i obiektywizmem, lecz że ten krytyczny realizm, rozciągając się i na wewnętrzne życie duchowe, nie oznacza dla Beneša ani czystego intelektualizmu ani czystego emocjonalizmu, lecz harmonję między rozumem i uczuciem, oraz poznanie, że najodpowiedniejszym stosunkiem do świata zewnętrznego jest stosunek zharmonizowanej osobowości. Jeżeli polityk jest zanadto wodzem, za wielkim analitykiem i zanadto rozumującym, jeżeli nie potrafi kombinować, tworzyć dla przyszłości, odgadnąć doniosłości zdarzeń, mieć większą koncepcję — jest ograniczonym, suchym politykiem bez życia, bez intuicji i bez polotu. Jeżeli zaś pozwala się zanadto kierować intuicją, uczuciami — wtedy goni za fantazjami i niemożliwymi kombinacjami.

Ale tutaj jesteśmy już właściwie u źródeł noetycznego problemu oraz filozoficznej podstawy polityki Beneša. Dla Beneša polityka była zawsze walką o poznanie, dokładnie rozróżniające między istniejącą dzisiejszą rzeczywistością a możliwą rzeczywistością jutra. Walka polityczna jest przede wszystkim wielką walką o zrozumienie owego odwiecznego problemu filozoficznego: na czym polega właściwa rzeczywistość, jak ją ująć, co jest prawdziwą rzeczywistością a co tylko ludzkim domniemaniem tego czy owego indywidualum, lub tylko przesadą niekrytycznych polityków, czy niekrytycznej masy, oraz jak powinno się na przejawy tego rodzaju i na tak realnie sprawdzone rzeczywistości reagować. Dobry, praktyczny polityk musi posiadać wyćwiczony zmysł dla tego zagadnienia filozoficznego oraz musi mieć wykształcenie filozoficzne. Tylko wówczas, kiedy rzeczywistość jest słusznie oceniana i ujmowana, można odpowiednio reagować na różne przejawy społecznego i politycznego życia, krótko mówiąc: można uprawiać dobrą politykę.

Różnica pomiędzy różnymi rodzajami polityków jest ostatecznie noetyczno-filozoficzna. Stosunek wschodu i zachodu oraz stosunek Słowian do Europy wyraża się w znacznej mierze tem właśnie filozoficznym i noetycznym stanowiskiem.

Jeżeli Beneš podkreśla, że polityka musi naukowo ująć rzeczywistość społeczną oraz dążyć do tego, ażeby przeniknęła poprzez zagmatwania w istotę zjawisk społecznych, jeśli dalej podkreśla, że polityka jest również walką o dokładny oraz jasny, twórczy wyraz możliwości rozwoju, ewentualności przyszłości, walką naszych własnych uczuć i życzeń innych jednostek, krótko mówiąc walką o właściwą harmonję między naukowymi a artystycznymi pierwiastkami polityki — to wszystkie owe tezy mają u niego głębsze znaczenie. Beneš pojmuje dobrze funkcję oraz znaczenie takiej polityki właśnie w demokracji. Wie, że nie jesteśmy jeszcze w pełnej demokracji, że dopiero do niej dążymy i w tym kierunku się wychowujemy, znajdując się obecnie w stadium przejściowym między społeczeństwem monarchistyczno-arystokratycznym a demokratycznym. W tej wędrówce ku demokracji konieczni są przywódcy. Nie starczą urzędnia demokratyczne, potrzebni są nadto ludzie pełni ideałów demokratycznych. I ze złemi urządzeniami można jako tako rządzić, nie można

jednak rządzić ze złymi ludźmi. Tak więc problem demokracji jest przede wszystkim problemem wychowania do demokracji, problemem moralnym.

Do zwolenników realizmu krytycznego zalicza się również autor niniejszej rozprawy, profesor socjologii Uniwersytetu imienia Masaryka w Brnie *Dr. In. Ernest Bláha* (ur. 1879 r.) a mianowicie swoją, przed wojną napisaną monografią „Město“ („Miasto“), w której rozpatruje materialne, gospodarcze, społeczne oraz polityczne i psychiczne warunki owego zjawiska społecznego, które nazywamy „urbanizacją“; jego podstawowych cech dopatruje się autor w rysach indywidualizujących, racjonalizujących oraz zsolidaryzowujących. Tem samym stanowiskiem noetycznym kieruje się również w swoich powojennych: „Filosofie mravnosti“ („Filozofja moralności“), „K psychologii doby“ („Przyczynki do psychologii życia współczesnego“), „Současné názory mravní“ („Współczesne zapatrywania moralne“), „Základy mravnosti“ (Podstawy moralności“), „Mravní výchova z hlediska sociologického“ („Wychowanie moralne z punktu widzenia socjolog.“), „T. G. Masaryk, filozof synergismu“, „Sociologie dělníka a sedláka“ („Socjologja robotnika i włościanina“), „Sociologie dětství“ („Socjol. wieku dziecięcego“), „Problémy lidové výchovy“ („Problemy wychowania ludowego“), „Zásady pokrové politiky“ („Podstawy polityki postępowej“), „O laický základ mravní výchovy“ („O świecką podstawę wychowania moralnego“). W „Filozofji moralności“ przeprowadza analizę biologicznych, psychologicznych oraz socjologicznych podstaw, z których wyrasta filozoficzny problem moralności, będącej według niego zjawiskiem społecznym; ma ona jednak, jak każde zjawisko społeczne, swoją stronę subiektywną i obiektywną, swoje czynniki organiczno-psychiczne i społeczne. W „Socjologii robotnika i włościanina“ analizuje społeczne uwarunkowanie psychologii oraz moralności robotniczej i włościańskiej, w „Socjol. wieku dziecięcego“ bada wpływ środowiska społecznego z jego strony techniczno-higienicznej, społeczno-gospodarczej oraz duchowo-moralnej na rozwój dziecięcej osobowości zarówno cielesnej jak i psychicznej, instynktów dziecięcych, fantazji, uczuć, sposobu rozumowania i woli.

Również profesor socjologii Uniwersytetu imienia Komeniusza w Bratysławie *J. Král* (ur. 1882 r.) może być zaliczony do rzędu zwolenników realizmu krytycznego. Wynika to z krytycznych założeń jego głównego dzieła „Herbartovská sociologie“, poświęconego historii socjologii, w którym z nadzwyczajną dokładnością oraz sumiennością przeprowadza analizę wpływów herbartowskiej szkoły socjologicznej na socjologję czeską, zwłaszcza zaś na G. A. Lindnera. Wynika to dalej z późniejszej jego rozprawy pod tyt. „Vztahy sociologie k psychologii a pedagogice“ („Stosunek socjologii do psychologii oraz pedagogiki“), która to rozprawa jest rzeczowem uzupełnieniem dzieła poprzedniego. Widzimy to wreszcie w jego notatkach krytycznych „Na okraj Masarykovy: Sebevraždy“ („Na marginesie dzieła Masaryka: Samobójstwo“). W drugim z wyżej wymienionych, bardzo dla jego punktu widzenia charakterystycznym dziele,



stara się rozróżnić zjawiska społeczne od psychicznych i na podstawie tego wskazać wzajemny stosunek psychologii i socjologii, jak i wyprowadzić z tego wnioski dla nauki, która opiera się na psychologii i socjologii, t. zn. dla pedagogiki. Zjawiska społeczne, rezultat czynników nie tylko psychicznych, lecz i sił fizykalnych i organicznych są zjawiskami, powstającymi przez wzajemne oddziaływanie indywiduów; obejmują one społeczeństwo zarówno jako całość, jak i poszczególne jego grupy, pojmowane wyraźnie jako części składowe. Przedstawiają one w stosunku do zjawisk psychicznych *suum genus*. Między psychologią oraz socjologią istnieje stosunek wzajemnego dopełniania się. W ten sposób Král, uznając korelację między zjawiskiem indywidualnym a społecznym, stoi również na gruncie realizmu krytycznego.

Na umiarkowanym skrzydle krytycznego realizmu stoi czeski socjolog, senator Zgromadzenia Narodowego z partji socjal-demokratycznej, *Franciszek Modráček* (ur. 1871 r.). Jako teoretyk socjalistyczny, który zwrócił na siebie znaczną uwagę swoim poczytnym i cieszącym się uznaniem dziełem „*Samospráva práce*“ („Samorząd pracy“), napisanym przed wojną, zalicza się do zwolenników rewizjonizmu oraz reformizmu socjalistycznego. Po wojnie wydał dzieła: „*Společenský vývoj*“ („Rozwój społeczeństwa“) oraz „*Sociologie jako teorie dějin*“ („Socjologia jako teoria historii“). Jak z ostatniego dzieła, w którym poddaje krytyce socjologicznej wszelkie teorie idealistyczne, ideologiczne, racjonalistyczne, obiektywistyczne i psychologistyczne, tak i z pierwszego widać jego odwrócenie się od ortodoksyjnego materializmu ekonomicznego, uznanie natomiast znaczenia roli, którą w procesie społecznym odgrywają siły psychiczne i moralne; uwydatnia się tutaj również jego pogląd, w którym, podczas wyjaśniania procesu historycznego, podkreśla działanie zarówno czynnika indywidualnego jak i kolektywnego, gdyż historia jest według niego improwizowanym dramatem, w którym występują tłumy i jednostki; ich role zaś są z sobą nierozłącznie związane.

Obok realizmu krytycznego znalazły naturalnie i inne szkoły w Czechach swoich przedstawicieli. Jeżeli powiemy, iż *Dr. Antoni Uhlíř* występuje w dziele swoim „*Sociální filosofie*“ („Filozofja społeczna“) jako wierny uczeń Durkheima, oznacza to, iż jest on zwolennikiem obiektywizmu socjologicznego. Jego praca teoretyczna na polu socjologii należy jeszcze do okresu przedwojennego, po wojnie poświęcił się działalności polityki praktycznej. Również obiektywizm socjologiczny w umiarkowanym sformułowaniu Giddings'a znalazł z pewnymi odmianami echo w czeskiej literaturze socjologicznej. Zapatrywanie Giddings'a, że indywiduum i społeczeństwo są aktywne i bierne, wcześniejsza jednak jest agregacja, zostało przyjęte przez uzdolnionego, niestety przedwcześnie zmarłego (w 1919 r.) socjologa czeskiego *O. Józífeka*, który zamiast pojęcia świadomości gatunkowej wprowadził pojęcie świadomości społecznej. Nie mamy zamiaru przeprowadzać tutaj analizy interesujących zapatrywań tego bystrego umysłu, ponieważ jego działalność naukowa z dziedziny socjologii należy jeszcze do czasów przedwojennych. (Pisa-

liśmy o nim w wymienionej już wyżej pracy w *Jahrbuch für Soziologie* II. Bd. Salomona). Jeżeli wspominaamy tutaj o czeskiej analogji poglądów Giddings'a, musimy również zanotować nazwisko *Ladislava Kunte'a*. W przedwojennej swojej pracy pod tyt. „Sociologie a její praktické užiti“ (Socjologia a jej praktyczne zastosowanie“), wychodząc z założeń Giddings'a, zwraca swoją uwagę na niektóre kwestje socjologii ogólnej; w dziełach zaś napisanych po wojnie: „Socialisace“ („Socjalizacja“), „Vznik nového náboženství“ („Powstanie nowej religji“), „Náboženství, socialismus a národ“ („Religja, socjalizm i naród“), — zajmuje się konkretnymi problemami społecznymi i usiłuje rozwiązywać pilne kwestje aktualne na podstawie czysto naukowej.

Również socjologiczny objektivizm (czy psychologizm) ma w czeskiej literaturze socjologicznej swoich oddanych zwolenników. Właściwie już pierwsze systematyczne dzieło socjologiczne *G. A. Lindnera* (1828—1887), profesora pedagogiki Uniwersytetu Praskiego „Idee k psychologii i společnosti jakožto základ sociální vědy“ („Idee do psychologii i społecznosci jako podstawa nauki społecznej“) jest psychologizne. Nawiązuje ono do socjologicznych zapatrywań Herbarta (o wysledzeniu tej ideowej filjacji patrz w wymienionem już wyżej dziele J. Krála „Socjologia Herbartowska“). Albowiem o ile na zachodzie, głównie u Spencera, usiłowanie zrobienia socjologii dyscypliną naukową prowadziło wielu do orjentacji biologicznej, to w Niemczech, a naturalnie i u Herbarta — co jest zrozumiałe przy niemieckiej tradycji idealizmu objektivnego — punktem wyjścia była raczej duchowa strona całości społecznosci. Dlatego też zapatrywanie Herbarta, a także i Lindnera, jest psychologizne. Również *Em. Makovička* (1851—1890) w dziele swoim „Sociologické črty“ („Zarys socjologii“) orientuje się psychologiznie, przynajmniej w tych częściach, gdzie mowa jest o czynniku społeczno-twórczym, którym według niego jest uczucie strachu, uczucie niebezpieczeństwa; w jego zapatrywaniach widać jednak pewną niejednorodność, gdyż na innem miejscu, gdzie objaśnia powstanie instytucji wiedzy, ujawnia działania do objektivizmu socjologicznego, albowiem wiedza jest według niego wynikiem życia w społecznosci. Społeczeństwo więc było wcześniej od obecnego naszego rozumu.

Innym przedstawicielem psychologizmu socjologicznego jest ekonomista czeski, były minister handlu (za czasów Austrii) w rządzie Becka, *Dr. Iur. Josef Fořt* (1850—1929). Interesował się socjologją już przed wojną wydawszy w 1905 r. swoją pracę „Ven z přitmi“ („Na światło z ciemności“). Jest to socjologiczna djagnoza całokształtu naszej ówczesnej sytuacji w ramach byłej monarchji austro-węgierskiej, równocześnie zaś i socjologicznie uzasadniona orientacja w kierunkach, po których linii należało wówczas postępować celem spełnienia życiowych dążeń narodowych. Zbadaniu socjologicznej determinacji konkretnego zjawiska życia gospodarczego poświęcone jest wnikliwe dzieło tegoż autora pod tyt. „O sociologických kořenech kapitálu a o povaze zvláště kapitálu peněžního“ („O socjologicznych podstawach kapitału oraz o cha-



rakterze kapitału zwłaszcza pieniężnego“). Dzieło to wyszło w 1926 r. Dla zapatrywań socjologicznych Fořta najwięcej charakterystyczny jest jednak „Náčrt vědy společenské na podkladě přírodopisném“ („Zarys nauki społecznej na podstawie przyrodniczej“ — 1928). Autor wychodzi tutaj z założenia, iż socjologia może być zbudowana li tylko na podstawie przyrodniczej, jeżeli ma wyzbyć się dotychczasowego swego stanu niewykończenia i mglistości oraz jeżeli ma spełniać zadanie każdej nauki t. zn. umożliwiać przewidywanie i wytyczać wskaźniki dla usiłowań ludzkich. Ten naturalizm socjologiczny autora nie ma jednak ani charakteru mechanicystycznego, ani charakteru organicystycznego. Mówi wprawdzie, iż celem jego próby jest biologiczna orjentacja nauki społecznej, ale biologizowanie jego ma charakter raczej metodyczny niż rzeczowy. Najwyraźniej okazuje się to tam, gdzie zajmuje krytyczny punkt widzenia względem pojęcia organicystycznego, celem dojsia do własnego określenia społeczeństwa w myśl nauki społecznej. W określeniu tem widzimy zaś cechy, uwarunkowane twórczością ludzkiego rozumu i należące do dziedziny psychologii. Wychodzą w dążeniu swoim do poznania praw rządzących życiem społeczeństwa — od naturalnej kolebki praw społeczeństwa t. zn. od naturalnych potrzeb życia, dochodzi do ustanowienia trzech podstawowych praw życia społeczeństwa: prawa głodu, prawa miłości oraz prawa dążenia do bezpieczeństwa i wygody. Prawa te przejawiają się jako zespolenie się ruchów instynktowych z twórczością rozumu. Chociaż więc wychodzi od podstawy biologicznej, nie przeocza jednak doniosłości roli, którą w życiu społeczeństwa odgrywa czynnik intelektualny. Nazywa wprawdzie orjentację swoją orjentacją biologiczną, z większą jednak ścisłością można go zaliczyć do rzędu socjologów z orjentacją psychologiczną, albowiem siłami wprawiającymi w ruch życie społeczne nie są instynkty w swojej pierwotnej nagości, lecz instynkty uduchowione i uspołecznione.

Na pograniczu psychologizmu i krytycznego realizmu stoi ze swemi zapatrywaniami na socjologję profesor filozofji i psychologii Uniwersytetu Praskiego (obecnie już w stanie spoczynku), najwięcej wyrazisty współczesny umysł filozoficzny *František Krejčí* (ur. 1859 roku). Stanowisko swoje w odniesieniu do socjologii określił już w różnych kontekstach wielkiej swojej 6-tomowej „Psychologii“, tak samo wynika ono z jego zapatrywań na poszczególne konkretne zjawiska społeczne, jak naprzykład na moralność (w jego „Etyce pozytywnej“), religję, narodowość. Systematycznie zaś objaśnił je oraz zestawił w swoich „Podstawach naukowego systemu psychologii“, paragraf 70—80 (1929). Można powiedzieć, iż Fr. Krejčí zaraz na początku zajął wobec socjologii stanowisko obiektywne i krytyczne. Nie zamyka się, chociaż psycholog, w jednostronnym psychologizmie. Uznaje zjawiska społeczne za zjawiska *sui generis*, a co zatem idzie również socjologję za naukę samodzielną, podkreślając jednak ścisły jej związek z psychologją. Słusznie zwraca uwagę, iż zjawisko społeczne zakłada jako swój nośnik społeczeństwo, które jest agregatem indywidualów ludzkich i cokolwiek w społeczeństwie oraz przez

społeczeństwo się dzieje, dzieje się na podstawie współdziałania jego członków. Jest przekonany, iż współdziałanie w całości społecznej kierowane jest przez prawa psychologiczne — tutaj właśnie dochodzi do głosu jego psychologizm — społeczeństwo nie może być inne, niż jego członkowie i całe jego życie odpowiada zasadzie Spencera, iż właściwości części warunkują właściwości całości. Krejčić jest przekonany — wraz z Tardem, Richardem i in., — że w indywidualności społecznej mamy do czynienia z psychologią na wielką skalę, że w niej znajdujemy te same podstawowe prawa działające w powiększeniu i częściej powtarzające się, które rządzą zarazem życiem psychicznym jednostki. Nie zgadza się ze stanowiskiem naiwnego realizmu socjologicznego, który sądzi, iż świadomość społeczeństwa istnieje sama w sobie, nie podkłada pod świadomość całości jakiejś jednolitej podstawy w formie jakiegoś ducha społeczeństwa. Są to powiedzenia tylko symboliczne. Jeżeli mielibyśmy dać im znaczenie realne, popadlibyśmy w mistycyzm. Niemniej jednak zjawiska społeczne dane nam są zgoła inaczej, niż zjawiska psychiczne. Wynikają one z doświadczenia zewnętrznego, zmysłowego, mają charakter obiektywny, tak jak zdarzenia świata zewnętrznego. Są to zjawiska *sui generis*. Reakcja zbiorowości jest inna niż reakcja indywidualum. Reakcja kolektywu zakłada świadomość wspólnego celu u wszystkich swoich członków oraz świadomość solidarności czy wzajemnej odpowiedzialności, wypowiedaną w słowach „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“. Rodzaj reakcji tego kolektywu uwarunkowany jest różnicą zewnętrznego albo wewnętrznego, pozaspołecznego albo ze społeczności wychodzącego impulsu, jakością materiału, z którego kolektyw się składa, a zapewne również jego strukturą czy organizacją. Z tych oto czynników jest zapewne czynnik trzeci, organizacja, czynnikiem niepsychicznym i nie można wyjaśniać ani jego istoty, ani powstania z przesłanek psychologicznych. Organizacja jest czynnikiem, którego nie może brakować w żadnym kolektywie, należy do jego istoty oraz jest zasadą klasyfikowania rodzajów kolektywu. Jeżeli zaś pochodzenia jej nie można objaśnić psychologicznie, nie można również objaśnić psychologicznie, albo powiedzmy: tylko o psychologicznie ani pochodzenia, ani powstania społeczeństwa wogóle. Wynika z tego również stosunek psychologii do socjologii. Psychologja, nie mogąc i nie potrzebując rezygnować z naukowego opracowywania procesów psychicznych, gdziekolwiek one pojawią się w rzeczywistości życia, badać będzie zjawiska społeczne od strony psychicznej, abstrahując w zupełności od strony organizacji społeczeństwa, której studjum należy do socjologii.

Do kierunku psychologicznego zbliżony jest również docent socjologii Uniwersytetu imienia Masaryka Dr. J. L. Fischer (ur. 1894 roku), o czym świadczy doskonale jego dzieło o historii oraz krytyce racjonalizmu socjologicznego pod tyt. „Saint Simon a August Comte“ swoją wnikliwą analizą współczesnego stanu kultury europejskiej oraz wnikliwymi antycypującymi poglądami na jej przyszłość w dziele „Ueber die Zukunft der europaischen Kultur“ (1929 — Muenchen); dynamiczno-kwantyta-



tywny charakter obecnej kultury europejskiej, który znalazł swój charakterystyczny wyraz w t. zw. mechanizmie przyrodniczym, ze strony polityczno-gospodarczej zaś w kapitalizmie, musi zostać zwyciężony przez nową orientację kultury europejskiej, która odznaczać się będzie wszechstronnem zhumanizowaniem rzeczywistości.

Mówiąc o psychologicznej orientacji socjologii czeskiej, wymienić musimy jeszcze *Dr. Ant. Klossego*, kryminologa, oraz dzieło jego „*Myślenka a síla v dění sociálním*“ („*Myśl oraz síla w procesie społecznym*“ — 1920). Autor, znalazłszy się z powodu prawnego oraz moralnego upadku czasów powojennych przed kwestją filozoficzną: jaki jest sens człowieka oraz sens rodu ludzkiego, mając wybierać między dwoma wielkimi dzisiejszymi kierunkami, socjologizmem a indywidualizmem, wybiera kierunek indywidualistyczny. Zdrowe oraz silne indywiduum jest dla niego celem, ostatecznym zadaniem ustroju prawnego oraz społecznego, podstawą społeczeństwa. Samo prawo zaś wytworzone przez indywiduum, to żelazna logika rozumu. Lecz obok rozumu, często nawet w sprzeczności z nim, jest jeszcze coś innego, co odgrywa rolę w losie rodzaju ludzkiego w społeczeństwie; Klosse nazywa to siłą. Będąc pod wpływem Bergsona, jest on przekonany, iż obok rozumu istnieje jeszcze inny, drugi składnik motywów czynności ludzkiej: sfera uczuciowości oraz instynktu. Rozum oraz instynkt są w swej istocie przejawami tej samej siły, pierwotnej prasy, twórczej energii rozwoju, wspólnej wszystkim, co żyje, która obrała sobie tylko dwie różne drogi w rozwoju istot żyjących; w instynkcie osiągnąwszy punkt najwyższy u owadów, oraz w intelekcie rozkwitnąwszy u człowieka. Autor zajmuje więc stanowisko psychologizmu socjologicznego, uzupełnionego przez bergsonowski neowitalizm społeczny.

Również s z k o ł a o r g a n i c y s t y c z n a znalazła w czeskiej literaturze socjologicznej przedstawiciela, którym jest *J. Dušek* w dziele swoim „*Sociologie. Uvod do myšlení biosociologického*“ („*Socjologia. Wstęp do myślenia biosocjologicznego*“, 1926 r.). Sam nazywa biosocjologją ów kierunek w badaniu socjologicznym, który uświadomił sobie swój bliski stosunek do nauk przyrodniczych, głównie do biologii i stanąwszy na mocniejszej podstawie krytyczno-eksperymentalnego badania przyrodniczego, wyprowadza z niego dalsze wnioski. Między tymi, którzy znajdowali podobieństwo między organizmem biologicznym a organizmem społecznym, jest naturalnie szereg odcieni. U niektórych chodzi o samą tylko metaforę (Platon, Arystoteles), u innych metafora Platona jest już tylko analogją, u Spencera niema analogji, lecz jest paralelizm; skrajny biosocjolog Lilienfeld dochodzi zaś od analogji oraz paralelizmu do absolutnej identyfikacji. Dušek analogizuje i paralelizuje. Jeżeli nawet przypuścimy, iż z tego założenia metodycznego wypływa pewna korzyść metodyczna (metoda przyrodnicza oznacza bowiem właściwie wogóle metodę naukową, o ileby została naprawdę i w sposób właściwy zastosowana), wynika z tego rzeczowa jednostronność zapatrywania biosocjologicznego, a co zatem idzie i — Duška. Postęp bowiem danej

nauki, jak już słusznie wskazał Tarde, nie odbywa się w ten sposób, że się jej przedmiot porównuje z przedmiotami nauk innych (w danym wypadku biologji), lecz w ten sposób, że porównuje się sam z sobą w różnych swoich wzorach oraz z różnych punktów widzenia.

Dr. Ivan Žmavc, w dziełach swych „Úvod do sociální energetiky“ („Wstęp do energetyki społecznej“), „O přírodovědeckých základech sociálních náprav“ („O przyrodniczych podstawach reform społecznych“) oraz „Energetické základy sociotechniky“ („Energetyczne podstawy socjotechniki“) może być uważany za czeskiego przedstawiciela socjologicznej szkoły t. zw. energetyki społecznej, która jest właściwie tylko umiarkowanym skrzydłem socjologii mechanicystycznej. Ivan Žmavc doszedł do swego stanowiska socjo-energetycznego, idąc śladami Carlyle'a oraz dążąc do przetworzenia ekonomji narodowej i socjologii w nauki ścisłe. Do tego zmierzają pierwsze jego prace, które opublikował jeszcze przed Ostwaldem, nie znając dzieł Solvay'a („Elemente einer allgemeinen Arbeitstheoretik“). Teorja socjo-energetyczna, która tworzy podstawę zapatrywań Solvay'a (z wszystkimi zasadami społecznego produktywizmu i komptabilizmu), jest również podstawą dzieł Žmavca, które zawierają dużo ustępów reformistycznych oraz propagacyjnych. Nie chodzi w nich tylko o teorię, lecz również o praktykę, o socjotechnikę. W dziełach jego interesuje nas specjalnie jego zapal społeczno-reformistyczny, tak samo jak i wnikliwe uwagi o życiu gospodarczem oraz o nowej organizacji pracy w społeczeństwie.

I wreszcie t. zw. socjologia katolicka t. zn. socjologia budowana nie na podstawach naukowych, lecz metafizycznych, czy raczej na mieszaninie zasad naukowych i metafizycznych, znalazła w naszej wojennej literaturze socjologicznej swoich przedstawicieli. Jest nim przede wszystkim profesor chrześcijańskiej socjologii Seminarjum duchownego w Hradcu Królowej *Dr. Th. Fr. Reyl* w swoich dziełach „Jádro křesťanské sociologie“ („Istota socjologii chrześcijańskiej“) oraz „Sociologie v politice“ („Socjologia w polityce“ — 1924). Dalej jest nim docent socjologii Wydziału teologicznego w Ołomuńcu *Dr. Fryderyk Vašek* w dziełach swoich „Rodina dvacátého století“ („Rodzina dwudziestego wieku“ — 1925), „Z problémů dnešní společnosti“ („Z problemów dzisiejszego społeczeństwa“ — 1926) oraz „Křesťanská sociologie“ („Socjologia chrześcijańska“ — Tom III. 1929). W obu tych wypadkach nie chodzi właściwie o socjologję w pełnej mierze naukową. Dr. Reyl jest wprawdzie tego zdania, że w socjologii chrześcijańskiej, jak w każdej wogóle nauce społecznej, przedmiot i metoda badawcza opierają się na podstawie naukowej i dlatego ma socjologia chrześcijańska pełne prawo do tego, ażeby uznano ją za naukę; można jakoby nawet twierdzić, że się jej należy nazwa nauki ścisłej większem prawem, niż socjologii ewolucyjnej, która rozmyślnie zamyka oczy przed rzeczywistością metafizycznych przyczyn w rozwoju rodu ludzkiego. Że jednak „naukowość“ należy pojmować w sensie Reyla, czy raczej w sensie filozofji chrześcijańskiej, to wynika z zapatrywania Reyla na naukę. Największa bowiem ilość po-



znań, nawet systematycznie ułożonych, nie tworzy jeszcze według niego nauki. Nauka bowiem powstaje wtedy, kiedy prawdy z doświadczeń (empiryczne) opromienione czy zapłodnione są prawdami idealnymi, które nie zajmują się tylko tem, co jest, lecz tem, co być ma. W ten sposób mamy właściwie pomieszanie dwóch stanowisk: stanowiska teoretycznego ze stanowiskiem praktycznym, tak samo jak z drugiej strony pomieszanie dwóch noetyk, noetyki naukowej z teologiczną oraz pomieszanie dwóch metod, metody krytycznej z dogmatyczną — taka jest właśnie chrześcijańska (czy raczej katolicka) nauka oraz katolicka socjologia. Noetyczny i metodyczny dualizm. W nauce jednak metoda autorytatywna (związana kościelnem *imprimatur, non obstat*), metoda dogmatyczna, jest niedopuszczalna. Niema ani katolickiej ani chrześcijańskiej socjologii, tak samo jak niema socjologii socjalistycznej, jest tylko socjologia naukowa.

Znajdujemy więc pomiędzy pracownikami na polu českiej socjologii w czasach powojennych przedstawiciele prawie że wszystkich szkół socjologicznych. Najliczniej i naturalnie przez najznakomitsze i najcenniejsze dzieła reprezentowana jest szkoła realizmu krytycznego. Wkońcu mogliśmy omówić jeszcze najmłodszą generację socjologiczną, która choć jest pracowita i zajmuje się całym szeregiem problemów, nie ma jeszcze — rzecz zupełnie naturalna — swego wyraźnego profilu socjologicznego. Najwięcej bystrym umysłem między nimi jest *Fr. Fajfr* (ur. w 1892 r.), raczej krytyk socjologii, niż jej teoretyk, zbliżony przez swoje stanowisko noetyczne do realizmu krytycznego: „Positivismus a náboženství“ (Pozytywizm a religja“), „Masaryk a Comte“; z jego prac w czasopismach zasługują na wzmiankę „Glossy k české sociologii“ („Glossy do socjologii českiej“), „Noetický pessimism Durkheimovy sociologické metody“ („Noetyczny pesymizm socjologicznej metody Durkheima“), „Sociologické a normativní theorie práva“ („Socjologiczne oraz normatywne teorie prawa“), „Právní problém v české filosofii“ („Problem prawa w filozofji českiej“), „Levy-Bruhlova theorie prelogismu“ („Teorja prelogizmu Levy-Bruhla“), „Weyrova právní filosofie“ („Filozofja prawa według Weyra i in.). Dalej należy wymienić nazwisko *Dr. O. Machotki* oraz jego dzieło „Mravní problém v světle sociologie“ („Problem moralny w świetle socjologii“), które jest krytycznym przeglądem zapatrywań nowoczesnych socjologów na rozwiązywanie problemu moralnego. Ten sam autor wydał mniejszą, bardzo dobrą pracę propagacyjną pod tyt. „Sociologie v moderním životě“ („Socjologia w życiu nowoczesnym“) wspólnie z innym młodym pracownikiem socjologicznym *Dr. Zd. Ullrichem*, autorem mniejszych prac „Společnosti ve světe zvířat“ („Społeczności w świecie zwierzęcym“), „Einige Gedanken zur Soziologie der Revolution“. Do wyżej wymienionych należy dalej *Dr. K. Galla* swoją pracą „Filosofie dějin“ („Filozofja historii“) i większem dziełem „Pokrok jako idea a společenská skutečnost“ (Postęp jako idea i rzeczywistość społeczna“ i *Dr. V. Tryček* swoim obszernem dziełem „Integrace lidstva“ („Integracja rodu ludzkiego“).

Ogólnie powiedzieć można, iż na polu czeskiej pracy socjologicznej wre w czasach powojennych ożywiony ruch, oraz że idzie się ku samym podstawom rozwiązywania problemu społecznego z różnych stron oraz za pomocą różnych metod; powstały też w tej dziedzinie dzieła znamienne, trwałej wartości. Tak samo jak i w innych dziedzinach pracy czeskiej, i tutaj dąży się — i można powiedzieć, że z wynikiem dodatnim — do stworzenia dzieł o poziomie światowym. Pęd zaś do światowości jest zapewne jedną z największych ambicji oraz honorem narodu, który po odzyskaniu niepodległości i po wkroczeniu na arenę świata, przyjął na siebie wobec niego wielkie i ciężkie obowiązki. Albowiem — *la liberté oblige* — zapewne i na polu nauki.

---



## ROLA SPOŁECZNA PRZYSŁOWIA

1. Przysłowie jest związane z grupą społeczną i ma określoną rolę społeczną.

Dzisiaj oczywiście, w naszych społeczeństwach, w warstwach wykształconych znaczenie socjalne przysłowi jest bardzo niewielkie. Wyjątkowo tylko przysłowie może być argumentem, który może zaważyć w dyskusji; małą chyba jest liczba osób, dla których maksymy przysłowiowe mogą być pomocne w postępowaniu. Przysłowie ma dziś wartość przede wszystkim stylistyczną, służy dla ożywienia dyskusji, dla podkreślenia treści wyrażeniem lapidarnem czy zabawnem; czasami może być potrzebne w dyskusji jako efekt teatralny, na mocy którego galerja słuchaczy przyznaje zręcznemu mówcy łatwe zwycięstwo; bardzo często spotykamy się z niem w wymowie publicznej czy artykułach dziennikarskich, ale oczywiście zdajemy sobie dobrze sprawę z ich formalnej jedynie wartości. W związku z tem czasy obecne nie sprzyjają powstawaniu przysłowi, a jeżeli tworzą się i dziś zwroty, które się tradycyjnie powtarza, to będą to zazwyczaj związane czy trafne określenia, nie mające własnej treści; tworzą się one łatwo i znikają szybko, gdyż teatralność ich wymaga szybkiej zmiany repertuaru. Tak, jak szybko rozpowszechniają się modne melodje i modne dowcipy, aby również pospiesznie ustąpić miejsca nowym, tak i modne powiedzenia mają żywot bardzo krótki: znikają, gdy przestaje się je odczuwać jako nowe i zabawne. Zabawa jest istotną cechą dzisiejszego życia przysłowi.

2. Ale jeżeli cofniemy się nieco wstecz, obraz ulega zmianie. Już ludzie starsi, zwłaszcza wychowani w tradycyjalnej atmosferze wiejskiej, skłonni są łączyć z przysłowiami istotne wartości, ceniąc je jako spuściznę mądrości i życiowego doświadczenia poprzednich pokoleń. Obok powiedzeń przysłowiowych, mających jedynie dekoratywne znaczenie, wysuwają się tu coraz liczniej przysłowia, mające określoną treść moralną, polecającą czy wzbraniającą takie czy inne czynności, oceniającą ludzi, czynności, stosunki. Mamy tu do czynienia z całym systemem etycznym, wyrażonym w łatwo dających się zapamiętać przysłowia. Oczywiście, światopogląd to prosty, skoro da się w tak prymitywnej formie wyrazić. Otóż właśnie związek przysłowi z prymitywizmem tradycyjnego światopoglądu jest istotną podstawą dawnego życia przysłowi: na tem tle wyrasta ich autorytywno-pedagogiczne znaczenie. Im bardziej cofamy

się wstecz, tem bardziej prosty będzie światopogląd, tem żywsza rola przysłowia, które niejako kodyfikuje i przekazuje pokoleniom nieskomplikowane zasady przeszłości<sup>1)</sup>.

Każda grupa tradycyjna, która kładzie nacisk na podtrzymanie dorobku przeszłości, każda grupa izolowana, która mało podlega wpływow obcym, jest podatnym dla przysłowia terenem. Z codziennego doświadczenia wiemy, że przysłowie odgrywa istotną rolę w myśleniu i życiu ludzi, żyjących przeszłością niechętnie patrzących na współczesne zmiany; Polonus starej daty, zawzięty tradycjonalista, *laudator temporis acti*, stary pedagog wierzący w zbawienność odwiecznych metod wychowania, oto ludzie, którzy w przysłowiach wyrażają przekazaną im mądrość przeszłości, tak bardzo niedostosowaną do warunków dnia dzisiejszego. Pan Jowialski ze swym radosnym i tępym światopoglądem starego dziecka, bezradnego w stosunku do nowych czasów i ratującego się zabawką-przysłowiem, wziętem na serjo, jest tu wybornym przykładem. Ale to, co może być kanonem mądrości dla gospodarza starego autoramentu, dla burmistrza małego miasteczka, dla zacnej ciotki, żyjącej wciąż wspomnieniami swych wczesnopanieńskich lat, nie może być argumentem dla naukowo wykształconego agronoma, a zwłaszcza dla mieszkańca wielkiego miasta przemysłowego, na którym nie ciąży tradycja pokoleń.

3. Widzimy w związku z tem, że przysłowie zależne jest od znaczenia elementów tradycyjnych, gdyż samo jest jednym z tych tradycyjnych czynników. Rozmaite typy zespołów wykazują różne ustosunkowanie się do przysłowia: jedne przekazują je troskliwie jako spuściznę lepszych czasów, inne odrzucają jako zbyt cenny balast. Wątpli tradycja włościańska odbija się w niewielkiej ilości przysłowia; rozmaitość tradycji szlacheckiej przejawia się wyraźnie w bogactwie zasobu przysłowiowego; ubóstwo przysłowia specyficznie miejskich wskazuje na brak tradycji mieszczańskich (tak np. wyraźnych w Niemczech). Szlachta, jako warstwa *par excellence* tradycyjna, związana z przeszłością rodzin czy też całego stanu, z ich sławą i gloryfikacją, idealizująca życie minione tworzy ogromną większość przysłowia, a zarazem najżywiej je podtrzymuje. Stąd też w literaturze szlacheckiej tyle znajdujemy materiału przysłowiowego.

Oczywiście, w obrębie społeczeństwa szlacheckiego wyróżnić można również oboczność tendencji tradycjonalistycznych i postępowych, i odpowiadające im stanowisko wobec przysłowia. Starsi posługiwali się przysłowiami mądrością, cytowali zwroty klasyczne, czy też rodzime, przy wychowaniu używali przysłowia obok dyscypliny, prostymi środkami pedagogicznymi zmierzając do nieskomplikowanych celów; młodszy śmiali się z kija i przysłowia. Stary Chodźko znakomicie ujął ów staroświecki

<sup>1)</sup> Słusznie pisze Ossip-Lourié, *La Graphomanie, essai de psychologie morbide*, Paris 1920, str. 96—97, że czasy dzisiejsze są zbyt skomplikowane, by mogły tworzyć przysłowia: *nôtre esprit a perdu sa simplicité naturelle*.



pogląd w „Pamiętnikach kwestarza“<sup>2)</sup> żałąc się, że stare przysłowia tylko jeszcze „często gęsto posłyszysz w poważnych dyskursach naszych starych, wysoko golonych sensatów, bo u młodych łysina i łacina wyszły dziś z mody. Wszelakoż zdaje mi się, że cytacja *ad rem* jakiego mądrego zdania, a zwłaszcza po łacinie, nie szkodzi: dowodzi owszem, że się darmo w szkole kaszy nie jadło, a w dyspucie, to jak klin żelazny, który zgryźć trudno, a który wbija się i łamie dowody przeciwnika“. Młodzi walczyli z argumentami przysłowiomem przy pomocy argumentów rzeczowych; nowa szkoła, zamiast podawać gotowe schematy, których treści myślowej nie badano, zaczęła uczyć myśleć; nowy smak literacki zgodnie z zasadami estetyki pseudoklasycznej oświadczył się przeciwko tradycjonalizmowi słownemu. Znamiennej jednak jest rzeczą, że ilekroć nawracano po doświadczeniach racjonalizmu do tradycji, tyle razy odżywała tęsknota do nieskomplikowanej filozofii przysłowia, tyle razy w literaturze i języku zjawiało się znów bogactwo przysłowia, jako symbol związku z przeszłością. Podkreślić należy również fakt, że wśród drobnej szlachty, starając się wciąż podtrzymać związek z tradycją, najczęściej zachowało się do dziś dnia przysłowia<sup>3)</sup>.

4. Bardzo ciekawą jest rola, jaką przysłowie odgrywa w społeczeństwach kolonialnych. Ludzie biali, rzucony w bezmierne przestrzenie nowych łądów, bez możliwości kontaktu kulturalnego z krajem macierzystym, często także rozprószony, bez żywszego kontaktu towarzyskiego, są z natury tradycjonalistami; podstawą ich kultury jest biblia, a często także i przysłowie. Dla społeczeństwa Ameryki Północnej uzupełnieniem biblii był zbiór wierszowanych maksym Martina Tupper'a „Proverbial philosophy“, który stał się dla licznych pokoleń podręcznikiem mądrości praktycznej. „Dla istoty literatury amerykańskiej nie ma nic ciekawszego — pisze jeden z najciekawszych obserwatorów życia amerykańskiego<sup>4)</sup> — jak zdumiewający sukces „Proverbial philosophy“.... te uroczyste terminy były pożywieniem dla umysłu amerykańskiego“. Warto istotnie wziąć do ręki którekolwiek z bezlicznych wydań Tuppera, jak nieciekawie banalna i nudną strawą żywił się wielki naród w okresie dojrzewania.

5. Im bardziej się cofamy wstecz, tem grunt dla przysłowia podatniejszy; jeżeli prymitywny światopogląd jest wspólną własnością wszystkich warstw, nie wyłączając najoświecieńszych i kierujących, to rzecz prosta, że przysłowia stają się częścią oficjalnego programu nauczania. Przysłowie w szkole, jako maksyma postępowania, jako ocena wartości, jest normalnym zjawiskiem na tym poziomie kultury: widzimy też, że w średniowieczu przysłowie jest ważnym środkiem pedagogicznym. Za czasów re-

<sup>2)</sup> Chodźko, *Obrazy litewskie*, serja III, Wilno 1872, str. 53.

<sup>3)</sup> O zamiłowaniu szlachty szarackowej do przysłowia zob. J. I. Kraszewski *Wspomnienia Wołynia*, I. 59.

<sup>4)</sup> E. Boutmy, *Elements d'une psychologie politique du peuple américain*, Paris 1902, str. 298.

nesansu wzmogła się jeszcze fala paremjologiczna przez nawiązanie do tradycji starożytnej: obok tradycji biblijnej i patrystycznej stawiali humaniści jeszcze tradycję antyczną i tak z tych różnorodnych źródeł płynęła mądrość przysłowiowa dla życia i szkoły. Przykładem dydaktyczno-przysłowiowych zbiorów mogą być średniowieczne „Disticha“ i „Monosticha“ związane z nazwiskiem Katona, humanistyczne „Adagiorum Collectanea“ Erazma z Rotterdamu, jezuickie „Adagia Polonica“ Grzegorza Knapskiego czy obywatelsko-ziemiańskie „Moralia“ Wacława Potockiego; było podobnych zbiorów bardzo wiele, w rozmaitych opracowaniach, jedne tylko same przysłowia podawały, inne zestawiały analogiczne różnojęzyczne, aby równocześnie służyć nauce języka, inne znów zabawiały się w komentarze moralizujące, dłuższe lub krótsze, prozaiczne czy wierszowane. Zbiór przysłówi, który dziś ma wartość folklorystyczną czy historyczno-obyczajową, miał dawniej znaczenie aktualne, moralne, wychowawcze; początki paremjografii tkwią w podręcznikach szkolnych i zupełnym wyjątkiem jest taki Rysiński, który w początku XVII wieku zebrał kilkanaście setek przysłówi z potocznej mowy, nie wiążąc z nimi celów dydaktycznych, ot, poprostu z ciekawości zbieracza i zamiłowania językowego.

6. Przysłowia były więc istotną częścią programu szkolnego; kto wie jednak, czy nie należałoby, idąc jeszcze głębiej w odległą przeszłość, złączyć początku szkoły z przysłowiami? Przysłowia są daleko dawniejsze od szkoły. U ludów pierwotnych spotykamy się z nimi bardzo powszechnie; służą one do wyrażania tradycyjnej nauki o bóstwie i o świecie, kodyfikują zwyczaje prawne, wskazują na obowiązujący obyczaj; dopóki cały dorobek kulturalny grupy przekazuje się drogą bezpośredniej pamięci, przysłowie jest najważniejszym środkiem mnemotechnicznym i niewątpliwie kontynuacja pierwotnej kultury odbywa się w znacznej mierze poprzez przysłowia, które są w czci i poszanowaniu. Później, kiedy pismo umożliwi zamknięcie całej treści tradycyjnej, ważnej dla pokoleń w niezmiennym tekście księgi świętej, przysłowia spełniają rolę pomocniczą; zresztą w księgi święte wchodzi niejedno przysłowie, i naodwrot, niejednen werset święty staje się przysłowiem.

7. Przysłowie jest związane z tradycją: dopóki tradycja jest silna, rola społeczna przysłówi jest wyraźna. Z czasem, gdy zaczynają się krzyżować wpływy, z różnych stron idące, gdy obok zwolenników przeszłości stają rzecznicy postępu, zaczynają się mieszać przysłowia, z różnych źródeł pochodzące, zaczyna się walka między przysłowiami, a w związku z tem osłabienie ich znaczenia. Gdy racjonalizm zwraca się przeciwko ustalonej tradycji, odrzuca przysłowia, jako nieistotne szczątki odmiennych systemów, ograniczając je jedynie do roli dekoracyjno-językowej.

Nie należy sobie wyobrażać, że przysłowia skończyły już swą rolę społeczną i należą do bezpowrotnej przeszłości. Rozwój społeczny nie jest ciągłą linią postępową, dążącą konsekwentnie w jednym kierunku. Widzimy w życiu każdej grupy i każdego z nas walkę pomiędzy tradycjona-



lizmem i nowatorstwem; w rozmaitych epokach rozwoju widzimy raz po tej, raz po tamtej stronie przewagę. W związku z tą odwieczną i niekończącą się walką możemy obserwować także charakterystyczny jej przejaw: walkę ustalonego słowa z myślą, która szuka właściwego wyrazu. Wiedza tradycyjna zawarta jest w słowach, nowa nauka jest walką ze słowem; stara moralność jest w znacznej mierze werbalna, nowa wypowiada się z trudem. W każdym z nas istnieje potrzeba walki ze słowem, dążenie do wyrażania swych myśli niezależnie od formuł przeszłości, ale też z drugiej strony tkwi w nas nieodłącznie potrzeba uznania tradycyjnego słowa, formuły, frazesu<sup>5)</sup>, dla ułatwienia życia, dla łatwego porozumienia się z innymi, dla zwolnienia się z konieczności myślenia, dla sądzenia swych czynów nie w myśl zasad, lecz wedle zdań etyki formalnej.

Natężeniu tej walki, przechylaniu się zwycięstwa to ku tradycyjnej, to ku racjonalistycznej sferze, odpowiada życie przysłowi, związane nieodłącznie z nieśmiernym tradycjonalizmem naszego myślenia.

---

<sup>5)</sup> Zob. na ten temat ciekawe i trafne uwagi E. Stern, *Zur Psychologie und Soziologie der Phrase*, Ethos II 1927/8, 424-439.

## DWIE SOCJOLOGJE\*

Obok socjologii, którą z chaosu wyeliminował i pchnął na właściwe tory *A. Comte*, powstaje obecnie inna socjologja, której autor niniejszej rozprawy w roku 1896 dał miano *Fitosocjologii*, czyli socjologii roślin<sup>1)</sup>. Ta nazwa, co jest rzeczą znamionną, później powstawała spontanicznie i w innych krajach Europy (Rosja, Francja, Szwajcarja, Szwecja i Norwegja), oraz w St. Zjednoczonych Ameryki (1917). Spontaniczność i poliotopiczność nazwy przemawia za tem, że jest ona udatna, nie tylko jako symbol, ale i ze względu na treść, jaką sobą obejmuje. To też obecnie jest ona powszechnie przyjęta.

Czasy wyraźnego sprzeciwu, kiedy pisano artykuły w rodzaju *W. A. Wagnera*: „Socjologja w botanikie (fitosocjologja)“ — „*Priroda*“ 1912, który odmawiał wszelkiego naukowego znaczenia próbom ujęcia szaty roślinnej z punktu widzenia socjalnego, już minęły. Jednak jeszcze i dziś, nawet ci, którzy zgadzają się z nazwą i zakresem fitosocjologii, uważają za stosowne dodawać pewne zastrzeżenia. Naprz. *Braun-Blanquet* w niedawno wydanym podręczniku<sup>2)</sup>, dzieląc socjologję na trzy działy: socjologję w zwykłym znaczeniu (społecznictwo ludzkie), zoosocjologję i fitosocjologję, w samym wstępie zaznacza: „O ścisłym paralelizmie między fitosocjologją a socjologją w znaczeniu *Aug. Comte*'a niema natu-

---

\* Pod powyższym tytułem napisał autor artykuł omawiający kwestję stosunku fitosocjologii do socjologii w powszechnem znaczeniu. Artykuł ten, jako przeznaczony dla botaników i wogóle przyrodników, musiał być ujęty w sposób odpowiadający wspomnianym kategorjom czytelników. Ponieważ wyświetlenie stosunku powstającej nowej nauki do swej starszej siostrzycy niewątpliwie musi zainteresować również i adeptów socjologii, więc zdecydował się autor przedstawić swoje koncepcje także i w takim opracowaniu, któreby uwzględniło czytelników-socjologów. Byłoby rzeczą nadzwyczaj pożądaną, ażeby w poruszanej tu kwestji zabrali głos również socjologzy. Tylko rozważenie zagadnienia z rozmaitych punktów widzenia może nas doprowadzić do wytworzenia obiektywnego poglądu na stosunek zjawisk nadzyciowych w tak rozmaitych sferach, jak świat roślinny i Ludzkość.

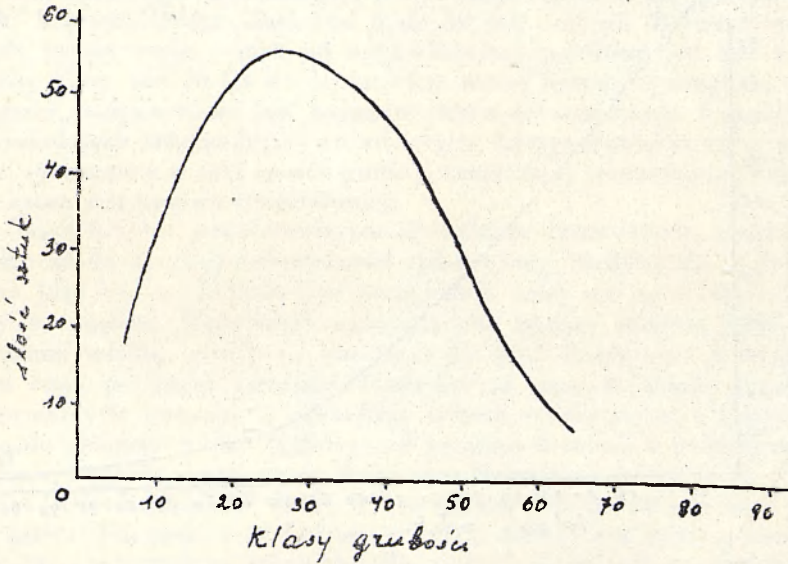
<sup>1)</sup> W ostatnim czasie praca ta została ponownie wydana przez krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Botanicznego (Biblioteka Polskiego Towarzystwa Botanicznego T. II. Kraków, 1930). Do polskiego tekstu dołączono tam tłumaczenie angielskie: „*Social life of plants*“.

<sup>2)</sup> *J. Braun-Blanquet*: „Pflanzensoziologie. Grundzüge der Vegetationskunde“. Berlin, 1928.



ralnie mowy". To zastrzeżenie widocznie ma na celu usunięcie podejrzenia co do identyfikowania tak rozmaitych kategorii, jak asocjacje roślinne i społeczeństwa ludzkie.

Przedewszystkiem musimy się zająć kwestją, o ile jest trafnem zaliczanie życia zbiorowego roślin do kategorii zjawisk socjalnych. Ma się rozumieć, że pomiędzy fitosocjologją i socjologją niema żadnej analogji, czyli podobieństwa. Różnica pomiędzy rośliną a człowiekiem jest zbyt wielka, ażeby było do pomyślenia przeprowadzenie pomiędzy skupieniami, w jakich żyją te organizmy, jakichkolwiek głębszych analogij. Jednak brak ostatnich wcale nie upoważnia nas do wniosku, że mamy

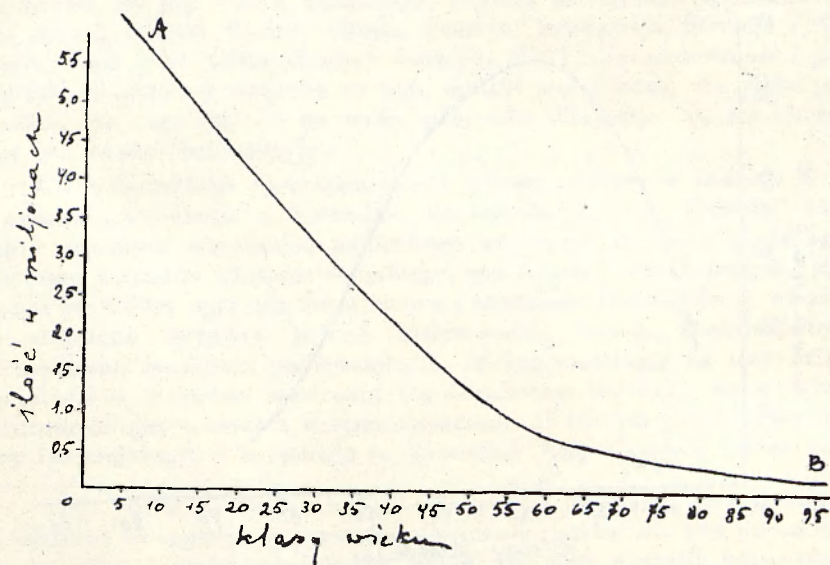


Rys. 1.

w danym wypadku do czynienia z zupełnie odrębnymi kategorjami. Procesy wymiany materji i energii pomiędzy osobnikiem i środowiskiem, jak u roślin, tak i u zwierząt, nie przebiegają jednakowo. Nie przeszkadza to im jednak odpowiadać sobie całkowicie i być nawet w swej podstawie jednakiemi. Zupełnie jest rzeczą zrozumiałą i nikogo nie rażącą, że w obu wypadkach procesy te nazywamy „fizjologicznymi“ i wyróżniamy fizjologję roślin i fizjologję zwierząt, nie zastrzegając się jak to czyni *Braun-Blanquet*, że o paralelizacji pomiędzy niemi mowy być nie może. Naodwrot, wiemy, że są to rzeczy właściwie należące do jednej kategorii, ale realizujące się w niejednakowy sposób, w zależności od specyficznej przyrody tej i owej grupy organizmów. Takie traktowanie sprawy

fizjologii jest możliwe, ponieważ jedność pochodzenia procesów fizjologicznych w całym świecie organizmów jest udowodniona. Należy wobec tego udowodnić, że zjawiska socjalne u roślin posiadają coś wspólnego ze zjawiskami socjalnymi, zachodzącymi w łonie naszego świata społecznego.

W celu udowodnienia powyższego założenia, przedewszystkiem rozpatrzmy zagadnienie kształtowania się populacji drzewostanu w lesie. Ażeby uprościć sobie zadanie, użyjemy do tego lasu jednogatunkowego, jako że stosunki tam są najmniej skomplikowane. Oprócz ilości drzew na jednostce powierzchni, musimy wprowadzić podział ich na pewne



Rys. 2.

klasy życiowe, gdyż tylko w ten sposób uwidoczniemy odpowiednią strukturę samej populacji. Dla przykładu przedstawimy w klasach grubościowych (po 10 cm w klasie) las bukowy wysokogórski w Bośni (rys. 1) z powierzchni około  $\frac{1}{2}$  hektara (213 drzew).

Jak widać z wykresu, stosunki te wyrażają się w postaci dość prawidłowej binomjalnej krzywej, co wskazuje, że najobficiej są przedstawione pewne pośrednie klasy grubości (drzew o grubości pnia pomiędzy 20 i 30 cm było 54, pomiędzy 30 i 40 — 50), najściślej klasy najgrubsze i najcieńsze (drzew cieńszych od 10 cm było 17, drzewo grubsze ponad 80 cm było tylko jedno). Taki stosunek może wydać się na pierwszy rzut oka anormalnym. Że starych (grubych) drzew jest mniej, niż drzew w sile wieku, jest to zrozumiałe samo przez się. Ale dla czego jest tak



mało drzew cienkich (młodych)? Przecież każde grubsze drzewo musiało być kiedyś cieńszem, a nie każde cienkie drzewo będzie grubem, bo pewien procent ich musi zginąć przed czasem. Należałoby oczekiwać, że krzywa nasza musi się zbliżać do *krzywej śmiertelności* (rys. 2), kształtującej się pod wpływem naturalnego zmniejszania się starszych klas populacji wskutek wypadków śmierci.

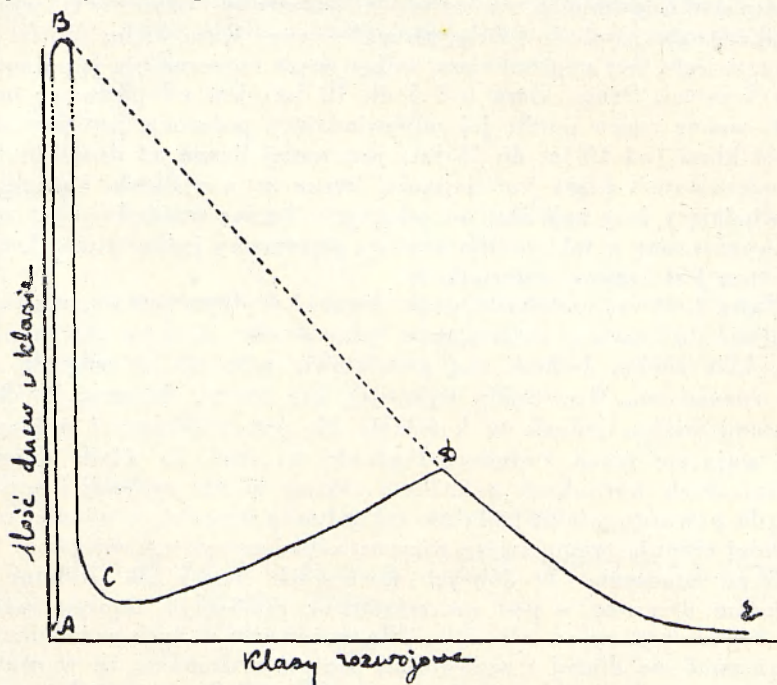
Na powyższym wykresie (rys. 2) krzywa AB przedstawia nam populację narodu niemieckiego z roku 1910<sup>3)</sup>. Na osi odciętych są rozmieszczone klasy wieku (po pięć lat w klasie). Na osi rzędnych ilość (w milionach) osobników należących do każdej klasy. Pierwsza klasa wieku (do lat pięciu) oczywiście, jest najliczniejsza, wobec czego reprezentuje ją najwyższy punkt krzywej. Druga klasa (od 5 do 10 lat) jest od pierwszej mniej liczna, wobec czego punkt jej odpowiadający położony jest już niżej. Trzecia klasa (od 10 lat do 15 lat) jest mniej liczna od drugiej i t. d. Wreszcie ostatnia klasa jest najmniej liczna ze wszystkich, i punkt jej odpowiadający leży najbliżej osi odciętych. Łącząc pomiędzy sobą wszystkie wyznaczone w taki sposób punkty, otrzymamy jednostronną krzywą AB, która jest krzywą śmiertelności.

Nasza krzywa, przedstawiająca stosunki w drzewostanie, musiałaby się zbliżać do krzywej śmiertelności tylko wtedy, kiedyby ona była wyrazem klas wieku. Jednak ona przedstawia sobą nie te ostatnie, lecz *klasy rozwojowe*. Wprawdzie wykazują one bardzo znaczną korelację z klasami wieku, jednak ta korelacja nie jest absolutna i z biegiem czasu staje się coraz mniejsza. Pochodzi to stąd, że młode drzewko w normalnych warunkach z każdym rokiem rośnie szybciej i szybciej tylko do pewnego wieku (zależnie od gatunku drzewa), a później coraz znacznie zwalnia tempo swego przyrostu. Prócz tego rozwój zależy i od warunków otoczenia. W dobrych warunkach świerk 50—70-letni jest już dużym drzewem, a pod drzewostanem, tamującym dopływ światła, może być nie wyższy od człowieka. Nie możemy tu na tych zagadnieniach zatrzymywać się dłużej i zadowolimy się stwierdzeniem, że w pralesie drzewostan rozwojowo kształtuje się w taki sposób, że przedstawia się graficznie w postaci mniej więcej binomjalnej krzywej.

Już samo takie ukształtowanie drzewostanu naprowadza na myśl, że pomiędzy nim i nalotem (względnie, podrostem, wogóle młodzieżą leśną) jakiegoś bezpośredniego, płynnego połączenia niema, że musi być pomiędzy nimi jakaś przerwa. Analizując przy pomocy statystyki warjacyjnej młodzież leśną, przekonamy się, że stosunki rozwojowe układają się wśród niej naogół w taki sam sposób, jak i w drzewostanie. Graficznie toby się przedstawiało w postaci krzywej mniej więcej bino-

<sup>3)</sup> Statystyczne dane, na podstawie których sporządzono wykresy (Nr. 2, 5 i 6), zaczerpnięte zostały z dzieła A. Elster'a: „Sozialbiologie“ (1923, p. 227), który powtórzył je za „Wirtsch. u. Staat.“ 1921.

mjalnej, co by również stwierdzało, że pomiędzy tą grupą życiowo-społecz-  
ną i drzewostanem płynnego przejścia brak. Uderzyłoby nas także, że o ile  
drzewostan na hektar powierzchni lasu składa się z kilkuset drzew, to  
ilość młodzieży leśnej na tej samej powierzchni wyraża się liczbą kilku,  
kilkunastu, kilkuset tysięcy, nawet kilku milionów. Jeżeli to sobie nale-  
życie uprzytomnimy, to od razu zrozumiemy, że płynnego przejścia od  
tej młodej (juwenilnej) populacji do dojrzałej, wyrośniętej (drzewo-  
stan) być nie może. Gdyby takie swobodne, niczem nie zatamowane  
przejście było, cała populacja, i młoda i stara, musiałaby zginąć.



Rys. 3.

Ażeby to wszystko możliwie wyraźnie sobie uprzytomnić, przed-  
stawimy obie populacje leśne (juwenilną i wyrośniętą) w postaci wy-  
kresu (rys. 3).

Widzimy, że całość przedstawiła się w postaci dwuwierzchołkowej  
krzywej ABCDE. Pole, ograniczone lewem wypiętrzeniem (ABC), odpo-  
wiada formacji juwenilnej, pole CDE — drzewostanowej. Same te for-  
macje kształtują się wskutek tego, że krzywa ABCDE w punkcie B ra-  
pownie załamuje się, co niepozwała jej ukształtować się w postaci BDE  
(jednostronna krzywa). Wskutek tego załamania się powstaje ujemne  
pole BCD, które rozdziela pole ABC i CDE.



Powyższy wykres obrazowo przedstawia nam, w jaki sposób kształtują się stosunki w obrębie populacji, lecz nic nam nie może powiedzieć, wskutek czego otrzymuje się takie specyficzne ukształtowanie. Badając szczegółowiej juvenilną grupę, przekonamy się, że życie jej przebiega bardzo swoiście. Z reguły rozwój jej jest uwarunkowany rozwojem runa (zielne elementy najniższego piętra lasu) a rozwój ostatniego jest funkcją naświetlenia (i sprawności gleby), które zależy od drzewostanu. Wskutek tego młode drzewka dociągają się swym wzrostem do runa i, gdy swe liście wystawiają ponad ostatnie, zatrzymują się zwykle we wzroście, trwają w takim stanie przez pewien czas (od kilku miesięcy do kilku lat) poczem wymierają stopniowo, o ile warunki nie zmieniają się ku lepszemu, a na ich miejsce wyrastają nowe zastępy młodzieży, których życie normalnie kończy się również w okresie juvenilnym, jak i tych okazów, na zamianę których one wystąpiły. Taki stan może się ciągnąć dziesiątkami lat. Będą młode drzewka ciągle w nadzwyczajnych ilościach wyrastały i ginęły wyczerpane, nie przekroczywszy swych lat dziecińczych. Dopiero śmierć któregoś z członków drzewostanu, oswoadzająca miejsce w lesie, może pozwolić na przesunięcie się jednostki z klasy juvenilnej do drzewostanu.

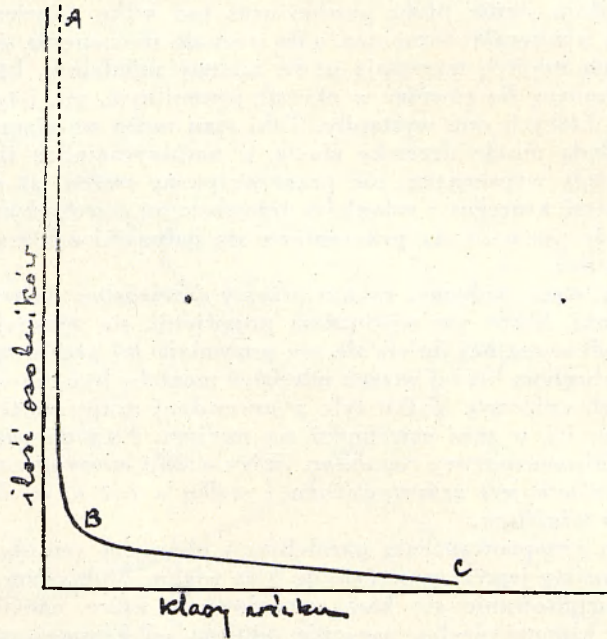
Z powyższego widzimy, że *macierzysty drzewostan* stwarza pod sobą takie warunki, które nie wykluczają pojawienia się własnej młodzieży, nawet w nadzwyczajnej ilości, ale nie pozwalają jej przekroczyć tej granicy, poza obrębem której własna młodzież mogłaby być dla samego drzewostanu niebezpieczną. Tylko tyle z juvenilnej grupy może przejść do drzewostanu, ile w nim oswoodzi się miejsca. *Posiada więc asocjacja roślinna swój wewnętrzny regulator, który działa automatycznie. W taki sposób populacja jest zrównoważona i walka o byt w jej łonie doprowadzona do minimum.*

W celu przeprowadzenia paralelizacji pomiędzy populacją roślinną i ludzką, musimy jeszcze powrócić do klas wieku. Widzieliśmy, że w lesie liczbowe kształtowanie się klas rozwojowych, które naogół wykazują korelację z klasami wieku, znacznie odbiega od krzywej śmiertelności. Nie zważając na to, w rzeczywistości i w lesie klasy wieku kształtują się zupełnie wedle tego samego zasadniczego wzoru, co i w społeczeństwie ludzkim, i wogóle w każdej innej populacji organizmów. Przedstawiają się one również w postaci jednostronnej krzywej, która przedstawia właściwie modyfikację krzywej śmiertelności (rys. 4). Trzeba tylko zwrócić uwagę na to, że na wykresie odcinek AB, odpowiadający juvenilnej formacji, ze względów technicznych musiał być wykreślony w innej skali, niż odcinek BC, odpowiadający drzewostanowi. Ponieważ młodzież leśna przeciętnie bywa 100—1000 razy liczniejsza od elementów drzewostanu, więc, o ileby zachować jednakową skalę, musiałyby odcinek AB być o 100 do 1000 razy dłuższy, niż wzniesienie punktów odcinka BC ponad osią odciętych, a więc musiałyby wynosić od 0,5 do 5 metrów.

Żeby skończyć z klasami wieku, musimy jeszcze zwrócić uwagę na to, że kształtowanie się ich w postaci krzywej śmiertelności jest tylko

normalną, ale nie jedyną możliwością. Populacja w Państwie Niemieckim, która, jak widzieliśmy, w roku 1910 przedstawiała się w postaci krzywej śmiertelności (rys. 2), pod wpływem wojny światowej, uległa zmianie i w roku 1919 wyraziła się w postaci krzywej niemal binomjalnej, jak to widzimy na rys. 5-tym.

Wprawdzie krzywa ta składa się właściwie z dwóch odcinków. Zagięcie ku dołowi, w lewej części wykresu, powstało z innego liczbowo materiału, niż pozostała nierównie większa część krzywej. Jest ono wy-



Rys. 4.

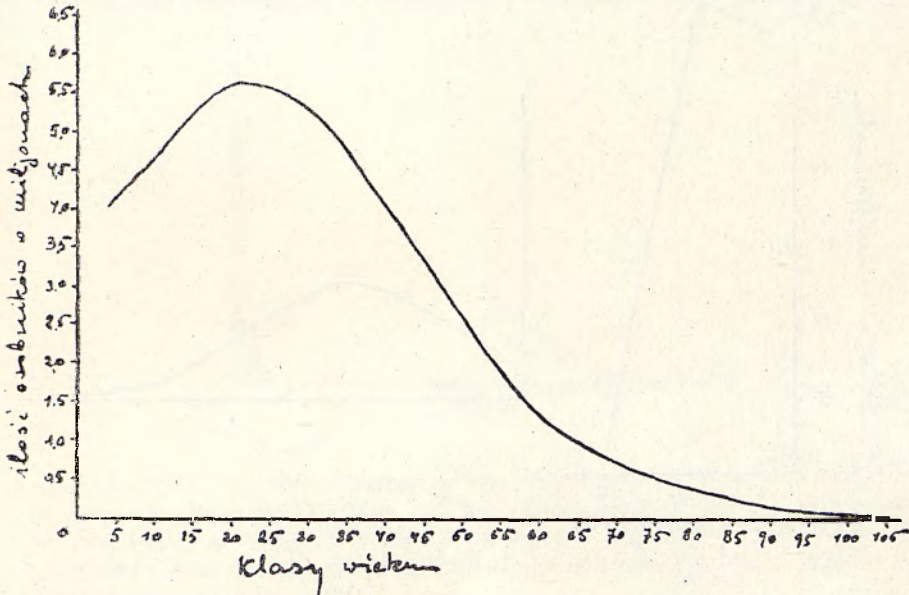
razem osobliwości w kształtowaniu się populacji podczas lat wojny. Osobliwość ta polegała na zmniejszeniu się liczby narodzin <sup>4)</sup> i pod jej wpływem będzie się kształtowała nowa populacyjna krzywa, która, w zakresie wojennej generacji, będzie posiadała charakter krzywej śmiertelności, ponieważ będzie się tworzyła nowa populacja, która z czasem zamieni

<sup>4)</sup> To zmniejszenie się liczby narodzin było zapewne funkcją nie tylko fizycznych i biologicznych czynników, które działały podczas wojny, ale i zrozumienia, że te warunki, które się wskutek tego kataklizmu wytworzyły, nie dobrego dla nowego pokolenia nie wróżą, wobec czego moralnym obowiązkiem człowieka jest powstrzymanie się od rozradzania w podobnych wypadkach.



całkowici starą. W taki sposób, chociaż krzywa z wykresu nie jest jednolita, tem niemniej jest ona wyrazem tego, co faktycznie zachodziło w populacji Państwa Niemieckiego w roku 1919.

Podobieństwo struktury populacyjnej asocjacji roślinnej i społeczeństwa ludzkiego nie ogranicza się tylko do klas wieku. Stopnie rozwojowe, jak zaraz zobaczymy, w obu wypadkach również kształtują się w zasadzie jednakowo. Niestety, nie możemy podzielić populacji ludzkiej na tak liczne klasy rozwojowe, jak to mogliśmy uczynić z roślinnością. Niema bowiem takiej cechy, wedle której podział taki praktycznie mógłby być uskuteczniiony. Drzewo staje się coraz wyższem i grubszem, aż do końca swego istnienia. Człowiek rośnie do pewnej granicy, przypadają-



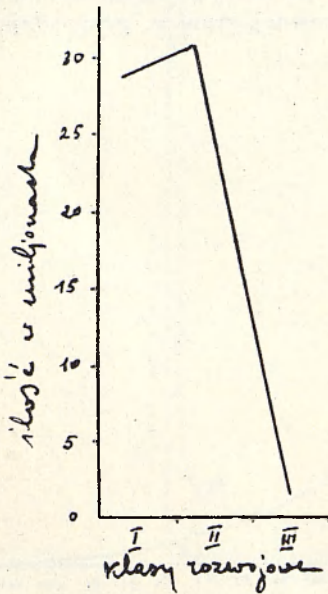
Rys. 5.

cej na koniec okresu młodości. Nie tylko grubość i waga mogą się potem zmniejszać, ale nawet i wysokość osób starych się zmniejsza. Wobec tego, jedynie co możemy zrobić, to podzielić populację ludzką na trzy kategorie (klasy): 1) młodzież (do lat 20), 2) ludzi dojrzałych (od 20 do 65 lat) i 3) starców (powyżej 65 lat). Jeżeli w taki sposób podzielimy ludność Niemiec z roku 1910 (przedstawioną wedle klas wieku na rys. 2), to zobaczymy, że najliczniejszą klasą będzie grupa ludzi dorosłych. Młodzieńców (włączając do nich i wszystkie dzieci) będzie nieco mniej. Wreszcie najmniej będzie starców, czego należało się spodziewać a priori.

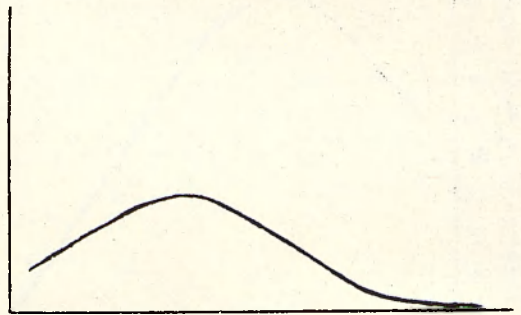
Stosunek ten graficznie jest przedstawiony na rys. 6-tym. Jak widzimy, otrzymana krzywa, jest zbliżona do binomjalnej. Pewna niekształt-

ność jej pochodzi wskutek tego, że ilość klas, na podstawie których została ona wykreślona, jest minimalna (wszystkiego trzy). Jeżelibyśmy mogli przeprowadzić podział na większą ilość klas, krzywa nasza spłaszczyłaby się znacznie. Gdybyśmy ją skorygowali w powyższy sposób, otrzymalibyśmy mniej więcej krzywą, przedstawioną na rys. 7-ym.

Ta krzywa odpowiada właściwie prawej połowie dwuwierzchołkowej krzywej, przedstawiającej populację drzewną w lesie (rys. 3, odcinek C D E). Z tego wynikało, że społeczeństwo ludzkie jest pozbawione tej formacji, która w społeczeństwie leśnym jest przedstawiona



Rys. 6.



Rys. 7.

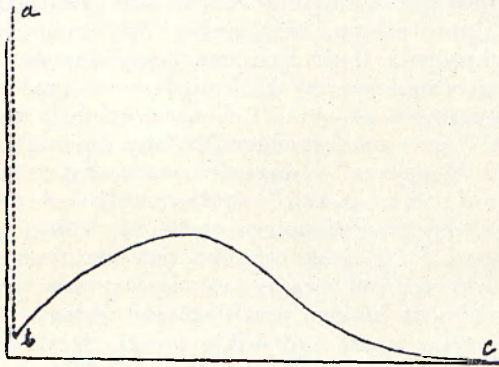
nader wyniosłą lewą częścią krzywej (odcinek ABC). Gdyby tak było, musielibyśmy stwierdzić, że pomiędzy wspomnianymi społeczeństwami zachodzi głęboka i zasadnicza różnica. Społeczeństwo ludzkie byłoby w takim wypadku pozbawione tego regulatora, który musi istnieć w każdym społeczeństwie we własnym jego łonie, który chroni populację od przeludnienia i który w lesie, jak nam wiadomo, przedstawia się w postaci zanikania nalotu, ciągle naradzającego się i ciągle wymierającego, o ile miejsca w dojrzałej części populacji brak.

W rzeczywistości, rolę nalotu, który w lesie rodzi się i umiera w oczekiwaniu powołania na członka dojrzałej formacji, u człowieka odgrywają m a k r o g a m e t y, które również rodzą się i umierają ciągle w wielkiej ilości, nie przekształcając się w zygoty. W taki sposób formacja ta leży



niejako poza widownią społeczną, lecz jest ona takimże regulatorem, jak i nalot w asocjacjach. Różnica polega na tem, że regulator ten nie jest automatyczny, ale podlega naszej woli, co zresztą nie zmienia zasadniczo postaci rzeczy i jest wynikiem tej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy organizmem roślinnym i ludzkim. Wprowadzając tę formację w całokształt społeczeństwa ludzkiego, otrzymamy wykres (rys. 8), który w zupełności będzie odpowiadał wykresowi (rys. 3) asocjacji leśnej.

Ukształtowanie powyższych dwóch krzywych różni się tylko tem, że odcinek a b (rys. 8), odpowiadający polu ABC (rys. 3), jest linią prostą, a nie binomjalną krzywą, jak linja, odznaczająca pole ABC. Różnica ta jest formalną, a właściwie nawet pozorną. Makrogamety przed-



Rys. 8.

stawione tu są w postaci jednej klasy (linja prosta), ponieważ podzielić je na więcej klas jest trudno, lecz nie niemożliwie. Właściwie, gdybyśmy je podzielili na klasy, przedstawiłyby się one w postaci nadzwyczaj wypiętrzonej binomjalnej krzywej, której oba spadające odcinki zlałyby się praktycznie w jedną linję.

Oprócz społeczeństw roślinnych i ludzkich, wyróżniamy jeszcze społeczeństwa zwierzęce. Jednak one nie są równocennymi z dwoma pierwszymi. Za wyjątkiem tak zwanych owadów socjalnych (pszczoły, mrówki, termity), które wytwarzają właściwie bardzo wielkie i skomplikowane rodziny, posiadające wszelkie cechy społeczeństwa (podział funkcji życiowych, specyficznie socjalne środowisko, wewnętrzny regulator populacji), wszelkie inne skupienia zwierząt tworzą stada, a więc mniej więcej to, co u roślin nazywamy agregacjami (skupienia jednogatunkowe, wśród których elementów, odgrywających rozmaite role, brak). Prócz tego stosunki populacyjne u zwierząt są regulowane nie wewnętrznie, jak w asocjacjach i społeczeństwach ludzkich, lecz zewnętrznie, przez czynniki populacji zupełnie obce.

Zwierzęta albo bywają zjadane, albo zjadają inne zwierzęta (włączamy do nich i pasorzyty żyjące wewnątrz i doprowadzające swego „gospodarza“ do zagłady). W taki sposób wytwarza się pewien układ zrównoważony, który w zakresie jednakowej populacji nie mógłby się utrzymać w równowadze. Jeżeli do tego dodamy, że zwierzęta nie tylko posiadają zdolność ruchu aktywnego, ale i są zmuszone ciągle z niego korzystać, ażeby zapewnić sobie pożywienie, to zrozumiemy, że w takich warunkach nie może być wytworzone środowisko socjalne, a więc nie może być mowy o prawdziwym społeczeństwie. W najlepszym razie zwierzęta budują sobie gniazda, kopią nory i legowiska dla użytku rodzinnego, ale nie kuszą się zmienić całego środowiska fizycznego, wśród którego żyją, i nagiąć go do swych celów. Wytworzenie takiego środowiska jest połączone z osiedleniem się na stałe (zauważyć należy, że te zwierzęta niższe, które nie posiadają aktywnego ruchu, jak naprz. gąbki, korale, tworzą skupienia typu agregacji roślinnych). Zwyczajne skupienia zwierząt, w obrębie pewnych ekologicznych typów środowisk, najlepiej nazywać *biocenozami* (*Lebensgemeinschaft*), jak to uczynił zoolog *Moebius*. Nazwa społeczeństwo byłaby dla nich mniej stosowna. Używanie nazwy „biocenoza“ i względem asocjacji, nawet przy zmodyfikowaniu jej na *fitocenozę*<sup>5)</sup>, byłoby tylko niepotrzebnym poniżaniem w randze tego specyficznego wytworu, który jest prawdziwym społeczeństwem, aczkolwiek tak prostym, jak prostym organizmem jest roślina. Jak to wkrótce zobaczymy, asocjacja sama stwarza dla siebie specjalne środowisko, w którym przebiega jej życie.

Na tem kończymy nasze króciutkie uwagi, dotyczące zoosocjologii. Więcej zajmować się nią nie będziemy. Nie wchodzi to w zakres naszego tematu z powodu, że zoosocjologia jest zbyt prosta. Wprowadzenie jej w rozumowanie tylko bez potrzeby skomplikowałoby zadanie. Wobec tego przejdziemy teraz do analizy szaty roślinnej, wytworzonego przez nią środowiska socjalnego i zasadniczych praw, wedle których kształtuje się życie socjalne roślin.

Sięgnijmy myślą w te czasy, kiedy zaczęło powstawać życie na łądzie. Substraty, na których musiały się wówczas rozwijać rośliny, nie posiadały jeszcze nic wspólnego z tymi specyficznymi substratami (gle-

<sup>5)</sup> Nazwa ta, jako właściwie synonim asocjacji, była zaproponowana przez *Gams'a* w roku 1918 (nawiasem zauważymy, że ciągle pojawiają się propozycje przemianowania asocjacji; ostatnio zaczęto ją nawet nazywać „s o c j a c j ą“). Obecnie bywa ona kiedy niekiedy w mniej więcej takim znaczeniu używana. Niektórzy nawet próbują fitosocjologję przemianować w biocenoologję. Jeszcze przed *Gams'em* (1915) użył autor słowa „fitocenoza“ do oznaczania skupień roślinnych niższych kategorii (agregacje), nie posiadających jeszcze cech asocjacji i odpowiadających skupieniom (zwierząt), nazwanych przez *Moebiusa* biocenozami. W propozycji autora ostatnia nazwa miała oznaczać skupienia zwierząt i roślin w ich całości. Jeżeliby chodziło o niższe kategorie skupień tylko roślin, można byłoby używać nazwy „f i t o c e n o z a“, dla skupień zwierzęcych — „z o o c e n o z a“. Jednak to nie jest konieczne.



by), na których dziś rośnie największa ilość roślin. Fizyczne i chemiczne właściwości tych pierwotnych, martwych substratów musiały być dla roślin wogóle zabójcze. Przedewszystkiem nie mogły te substraty utrzymywać się w stanie pewnego pośredniego zwilgotnienia, jakie jest potrzebne dla mezofitów (rośliny, wyrastające na substratach o zwilgotnieniu pośrednim) i które jest właściwe glebom. Pierwotne podłoże szybko wyzbywało się spadającej na nie wody. W takim wypadku mogły powstawać tylko typy pustyniowe, składające się z pojedynczo wyrastających roślin, które musiały ciągle walczyć o byt. To zmiany temperatury były wielkie i raptowne, to wiatry szarpały liście i łodygi, to substrat był z soli wypłukany lub nadmiernie zasolony, prawie zawsze brakło wody etc.

W miarę rozwijania się świata roślinnego, wpływy jego na środowisko fizyczne wzrastały. W substratach zaczęła się gromadzić próchnica. Ten nowy jego składnik, powstający z obumierających roślin i ich części, stopniowo przekształcił go w glebę, która jest specyficznym substratem, specjalnie dla siebie przez rośliny wytworzonym. Pozwoliło to wreszcie roślinom pokryć cały ład swą litą szatą. Wraz ze zwiększaniem się roślinnej masy, odbywał się również proces przekształcania klimatu. Każdy typ szaty roślinnej posiada pod sobą nie tylko odpowiadający mu w zupełności typ gleby, ale żyje w zmodyfikowanych przez się warunkach klimatycznych (fitoklimat). W taki sposób roślinność wytwarza specjalne środowisko, różne od pierwotnego; dla wielu roślin stało się ono z czasem również konieczne, jak dla nas są konieczne domy, które sobie pobudowaliśmy.

Zanim zostało osiągnięte wspomniane pokrycie roślinnością całej gleby, w łonie tworzących się asocjacji musiały się zacząć walki o miejsce w tworzonem środowisku socjalnem. Musiało to powodować poważne zmiany w składzie samych asocjacji. Pewne komponenty musiały ustępować, inne pojawiać się lub rozradzać w większej ilości. Zaczęła się właściwie walka socjalna, która była wynikiem warunków, które się wytworzyły w środowisku socjalnem.

Uprzytomniając sobie, że rośliny wydają setki, tysiące, a nawet miliony nasion, musimy przyjść do wniosku, że w asocjacjach roślinnych musi się ciągle odbywać jakaś niesłychanie potworna walka o byt, jak pomiędzy różnymi gatunkami, tak i w stosunku do własnej młodzieży. Jednak taki wniosek jest tylko czemś teoretycznem, opartem na nieistotnych analogjach. Las dziewiczy (a o takich tu tylko mówimy) nie może być porównywany z polem, które zostało nadmiernie zasiane i na którem zbyt zagęszczona populacja zginąć musi. Brak w podobnym wypadku analogji pochodzi wskutek tego, że w lesie nalot (młode pokolenie) wytwarza się pod drzewostanem, a więc w łonie asocjacji, a na polu wytwarza się nowa populacja w miejscu wogóle roślinności pozbawionem.

Ponieważ asocjacje, w których właściwa im „gęstość życia” jest wyzyskana całkowicie, mogą dać miejsce nowym komponentom tylko

o tyle, o ile oswojodzi się w nich miejsce, więc niezliczone masy osobników juvenilnych rodzą się i umierają, nie wchodząc do drzewostanu i swą obecnością nie przeszkadzając ostatniemu. Wobec tego właściwie w samej asocjacji takiej potwornej walki niema (jeżeli nie liczyć całkowitego i ciągłego wymierania niepotrzebnej młodzieży), jaką sobie zazwyczaj wyobrażają. Wogóle doprowadzona ona jest do minimum, wskutek czego asocjacje mogą nam służyć jako wzory nadzwyczajnego ładu i porządku, ponieważ są to *systemy dynamicznie zrównoważone*.

Z powyższego wynika, że asocjacje roślinne w swym rozwoju historycznym (a także w skróceniu i w procesach regeneracyjnych) przechodzą trzy fazy:

1. Faza otwartego, nienasyconego zespołu, podczas której odbywa się zagęszczenie życia roślinnego. Walka odbywa się z otoczeniem fizycznym, przyczem kształtuje się siedlisko (gleba i fitoklimat), które, ulepszając się, staje się coraz więcej pojemne, aż do zupełnego nasycenia roślinami.

2. Faza zamkniętego (nasyconego) zespołu. Podczas tej fazy występuje walka o miejsce w stworzonym przez rośliny środowisku socjalnym. Wobec pasywności roślin, faza ta w historii kształtowania się asocjacji nie jest zbyt długa i przechodzi wkrótce w ostatnią fazę.

3. Faza zrównoważenia wewnętrznego. Przy maximum stałego życia walka pomiędzy komponentami redukuje się do możliwego minimum. Każdy z nich zajmuje to miejsce w kompleksie socjalnym i odgrywa te role, jakie mu zostały, wychodząc z ugrupowania sił i zasady równowagi, wyznaczone. Konkurencja ze strony własnej młodzieży, jak widzieliśmy, została automatycznie uniemożliwiona.

Ogólna linja rozwojowa szaty roślinnej w taki sposób przedstawia się następująco:

Walka o byt w środowisku fizycznym kończy się wytworzeniem środowiska soejalnego. Wtedy występuje na scenę walka o miejsce w niem, która się kończy wytworzeniem zespołu dynamicznie zrównoważonego.

Teraz możemy przejść do rozpatrzenia ogólnego przebiegu linii rozwojowej społeczeństw ludzkich, ażeby stwierdzić, czy i o ile wykazuje ona analogję do linii rozwojowej społeczeństw świata roślinnego.

Linja tego rozwoju jest tak wyraźna i widoczna, że niema co o niej dużo mówić. Pierwotny człowiek walczył z przyrodą, której był w owe czasy igraszka. Uspołeczniając się, podbijał on ją i naginał do swojej woli; i dziś jeszcze w tym kierunku robi on zdumiewające postępy. Równolegle z opanowywaniem przyrody, wytwarzał człowiek środowisko socjalne, w którym obecnie przebiega jego całe życie. Jednak wraz z tem coraz więcej, coraz silniej zaczął on odczuwać na sobie ucisk dzieła rąk i myśli swojej. Coraz większe przeciwności występują w środowisku socjalnym, coraz zaciętsza staje się walka o miejsce w niem. Końca zmagania się człowieka ze społeczeństwem, z własnym dziełem, jeszcze nie widać.... Na tem kończy się ta część odcinka rozwojowego, która jest dla nas w obecnym czasie dostępna.



Z powyższego wynika, że rozwój naszego życia społecznego, przeszedszy okres, odpowiadający pierwszej fazie rozwojowej życia socjalnego u roślin, w obecnej chwili odpowiada poziomowi tylko drugiej ich fazy rozwojowej. Pod tym względem, aczkolwiek w najprostszej formie, prześcignęła ona nasze społeczeństwo, ponieważ doszła do definitywnego złożenia, które dla nas jest jeszcze zagadnieniem przyszłości. Prosta logika pozwala przypuścić, że ta ostateczna faza będzie fazą zwycięstwa człowieka nad społeczeństwem, które jest tylko formą naszego bytu, czego nigdy nie należy zapominać. Poznając prawa przyrody, opanowywał człowiek środowisko fizyczne; poznawszy prawa dynamiki socjalnej, będzie mógł opanować i środowisko socjalne.

Streszczając, co było dotąd powiedziane, przychodzimy do wniosku, że ogólna linja rozwojowa zjawisk socjalnych w państwie roślinnym i u ludzi wykazuje jednakowy przebieg. W obu wypadkach, w początkowym jej odcinku, wspólnie kształtuje się środowisko socjalne przez wspólne przekształcanie czynników środowiska fizycznego. W miarę posuwania się tego procesu, występują przeciwieństwa, powodujące naprężoną walkę o miejsce w tworzonem wspólnymi siłami środowisku. Wreszcie następuje zrównoważenie, zanik wewnętrznej walki, co w społeczeństwie ludzkim jest rzeczą przyszłości.

Taka zgodność przebiegu obu linii rozwojowych nie może być rzeczą przypadku i wskazuje, że zasadniczo mamy do czynienia z jedną i tą samą kategorią zjawisk. Przebiegają one wprawdzie w rozmaitych szeregach rozwojowych, ale same te zjawiska znać musimy za *homologiczne*<sup>6)</sup>.

Ale nie tylko sam przebieg linii rozwojowej jest zasadniczo jednakowy w społeczeństwie ludzkim i roślinnym. Również pewne właściwości, niejako konstytucyjnie założone, są jednakowe. Są to cechy, wynikające z samego faktu zespolenia. Powyżej wykazaliśmy, że każde społeczeństwo, stanowiące pewną całość samą w sobie, musi posiadać pewien regulator wewnętrzny populacji. Prócz tego do takich cech organizacyjnych należy:

<sup>6)</sup> Homologję pojmujemy tu w znaczeniu używanem przez biologów. Jest ona wyrazem wewnętrznej jednakowości, która niekoniecznie musi być i zewnętrznie zaznaczona. Skrzydło ptaka i ręka człowieka są organami homologicznymi (kończyny przednie), skrzydło ptaka i skrzydło owada tylko analogicznymi (niejednakowość morfogeniczna), lecz nie homologicznymi. Analogja może być wyrazem działania przyczyn tylko zewnętrznych, a więc nie zawsze jest wynikiem rzeczywistej bliskości. Np. delfin ludzako jest podobny do ryby, chociaż jest zwierzęciem ssącym. Są to niejednakowe organizmy, pozornie jednakowo pod wpływem wodnego środowiska ukształtowane. Wobec tego dowodzenia przez analogję, jak wiadomo, nie posiadają decydującego znaczenia. Brak analogji pomiędzy społeczeństwem roślinnym i ludzkim nie może być dowodem nieistnienia i homologji. Nauka zaś doszukuje się ostatnich, jako że one wynikają tylko z genezy. Wobec tego staraliśmy się wykazać, że obie omawiane tu socjologie posiadają niejako ten jednakowy szkielet, obecność którego upoważnia nas do zaliczenia ich do jednej kategorii, jako dwie gałęzie homologiczne.

złożenie, nie posiadające nic wspólnego ani z osobnikiem, ani z gatunkiem, z wszystkimi konsekwencjami z niego wynikającymi. Mianowicie: społeczeństwo nie może być upodobnione do organizmu. Jest to raczej nadorganizm, w którym organizmy niejako upodabniają się do komórek w organizmie. Nadorganizm ten nie żyje w biologicznym znaczeniu tego słowa (wymiana materji i energii pomiędzy organizmem i środowiskiem). Zjawiska dynamiczne, zachodzące w jego łonie, nazywamy życiem, lecz to pochodzi z braku odpowiedniego słowa. Należą one właściwie do kategorii nadżyciowych (metabiologicznych). Wobec tego, że społeczeństwo nie jest ani osobnikiem, ani genetycznym ich kompleksem (gatunek), lecz agregatem syntetycznym, prawo nieodwracalności nie ma względem niego swej siły. Wreszcie społeczeństwo nie tylko jest zespoleniem samej populacji. Jest ono również niejako zespoleniem jej z całym środowiskiem, które zostało przez nią dla siebie stworzone i które wraz z samą populacją wchodzi w skład całokształtu, stanowiącego środowisko socjalne.

Jedyna, zdawałoby się, podstawowa różnica, jaka zachodzi pomiędzy asocjacją roślinną i społeczeństwem ludzkim, polega na tem, że asocjacja (nie prosta agregacja) zbudowana jest heterogenicznie (z rozmaitych gatunków), a społeczeństwo ludzkie homogenicznie (z jednego gatunku).

Każde społeczeństwo, z samego swego założenia, musi się składać z jednostek życiowo rozmaitych, któreby w nim odgrywały rozmaite role. Zasada ta w interesującym nas wypadku realizuje się niejednakowo, ale zgodnie z istotą samych komponentów. U roślin odbywa się to przez zespolenie rozmaitych gatunków, które wyróżnicowały się w procesie uzgadniania się z siedliskiem. U człowieka, ponieważ on jest przedstawionym właściwie jednym gatunkiem, to zróżnicowanie ograniczyło się przeważnie do przystosowań funkcjonalnych i nie posiada tak głębokiego podłoża genetycznego. Omawiana różnica nie jest jednak istotna, ponieważ dotyczy ona właściwie strony formalnej.

Streszczając nasze rozumowania, wypowiedziane w niniejszym artykule, zaznaczymy, że asocjacje roślinne są odpowiednikami społeczeństw. Wykazują one względem nich taki sam stosunek, jaki zachodzi pomiędzy wytwarzającymi je organizacjami: rośliną i człowiekiem. Jeżeli roślinę, pomimo nadzwyczajnej różnicy, jaka zachodzi między nią i człowiekiem, nie wahamy się zaliczać do organizmów, to i fitosocjologję, czyli naukę o zespołach roślinnych, musimy zaliczyć do socjologii, narówni z antroposocjologją. To łączenie w jedną kategorię zjawisk bardzo prymitywnych z najwięcej skomplikowanymi zostało, jak sądzi autor, dostatecznie umotywowane przez wykazanie zachodzącej między niemi homologji.

Na zakończenie jeszcze zaznaczymy, że w powyższem przedstawieniu naszym musieliśmy rzecz całą znacznie uprościć i zschematyzować. Rzeczywiste stosunki są nierównie więcej w szczegółach skomplikowane. Gdybyśmy je zechcieli uwzględnić, to tylko zaciemnilibyśmy sam obraz,



---

nie nie zyskując na jego zrozumieniu. Zjawiska w przyrodzie nigdy nie występują w stanie czystym. Jak do dźwięku zasadniczego struny dołączają się współdźwięki, nadające mu barwę, tak i zjawiska, przez nas poznawane, są skomplikowane i zaciemniane przez towarzyszące im współzjawiska. Nie tylko w przyrodzie, ale i w laboratorium chemika niema chemicznie czystej wody. Istnieje ona tylko w naszym umyśle. Jednak chemik we wszystkich wzorach reakcyj wychodzi z założenia wody chemicznie czystej. I gdyby on w taki sposób zadania sobie nie ułatwiał, nigdyby nie doszedł do tych świetnych rezultatów, jakimi jego nauka dziś może się poszczycić.

---

## STUDJA NAD ANTAGONIZMEM DO OBCYCH

### I.

Nad jakimkolwiek zagadnieniem pracować zacznie socjolog dżisiejszy, poszukawszy dobrze w literaturze, przekona się niechybnie, że jest to zagadnienie już opracowane, jeżeli nie przez zawodowych socjologów, to przez etnologów, historyków, filozofów, moralistów, popularnych psychologów, polityków, nieraz (i to wcale nienajgorzej) przez powieściopisarzy lub dramaturgów. Wśród wyników tych opracowań znajdzie zawsze przekonywające, nieraz narzucające mu się z niezbitą napozór oczywistością. W pierwszej chwili często się zdarza, że nie widzi on potrzeby ani możności dodania czegokolwiek istotnie nowego do tych wyników. Wydaje się, jak gdyby wszystko, co w socjologii powiedzieć warto, było już powiedziane, i pozostawało mu tylko „wypowiadać to samo lepiej“. Wrażenie to potęguje się przy lekturze współczesnych prac socjologicznych, z których znaczna część wypowiada tylko to, co już było powiedziane — ale gorzej. Odkrywa się bez ustanku nowe fakty, ale o odkrywaniu nowych prawd ogólnych mało słyhać<sup>1)</sup>.

Po krytycznym jednak rozpatrzeniu tego naszego dziedzictwa socjologicznego pod kątem widzenia sprawdzianów indukcji naukowej okazuje się, że jego wartość poznawcza jest daleko mniejsza, niż skłonni byliśmy mniemać z początku. Poziom jego jest wprawdzie nieco wyższy pod względem ostrożności w doborze faktów i w uogólnianiu, niż poziom potocznej wiedzy praktyczno-społecznej, wyrażającej się w regułach życiowych „zdrowego rozsądku“, przysłowiaich, radach, pouczeniach i t. p.; lecz typ logiczny pozostał ten sam. Ogólne twierdzenie indukcyjne dawniejszej socjologii nie ma uroszczeń do bezwzględnej ścisłości i całkowitej ważności; jest to uogólnienie empiryczne „przybliżone“, mające być ważnem tylko w odniesieniu do większości faktów pewnej klasy, nie do wszystkich faktów tej klasy bez wyjątku. Wprawdzie socjologowie, o ile się dało, starali się podierać swe twierdzenia dedukcją z jakichś przesłanek, zaczerpniętych z innych nauk<sup>2)</sup>; lecz właściwe dowodzenie indukcyjne, czysto socjologiczne, ograniczało się do wyliczania jak najwięk-

<sup>1)</sup> Niezwykle wdzięcznem zadaniem dla erudyty byłoby zebranie i krytyczna systematyzacja najważniejszych z tych rozproszonych wyników refleksji socjologicznej; oszczędziłoby to bardzo dużo pracy przyszłym badaczom, skierowałoby wysiłki naukowe do szukania nowych dróg i zapobiegałoby wielokrotnemu „odkrywaniu Ameryki“ przez socjologów, nie obeznanych z dziejami kultury umysłowej.

<sup>2)</sup> Ob. co o tej dedukcji mówi Giddings w „Principles of Sociology“.



szej ilości faktów, zgodnych z danym twierdzeniem. Fakty sprzeczne były albo pomijane, albo uwzględniane przez sumiennych badaczy w charakterze wyjątków, nie pozornych, t. j. tłumaczących się kombinacją uznanej ogólnej zasady z inną ogólną zasadą, lecz rzeczywistych, t. j. tłumaczących się każdorazowo innym przypadkowym zbiegiem konkretnych okoliczności. Spencera „Zasady socjologii“, Westermarcka „Origin and Development of Moral Ideas“, niedawno ogłoszona wielka praca Sumnera i Kellera „Science of Society“ są klasycznymi przykładami dzieł, zbudowanych z tego typu uogólnień.

W dzisiejszej socjologii podniosły się wymagania doskonałości naukowej i rośnie niezadowolenie z dawniejszej nieściśłości i dowolności. Liczne są głosy, wskazujące na potrzebę rewizji wszystkich dotychczasowych wyników, ponownego, daleko gruntowniejszego opracowania wszystkich, zbyt powierzchownie opracowanych zagadnień. Pozytywne próby rewizji w monografiach większych i mniejszych liczyć już można na setki, może na tysiące, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Niestety jednak, droga obrona przez najbardziej zagorzałych rewizjonistów prowadzi wprawdzie naprzód, lecz bardzo niedaleko; możliwości postępu, jakie otwiera, są zbyt małe w stosunku do mozołów, jakich wymaga. Polega ona, ogólnie mówiąc, na nadawaniu empirycznym uogólnieniom dawnego typu większej obiektywnej pewności i określaniu stópnia ich przybliżenia. Przy dawniejszej metodzie wyliczania faktów można było z pewnością tylko udowodnić, że „niektóre S są P“. Twierdząc, że „prawie wszystkie S są P“ lub nawet tylko, że „większość S jest P“, socjolog, ściśle biorąc, stawiał hipotezę, której nie udowadniał jak należy. Udowodnić ją bowiem można tylko statystycznie, zliczając S które są P i S które nie są P i porównując te dwie ilości, czy to w całej klasie S, czy w odpowiednio dobranej „próbce“ tej klasy. Przez to zaś uzyskuje się nietylko udowodnienie hipotezy, że większość S jest P, ale zarazem ściśle określenie, jaka jest ta większość, a więc w jakim stopniu twierdzenie „większość S jest P“ zbliża się do twierdzenia: „wszystkie S są P“.

Na tem jednak kończy się postęp. Nie negując, że indukcyjne twierdzenie „n % S jest P“ może być bardzo doniosłe praktycznie (tak np. dla pedagogiki, kryminalistyki, polityki), sądzę, że jego wartość poznawcza nie da się wcale porównać z wartością indukcyjnego twierdzenia, stosującego się do wszystkich przedmiotów danej klasy, a to dlatego, że pozostaje teoretycznie bezpłodnym, nie prowadzi do nowych odkryć. Nowe odkrycia są dokonywane pod wpływem stwierdzenia konfliktu między uznaną prawdą ogólną, a poszczególnym faktem, do którego ma się ona stosować; otóż tutaj konflikt taki jest wyłączony, gdyż poszczególne S może być P, albo nie P, nie wywołując żadnego problemu w jednym ani w drugim wypadku.

Rewizja twierdzeń ogólnych dawniejszej socjologii musi więc iść, mojem zdaniem, w zupełnie innym kierunku, starać się wyeliminować ten typ logiczny, który socjologia ubiegłego stulecia przejęła od refleksji praktyczno-społecznej, a dzisiejsza socjologia statystyczna nadal



podtrzymuje. Przy każdym danem uogólnieniu empirycznym winniśmy zanalizować porównawczo fakty zgodne i fakty sprzeczne z niem, dążąc do zastąpienia twierdzenia typu „większość S jest P“ nie przez twierdzenie „n % S jest P“, lecz przez dwa lub więcej twierdzeń typu: „Wszystkie S, które są A, są P“, „wszystkie S, które są B, są Q“, „wszystkie S, które są C, są R“, (względnie: jeżeli S jest A, S jest P, jeżeli S jest B, S jest Q, jeżeli S jest C, S jest R) i tak dalej, aż do ewentualnego wyczerpania wszelkich odmian S. Mierzenie i liczenie ma właściwe swe miejsce tylko tam, gdzie któreś z cech A, B, C... P, Q, R... są ilościowo zmienne i wymierne; ma więc służyć do ilościowego wyznaczania nie zakresu, lecz treści pojęć socjologicznych. Wymaga to, oczywiście, znacznie ściślejszego, niż dawniej, stawiania problemów; przez to zaś ułatwia sprawdzanie hipotez.

\* \* \*

Powyższe uwagi ogólne pozwoliłem sobie tu zamieścić dla usprawiedliwienia, dlaczego zajmuję się zagadnieniem tak oklepanem, tak mało napozór zawierającym kwestyj problematycznych, jak antagonizm do obcych, oraz dla wytlumaczenia metodycznych założeń, z jakimi do tego zagadnienia przystępuję.

W praktycznym życiu społecznym zastanawiano się nad sprawą antagonizmu do obcych od tysięcy lat — zwłaszcza ci, którzy sami byli przedmiotem cudzego antagonizmu, oraz ci, którzy dla celów politycznych starali się obudzić lub przytłumić antagonizmy między grupami, na które działali. Historycy i etnologowie setki razy opisywali i komentowali to zjawisko. Z socjologicznych jego teoryj najważniejszą ze względu na jej wpływ jest teoria Gumpłowicza. Była ona rozmaicie dopełniana i modyfikowana; w tych wszystkich dopełnieniach i modyfikacjach pozostaje jednak wspólne jądro, które dziś należy do popularnego dobytku socjologii i odnajduje się we wszystkich niemal podręcznikach.

To wspólne jądro można krótko sformułować. Ludzie dzielą się na obiektywnie wyodrębnione, mniej lub więcej zamknięte w sobie gromady (potocznie używa się bądź, śladem Gumpłowicza, terminu „grupy“, bądź terminu „społeczeństwa“; przekonamy się jednak, że oba te terminy są zbyt ciasne dla obecnego naszego problemu). Nienależący do gromady są „obcy“ w odniesieniu do tych, co do niej należą; natomiast należący do gromady są „swoi“ w odniesieniu do siebie nawzajem. Względem obcych gromada i poszczególni jej uczestnicy (wolimy tu nie używać terminu „członkowie“) skłonni są zachowywać się antagonistycznie, względem swoich przychylnie czyli solidarnie. Między antagonizmem do obcych a solidarnością ze swoimi zachodzi stosunek prosty. Antagonizm do obcych jest silniejszy u ludzi na niższych, aniżeli na wyższych szczeblach kultury.

Różnice między socjologami uwydatniają się w tezach drugorzędnych. Tak więc sam Gumpłowicz wyprowadza antagonizm do obcych z instynktu samozachowawczego, pobudzającego do walki o byt; walka



o byt u człowieka, zwłaszcza w początkach, zachodzi między grupami raczej niż między osobnikami, więc każda grupa odnosi się antagoniście do innych grup, których członkowie są „obcy“. Temu też odpowiada jedność grupy pierwotnej, przywiązanie łączące jednostki, należące do tego samego „kręgu syngenicznego“, związane wspólnym pochodzeniem i poczuwające się do tego związku. A że wspólne pochodzenie wyraża się w podobieństwie rasowem, różne pochodzenie w różnicach rasowych, więc antagonizm pierwotnie zachodzi między grupami rasowymi i jest tem silniejszy, im większe różnice rasowe. Na wyższych poziomach miejsce pochodzenia, jako czynnika jednoczącego, częściowo zajmuje kultura i związek interesów. Do antagonizmów rasowych dołączają się więc inne<sup>3)</sup>.

U Gumplowicza solidarność ze swoimi i antagonizm do obcych są więc równie pierwotne i współrzędne, choć antagonizm większą daleko odgrywa rolę dziejową (gdyż najważniejsze procesy społeczne są to procesy międzygrupowe). Natomiast u Ratzenhofera antagonizm ten staje się ostateczną podstawą całej jego teorii socjologicznej; solidarność grupowa jest zjawiskiem wtórnym i pochodnym<sup>4)</sup>. Stawia on tezę pierwotnej i zasadniczej wrogości, cechującej zachowanie się wszelkich istot żyjących względem siebie nawzajem. U człowieka wrogość ta i wewnątrz grupy nie zanika, tylko zostaje zahamowana na rzecz współdziałania w walce przeciw wspólnemu wrogowi. To też solidarność grupy potęguje się w jednostronnej zależności od rosnącego antagonizmu do obcych, słabnie lub zanika, gdy zabraknie przedmiotów antagonizmu.

Przeciwnie zaś, u Giddingsa podstawowem zjawiskiem społecznym jest solidarność oparta na „świadomości rodzajowej“ (consciousness of kind), wywołanej przez stwierdzenie podobieństwa innych do siebie. Antagonizm do obcych rozwija się w gromadzie, już związanej tą solidarnością, względem tych, którzy do niej nie należą, na podłożu negatywnej reakcji, wywołanej przez stwierdzenie różnicy postępowania cudzego z własnem. To samo w zasadzie uznaje Le Bon, według którego pierwotnem źródłem antagonizmów międzygrupowych nie są względy utylitarne, lecz fakt, że ludzie o odmiennej dziedziczności i kulturze sprzecznie reagują na te same zjawiska<sup>5)</sup>.

Na gruncie obfitych materiałów etnograficznych z życia społeczeństw niższych, Sumner oraz kontynuator jego Keller<sup>6)</sup> rozwijają teorię Gumplowicza. Podział na „grupę wewnętrzną“ (in-group) i „grupę ze-

<sup>3)</sup> Ob. *Der Rassenkampf*, Innsbruck, 1882. System socjologii. Warszawa, 1887. Ob. także *F. Mirek*, System socjologiczny Ludwika Gumplowicza, Poznań, 1930.

<sup>4)</sup> *Wesen und Zweck der Politik*, Leipzig, 1893. Tom I.

<sup>5)</sup> *Enseignements psychologiques de la guerre européenne*, Paris 1916.

<sup>6)</sup> *W. G. Sumner*, *Folkways*, New York, 1906; *W. G. Sumner and A. G. Keller*, *Science of society*, 4 t., New Haven, 1927—29.

wewnętrzna“ (o u t - g r o u p) jest podstawą dualizmu wszelkich postaw, ocen, a nawet sposobów pojęciowego ujmowania ludzi. „Wrogość między grupami opiera się na stwierdzeniu różnic“<sup>7)</sup>, lecz ostatecznym źródłem głównych jej objawów jest walka o byt; społeczeństwo jest przede wszystkim zbiorową organizacją współżycia materialnego i konflikty między społeczeństwami mają przeważnie utylitarne podłoże<sup>8)</sup>.

Utrwaloną już w literaturze, bezwzględną pojęciową antytezę antagonizmu do obcych i solidarności ze swoimi przyjmuje Bogardus w swych badaniach nad odległością społeczną oraz von Wiese w swym zasadniczym podziale „ustosunkowań“ (B e z i e h u n g e n) między ludźmi na łączące i rozłączające; obaj starają się dokładniej ująć empiryczną różnorodność zjawisk, do których odnoszą się te pojęcia antagonizmu i solidarności, przez wprowadzenie stopniowań ilościowych. Dla Bogardusa stopnie odległości są jednocześnie stopniami obcości i antagonizmu, w przeciwieństwie do stopni bliskości, swojskości, przychylności; jedna skala przebiega od największej odległości, obcości i wrogości do największej bliskości, swojskości i przychylności, i zerem na tej skali jest obojętność<sup>9)</sup>. Wiese traktuje zupełną obcość grupową, której towarzyszy na niższych szczeblach „absolutna wrogość“ Ratzenhofera wobec obcej grupy, jako biegun negatywny, od którego rozpoczyna się proces zbliżania czyli asocjacji i którego przeciwnym biegunem jest zjednoczenie we współdziałaniu<sup>10)</sup>.

Nie myślimy dawać tu całkowitej historii koncepcji antagonizmu do obcych<sup>11)</sup>; przytoczyliśmy powyższe kilka historycznie ważnych poglądów, aby zobrazować tradycyjny sposób ujmowania tego problemu.

Jest to typowa problematykacja przyrodnicza, przeważająca w psychologii, a przeniesiona na grunt socjologiczny w t. zw. „psychologii społecznej“. Bierze się tu: 1) jednostkę biopsychiczną *a* lub gromadę *A* jednostek (względnie — w niektórych koncepcjach — grupę lub społeczeństwo jako biopsychiczną całość nadindywidualną), tak jak ją przestrzega i interpretuje obserwator; 2) pewną klasę przedmiotów *M* wyznaczoną przez obserwatora na zasadzie cech, jemu obiektywnie danych; w tym wypadku jest to klasa ludzi, którzy przedstawiają się obserwatorowi jako „obcy“ w odniesieniu do jednostki *a* lub gromady *A*. Proble-

<sup>7)</sup> Science of Society I, 357.

<sup>8)</sup> Tamże, I, 360 i nast.

<sup>9)</sup> Ob. np. „Social Distance and Its Origins“, Journal of Applied Sociology, 1925.

<sup>10)</sup> Allgemeine Soziologie, I, München 1924, str. 130 i nast. Jednakoż rozpatrując proces odwrotny, „Lösungs- und Absonderungsvorgang“, v. Wiese zdaje się przyjmować jako jedną z możliwych jego granic obcość bez wrogości. Proces ten, jego zdaniem, „nie potrzebuje mieć wrogiego znaczenia; wynikiem dysocjacji może być obcość, nie musi być walka“ (str. 130).

<sup>11)</sup> Liczne przyczynki do tej koncepcji znaleźć można zwłaszcza w studjach o wojnie, oraz o przeciwieństwach t. zw. rasowych.



matem psychologicznym jest tu najprzód samo stwierdzenie reakcji danej jednostki lub gromady na p o d n i e t y, któremi są tak lub inaczej (zależnie od szkoły psychologicznej) pojmowane biopsychiczne zetknięcia tej jednostki lub gromady z przedmiotami klasy M; następnie zaś, drogą porównawczego zestawienia tych reakcji, osiągnięcie uogólnień wyrażających się w terminach „usposobień“, „skłonności“, „popędów“, „namiętności“, „uczuć“, „instynktów“, „mechanizmów odruchowych“ i t. d. W naszym wypadku popularna teoria antagonizmu do obcych implikuje, że reakcje gromad ludzkich i wchodzących w ich skład jednostek na zetknięcia z ludźmi, którzy na podstawie pewnych cech obiektywnych są tym gromadom i jednostkom obcy, dają się ogólnie (choć nie bez wyjątków) określić jako antagonistyczne.

Otóż taka problematyzacja nie może wogóle doprowadzić do lepszych wyników naukowych, niż te, które scharakteryzowaliśmy na początku niniejszego studjum. Wykażemy jej braki, starając się zarazem zastąpić ją przez inną, aby osiągnąć uogólnienia, ważne w całym zakresie ich stosowalności. W tym celu zaś musimy zagadnienie podzielić. Przedewszystkiem postawimy w wątpliwość to, co dla problematyzacji przyrodniczo-psychologicznej jest niewątpliwe, mianowicie samo istnienie jakichkolwiek właściwości, dających się obiektywnie stwierdzić przez badacza, któreby zawsze pozwoliły wyznaczyć ludzi „obcych“ w odniesieniu do oznaczonej jednostki ludzkiej. Mówimy „w odniesieniu do jednostki“ nie do gromady, aby kwestję uprościć; jeżeli bowiem wyznaczenie klasy „obcych“ jest możliwe, łatwiej to uczynić w odniesieniu do jednostki, niż do gromady, która niezawsze jest doskonale jednolita i zespolona.

Sprawdziany a zarazem racje obcości, spotykane w literaturze socjologicznej, sprowadzić można do dwóch zasadniczych. Za obcych w odniesieniu do oznaczonej jednostki są uważani przez socjologów albo ci, których nie łączy z nią żadna więź społeczna, albo ci, którzy się znacznie od niej różnią; pierwsza racja często kojarzy się z drugą. Oba sprawdziany spotkaliśmy już przy streszczaniu poglądów przytoczonych powyżej socjologów, stosowane bądź osobno, bądź razem. Brak więzi społecznej z oznaczoną jednostką, jako cecha zasadnicza obcych, różniczkuje się zależnie od tego, czy przez więź społeczną rozumiemy wspólną przynależność do grupy, mniej lub więcej dokładnie wyodrębnionej jako całość zamknięta i zjednoczonej w zbiorowym działaniu, czy też tylko, jak w każdej luźnej zbiorowości ludzkiej, zespolenie przez sam fakt mniej lub więcej ścisłego współżycia indywiduów, lub mniejszych grup i gromad. W pierwszym wypadku obcy to nieczłonkowie, w przeciwieństwie do swoich jako współczłonków grupy; w drugim to ci, z którymi dana jednostka wcale nie lub mało się stykała, „nieznani“, w przeciwieństwie do tych, z którymi łączy ją częste i ścisłe obustronne styczności i stosunki, „znajomych“ i „bliskich“.

Nietrudno wykazać, że brak wspólnej przynależności grupowej nie może być tą cechą, z którejby zawsze i wszędzie wynikała obcość; tylko przyzwyczajenie do nieścisłego ujmowania zagadnień socjologicznych i za-



dowalania się ogólnikowemi, „przybliżonemi“ rozwiązaniami tłumaczy popularność tego sprawdzianu. Prawda, że na niższych szczeblach rozwoju jego niedostateczność mniej rzuca się w oczy, a socjologowie do niedawna zajmowali się antagonizmem do obcych głównie na niższych szczeblach. Weźmy taki wypadek, jak plemię indyjskie Seri, opisane przez Mc Gee, — wypadek zresztą wyzyskany przez Waxweilera i Sumnera<sup>12)</sup>. Zamieszkuje ono wyspę na Oceanie Spokojnym, niedaleko wybrzeża Kalifornji. Od szeregu pokoleń nie utrzymuje żadnych trwalszych i normalnych stosunków społecznych z innymi plemionami. Łatwo tu powiedzieć, że wszyscy nienależący do plemienia są w odniesieniu do niego bezwzględnie „obcy“ i przeciwstawiają się wszystkim należącym do plemienia jako „swoim“. A że przytem Seri okazują względem tak pojętych „obcych“ jaskrawą wrogość, wypadek ten byłby klasyczną ilustracją tradycyjnej koncepcji antagonizmu, gdyby nie jeden szczegół (do którego później powrócimy), mianowicie, że antagonizm, przynajmniej w czasie badań Mc Gee, większy był względem Indian niż względem białych. Przykładów zbliżonych, choć mniej uderzających naliczyłoby można setki, gdy między członkami plemienia, a resztą świata przeprowadzić się da wyraźną linię graniczną, i członków z nieczłonkami nie łączy żaden węzeł wspólnej przynależności grupowej. Na wyższych szczeblach rozwoju społecznego analogiczne sytuacje spotykamy rzadziej, zdarza się jednak, że narodowość państwowo zorganizowana wyodrębnia się od zewnętrznego świata pod każdym względem, pod jakim jest w stanie się oddzielić: genetycznie, terytorjalnie, kulturalnie i religijnie. Przykłady starożytnego Egiptu przed ekspansją imperjalistyczną lub Japonji przed Buddyzmem ilustrują to zjawisko.

Lecz nawet w tego rodzaju wypadkach, gdy względnie najłatwiej utożsamić obcość z brakiem wspólnej przynależności grupowej, pojawiają się trudności. Już w obrębie wyodrębnionego plemienia istnieją wszak mniejsze grupy — rodziny, rody, fratrje, związki tajne. Stosując tu zasadę, że obcość wynika z braku przynależności do tej samej grupy, musimy ująć nienależących do rodziny jako obcych w odniesieniu do członków rodziny, nienależących do rodu jako obcych w odniesieniu do członków rodu i t. d., chociaż jako współczłonkowie plemienia są oni „swoi“. Rozwiązanie niektórych z tych trudności daje napozór stopniowanie „swojskości“. Tak więc ci, którzy nie przynależą ani do rodu, ani do fratrji, ani do plemienia, są z tego punktu widzenia bardziej „obcy“, niż ci, którzy nie przynależą do rodu ani do fratrji, lecz przynależą do plemienia (drugiej fratrji), ci ostatni zaś bardziej obcy od nieprzynależących tylko do rodu, lecz przynależących do fratrji; i odwrotnie, przynależący i do plemienia, i do fratrji, i do rodu, są bardziej

<sup>12)</sup> ob. Waxweiler, *Esquisse d'une sociologie*, Bruxelles, 1906. Sumner and Keller, op. cit.



swoi, niż przynależący do plemienia i do fratrii, lecz nie do rodu, ci ostatni zaś bardziej swoi, niż przynależący tylko do plemienia, lecz nie do fratrii, ani tem mniej do rodu.

Ale są wypadki, gdy i stopniowanie zawodzi. Kto jest bardziej obcy — członek rodu, nienależący do rodziny, czy członek rodziny, nienależący do rodu? Aby to raz na zawsze jednoznacznie rozstrzygnąć, trzeba albo z Malinowskim<sup>13)</sup> uznać rodzinę za grupę podstawową, ród za strukturę wtórną, albo, jak wielu dawniejszych etnologów i socjologów, traktować grupę rodzinną jako wytwór systemu rodowego. A cóż dopiero na wyższym poziomie? Kto zdoła ustalić stopień „obcości“, jaki w obrębie np. społeczeństwa państwowo-narodowego egipskiego stwarzał brak przynależności do tej samej kasty, w porównaniu z brakiem przynależności do tego samego miasta lub prowincji z jej odrębnym ośrodkiem kultu religijnego? Nawet więc gdybyśmy przyjęli, że najwyższy stopień obcości daje się ściśle wyznaczyć na zasadzie braku wszelkiej przynależności grupowej, ustalenie niższych stopni byłoby nieraz niemożliwe.

W nowszych zaś społeczeństwach cywilizowanych i tego najwyższego stopnia wyznaczyłoby nie można, gdyż w nader skomplikowanym krzyżowaniu się małych i wielkich grup rozmaitych typów możnaby wprowadzić dla każdej jednostki wyszukać w świecie ludzi, których z nią żadna przynależność grupowa nie łączy, lecz ludzie ci nie byłiby ci sami dla wszystkich jednostek, współnależących do takiej lub innej grupy, więc przeciwstawienie swoich i obcych nie miałoby żadnego znaczenia. Rzadko się zdarza, aby rozdziały państwowe i narodowe się utożsamiały; grupy, które są w przybliżeniu rozgraniczone państwowo i narodowo jednocześnie, mają przynajmniej po części członków należących do tego samego kościoła, lub tego samego, choćby luźnego, zreszenia klasowego, zwykle, zwłaszcza jeśli ze sobą graniczą, członków tych samych rodzin dzięki małżeństwu mieszanym, i t. d. W obrębie zaś członków każdej z nich z osobna tyle istnieje rozmaitych podziałów mniejszych — terytorjalnych, stanowych, intelektualnych, ekonomicznych, towarzyskich i t. d., że o jakimkolwiek racjonalnem ustaleniu granic i stopni obcości na podstawie przynależności grupowej mowy być nie może.

Nie chcemy bynajmniej twierdzić, aby nieodłączny od istnienia każdej grupy fakt rozgraniczenia członków i nieczłonków nie był ważnym, może najważniejszym czynnikiem przeciwieństwa swoich i obcych. Twierdzimy tylko, że w wielu wypadkach niepodobna wykryć, jak ten czynnik faktycznie wpływa na ukształtowanie tego przeciwieństwa, nie odwołując się do doświadczeń tych jednostek (względnie gromad), których postawę względem obcych badać chcemy. Niezawsze możemy powiedzieć, czy pewni ludzie są swoi, czy obcy w odniesieniu do oznaczonej jednostki, opierając się na samym obiektywnym fakcie ich przynależności lub nieprzynależności do grupy, do której ta jednostka należy. Częstość musimy zbadać, czy sama ta jednostka, mając z tymi ludźmi

<sup>13)</sup> Ob. studjum w zeszycie I. „Przeglądu Socjologicznego“.

do czynienia (osobiście, czy wraz z innymi jako członek grupy) uważa ich za swoich, czy za obcych. Wtedy zaś problemat, jaką rolę odgrywa brak wspólnej przynależności grupowej w przeciwieństwie swoich i obcych, kształtuje się zupełnie inaczej: zamiast pytać „jakich grup nieczłonkowie są obcymi w odniesieniu do jednostki *a*“ zapytamy „dlaczego jednostka *a* traktuje w pewnych razach nieczłonków pewnych grup jako obcych?“

Rozpatrzmy teraz hipotezę, spotykaną częściej w popularnej refleksji socjologicznej niż w socjologii naukowej, że obcość jest wynikiem braku styczności społecznych między ludźmi<sup>14</sup>).

Ponieważ styczności między jednostką *a*, a innymi jednostkami *b*, *c*, *d* i t. d. mogą się różnić pod względem częstości oraz ważności, więc obcość przy tej hipotezie także ulegałaby stopniowaniu. Ludźmi w najwyższym stopniu obcymi względem jednostki *a* byłiby ci, z którymi nigdy się nie stykała<sup>15</sup>), mniej obcymi tacy, z którymi się stykała, lecz tylko rzadko i pośrednio, i t. d.; obcość stopniowo przechodziłaby w swojskość, przyczem jednak nie jest jasne, jaką tu rolę odgrywa częstość, a jaką ważność styczności.

Treść tego sprawdzianu obcości oczywiście różni się znacznie zależnie od tego, co się rozumie przez styczność społeczną. Albo uznaje się, że zachodzić ona może bez względu na to, czy dani ludzie są jej świadomi i wiedzą o sobie, czy nie: wystarczy, aby bliskie lub dalsze konsekwencje działania jednego człowieka jakoś wpływały na drugiego. Albo też ogranicza się to pojęcie do takich faktów, gdy przynajmniej jedna strona jest świadoma zetknięcia, a więc druga strona jest przez nią postrzegana, wyobrażona, lub choćby tylko pojęciowo wyznaczona jako członek klasy logicznej. Postaramy się dać wkrótce ściślejsze określenie styczności społecznej. Na razie stwierdzamy tylko, że przy pierwszym pojmowaniu styczności niepodobna rozgraniczyć swoich i obcych, ani też przeprowadzić jakiegokolwiek stopniowania obcości, gdyż wpływy, wywierane przez konsekwencje działań każdego człowieka na innych ludzi, są tak różnorodne i powikłane, że mowy nie ma o rozpoznaniu i wydzieleniu ogółu tak rozumianych zetknięć między daną jednostką a jakąkolwiek inną. Ani odległość przestrzenna, ani trudność porozumiewania się wywołana przez różnice językowe, ani widoczna rozbieżność interesów, ani żadna inna z potocznie uznawanych przeszkód do zespalania ludzi w gromady nie może być z tego punktu widzenia sprawdzianem obcości, gdyż,

<sup>14</sup>) *Park i Burgess* we „Wstępie do nauki socjologii“ utożsamiać się zdają obcość i swojskość z odległością i bliskością społeczną, te zaś uzależniają od styczności, klasyfikując styczności przytem według stopnia implikowanego w nich zbliżenia.

<sup>15</sup>) *Simmel* w swej analizie socjologicznej funkcji obcego (z której wyjątek *Park i Burgess* cytują we wspomnianym rozdziale) uznaje pewne minimum styczności za konieczne dla ujęcia osobnika jako obcego. Rozpatruje on jednak nie obcość jako cechę przedmiotów społecznych wogóle, lecz unormowany stosunek do obcego.



zwłaszcza na dzisiejszym poziomie kulturalnym, gęsta sieć wzajemnych oddziaływań oplata całą ludzkość. Robotnicy chińscy w plantacji herbaty<sup>16)</sup> są związani z marynarzami statku angielskiego, robotnikami niemieckiego portu, polskim hurtownikiem i grupą gości pijących herbatę u drobnego urzędnika w zapadłym miasteczku.

Trzeba więc ująć ściślej tę hipotezę, że obcość jest wynikiem braku styczności, zacieśniając pojęcie styczności społecznych do styczności świadomych, przynajmniej po jednej stronie. Wtedy jednak natrafiamy na inną trudność. Oto w wielu wypadkach, stwierdzając, że oznaczona jednostka *a* nie stykała się lub mało stykała się z jakąś jednostką *b* lub *c*, nie wiemy, czy sam ten fakt nie jest już wynikiem przedistniejącej obcości *b* lub *c* w odniesieniu do *a*. Są bowiem liczne dane, wykazujące, że częstokroć gromada ludzka, zorganizowana w grupę lub nie, intencjonalnie i konsekwentnie unika wszelkich świadomych styczności z resztą świata; nie ulega przytem wątpliwości, że dla wielu, jeśli nie wszystkich jednostek w tej gromadzie ta „reszta“ składa się przeważnie z jednostek względnie „obcych“. Wspomnijmy tu tylko zebrane przez Krzywickiego<sup>16a)</sup> przykłady pasów neutralnych między graniczącymi plemionami, powstałych na skutek obopólnego dążenia do unikania styczności, lub na naszym szczeblu kultury analogiczne dążenie Chin w 18 i 19 stuleciu. Nawet wiadomości o obcych mogą się przedstawiać jako niepożądane a przynajmniej nie zasługujące na uwagę; obcy pozostają zupełnie nieznani dlatego właśnie, że są obcy. Sumner i Keller<sup>17)</sup> przytaczają obserwację podróżnika amerykańskiego z niedawnych czasów: „O geografji naszego kraju ci Chińczycy bezwzględnie nic nie wiedzieli. My byliśmy barbarzyńcami. Przybyliśmy z jakiejś biednej wioski naszego małego plemienia poza cywilizacją — gdyż cywilizacja istniała wyłącznie w państwie Niebieskiego Cesarza. Cała reszta świata (jeżeli istotnie została jakaś nędzna reszta) była miejscem zamieszkania nie ludzi, lecz barbarzyńców“.

Możnaby wprowadzić próbować ominąć tę trudność przy pomocy przypuszczenia, że dobrowolne odosobnienie jest w tych wypadkach niejako dalszym ciągiem faktycznego odosobnienia: ponieważ dana zbiorowość nie stykała się z resztą świata, więc ta reszta świata jest w odniesieniu do niej „obca“, a ponieważ jest „obca“, więc dąży się do unikania nadal z nią styczności. Niepodobna zaprzeczyć, że brak styczności bywa powodem dalszego unikania styczności; ale nie jest nim zawsze, ani nie jest wyłącznym jego powodem. Cywilizowani Europejczycy lub Amerykanie w niektórych okolicznościach unikają styczności z ludźmi, z którymi dotychczas nie stykali się wcale lub tylko pośrednio, w innych oko-

<sup>16)</sup> Przykład zapożyczony z Parka i Burgessa.

<sup>16a)</sup> Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa, Warszawa, 1914.

<sup>17)</sup> Op. cit. I, 285.

licznościach natomiast szukają tych styczności, dążą do zniesienia odosobnienia, jak dowodzą podróże, misje, rozwój nowych środków technicznych i symbolicznych, mających służyć do zetknięcia i porozumienia.

Odwrotnie też, i u ludów niższych, i niekiedy u ludów cywilizowanych unikanie styczności może być konsekwencją poprzednich styczności, nie ich braku. Znow z bogatego materiału, zebranego przez Sumnera i Kellera, przytoczymy fakt Akamba, gdzie odosobnienie intencjonalne jest wynikiem dawnych walk, których dziś pod rządami europejskimi prowadzić dalej nie można. „Wioski, które przed 15 lub 20 laty były śmiertelnymi wrogami, nie łatwo zharmonizują się teraz... Tubylcy mieszkający blisko siebie pozostają zupełnie obcymi względem siebie... Pomimo rządu i porządku, Akamba z Kitui żyją nadal tak odosobnieni, jak tylko mogą, nie dbając o losy większości swych sąsiadów i sprzeciwiając się skrajnie wszelkim wspólnym przedsięwzięciom“<sup>48)</sup>.

Antysemityzm w formie dążności do unikania styczności z żydami silniejszy jest często u narodów, które się z nimi dawniej dużo stykały, jak Hiszpanie, niż u tych, które mało miały z nimi styczności, jak Anglicy; choć z drugiej strony niewątpliwie w warunkach współżycia, wciąż jeszcze zmuszających do częstych styczności, dążność do odosobnienia od żydów słabnie, jak dowodzi choćby porównanie pod tym względem Małopolski z Wielkopolską.

Aby więc stwierdzić, jaką rolę brak styczności wogóle odgrywa w podziale ludzi na swoich i obcych, nie wystarcza znajomość faktów zachodzenia lub niezachodzenia styczności — czyto nieświadomych, czy świadomych — między danymi ludźmi, a innymi; trzeba się odwołać do aktualnych doświadczeń i czynności tych ludzi, stwierdzić, kogo i kiedy i dlaczego sami oni uważają za obcych z pomiędzy tych, z którymi się nie stykali, oraz tych, z którymi się stykali.

Odmienność jako podstawa obcości występuje, jak widzieliśmy, w dopełnieniu do braku przynależności grupowej u Gumpłowicza, Sumnera; główną podstawą jest u Giddingsa i Le Bon'a. Wobec mało ścisłego postawienia problemu trudno zresztą często zdać sobie sprawę, czy i kiedy odmienność jest uważana za podstawę samej obcości, czy też raczej tylko stwierdzenie jej u ludzi, których obcość ma inną podstawę (np. brak styczności lub brak przynależności do tej samej grupy), uważane jest za źródło antagonizmu do tych, skądinąd „obcych“ ludzi. W tej chwili chodzi nam tylko o pierwszą ewentualność, gdyż zagadnienia antagonizmu względem obcych nie możemy nawet należycie postawić, dopóki nie wiemy, kto to są obcy.

Otóż przyjąwszy hipotetycznie, że „obcy“ w odniesieniu do danych ludzi to są ci, którzy się od nich różnią biologicznie lub kulturalnie, albo też i biologicznie i kulturalnie, musimy dalej przyjąć, jak przy poprzednich sprawdzianach, że istnieje stopniowanie obcości uzależnione od

<sup>48)</sup> Op. cit. I, 359.



stopniowania różnic. Ponieważ bowiem niema zbiorowości ludzkich (ani tem mniej jednostek ludzkich), któreby się między sobą nie różniły, z przyjęcia tego sprawdzianu bez stopniowania wynikałoby, że wszyscy są obcy w odniesieniu do każdego; a że odwrotnie, podobieństwo jest sprawdzianem „swojskości“, a wszyscy ludzie są do siebie podobni, więc wszyscy są swoi w odniesieniu do każdego. Rozumie się, że pogodzić to można tylko przy założeniu, że różnica i obcość są w stosunku prostym do siebie a w stosunku odwrotnym do podobieństwa i swojskości.

Fakty jednak dowodzą, że hipoteza ta obronić się nie daje nawet w tej postaci. Okazuje się bowiem, że różnice i podobieństwa między danymi zbiorowościami lub osobowościami ludzkimi w niektórych wypadkach przynajmniej nie dają się zrozumieć, ani nawet wyznaczyć na mocy samego tylko obiektywnego ich porównania w taki sposób, aby na ich podstawie można było jedną z tych zbiorowości ująć jako w takim lub innym stopniu obcą w odniesieniu do drugiej; wprowadzenie zaś pierwiastka subiektywnego zmusza do stwierdzenia licznych wahań i niewytłumaczonych wyjątków.

Weźmy np. różnicę między białymi anglosaskiego pochodzenia a murzynami w Stanach Zjednoczonych. Różnica jest oczywiście przede wszystkim rasowa, następnie stanowiska społecznego, wreszcie przeciętnego poziomu wykształcenia; natomiast prawie cała treść kultury jest ta sama, gdyż murzyni amerykańscy żyją kulturą białych, nie mają odrębnej kultury własnej, prócz pewnych przeżytków magicznych oraz nielicznych oryginalnych przyczynków w dziedzinie sztuki i poezji ludowej, języka i układów społecznych. Czy można na podstawie tych różnic określić murzynów wogóle jako poprostu i bez zastrzeżeń obcych w odniesieniu do białych wogóle? Oczywiście nie, gdyż w takim razie jak określilibyśmy w porównaniu z nimi ludzi, którzy do powyższych różnic dołączają różnice treści kulturalnej tak głębokie, jak np. imigranci chińscy, dalej ludzi o innej kulturze, stanowisku i wykształceniu, lecz stosunkowo mało różniących się rasowo, jak imigranci polscy lub włoscy, wreszcie ludzi podobnych kulturą, i stanowiskiem, i poziomem wykształcenia, i rasą, a różniących się tylko przynależnością państwową i świadomością narodową, jak Anglicy? Koniecznym jest w myśl zasady, że odmienność jest podstawą obcości, ustalić stopień odmienności murzynów od białych Amerykanów w porównaniu ze stopniami odmienności tych innych kategorii. Lecz jakiegokolwiek stopniowanie obiektywnych różnic między ludźmi jest możliwe tylko tam, gdzie jedna kategoria ludzi różni się od danej temi samymi cechami, co jakaś inna kategoria, z dodatkiem jakiejś jeszcze cechy. Taki stan rzeczy zaś może być wogóle tylko w przybliżeniu urzeczywistniony, często zaś wcale się nie urzeczywistnia. Nie można np. ilościowo porównać obiektywnych różnic rasowo-antropologicznych z obiektywnymi różnicami narodowo-kulturalnymi. Podobnie więc jak w sprawach styczności społecznych, tak i tu trzeba wziąć psychologiczne sprawdziany do pomocy i przyjąć, że nie różnice obiektywnie wymierzo-

ne, lecz subiektywnie stwierdzone są podstawą obcości. Wtedy jednak znajdujemy, że ci sami ludzie u tych samych ludzi zwracają uwagę czasem na takie, czasem na inne cechy, zależnie od okoliczności.

W niniejszym przykładzie okazuje się przede wszystkim, że do murzynów nieraz zaliczani są mieszańcy, nie różniący się ani wyglądem, ani wykształceniem, ani stanowiskiem w dostrzegalny sposób od wielu białych. Murzynem jest, kto uchodzi w danym środowisku za murzyna, białym — kto uchodzi za białego. Otóż osobnik, który wśród białych uchodził za białego, w razie wykrycia, że ma przymieszkę krwi murzyńskiej, może być natychmiast zakwalifikowany jako murzyn, choć cechy jego osobiste się nie zmieniły, ani obiektywnie, ani w doświadczeniu białych.

Dalej, w pewnych wypadkach małe różnice są inaczej uwzględniane przez białych, niż wielkie, w innych wypadkach tak samo. Biały, który unika styczności z niewykształconymi murzynami pełnej krwi, może się przyjaźnić z wykształconym oktagonem; lecz gdy chodzi o dopuszczenie do swego domu rodzinnego lub wprowadzenie do klubu, drobna różnica jest tak samo ważna, jak znaczne różnice, dzielące od niego zwykłych murzynów.

Przed wojną secesyjną plantator żył ze „swymi“ murzynami na stopie znacznej poufałości i wzajemnego osobistego zainteresowania; w stosunku między panem i niewolnikiem podobieństwa, wynikłe z długotrwałego współżycia ważyły bardzo dużo, i poufałość ta nieraz jaskrawo przeciwstawiała się chłodnemu, ceremonjalnemu, nawet zlekka wrogiemu traktowaniu kupca lub przemysłowca z Nowej Anglii lub pogardliwemu odosobnieniu od „biednych białych“ pobliskiego miasteczka, gdzie oczywiście znów wiele znaczyły różnice. Gdy natomiast po wyzwoleniu murzyni stali się do białych podobniejsi stanowiskiem społecznym i wykształceniem, potomek tegoż plantatora, nadal lubiąc służbę murzyńską, solidaryzuje się z resztą białych swego stanu, powiatu lub miasta w wyłączeniu murzynów z wszelkiego udziału we wspólnym życiu politycznym i niedopuszczaniu do jakiegokolwiek styczności na terenie publicznym; do dziś dnia murzyni nie mogą w stanach południowych chodzić do tych samych kościołów, teatrów, jechać temi samymi wagonami i t. d. co biali, i sam byłem świadkiem awantury, jaką studenci-południowcy zrobili w Chicago studentowi mulatowi, który chciał usiąść przy sąsiednim stole w restauracji. Małżeństwa mieszane są zakazane w 18 stanach, lecz stosunki seksualne są częste. Natomiast biali w stanach północnych, potomkowie tych, którzy walczyli o zniesienie niewolnictwa, nie stawiają u siebie murzynom żadnych ograniczeń prawnych; unikają jednak wszelkich styczności poufniejszych z nimi, nie lubią służby murzyńskiej, daleko rzadziej od południowców wchodzą w stosunki seksualne z „kolorowymi“ jednostkami<sup>19)</sup>.

<sup>19)</sup> Dane zaczerpnięte osobiście od socjologów, którzy dokładnie obserwowali te zjawiska, jak W. I. Thomas i R. E. Park, oraz z literatury publicystycznej.



Inny, bliższy i prostszy dowód tej samej trudności znajdziemy w ustosunkowaniu ludności miasta Poznania do Niemców z jednej strony, do Polaków z innych zaborów — z drugiej<sup>20)</sup>. Jedni i drudzy, sądząc według sprawdzianu różnic kulturalnych, byli w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia do pewnego stopnia „obcymi“ w odniesieniu do tej ludności. Od Niemców różniły ją głównie język domowy, część obyczajów, tradycje narodowe, oraz dążenia państwowe; od Polaków z innych dzielnic częściowo kultura polityczna, ekonomiczna, intelektualna i estetyczna, oraz niektóre obyczaje. Oczywiście, jakieś obiektywne „wymierzenie“ tych różnic i na tej podstawie określenie stopnia obcości jest niemożliwe. Natomiast gdy zechcemy się oprzeć na świadomości różnic, uwydatniającej się w wypowiedzeniach i postępkach Poznańczyków, dotyczących „obcych“ mieszkańców miasta, stwierdzamy uderzające wahania. Wahania te są przytem nierównomierne u różnych kategorii ludności; nieznaczne u przodowników politycznych i intelektualnych, najsakrajniej się uwydatniają u średniego mieszczaństwa.

Do r. 1918 zasadnicze stanowisko ludności było zupełnie niedwuznaczne. W związku z dążeniem do całkowitego społeczno-politycznego odłączenia się od Niemców i połączenia się z Polakami z innych dzielnic, na każdym kroku podkreślano różnice narodowościowe, idealizując oczywiście to, co uważano za cechy charakterystyczne własne w przeciwstawieniu do niemieckich; „przybysze z innych części Polski byli zawsze i wszędzie gościnnie przyjmowani“<sup>21)</sup>, z podkreślaniem zasadniczych podobieństw polskiej kultury i psychologii. Po odzyskaniu niepodległości i znacznym napływie przybyszów z innych dzielnic w latach 1919—1922 stwierdzamy wprost przeciwne ustosunkowanie. Ciągłe uwydatnia się z negatywną oceną te cechy przybyszów, które uderzają tubylców swą odmiernością od właściwości, do jakich przywykli. „Szykanowano nas na wszelkie sposoby, a już najwięcej wycierpieli „Galicjaki z Kongresów“... Przedrzeźniano język Małopolan, ich grzeczność“<sup>22)</sup>... „W magistracie nie dawano mi pozwolenia osiedlenia się w Poznaniu. Traktowano jak obcokrajowców. Grożono wysiedleniem z granic Poznańskiego. Dlaczego? Jedyne dlatego, jak sądzę, że akcent miałam z rosyjska. Odpowiadali: „Za dużo przybyszów, miasta nie stać na nich. Niech Pani jedzie tam, skąd przyjechała“<sup>23)</sup>. „Dobre o sobie mniemanie [Poznańczyka]... jest źródłem uprzedzenia do ludzi z innych dzielnic. Rażą go oni nie tylko rzeczywistymi wadami, ale tem, że są inni, odmienni od niego, że krytykują jego, gospodarza u siebie, w Poznaniu“<sup>24)</sup>. Liczne są też obserwacje, ilustrujące zmienioną postawę względem Niemców, pozostałych w obrębie miasta. „Niemcy wówczas [1920] byli Benjaminkami tutej-

<sup>20)</sup> Dane z literatury publicystycznej, oraz materiały Polskiego Instytutu Socjologicznego, Dział I (Odpowiedzi na kwestjonarjusz konkursowy „Czem było i jest dla ciebie miasto Poznań“).

<sup>21)</sup> I, 8.

<sup>22)</sup> I, 7. <sup>23)</sup> I, 6. <sup>24)</sup> I, 9.

szych mieszkańców, im dawano zapasy żywnościowe, dla drugich nie do nabycia, lub sprzedawano im za niższą cenę, niż „Galicjakom“<sup>25)</sup>. „W tem najbardziej polskiem mieście... tyle jeszcze tkwi zamilowania do niemieczyny, że np. Niemcom, którzy się w składach, a nieraz i w urzędach odzywają po niemiecku... odpowiada się po niemiecku, wprost z zachwytem nieraz popisując się doskonałą niemiecką wymową“<sup>26)</sup>.

W roku 1929 natomiast, z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej, ustosunkowanie ludności wobec gości z innych dzielnic Polski było z pewnością niemniej życzliwe, niż wobec gości Niemców; różnice, które dawniej tak raziły, ignorowano prawie zupełnie.

Dalszą jeszcze trudność w zastosowaniu hipotezy, że obcość jest uwarunkowana przez odmiennność, wytwarza fakt, że podobnie jak odosobnienie jest często wynikiem obcości, tak też nieraz odmiennność kulturalna bywa umyślnie potęgowana dla odróżnienia się od „obcych“. W nowszych czasach rozwój odrębności narodowej u ludów, które poprzednio świadomie się narodowo nie wyodrębniały, zwykle odbywał się w ten sposób, że najprzód pojawiało się przeciwstawienie narodowi, pod którego wpływem kulturalnym dany lud dotychczas się znajdował, jako „obcemu“, potem zaś starano się pogłębić różnice kulturalne. Niezbyt dawna jeszcze historia narodów ruskiego i litewskiego w ich ustosunkowaniu do polskiego dostarcza przykładów tego zjawiska.

Tak więc obcość w odniesieniu do oznaczonej jednostki (czy gromady) to nie jest cecha, przysługująca pewnej klasie ludzi, wydzielonej przez obserwatora na zasadzie takich lub innych właściwości. Nie można tedy problemu zachowania się jednostki ludzkiej (czy gromady) względem obcych ściśle postawić, o ile go się stawia zgodnie ze schematyzmem przyrodniczo-psychologicznym, tj. biorąc ludzi, należących do klasy obcych w odniesieniu do tej jednostki (czy gromady) i badając jej reakcje na zetknięcia społeczne z tymi ludźmi, — podobnie jak np. bada się reakcje emocjonalne osobnika na postrzeżenia lub wyobrażenia przedmiotów, stanowiących zwykły jego pokarm. Zawsze bowiem może zajść takie zjawisko, że człowiek, który według sprawdzianów obserwatora jest w odniesieniu do badanej jednostki obcym, a więc powinien być jako obcy doświadczany ( i może nawet był tak doświadczany w innej chwili) jest przez nią w chwili badania doświadczany jako swój, lub odwrotnie. „Psycholog społeczny“ znajduje się w położeniu podobnem do tego, w jakim znalazłby się psycholog eksperymentalny, gdyby np. pokarmy bez objektywnej racji mogły się czasem przedstawiać badanemu osobnikowi jako trucizny lub odwrotnie. Psycholog eksperymentalny w tych warunkach musiałby oczywiście zmienić swą problematykę i zacząć badać nie reakcje emocjonalne na postrzeżenia lub wyobrażenia pokarmów, lecz iluzje lub halucynacje jako procesy psychologiczne. Badacz zjawisk społecznych także musi swą problematykę zmienić; ponieważ jednak trudnoby mu

<sup>25)</sup> I, 7. <sup>26)</sup> I, 9.



było zaliczyć wahania w doświadczeniu ludzi jako swoich lub obcych do dziedziny psychopatologii, musi wogóle porzucić grunt psychologiczny i przejść na teren socjologii.

To znaczy, że do definicji obcych, tak jak wogóle do wszelkiego naukowego ujmowania zjawisk społecznych, trzeba wprowadzić to, co nazywamy współczynnikiem humanistycznym. Obcymi w odniesieniu do badanej jednostki lub gromady są ci, i tylko ci, których ta jednostka lub gromada doświadcza jako obcych. Ponieważ zaś ci sami ludzie lub podobni ludzie czasem mogą być, czasem nie być doświadczeni jako obcy, więc obcość to nie jest cecha bezwzględna, przysługująca stale temu samemu człowiekowi lub powszechnie tej samej klasie ludzi, lecz cecha względna, którą ten sam człowiek lub ta sama klasa ludzi niezależnie od swych własnych modyfikacyj może posiadać w pewnych warunkach, nie posiadać w innych. Problemat obcych (który musi, jak wiemy, być rozwiązany, nim postawimy problemat antagonizmu do obcych) nie brzmi więc: „jacy ludzie są obcymi w odniesieniu do oznaczonej jednostki lub gromady“, lecz „w jakich warunkach dani ludzie lub ludzie danej klasy są obcymi w doświadczeniu oznaczonej jednostki lub gromady?“

Warunki te oczywiście wchodzą w zakres świadomego życia społecznego owej jednostki lub gromady, która danych ludzi lub ludzi danej klasy czasem doświadcza, czasem nie doświadcza jako obcych lub nie-obcych. Nie znaczy to, że są one „subiektywne“: stosując współczynnik humanistyczny, stojąc na stanowisku człowieka jako doświadczonego i działającego podmiotu, możemy za subiektywne uważać tylko to, co sam on uważa za subiektywne<sup>27)</sup>. Otóż niewątpliwie jednostki lub gromady, traktujące pewnych ludzi jako obcych, nie sądzą, że czynią to z powodów subiektywnych, lecz bądź naiwnie, bądź z rozmysłem opierają się na względach, które w ich własnych oczach mają obiektywne znaczenie. Zadaniem naszym jest względy te zbadać, i wykryć humanistyczny sprzeczanie obcości.

W literaturze socjologicznej humanistyczny punkt widzenia przy określaniu obcości nie jest zupełnie nieznan. Znajdujemy go u Simmel'a w pojęciu „socjologicznego znaczenia obcego“: Simmel rozumie przez to znaczenie, jakie obcy posiada w oczach członków grupy, wśród której przebywa, czyli cechy, które go charakteryzują jako obcego w ich świadomości. Jak już jednak zaznaczyliśmy, problemat Simmel'a jest inny od naszego, ciśniejszy i bardziej skomplikowany<sup>28)</sup>. Do naszego problematu konsekwentnie zastosował humanistyczny współczynnik (inaczej jednak określając go metodologicznie) Vierkant w „*Gesellschaftslehre*“<sup>29)</sup>. Wychodzi on z koncepcji (częściowo zapożyczonej od Tönnies'a) społeczności jako zasadniczej wspólnoty duchowej. Obcy w tej

<sup>27)</sup> Kwestję współczynnika humanistycznego rozważyłem szczegółowiej w książce *Socjologia Wychowania*, tom II, rozdział I.

<sup>28)</sup> Ob. str. 166, przypisek 15.

<sup>29)</sup> Wyd. II, passim; ob. np. str. 91, 124 etc.

wspólnocie nie uczestniczy, jest poza ramami społeczności; być obcym, to znaczy być traktowanym nie jako istota społeczna, lecz jako rzecz, z którą się duchowo nie współżyje. Teoria ta jednak nie opiera się na dostatecznej indukcyjno-porównawczej analizie faktów, i prowadzi, jak zobaczymy później, do błędnych wyników, mimo słusznego w zasadzie punktu wyjścia. Rzeczywiście bowiem kwestja istnienia lub braku współuczestnictwa w pewnej sferze życia świadomego odgrywa rolę rozstrzygającą w rozróżnianiu swoich i obcych; lecz chodzi tu zawsze tylko o względne i ograniczone współuczestnictwo, nie o całkowitą i trwałą wspólnotę.

Problem nasz postawimy, rozpatrując warunki obcości przedmiotów ludzkich wogóle w doświadczeniu podmiotów ludzkich wogóle. Przedmiotem ludzkim może być osobnik ludzki jako odrębne konkretne indywiduum, albo jako przedstawiciel abstrakcyjnie określonej klasy, albo jako uczestnik gromady, albo jako członek świadomie wyodrębnionej i ześrodkowanej gromady czyli grupy; może to być cała klasa osobników, albo cała gromada, albo cała grupa, albo klasa gromad czy grup, albo konkretny zespół gromad czy grup. Podmiotem ludzkim może być doświadczeniowiec i działający człowiek indywidualny lub zbiorowość ludzi współdoświadczeniowców i współdziałających<sup>30)</sup>.

Pierwszym warunkiem, aby dany przedmiot ludzki był „obcym“ w doświadczeniu oznaczonego podmiotu, jest aby między tym przedmiotem i podmiotem zaszedł fakt styczności społecznej. Słusznie mówi Simmel, że „mieszkańcy Marsa nie są obcymi nam w socjologicznym znaczeniu“, lecz nie dlatego, aby dla obcości, jak Simmel sądzi, potrzebna była kombinacja odległości i bliskości, lecz dlatego, że istoty, z którymi, jeśli nawet istnieją, nie możemy się nigdy zetknąć, nie są przedmiotami żadnych kwalifikacyj społecznych, choć mogą być przedmiotami teoretycznego zainteresowania. Z tego samego powodu dla przeciętnego Europejczyka mieszkańcy Ziemi Ognistej lub Pigmiejowie afrykańscy nie są „obcymi“ (ani oczywiście „swoimi“), chyba, że czytając o nich lub patrząc na ich fotografie wyobraża sobie możliwe zetknięcia lub stawia się w położenie podróżników, opisujących swoje styczności z nimi. Wszystkie znane nam wypadki kwalifikowania przedmiotów ludzkich jako obcych zachodziły conajmniej przy pierwszym, choćby pośrednim z nimi zetknięciu podmiotów, częściej zaś po dość licznych stycznościach. Tem oczywistszą jest rzeczą, że kwalifikacja przedmiotów ludzkich jako „swoich“ zachodzi pod warunkiem styczności podmiotu z nimi. Nasuwa się wobec tego pytanie, czy same styczności społeczne nie są już tak różniczkowane, że w różnicach ich zawiera się podstawa przeciwieństwa swoich i obcych. Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy bliżej rozpatrzyć istotę styczności społecznej.

<sup>30)</sup> Przedmiot i podmiot ludzki są to pojęcia ogólniejsze, niż przedmiot i podmiot społeczny; przedmiot ludzki jest społecznym wtedy, gdy jest przedmiotem czynu, dążącego do wywołania z jego strony reakcji, podmiot ludzki — podmiotem społecznym, gdy taki czyn wykonywa.



Zgóry wyłączamy to pojęcie styczności, które obejmuje fakty wpływu, wywieranego nieświadomie przez jednego człowieka na drugiego, który także nie jest świadomy, że pierwszy na niego wpływa — jak np. w podanym powyżej przykładzie wpływu robotnika chińskiego na gości małomiasteczkowego urzędnika polskiego. Przekonaliśmy się bowiem o bezużyteczności tej koncepcji dla zagadnienia obcości. Słusznem jest w tej koncepcji tylko to, że styczność społeczna między dwoma ludźmi implikuje, iż przynajmniej jeden z nich działaniem swem wywiera wpływ na drugiego. Każda styczność społeczna jest aktywna, przynajmniej po jednej stronie. Niema więc w zasadzie styczności społecznej między artystą malującym portret a jego modelem, lub między teoretykiem-psychologiem a badanym przezeń osobnikiem, gdyż artysta i uczony zasadniczo unikają wpływania na przedmioty swych estetycznych, względnie poznawczych zainteresowań, i sami zajmują względem nich postawę czystej obiektywności, starają się być idealnymi podmiotami, wyniesionymi ponad możliwość ulegania wpływom praktycznym w zakresie swej pracy artystycznej lub naukowej.

Lecz oprócz wpływu jednej strony na drugą, koniecznem jest dla istnienia styczności społecznej, aby przynajmniej jedna strona była podmiotem ludzkim, świadomym istnienia drugiej strony jako przedmiotu ludzkiego, oraz zachodzącego między nimi działania. Styczność tego rodzaju nazywamy jednostronną; dwustronną nazwiemy styczność, przy której druga strona jest także podmiotem, świadomym istnienia pierwszej jako przedmiotu oraz działania między nimi. Ponieważ, jak wykazują liczne dane empiryczne, bywa, że z dwóch jednostek lub gromad jedna doświadcza drugą jako obcą, lecz nie odwrotnie, więc już styczności jednostronne prawdopodobnie zawierają podstawy do podziału ludzi na swoich i obcych; to też na razie stycznościami dwustronnemi zajmować się nie potrzebujemy<sup>31)</sup>.

Wpływ, jaki działalność jednego człowieka wywiera na drugiego człowieka, może być zamierzony lub niezamierzony. Wpływ zamierzony zachodzi wtedy, gdy jeden człowiek czynnie modyfikuje jakieś wartości drugiego człowieka, dążąc do zmodyfikowania jego czynności, czyli do wywołania z jego strony określonej reakcji; działalność jest wtedy działalnością społeczną, człowiek, na którego wpływa, jest przedmiotem społecznym, człowiek działający podmiotem społecznym. Wpływ niezamierzony zachodzi wtedy, gdy jeden człowiek czynnie modyfikuje jakieś wartości drugiego człowieka tylko dlatego, że mu to jest potrzebne do urzeczywistnienia jakichś własnych zamiarów, nie mających z czynnościami tego drugiego człowieka nic wspólnego; tego rodzaju działalność nie jest społeczna (przynajmniej nie w odniesieniu do tego drugiego człowieka<sup>32)</sup>).

<sup>31)</sup> Styczności między większą liczbą „stron“ nazwać można „wielostronnemi“ nie wdając się w to na razie, czy rozkładają się one bez reszty na jedno- i dwustronne, czy też zawierają zasadniczo nowe cechy.

<sup>32)</sup> To samo *mutatis mutandis* dotyczy gromad ludzkich.

Dla styczności społecznej wystarcza wpływ niezamierzony przedmiotu na podmiot, lub podmiotu na przedmiot, byle oczywiście podmiot dawał sobie sprawę z jego istnienia. Inna kwestja, czy świadomość wpływu niezamierzonego nie prowadzi u podmiotu do usiłowań wywarcia wpływu zamierzonego; o tem pomówimy w drugiej części. W każdym razie jednostronna styczność społeczna między podmiotem a przedmiotem ludzkim powstaje już z chwilą, gdy podmiot uprzytomni sobie, że przedmiot nawet bez zamiaru wpłynięcia na niego, nawet może nie wiedząc o nim, zmodyfikował jego wartości, albo że on sam, dążąc do innych zamiarów, zmodyfikował wartości przedmiotu, mimowiednie lub świadomie, lecz także nie zamierzając tak lub inaczej na przedmiot wpłynąć. Gdy przedmiot dla skrócenia sobie drogi przechodzi przez pole podmiotu lub podmiot przez pole przedmiotu; gdy przedmiot, nie wiedząc, że podmiot go słyszy, wypowiada sądy oceniające o osobach bliskich podmiotowi; gdy podmiot robi odkrycie naukowe i przekonywa się, że to odkrycie może poderwać lub już poderwało wiarę przedmiotu w jakiś dogmat religijny; gdy podmiot stwierdza, że on i przedmiot, dążąc każdy z osobna do celów ekonomicznych, współzawodniczą lub współdziałają w tem znaczeniu, że wyniki działalności jednego z nich wpływają na życie ekonomiczne drugiego: w tych wszystkich wypadkach mamy styczności społeczne między podmiotem a przedmiotem, choć nie mamy działalności społecznej. Styczności te nazywamy społecznymi dlatego, że przedmiot, z chwilą stwierdzenia przez podmiot faktycznego wpływu czynności jednego z nich na wartości drugiego, nabiera dla podmiotu charakteru społecznego, jako istota czynna i doświadczaćca (lub zbiór takich istot zespolony w całość), choć jeszcze nie jest przedmiotem społecznego działania z jego strony.

Każde zetknięcie społeczne podmiotu i przedmiotu jest więc skrzyżowaniem ich sfer działania przez to, że jakieś wartości, które wchodziły do sfery działania jednego z nich, zostają wciągnięte w sferę działania drugiego. Wszelkie wartości zaś występują w sferach działania ludzkiego powiązane w mniej lub więcej dokładnie wyodrębnione, mniej lub więcej zwarte układy. „Moje“ pole, przez które mój sąsiad przechodzi, należy do mojego majątku jako układu ekonomicznego; osoba, o której rozmawiamy, należy do jakiejś grupy jako układu społecznego; odkrycie uczonego jest elementem jakiegoś układu prawd naukowych; dogmat jest częścią całego układu wierzeń i obrzędów, stanowiących pewną religję itd. Te same wartości mogą przytem należeć do różnych układów. Pole jest elementem jednego układu technicznego dla geometry, innego układu technicznego dla oracza, jednego układu ekonomicznego dla obecnego właściciela, który je sprzedaje, innego układu ekonomicznego dla tego kto je kupuje. Ta sama osoba należy do kilku, może kilkunastu grup społecznych. Ta sama prawda może być użytą w kilku różnych systemach naukowych lub filozoficznych, a może także być powiązana z dogmatami religijnymi. Jeżeli dwa państwa współzawodniczą w produkcji, ten sam rynek zbytu wchodzi do układów ekonomicznych obu.



Gdy więc dwóch ludzi (lub dwie gromady ludzkie) stykają się społecznie, zachodzą dwie możliwości. Albo wartości, wchodzące w przebiegu styczności do obu krzyżujących się sfer działania, występują w obu jako elementy jednego i tego samego układu, albo jako elementy dwóch układów różnych. W pierwszym wypadku powiemy, że styczność dokonywa się na podłożu *wspólnego układu* wartości, w drugim — na podłożu *rozdzielnych układów*. Wspólność układu nie znaczy zresztą, że wszystkie wartości tego układu muszą być wspólne; tak np. pracownicy fabryki, lub urzędnicy państwa mają wspólny układ techniczny — fabrykę, lub społeczny — państwo, choć do sfery działania każdego z nich należą bezpośrednio tylko niektóre wartości tego układu, i wartości te są częściowo inne u każdego z nich. Z drugiej strony zaś układy, nie mające wspólnych wartości, nie są rozdzielne w powyższym znaczeniu, gdyż właśnie tylko dzięki temu, że część wartości jest wspólna, możliwa jest styczność społeczna na ich podłożu, i jeden człowiek, działając w ramach jednego układu, może wywrzeć wpływ na odmienny układ drugiego człowieka. Wspólność, względnie rozdzielność układów polega, krótko mówiąc, na zbieżności, względnie rozbieżności czynności, które, posługując się danymi wartościami, budują te układy; w doświadczeniu podmiotu ludzkiego przejawia się ona w zgodności, względnie niezgodności znaczeń, jakie te same wartości posiadają dla niego i dla przedmiotu ludzkiego<sup>33)</sup>.

Stosując powyższe tezy jako przesłanki heurystyczne do problemu obcości, stawiamy hipotezę, że przedmiot ludzki doświadczany jest przez podmiot ludzki jako obcy zawsze wtedy i tylko wtedy, gdy zachodzi między nimi styczność społeczna na podłożu rozdzielnych układów wartości. Dopełniająca hipoteza, że przedmiot doświadczany jest przez podmiot jako swój zawsze i tylko, gdy styczność między nimi zachodzi na podłożu wspólnego układu, nie może tu być systematycznie udowodniona, lecz co najwyżej uznana za prawdopodobną.

Hipoteza nasza wydaje się na pierwszy rzut oka paradoksalną wobec tego, że nie podaje dostatecznego motywu do uznania przedmiotu ludzkiego za obcego. Pojęcie „obcy“, stosowane do jednostek lub gromad, jest pojęciem kategorjalnym, nie klasyfikacyjnym, dotyczy danej jednostki, lub gromady w jej całości, nie takiej lub innej jej „strony“ lub „części“; tak samo pojęcie „swój“. Tymczasem układ, na którego podłożu odbywa się styczność danej jednostki lub gromady z podmiotem, stanowi tylko fragment, nieraz bardzo drobny fragment jej sfery działania; innemi słowy, podmiot styka się z jakąś niewielką tylko częścią danej osobowości

<sup>33)</sup> Nie możemy, rzecz prosta, zagłębiać się dalej w nasuwające się tu problemy. Na całym polu socjologii jest to samo. Probując zrewidować jakiegokolwiek, choćby napozór ciasne i specjalne zagadnienie, socjolog natrafia w postępie analizy na takie kwestje, które zmuszają go do domagania się rewizji podstaw dotychczasowych całej wiedzy humanistycznej.

lub zbiorowości ludzkiej. Nie ma on więc dostatecznej racji do rozciągnięcia na całą osobowość lub zbiorowość jakiegokolwiek kwalifikacji, opartej na tak ciasnym i często powierzchownym doświadczeniu, jakie mu dać może poszczególna z nią styczność; gdyby to czynił, postępowałby niedorzecznie, i konsekwencją tej niedorzeczności byłoby, że ciągle wikłałby się w sprzeczności, przy następnej styczności kwalifikując jako swoich tych ludzi, których niedawno kwalifikował jako obcych, lub odwrotnie, zależnie od każdorazowego podłoża styczności.

Ale coż robić, kiedy tak właśnie ludzie faktycznie w wielu wypadkach postępują. Są wypadki także inne wypadki, gdy kwalifikacje obcości i swojskości wydają się lepiej umotywowane i nie ulegają takim wahaniom. Lecz teorie socjologiczne, które przyjmują, że podmioty ludzkie mają dostateczne logiczne racje do kwalifikowania przedmiotów ludzkich jako obcych (w postaci rozpatrzonych powyżej obiektywnych sprawdzianów obcości) nie są w stanie wytłumaczyć wszystkich faktów. Spróbujmy więc, czy hipoteza, według której uważanie ludzi za obcych (względnie za swoich) jest irracjonalne, logicznie bezzasadne, nie będzie miała lepszego powodzenia. Z tego punktu widzenia fakty wahań i sprzeczności w ujmowaniu przedmiotów ludzkich jako obcych, spowodowane przez nowe z nimi styczności na innym niż poprzednio podłożu, są potwierdzeniem naszej hipotezy. Pozornie niezgodne z hipotezą fakty, gdy mimo nowych, odmiennych niż przedtem styczności kwalifikacja przedmiotów ludzkich się nie zmienia, tłumaczyć się musi wpływem przeciwnym jakichś innych, współrzędnych styczności. Między podmiotem a przedmiotem może bowiem zachodzić kilka różnych styczności naraz, gdyż człowiek może wszak wykonywać kilka czynności równorzędnie (przerwy czasowe w wykonywaniu czynności nie niweczą jej jedności).

Fakty, na których opierały się dotychczasowe teorie obcości, wskazywały, że w wielu wypadkach obcość wiąże się z brakiem przynależności do tej samej grupy, brakiem łączności społecznej, jaką powodują częste styczności, oraz odmiennością „obcych“, czyli różnicami między nimi a ludźmi, w odniesieniu do których są oni obcymi, ale że w innych wypadkach te same okoliczności nie powodują obcości. Z punktu widzenia naszej hipotezy fakty te tłumaczyć się będą w ten sposób, że tam, gdzie występuje jedna z wymienionych okoliczności, styczności społeczne między podmiotem a przedmiotem częściej naogół zachodzą na podłożu układów rozdzielnych, niż wspólnych, chociaż w realnym życiu społecznym styczności na podłożu układów wspólnych nie są nigdy całkowicie wyłączone, i to tłumaczy nam, dlaczego żadna z tych okoliczności nie może być ujęta jako cecha, zawsze i wszędzie powodująca obcość. Brak przynależności do tej samej grupy i brak poprzednich styczności sprzyjają przytem kwalifikacji przedmiotu jako obcego głównie wtedy, gdy przedmiot w zetknięciu wkracza w sferę działania podmiotu; różnice biologiczne lub kulturalne głównie wtedy, gdy podmiot wkracza w sferę działania przedmiotu.



Przedmiot ludzki, nie należący do tej samej co podmiot grupy społecznej, jest doświadczany jako obcy, ilekroć przedstawia się podmiotowi jako aktualnie lub potencjalnie wkraczający swem działaniem (umyślnie, nieumyślnie, lub nawet mimowiednie) na teren danej grupy, która stanowi zamknięty układ wartości społecznych. Ponieważ bowiem jako nieczłonek nie uczestniczy on w tym układzie, nie podziela go, więc jakkolwiek jest jego układ, aktualizujący się w tem działaniu, jest on w każdym razie inny, niż układ podmiotu; dla niego wartości grupowe posiadają znaczenie, niezgodne z tem, jakie mają dla podmiotu.

Tak więc, gdy rodzina starorzymska lub chińska zbierała się dla wspólnego kultu przodków, jako obcy dany był członkom każdy, kto z pochodzenia lub adopcji przodków tych nie dzielając i nie będąc uprawnionym uczestnikiem kultu, mógł przypadkiem lub świadomie znaleźć się w miejscu wykonywania obrzędów. Ten sam człowiek jednak był doświadczany jako „swój“, gdy stykano się z nim np. na podłożu wspólnego kultu bóstw opiekuńczych miasta; wtedy obcymi byli nieobywatele, przebywający na terytorjum miejskiem lub w sąsiedztwie, którzy znów przedstawiali się jako swoi, gdy miasto z ich miastem weszło w sojusz przeciw wspólnym wrogom. Dziś członkowie innego narodu są obcymi w styczności z „naszym“ narodem, gdy działalność ich wkacza na teren „naszych“ wartości narodowych; lecz jeżeli część członków każdego z dwóch narodów należy do tego samego kościoła i odbywa się zjazd religijny, w ramach tego zjazdu innonarodowi uczestnicy są swoimi na podłożu wspólnej przynależności kościelnej, natomiast innowyznaniowi przedstawiciele tego samego narodu przedstawiają nam się jako obcy, jeżeli wtrącać się zaczęła do spraw „naszego“ zjazdu, nie dzielając jego wartości.

Nie znajdujemy przytem żadnego stopniowania obcości; przedmiot doświadczany jako obcy nie jest w doświadczeniu tem ujmowany jako obcy w mniejszym lub większym stopniu, tak jak np. przedmiot przestrzennie daleki przedstawia się jako mniej lub więcej daleki, powietrze zimne jako mniej lub więcej zimne. Najbliższy mój krewny, pojawiający się bez zaproszenia na ważnem tajnem zebraniu „mojej“ korporacji zawodowej, jest w danej sytuacji społecznej tak samo obcy mnie jako członkowi korporacji, jak jakiś zupełnie mi nieznanemu intruz. Gdy przeciwstawiamy nieczłonków, jako obcych członkom, jako swoim, obcych nie klasyfikujemy hierarchicznie, wogóle nie rozróżniamy między nimi. Wyrażając to jeszcze dobitniej na przykładach: „obconarodowcy“ nie są mniej lub więcej obconarodowcami, „cudzoziemcy“ mniej lub więcej cudzoziemcami, „niekrewni“ mniej lub więcej niekrewnymi, ludzie „nienależący do towarzystwa“ mniej lub więcej nienależącymi do towarzystwa.

Stopniowanie istotnie zachodzi, lecz dotyczy nie samej cechy obcości, tylko z jednej strony względnej częstości i trwałości, z jakimi nieczłonków pewnych grup kwalifikujemy jako obcych w porównaniu z członkami innych grup,—z drugiej strony antagonizmu do obcych. Tę drugą kwestję zostawiamy na później. Co do pierwszej, to łatwo pojąć, że im bogatsza treść społeczna danej grupy, im szersza sfera jej działania, a więc im



znaczniejszą część życia członków grupa ta wypełnia, tem łatwiej się zdąży, że działalność nieczłonków tej grupy wkracza w sferę spraw grupowych, wytwarzając z członkami styczności na podłożu układów rozdzielnych. Tak więc nieobywatele miasta obywatele częściej i trwalej traktowali jako obcych w starożytności, niż dzisiaj, gdyż treść społeczna miasta była daleko bogatsza. W klasach wyższych średniowiecza ludzi innego wyznania częściej i trwalej uważano za obcych, niż ludzi innej narodowości; teraz jest odwrotnie, gdyż treść społeczna grup narodowych wzrosła, zwłaszcza w dziedzinie wyższych wartości kulturalnych, treść społeczna grup kościelnych stosunkowo zubożała. W społeczeństwach niższych wogóle, które obejmują prawie całe życie duchowe swych członków, częściej i trwalej doświadcza się nieczłonków jako obcych, niż na wyższych szczeblach społecznego rozwoju, gdzie każdy człowiek należy do kilku krzyżujących się społeczeństw.

Przechodząc do braku łączności społecznej pozagrupowej, spowodowanej przez sam brak styczności, w myśl naszej hipotezy stwierdzamy, że jeśli istotnie ludzie „nieznani“ względnie często przy zetknięciu kwalifikowani są jako obcy przez podmiot, to nie dlatego, że podmiot ich nie zna, lecz dlatego, że oni, nie współżyjąc dotychczas z podmiotem, nie dzielają jego układów o tyle właśnie, o ile dla ich podzielenia potrzebne jest uprzednie współżycie; gdy więc w swem działaniu wkroczą do sfery podmiotu, wykazują, że jego wartości mają dla nich inne niż dla niego znaczenie. Gdy do odosobnionej wioski lub miasteczka, gdzie się wszyscy oddawna znają i zasób wspólnej kultury utrwalił się w długoletnich stycznościach, sprowadzi się nowa jednostka lub rodzina, obcość jej uwydatni się wszystkim mieszkańcom przy każdej styczności osobistej, gdzie postępowanie jej wykaże brak tego podłoża wspólnych wspomnień i zainteresowań wzajemnych, które stanowi o swojskości starych znajomych i zwykłego środowiska społecznego.

Niezawsze jednak uprzednie styczności są potrzebne dla wytworzenia wspólnych układów wartości. Wielu ludzi podzielać może jeden i ten sam układ techniczny, artystyczny, poznawczy, nigdy się bezpośrednio nie stykając. Gdzieś jakieś styczności społeczne są oczywiście zawsze potrzebne na to, aby układ pewien wogóle rozpowszechnił się wśród ludzi; ale z postępem cywilizacji, z rozwojem środków pośredniego porozumienia, zwłaszcza druku, oraz z uniezależnianiem się zainteresowań kulturalnych od wpływów społecznych te konieczne styczności stają się coraz mniej liczne, odleglejsze i bardziej pośrednie. Murzyn afrykański, chłop chiński, a nawet chłop europejski w zapadłej wiosce zna i ceni tylko te układy kulturalne, które sobie przyswoił od bezpośredniego społecznego otoczenia. Lecz człowiek cywilizowany w swych zainteresowaniach naukowych, religijnych, estetycznych, technicznych, ekonomicznych, politycznych współżyje duchowo z ludźmi, o których istnieniu jako indywidualów, gromad lub klas często wcale nawet nie słyszał albo wie tylko o książek lub czasopiśmie. W razie faktycznego bliższego zetknięcia z takim indywidualum, gromadą lub klasą, o ile to zetknięcie dokonywa się na podłożu wspólnych ukła-



dów, przedstawiają mu się oni jako swoi, tymczasem najbliżsi i najlepiej znani sąsiedzi uderzają go jako obcy w chwilach, gdy wykazują zupełny brak zrozumienia i zainteresowania dla rzeczy, które jego obchodzą.

Ostatni typowy przykład wskazuje, na jakiej drodze szukać wytłumaczenia tego zjawiska, że nawet najlepiej znani i najczęściej stykający się z podmiotem ludzie bywają często i trwale kwalifikowani przezeń jako obcy. Zachodzi to np. w uderzający sposób w społeczeństwie hinduskim, gdzie różne kasty współżyją na tem samym terytorjum, członkowie ich znają się z widzenia, z rozmowy, współdziałają w niektórych sprawach, a jednak na każdym kroku odgraniczają się od siebie nawzajem jako obcy; podobnież w starożytniej Aleksandrji i Rzymie, gdzie współżyła ludność mieszana religijnie; do niedawna w miastach europejskich przy stycznościach między chrześcijanami i żydami; wreszcie niekiedy w okolicach, gdzie mieszały się różne narodowości. Układy, które rozdzielają, przedstawiają się tu jako nader ważne w porównaniu z temi, które łączą, a są tak rozgałęzione i głęboko zakorzenione w doświadczeniu i działaniu, że styczności, wytwarzające obcość, nawet wśród największej poufałości są nieuniknione.

Przechodząc wreszcie do faktów, gdy obcość wiąże się z różnicami między podmiotem a przedmiotem, podkreślić należy przedewszystkiem, że teza, jakoby świadomość obcości (względnie antagonizm do obcych) powstała na skutek stwierdzenia różnic jest albo błędna, albo źle sformułowana. Stwierdzenie różnic implikuje porównywanie; otóż porównywanie innych z sobą jest procesem refleksyjnym połączonym z uprzedmiotowieniem własnego „ja“ (lub własnego „my“), tymczasem ujęciu przedmiotu społecznego jako obcego może takie uprzedmiotowienie wcale nie towarzyszyć, i nie towarzyszy w pierwotnych jego postaciach<sup>34)</sup>.

To, co zewnętrznemu obserwatorowi lub podmiotowi, zajmującemu stanowisko zewnętrznego obserwatora względem siebie i innych, przedstawia się jako „różnica“, to dla podmiotu czynnego, doświadczającego przedmiot w realnej styczności społecznej, sprowadza się do faktu, że przedmiot ma jakiś układ wartości, którego podmiot nie podziela. Fakt ten podmiot stwierdza wtedy, gdy działając dla realizacji własnych zamiarów, natrafia na wartości przedmiotu i znajduje, że posiadają one dla przedmiotu znaczenia, z którymi te znaczenia, jakie on sam im nadaje w swem działaniu, są niezgodne.

Tak więc jako „obcych“ doświadczamy ludzi, mówiących niezrozumiałym dla nas językiem, albo też rozmawiających między sobą o sprawach nam nieznanych i zupełnie nas nie obchodzących; ludzi, których zastajemy przy wykonywaniu jakiegoś rytuału społecznego lub religijnego, posiadającego widocznie dla nich ważne dodatnie znaczenie, dla nas jednak niepojętego lub ujemnego; ludzi, reagujących na aktualne zdarzenia w sposób wykazujący, że uznają oni normy postępowania, których

<sup>34)</sup> Pozostawiamy na razie nierozstrzygniętą kwestję, czy porównywanie samo nie jest objawem pewnej wspólności układów u podłoża różnic.

my nie uznajemy; ludzi, którzy wierzą w dogmaty, nie będące dogmatami dla nas; ludzi, którzy zajmują się działalnością kulturalną w dziedzinie, o której nic nam nie wiadomo; ludzi ubranych w strój, jakiego ani my sami, ani nasi bliscy nigdy nie nosili, mieszkających, jedzących tak, jak myśmy nigdy nie mieszkali lub nie jedli i t. d.

Tu również zaliczyć należy obcość, pojawiającą się na gruncie różnic antropologicznych. Murzyni lub chińczycy są nam obcy na podstawie swych cech rasowych w dwóch wypadkach: gdy te cechy przedstawiają nam się, jako zewnętrzne oznaki kompleksów kulturalnych — przyzwyczajzeń, norm, ideałów — których nie podzielamy, albo też gdy wchodzi w grę możliwość fizycznych zetknięć dla nas samych, lub dla naszych bliskich, z którymi się utożsamiamy podmiotowo (zwłaszcza możliwość zetknięć seksualnych), tymczasem nie przywykliśmy od dzieciństwa do tego, aby ciało człowieka tej rasy mogło mieć dla nas w zetknięciu pozytywne znaczenie <sup>36)</sup>.

Ludzie o układach, których nie podzielamy, są jednak dani jako obcy o tyle tylko, o ile stykamy się z nimi na podłożu tych właśnie układów. Nie przedstawiają się nam jako obcy, o ile styczność dokona się na terenie takich ich układów, które są także naszymi układami. Tak więc murzyn nie był obcym dla plantatora, gdy tenże mógł wybierać dowolnie podłoże styczności z nim, a znając go od dzieciństwa, rozumiejąc go dobrze, wybierał takie tylko podłoża, gdzie bądź murzyn do niego, bądź on sam do murzyna już był przystosowany. Dla mieszkańca północnej części Stanów murzyn był i pozostał obcym, gdyż nawet biały ideolog równości i braterstwa, usiłujący przewyciężyć poczucie obcości antropologicznej, ciągle natrafiał na niezrozumiałe układy, związane z przeżytkami tradycji afrykańskich, dawną niewolą, życiem na plantacjach i t. d. Po wyzwoleniu murzyna tenże stał się w oczach białego z południa w pewnym zakresie obcym z innych powodów: nowe podłoże styczności z murzynami zostało południowcom narzucone przez zwycięzców na gruncie własnych wyłącznych wartości człowieka białego, gdzie murzyni wkraczając, przedstawiali się jako intruzy.

Tak samo postawy Poznańczyków względem przybyszów tłumacza się całkowicie przy naszej hipotezie. Stykając się przed r. 1919 z przybyszami-Niemcami, prędzej czy później natrafiano na ich dążenia i oceny państwowe i narodowe, których Polacy nie dzielili, natomiast w zetknięciu z Polakami z innych zaborów ich „polskość“, podzielana przez Poznańczyków przynależność narodowa i ideologia państwowa, była podłożem styczności. Po r. 1919 podłoże styczności z jednymi i z drugimi uległo zmianie. Niemcy, którzy pozostali w Poznaniu, przestali objawiać w zetknięciu z Polakami swe dążenia polityczne, tak, że Poznańczycy, mając z nimi do czynienia, napotykali prawie wyłącznie na takie układy kulturalne, jakie w ciągu długiego współżycia i dzięki wychowaniu szkol-

<sup>36)</sup> O kwestji wstrętu i przyciągania między rasami mówimy w drugiej części.



nemu nauczyli się, jeżeli nie podzielać, to przynajmniej rozumieć. Natomiast u przybyszów z innych dzielnic pod warstwą wspólnych narodowych i państwowych norm i ideałów (gdzie przytem wspólność często okazywała się niezupełną wobec różnic partyjnych) natrafiono na różne układy kulturalne, przez tubylców nie podzielane, niekiedy wprost niezrozumiałe. Choć zaś nie były to układy o wielkiej życiowej doniosłości, jednak dotyczyły przeważnie spraw życia codziennego, a więc tych, które przy sąsiedztwie terytorjalnym dają pole do częstych, choć tylko pobieżnych styczności; poczucie obcości więc, zwłaszcza w pierwszych latach, często miało sposobność się aktualizować. Inaczej znów ujmowano gości wystawowych: tu podłożem styczności było zainteresowanie przybyszów wystawą, którą Poznańczycy uznawali za swoje przeważnie dzieło, a więc natychmiast wytwarzał się teren wspólny.

Nie widzimy potrzeby dalszego nagromadzania danych, przemawiających na korzyść naszej hipotezy; można je mnożyć *ad infinitum*. Przyjmujemy więc tę hipotezę jako tymczasowy punkt wyjścia do dalszych badań. Rozpatrywanie faktów, przemawiających za lub przeciw zasadniczemu i powszechnemu antagonizmowi względem obcych, nasunie nam w faktach, pozornie sprzecznych z naszą hipotezą, nowe problemy. Jeżeli uda nam się te problemy rozwiązać, będziemy mieli prawo uznać tę hipotezę za jedyną naukowo uzasadnioną, z pewnem wszelako zastrzeżeniem: oto że, gdy odpowiadające „antagonizmowi do obcych“ fakty „solidarności ze swoimi“ zostaną gruntowniej niż dotychczas zbadane, wyniki tych badań nie staną z naszą hipotezą w konflikcie.

## II.

Staraliśmy się osiągnąć określenie obcości, wolne od niedokładności określeń, znajdujących w literaturze socjologicznej. Przejdźmy teraz do popularnej tezy, że obcy są przedmiotami antagonizmu.

Tezę tę należy przede wszystkim ściślej sformułować. Ponieważ odrzuciliśmy przyrodniczo-psychologiczny sposób stawiania rozpatrywanego tu problemu, więc „antagonizmu“ nie możemy pojmować jako stanu lub procesu psychicznego (namiętności, uczucia, wzruszenia, pożądania etc.), powstającego w reakcji na podniecie, którą stanowi dla psychofizycznego osobnika czy psychobiologicznej gromady zetknięcie się z obcymi. Musimy go ująć socjologicznie. Z punktu widzenia socjologicznego zaś ważnem jest nie to, co się dzieje z psychiką badanych ludzi, lecz to, jak postępują oni względem innych danych sobie ludzi. Należy tedy antagonizm określić w terminach postępowania ludzkiego względem innych ludzi, czyli w terminach aktualnych lub potencjalnych czynów, mających przedmioty społeczne. Może on być tylko dążnością do wykonywania czynów społecznych pewnego rodzaju.

Nie ulega wątpliwości, że antagonizm jest dążnością społeczną *negatywną*; tak nazywamy wszelką dążność do wykonywania czynów, których oczekiwane wyniki są w zamiarze podmiotu czemś ujemnem dla

przedmiotu społecznego. Przeciwstawia się on oczywiście dążnościom społecznym p o z y t y w n y m, czyli takim, których czynne objawy mają w zamiarze podmiotu jakieś wyniki dodatnie dla przedmiotu społecznego (jak np. dążność do pomocy lub opieki). Ale różni się także od dążności, społecznie neutralnych, t. j. wyrażających się w czynach, przy których wykonywaniu podmiotowi obojętnym jest, jakie znaczenie mają ich wyniki dla jakiegokolwiek ludzkiej jednostki czy gromady. Twierdzenie, że obcy są przedmiotami antagonizmu, znaczy więc przede wszystkim, że przedmiot ludzki, który w styczności z podmiotem jest przezeń doświadczany jako obcy, jest przedmiotem społecznym dążności negatywnej, nie pozytywnej ani neutralnej, czyli, że doświadczaniu obcości towarzyszy dążność do podziałania na obcego w sposób dla niego ujemny.

Z twierdzeniem tem sprzeczną jest teza Vierkant'a, który uważa, że obcy pierwotnie i zasadniczo nie jest przedmiotem antagonizmu, lecz obojętności, czyli dążności społecznie neutralnej. Teza ta idzie przytem w parze z definicją obcości, nieco zbliżoną do naszej. Mianowicie, według Vierkant'a społeczna postawa względem człowieka zawsze implikuje duchową w s p ó l n o ś ć z nim; wspólności tej doszukuje się Vierkant nawet w antagonizmie i walce jako zjawiskach społecznych. Światu społecznemu natomiast przeciwstawia się świat rzeczy, z którym żadna wspólność nas nie wiąże. „Kto należy do społeczeństwa, a kto należy do świata rzeczy? Najprostszem przypuszczeniem byłoby, że społeczeństwo składa się ze wszystkich ludzi, a może nawet ze wszystkich istot ożywionych, świat rzeczy natomiast pokrywa się ze światem materjalnym. W rzeczywistości jednak granice... są bardziej powikłane. Ludzie także mogą występować jako składniki świata rzeczy. Zwłaszcza obcy może, jak wykazują pewne formy niewolnictwa, być traktowany jako prosta rzecz“<sup>1)</sup>. „Obcy z istoty swej wogóle nie ma żadnego udziału w stosunku społecznym: nie jest on ujmowany jako osoba, lecz pozostaje w odległości jako rzecz tylko, względem której nie mamy żadnego ustosunkowania lub tylko ustosunkowanie użyteczności“<sup>2)</sup>. „Obcy, czy to osobnik, czy grupa, jest pierwotnie doświadczany i traktowany jako obojętny. Tylko gdy się narzuca w groźący sposób, wywołuje nienawiść“<sup>3)</sup>.

Z tą teorią Vierkant'a zgodzić się nie możemy. Wypłynęła ona prawdopodobnie z błędnego założenia (zaczepniętego ostatecznie od Simmela), że wszelka wspólność doświadczeń (t. j. uświadomiona tożsamość doświadczanych przedmiotów) jest pozytywnym łącznikiem społecznym między ludźmi. Wynikałoby stąd, że tam, gdzie brak pozytywnego łącznika społecznego, t. j. między obcymi, brak też wspólności doświadczeń, jeden człowiek dla drugiego nie jest doświadczającą to samo, co on, osobą, istotą świadomą, lecz „rzeczą“. Otóż niewątpliwie bywają

<sup>1)</sup> Gesellschaftslehre, wyd. 2, str. 172.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 90.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 91.



wypadki, że podmiot ludzki traktuje ludzi jako rzeczy, nie uprzytamniając sobie w danej chwili, że są oni również istotami świadomymi; lecz niema to nic do czynienia z kwestją obcości, gdyż wogóle wtedy podmiot nie styka się z nimi społecznie. Przechodnie na ulicy, przesuający się przez nasze pole wzrokowe, gdy jesteśmy czem innym zajęci i mijamy ich odruchowo: oto przykład tego rodzaju przedmiotów, niespołecznych dla podmiotu w danej chwili, choć mogących stać się społecznymi w chwili następnej, w razie np., gdy któryś z nich o coś nas zapyta.

Nie takie jednak wypadki Vierkant ma na myśli, gdy mówi o traktowaniu ludzi jako rzeczy, lecz te, w których podmiot wie wprawdzie, że ma do czynienia z ludźmi jako istotami świadomymi, zdolnymi do tych samych co on doświadczeń, często opiera się na tej ich zdolności przy działaniu na nich, ale nie interesuje się nimi jako ludźmi, osobiście są mu obojętni, użytkowuje ich nie jako wartości społeczne, tylko jako wartości hedonistyczne, techniczne, ekonomiczne, estetyczne i t. d. Jest to jednak zjawisko, stosunkowo późno występujące w rozwoju kultury, gdyż implikujące uniezależnienie układów hedonistycznych, technicznych, ekonomicznych, estetycznych i t. d. od czynników społecznych. Takiemu urzeczowieniu mogą przytem ulegać i obcy i swoi; obojętność społeczna powstawać może przez zanik i negatywnych i pozytywnych dążeń społecznych.

Teza Vierkant'a, że to specjalnie obcy traktowani są jako rzeczy, bywała już wypowiediana, choć w mniej pogłębiony i ogólny sposób, przez niektórych innych autorów, w związku nietylko ze wspomnianem przez Vierkant'a niewolnictwem, lecz także z takimi zjawiskami jak ludożerstwo i polowanie na głowy ludzkie. Rozejrzmy się w tych zjawiskach, czy istotnie popierają one powyższą tezę.

Wszystko, co wiemy o wcześniejszych formach niewolnictwa, dowodzi, że niewolnik nie był pierwotnie „obojętny“, nie był „rzeczą“. Jest to oczywiste w tych wypadkach, gdy stosunek, co do istoty swej podobny do niewolnictwa, wyłaniał się ze stosunku w obrębie grupy genetycznej, między głową rodu lub wielkiej rodziny, a innymi tej grupy członkami. Lecz i wtedy, gdy niewolnikami stawali się jeńcy wojenni, względnie członkowie ludów podbitych, a więc przeważnie „obcy“, mniemanie, że byli oni traktowani jako rzeczy, przenosi na pierwotną rzeczywistość społeczną późną fikcję prawną, powstałą w specjalnych warunkach. Obcy jeniec albo był zabijany, często przedtem męczony — co jawnie dowodziło negatywnej, nie obojętnej względem niego postawy — albo też, jeżeli zostawiano go przy życiu, wchodził w pozytywny związek społeczny ze swymi panami. Wiadomo, że u wielu plemion indyjskich jeńcy niezabici bywali adoptowani na członków rodów; to samo zdarzało się w Afryce i w Polinezji. Sądźmy, że niewolnictwo obcych jeńców powstało poprostu z osłabienia tego węzła adopcyjnego pod wpływem przyczyn, których w tej chwili rozważać nie możemy. Popularny pogląd, ja-

koby jego źródłem było wyrachowanie, prowadzące do wniosku, że bardziej się opłaci wyzyskać pracę niewolniczą, niż zabić go, jest naiwnością, godną racjonalizmu 18-go stulecia <sup>4)</sup>.

W każdym razie niewolnik u ludów niższych zawsze jest związany pewną wspólnością z panem; istnieją między nimi obowiązki obustronnie uznawane, więc stosunek o charakterze społeczno-moralnym <sup>5)</sup>. To samo dotyczy ludów starożytnego Wschodu, Grecji i Rzymu, gdzie węzeł między panem i niewolnikiem jest podobny do genetycznego i implikuje sankcję religijną. Dopiero znacznie później, z rozwojem wielkich prac publicznych, jak w Egipcie, albo prywatnej wytwórczości masowej na wymianę, jak za Diadochów lub na większą skalę za cesarstwa rzymskiego, niewolnik w masie staje się w większej mierze narzędziem technicznym i ekonomicznym niż osobnikiem społecznym. To samo zachodzi z najemnikiem nowoczesnym w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych, a tu wszak kwestja „obcości“ wcale nie występuje, lecz całe ustosunkowanie postawione jest na gruncie bezosobistym, instytucjonalnym <sup>6)</sup>. Rozumie się, że taka depersonalizacja niewolnika, względnie najemnika, jest łatwiejsza, gdy tenże jest przeważnie obcym i nie wiąże go z panem węzły solidarności grupowej; lecz nie wszystkie stosunki społeczne mają podstawę w solidarności grupowej, i właśnie stosunki panów i sług bywają najczęściej czysto prywatne.

Co do ludożerstwa, znów materiały etnograficzne należycie zbadane wykazują niezbicie, że mięso ludzkie nie było pierwotnie bynajmniej zwykłym pokarmem i błędną jest teza Frobenius'a <sup>7)</sup>, jakoby dla ludów niższych obcy odgrywali rolę zwierzyny. Świetnie wykazuje to Krzywicki

<sup>4)</sup> Jeszcze w wymienionem kilkakrotnie wielkiem dziele Summerra i Kellera, zawierającym nadzwyczaj bogaty materiał dotyczący niewolnictwa, spotykamy takie zdanie: „Człowiek we wszystkich wypadkach starał się zabezpieczyć swój własny interes; jeżeli interesem jego był pokarm, praktykował ludożerstwo, jeżeli zadowolenie miłości własnej, męczył jeńców, gdy stał się trochę bardziej rozwinięty i wyrafinowany, robił ze zwyciężonych niewolników“ (I, 22). Jest to albo naiwność, jeżeli ma znaczyć, że człowiek na niższych szczeblach rozwoju kieruje się utylitarnem wyrachowaniem, albo prosty truizm, jeśli sprowadza się do twierdzenia, że człowiek dąży do tego, co uważa za pożądane.

<sup>5)</sup> Nawet jeniec skazany na śmierć mógł być związany pozytywnym stosunkiem ze swym zwycięzcą jako osobnikiem, który współistniał z negatywną postawą grupy względem niego. W Meksyku „jeniec wojenny w chwili swego wzięcia w niewolę wchodził w rodzaj stosunku adopcyjnego ze swym zwycięzcą“. Saragun, cyt. Stoll, *Geschlechtsleben*, 177

<sup>6)</sup> Nie znaczy to, aby stosunki niewolnictwa lub najemnictwa przestały być społecznymi, tylko, że społeczna osobowość pracownika zredukowana zostaje do jego świadczeń technicznych, ekonomicznie ocenianych. Redukcja ta zresztą w rzeczywistości nigdy nie była tak zupełną, jak w schematach prawnych rzymskich i nowożytnych.

<sup>7)</sup> *Weltgeschichte des Krieges*, rozdział I.



w swem studjum „Ludożerstwo i wilkołactwo“<sup>8)</sup>). Zawsze zjadanie człowieka było aktem doniosłym, zwykle o sakralnym podłożu. Człowiek zjadany wcale nie był „rzeczą“: nietylko moc jego żywotna wchodziła w zjadającego, lecz często trzeba było wykonywać różne czynności, mające jego ducha za przedmiot. Zjadano zresztą nietylko „obcych“, ale i „swoich“, i to często z motywów pietyzmu. Że przytem zdarzało się niekiedy, iż ludożerstwo, często praktykowane, traciło cechy nadzwyczajności i człowiek nabierał istotnie charakteru wartości hedonistycznej, wchodził w grę wyłącznie jako „mięso“, to nie znaczy aby kiedykolwiek jako obcy był zasadniczo tylko „zwierzyną“, podobnie jak fakt, że niekiedy w czasie głodu zjadano dzieci w braku innego pokarmu, nie znaczy, aby kiedykolwiek dzieci były zasadniczo „pokarmem“ dla starszego pokolenia.

Analogiczną degeneracją pierwotnej i zasadniczej postawy stwierdzamy w polowaniu na czaszki, uprawianem na Borneo i innych wyspach archipelagu malajskiego. „Historja Dajaków morskich... wykazuje wzrost kultu głów równoległe ze wzrastającym ekonomicznym znaczeniem wojny. Gdy byli oni tylko rolnikami walczącymi między sobą o sporną własność ziemi, brali głowy wrogów, zabijanych w tych bitwach lecz dopiero odkąd Malajczycy nauczyli ich bogacić się przez rozbój morski, namiętność polowania na głowy szybko się zakorzeniła i zaczęli oni urządzać wyprawy z wyraźnym celem zdobywania głów“<sup>9)</sup>).

We wszelkich tego rodzaju wyprawach zresztą obcy są wyraźnie traktowani jako wrogowie. „Gdy Toradżowie są na wyprawie dla upolowania głów i gdy już wkroczyli do nieprzyjacielskiego kraju, nie powinni jeść owoców, które wróg zasadził, ani zwierząt, które wyhodował, dopóki nie dokonają naprzód czynu wrogiego, np. spalą dom lub zabiją człowieka... Na wyspie Timor, gdy wyprawa wojenna wraca triumfalnie, przynosząc głowy zwyciężonych nieprzyjaciół, religja i obyczaj zabraniają wodzowi wyprawy wracać bezzwłocznie do swego domu. Przygotowuje się dla niego specjalną chatę, w której musi mieszkać dwa miesiące i poddawać się oczyszczeniu cielesnemu i duchowemu... Zdaje się pewnem, że to strach przed duchami zmarłych dyktuje te przepisy; z innego opowiadania o obrzędach, sprawowanych na tej samej wyspie, dowiadujemy się, że składane są ofiary dla ułagodzenia duszy człowieka, którego głowę wzięto“<sup>10)</sup>).

Nietylko jak widzimy z powyższych faktów, dziedzina obcości nie utożsamia się z dziedzina, gdzie człowiek jest ujęty jako wartość bezosobista, rzeczowa, lecz nawet, ściśle biorąc, te dwie dziedziny wyłączają się nawzajem. Pomijamy raz jeszcze mało ważne wypadki, gdy podmiot aktualnie nie uprzytamnia sobie, że ma do czynienia z człowiekiem. „Obcość“ zarówno jak „swojskość“ powstaje na gruncie styczności społecznej, stycz-

<sup>8)</sup> Opublikowane w zbiorze Studja socjologiczne.

<sup>9)</sup> Ob. Sumner and Keller, op. cit., I 364.

<sup>10)</sup> Fakty zaczerpnięte z Frazer'a: The Golden Bough.

ność społeczna zaś implikuje, iż podmiot wie, że ma do czynienia z przedmiotem ludzkim, także obdarzonym, jak on sam, świadomością, mającym podobne jak on doświadczenia i spełniającym czynności, które z jego własnymi czynnościami tak czy inaczej się krzyżują. „Obcość“ zarówno jak „swojskość“ pojawia się w związku ze społeczną postawą podmiotu wobec przedmiotu, wywołaną przez to, że ich styczność społeczna albo ich łączy, albo rozdziela jako istoty ludzkie i świadome, zależnie od tego, czy owe wspólne ich doświadczenia mają zgodne lub też sprzeczne znaczenia w ich oczach, czy ich czynności są zbieżne lub rozbieżne, — słowem, czy terenem ich styczności jest wspólny układ, lub też rozdzielne układy. Przeciwnie zaś, gdy ktoś „traktuje człowieka jako rzecz“, wówczas nawet uprzytamniając sobie istnienie wspólnych sobie i jemu doświadczeń, ignoruje znaczenie, jakie te doświadczenia dla owego człowieka posiadać mogą, nawet wiedząc, że człowiek ów spełnia jakies czynności, nie interesuje się ich związkiem z własnymi swemi czynnościami; — słowem, nie go układy owego człowieka praktycznego nie obchodzą.

Taka „społeczna“ postawa względem kogoś, z kim się wogóle stykamy, jest przytem tak trudna do osiągnięcia, że niewiadomo, czy wogóle kiedykolwiek osiągnięta bywa inaczej, niż w przybliżeniu; warunkiem jej bowiem jest, aby dany człowiek był dla nas jedynie elementem jakiegoś naszego układu — technicznego, ekonomicznego i t. d. — i abyśmy w dążeniu do realizacji tego układu przewyżczyli całkowicie wszelkie motywy społeczne, nasuwające się pierwotnie i spontanicznie w zetknięciu z ludźmi.

Niemożliwe jest więc, aby normalną postawą względem obcego była obojętność społeczna, wynikająca z traktowania go jako rzeczy. Obojętność społeczna może istotnie poprzedzać kategoryzację przedmiotu ludzkiego, jako obcego lub swojego. Bywa to wtedy, gdy w początku pewnej styczności z danym przedmiotem ludzkim wiemy już, że jest to przedmiot ludzki, może nawet znamy go z uprzednich doświadczeń, lecz nie wiemy jeszcze, jak odniesie się do naszych aktualnych wartości i czynności, czy podzieli nasz układ aktualny, czy też nie, i nie mamy pod tym względem żadnych dodatknych lub ujemnych uprzedzeń do niego. Ta obojętność znika jednak, skoro tylko stwierdzimy wspólność, względnie rozdzielność układów, na których podłożu stykamy się z danym przedmiotem społecznym, kategoryzując go jako „swojego“ lub „obcego“, a jeśli niekiedy później powróci w dalszej ewolucji, pod wpływem wyłącznej przewagi innych, społecznych zainteresowań, to kosztem zaniku „swojskości“, względnie „obcości“.

Niewątpliwie też, kategoryzując przedmiot ludzki jako „obcego“, oceniamy go tem samem ujemnie; zarazem staje on się przedmiotem negatywnej dążności społecznej. Jest to zjawisko, które faktycznie stwierdzić można na każdym kroku. Obojętny społecznie przedmiot ludzki, który w działalności podmiotu odgrywał do pewnej chwili rolę drugorzędną w porównaniu z innymi wartościami, objętymi w danym czynnym układzie, z chwilą stwierdzenia jego obcości na terenie tego układu staje się



przedmiotem społecznym, wysuwa się jako odrębne ognisko aktywnych zainteresowań o ujemnym charakterze. Pojawił się on w sferze działania podmiotu w związku z jakąś dążnością tegoż, skierowaną na inny przedmiot — czy to również społeczny, czy ekonomiczny, hedonistyczny, techniczny, religijny etc. Skoro jednak jego sfera działania skrzyżowała się ze sferą podmiotu w sposób, wykazujący aktualną rozbieżność ich czynności i niezgodności ich wartości, więc wywołujący doświadczenie obcości, współrzędnie z ową pierwotną dążnością podmiotu<sup>11)</sup> powstaje specyficzna dążność społeczna do podziałania negatywnego na ten przedmiot ludzki, czyli, zgodnie z tradycyjną terminologią, antagonizm do obcego. Niepodobna przytem racjonalnie uzasadnić ani teleologicznie wytłumaczyć tej dążności nawet z punktu widzenia sytuacji, w której ramach powstała. Rozpatrując czynne jej objawy, znajdujemy niewątpliwie dowody, że jest ona najczęściej niekorzystna dla podmiotu, częstokroć zaś działa wprost sprzecznie z jego świadomymi interesami. Podmiot stara się ją racjonalizować, łatwo jednak badaczowi zdać sobie sprawę z wtórnego charakteru tej racjonalizacji.

Powyżej scharakteryzowany proces powstawania antagonizmu do obcego z obojętności społecznej jest jedną z odmian ogólniejszego typu procesów, które nazywam procesami *socjalizacji*, a których istota polega na tem, że czynne wkroczenie człowieka do jakiegokolwiek sytuacji praktycznej wywołuje u podmiotu tej sytuacji dążność społeczną. Niektóre inne odmiany tego typu procesów opisałem już dawniej<sup>12)</sup>.

Antagonizm może jednak powstać nietylko w procesie socjalizacji, z pierwotnej obojętności społecznej względem przedmiotu ludzkiego, co do którego nie wiedzieliśmy, czy okaże się obcym, czy swoim w danym zakresie. Zachodzi on i wtedy gdy zgóry przystępowaliśmy do przedmiotu ludzkiego z życliwym lub wrogiem „uprzedzeniem“, czyli gdy był on już przedmiotem społecznym, przedmiotem aktualnego lub potencjalnego społecznego działania i okazało się przy bliższem zetknięciu, że nie podziela on naszych aktualnych układów, że jest „obcym“. Jeżeli mianowicie podmiot, przystępując do zetknięcia z przedmiotem, zasadniczo oczekuje wspólności, dąży do traktowania go jako „swojego“, dzielającego z nim te same układy wartości, — stwierdzeniu, że jest on w danym zakresie „obcym“ towarzyszy poczucie zawodu, którego winę podmiot składa na przedmiot. Antagonizm przychodzi wówczas jako skutek nieoczekiwanej zmiany pierwotnej sytuacji, zgodnie z prawem przyczynowym, które nazwaliśmy swego czasu „prawem negatywizacji“, formułując je w popularnem skróceniu: „pozornie wroga reakcja na przyjazną dążność, która

<sup>11)</sup> Która zresztą sama ulega zmianie. Tak np. podmiot, znajdując w działalności „obcego“ przeszkodę do osiągnięcia zamiaru ekonomicznego, inaczej niż dotychczas usiłuje zamiar ten zrealizować. Antagonizm do „obcego“ pojawia się niezależnie od tej zmiany.

<sup>12)</sup> Socjologia wychowania, tom II, str. 134—154 (Warszawa 1930).

oczekiwała przyjaznej reakcji, wytwarza wrogą dążność<sup>13)</sup>). Jeżeli natomiast podmiot oczekiwał od początku, że przedmiot okaże się „obcym“ w danym zakresie, faktyczne stwierdzenie obcości leży po linii dokonania pierwotnej negatywnej dążności, którą poprostu utrwała.

Tak więc przedmiot ludzki uznany za obcego zawsze staje się przedmiotem społecznym dążności negatywnej, tylko proces doprowadzający do tego wyniku inny jest wtedy, gdy przy pierwszym zetknięciu przedmiot był podmiotowi społecznie obojętny, inny, gdy był przedmiotem pozytywnej dążności społecznej, inny wreszcie, gdy podmiot już był względem niego antagonistycznie nastawiony. Wszystkie trzy procesy obserwować możemy na małą skalę w codziennym naszym środowisku społecznym i wszystkie trzy znajdujemy opisane w materiałach etnograficznych. Niepodobna przytem orzec, który z nich jest najwcześniejszy psychogenetycznie lub historycznie, niewiadomo bowiem, czy pierwotną postawą ludzką względem ludzi przy pierwszym z nimi zetknięciu jest obojętność, życzliwość lub wrogość. Z równem prawdopodobieństwem można bronić pierwotności którejkolwiek z tych trzech postaw, tłumacząc pozostałe późniejszymi wpływami środowiska. W rozwoju psychogenetycznym jednostki według niektórych teoryj dążności społeczne wogóle są wytworem doświadczeń społecznych: z tego punktu widzenia należałoby uznać obojętność względem przedmiotów ludzkich za pierwotną, późniejsze „sympatje“ i „antypatje“, występujące przy zetknięciach z ludźmi, wyjaśniać wpływem dodatnich, względnie ujemnych doświadczeń. Inne teorie, podkreślające wrodzoną dążność społeczną lub wyprowadzające je bezpośrednio z popędów seksualnych, muszą obojętność traktować jako wtórny wytwór różnorodnych krzyżujących się styczności; względna rola pozytywnych w porównaniu z negatywnymi dążnościami pozostaje przytem problematem, rozmaicie rozstrzyganym w literaturze socjo-psychologicznej. Nie możemy wdawać się w rozstrzyganie tych kwestyj. Faktem jest, że obserwacja zachowania się dzieci w nowych stycznościach społecznych od wczesnego wieku wykazuje współlistnienie dodatniego nastawienia względem pewnych osób, znanych lub nieznanymi, z ujemnem względem innych i obojętnością względem innych jeszcze; przytem przeważa jednego z tych nastawień zależeć się zdaje od indywidualności dziecka, od poprzednich jego doświadczeń oraz od chwilowego zainteresowania.

Podobnie też u ludów niższych znajdujemy przy pierwszych, nowych zetknięciach przewagę różnorodnych postaw i to nieraz w obrębie tego samego kręgu kulturalnego, a nawet niekiedy w bliskiem sąsiedztwie; u tego samego ludu znajdujemy wahania, których zewnętrzny obserwator nie umie sobie wytłumaczyć. Takie różnorodności i wahania wielokrotnie stwierdzano u Polinezyjczyków<sup>14)</sup>. Sumner i Keller zauważają: „Ludy, które mieszkają blisko siebie, różnią się znacznie w swej postawie wzglę-

<sup>13)</sup> The Laws of Social Psychology, Poznań—Chicago 1925. str. 148.

<sup>14)</sup> Ob. np. Ratzel, Völkerkunde, 176 i nast.



dem obcych (scil.: nowych przybyszów). Tak np. na Formozie niektóre plemiona południowe są bardzo gościnne, podczas gdy północne należą... do najniegościnniejszych ludów na ziemi<sup>15)</sup>. Opisy podróży po Afryce środkowej stwierdzają na każdym kroku różnice postaw, zajmowanych względem podróżników przez różne plemiona, do których terytorjów się zbliżali.

Trzebaby zaś znać każdorazowo całą kulturę danej grupy oraz całą historję jej zetknięć z ludźmi nieznanymi oraz ze znanymi sąsiadami, aby wyjaśnić, dlaczego bądź przystępuje ona zgóry do nowej styczności z nieuzasadnionym antagonizmem, jak gdyby w przewidywaniu obcości, którą ta styczność ma stwierdzić, bądź przygotowana jest do traktowania nowych ludzi jako „swoich“, jak gdyby w tej pewności, że w bliższym zetknięciu „swoimi“ się okażą, bądź wreszcie zajmuje postawę wyczekującą, narazie obojętną, nie interesując się nowymi ludźmi społecznie, lecz starając się tylko wyciągnąć z zetknięcia jak najwięcej korzyści i zabezpieczyć się przed szkodą. Dla nas jednak są to sprawy dalsze: narazie wystarcza nam stwierdzenie, że każda z tych postaw prowadzi do antagonizmu, o ile nowi ludzie w dalszym ciągu styczności okażą się „obcymi“ w określonym przez nas znaczeniu.

Oczywiście jednak, sama kategoryzacja nowych ludzi jako obcych zależy nie od tego, jakim jest obiektywnie ich postępowanie na terenie, na którym się z daną grupą stykają, lecz jak je ta grupa interpretuje, interpretacja ta zaś zależy od nastawienia, z jakim grupa przystępuje do nowych ludzi. Przy wrogiem nastawieniu każdy postęp przybyszów może być interpretowany jako objaw sprzecznych z własnymi wartościami i rozbieżnych dążeń, jak to wielu podróżników stwierdziło ku własnej szkodzie. Przyjazna postawa skłania do życzliwej interpretacji zachowania się nowych gości i trzeba nieraz wyraźnie wrogich postępków z ich strony, aby spowodować ich kategoryzację jako obcych; historje najazdów hiszpańskich na Meksyk i Peru dostarczają uderzających tego dowodów.

Gdy zaś przedmiot ludzki w ciągu pierwszej styczności ujęty zostanie jako obcy i stanie się przedmiotem społecznym dążności antagoni-stycznej, wpływa to oczywiście na dalsze zetknięcia społeczne podmiotu z tym samym przedmiotem, lub z takimi, które przedstawiają się podmiotowi jako należące do tego samego typu.

Naszem zdaniem więc nie ulega wątpliwości, że przy tem rozumieniu, jakie nadaliśmy pojęciu obcości w poprzednim rozdziale, teza, iż obcy są przedmiotami społecznymi dążności antagonistycznych, jest prawdziwa bez żadnych wyjątków. Aby jednak uczynić ją nietylko ściślejszą, lecz także płodniejszą naukowo, niż w dotychczasowej literaturze socjologicznej, musimy fakty poddać gruntowniejszej analizie, aby wykryć najważniejsze odmiany dążności negatywnych względem obcych oraz związek, jaki je łączy między sobą oraz z innymi dążnościami społecznymi.

<sup>15)</sup> Science of Society, I, 147.



Pokrótkie tylko wspomnimy o takich cechach antagonizmu do obcych, jak względna trwałość i ciągłość. W związku z przelotnym poczuciem obcości, które nas ogarnia, gdy osoba nam bliska wykazuje naraz nieoczekiwaną niezgodność wartości i rozbieżność czynności z naszymi, powstaje krótkotrwały antagonizm, który znika, gdy znów stykamy się z tą osobą na podłożu wspólnych układów. Na drugim biegunie mamy trwającą przez całe życie osobnika, niekiedy przez cały ciąg istnienia grupy społecznej w szeregu pokoleń, wrogość względem kogoś, z kim każda nowa styczność na nowo wykazuje sprzeczności aksjologiczne, rozdzielność układów. Między temi dwoma biegunami możliwe są różne stadia pośrednie, solidarności przerywanej mniej lub więcej częstymi i długimi okresami antagonizmu, lub antagonizmu, z którego przedmiotem od czasu do czasu podmiot w jakiejś ograniczonej sferze się solidaryzuje. Różnice powyższe, same przez się bez znaczenia dla charakterystyki dążeń antagonistycznych, stają się jednak źródłem licznych i skomplikowanych zagadnień socjologicznych o tyle, o ile częstość i zakres styczności antagonistycznych wpływają bądź na stopień intensywności antagonizmu, bądź na jakościowe jego zróżniczkowanie. Nie możemy jednak zagadnieniami temi się zajmować.

Bezpośrednio dla klasyfikacji dążeń i tem samem czynów antagonistycznych ważne są różnice związane z gromadnym, względnie osobniczym charakterem „obcego“ przedmiotu tych czynów z jednej strony, takimże charakterem podmiotu społecznego z drugiej. Negatywne dążeń, których przedmiotem jest obca grupa, różnią się od tych, które odnoszą się do osobnika uznanego za obcego, w innych bowiem objawiają się czynach. Typ pośredni reprezentuje działalność antagonistyczną, odnoszącą się wprawdzie do jednego lub kilku osobników, lecz nie w indywidualnym ich charakterze, ale jako członków grupy, lub też jako przedstawicieli klasy społecznej; przykładem jest wielokrotnie opisywany antagonizm Indian Ameryki Półn. względem wziętych w niewolę członków obcego plemienia, lub antagonizm klasowego związku robotniczego względem przedsiębiorcy, choćby osobiście członkom związku nieznanego.

Niewątpliwą jest też różnica między antagonistycznym postępowaniem zbiorowości względem obcych zbiorowości ludzkich (tłumu, rodu, plemienia, sekty, narodu), a antagonistycznym postępowaniem pojedynczego osobnika. Różnica ta jednak zbiorowego a osobistego działania została przez wielu socjologów nadmiernie wyolbrzymiona a zarazem zaciemniona. Czyn, wykonany przez jednostkę, i czyn, wykonany przez grupę, mogą się różnić bardzo mało w zasadniczych swych składnikach prócz jednego, mianowicie sposobu wykonania czyli procesu wykonawczego, który przy działaniu zbiorowem zawsze musi być odmienny niż przy indywidualnem. Zresztą czyny te mogą mieć ten sam lub taki sam przedmiot, takie same zamiary, a nawet często podobne lub identyczne narzędzia. Inne natomiast, częste różnice między zbiorowem, a indywidualnem działaniem wynikają z towarzyszących mu okoliczności, nie zaś z istoty tego działania, więc mogą zawodzić lub nie.



Tak naprzykład antagonizm zbiorowy bywa nieraz mniej refleksyjny, bardziej spontaniczny od indywidualnego, a to wtedy, gdy w zbiorowym działaniu każdy uczestnik „zapomina się“, porwany chęcią współdziałania z ogółem nie ma czasu na konflikty psychologiczne, hamujące jego postępowanie w samotności i zmuszające go do refleksji; choć oczywiście antagonizm indywidualny też często bywa bezrefleksyjny — częściej niż refleksyjny. Z drugiej strony zaś antagonizm zbiorowy nieraz posiada w oczach uczestników charakter obiektywnego uzasadnienia etycznego, swoistej „wzniosłości“; tak bywa np. w dawnych antagonizmach plemiennych, późniejszych religijnych lub dzisiejszych narodowych. Oto ciekawy przykład takiej sublimacji.

„Gdy starsi plemienia są przekonani, że młody kandydat jest przejęty duchem bezinteresowności do tego stopnia, iż jego przyszłe postępowanie będzie zgodne z dobrem publicznym, pozwalają mu przystąpić do końcowego szczebla inicjacji, t. j. do ceremonii, w której zostaje obdarzony insygniami zabójstwa. Aby być dopuszczonym, musi zabić mężczyznę z innego plemienia. Chwila inwestycji oznaką dokonanego zabójstwa jest najdumniejszą chwilą życia chłopca. Zasiadając na tronie ze skrzyżowanymi włóczni, słucha opowieści czynów bohaterskich dzielnych mężów plemienia i w obecności całego plemienia obejmuje insygnia zabójstwa z pochwałami i wyrazami zachęty. Od tej chwili jest dojrzałym członkiem i uzyskuje prawo oświadczenia się kobiecie“<sup>16)</sup>.

Wielka wojna dostarcza licznych przykładów podobnej sublimacji antagonizmów narodowych, a także humilizacji i represji objawów braku antagonizmu względem wrogów własnego narodu. Stosunkowo zaś niezbyt dawne to czasy, gdy w związku z walkami religijnymi wrogość względem innej grupy wyznaniowej bywała nieraz traktowana jako obowiązek względem bóstwa.

Zaznaczyć jednak należy, że sublimacja nie dotyczy wyłącznie antagonizmów zbiorowych. Czysto indywidualne negatywne postępowanie względem kogoś, kto w styczności z daną jednostką zachował się jak „obcy“, także może być sublimowane społecznie; spotykamy to np. w ideologii honoru osobistego, w pewnych wypadkach wymagającej obronnego, w innych zaczepnego antagonizmu. Nie brak i przykładów religijnej sublimacji osobistych przeciwieństw: „cnotliwy“ purytanin uważał się za religijnie obowiązane trzymać się zdala od „grzesznika“, a nawet nieraz występować względem niego z czynną wrogością.

Różnica między indywidualnym, a zbiorowym antagonizmem do obcych, choć rzeczywista nie jest więc bardzo głęboka. Nie należy jednak zapominać, że te dwie postaci antagonizmu odgrywają zupełnie odmienne role w dziejach i w obecnym życiu społecznym. Antagonizm zbiorowy jak słusznie, choć nieco przesadnie podkreślał Gumplowicz, występuje jako współczynnik historycznie doniosłych prądów masowych

<sup>16)</sup> Sumner and Keller.

i wywiera wybitny wpływ na wewnętrzną strukturę i wzajemne ustosunkowanie wielkich grup społecznych, tymczasem antagonizm indywidualny objawia się raczej w niezliczonych drobnych faktach współżycia ludzkiego, ważnych dla każdego człowieka osobiście, lecz tylko przez swe nagromadzenie interesujących historyka i działacza społecznego.

Biorąc tedy pod uwagę zbiorowy, względnie indywidualny charakter przedmiotu i podmiotu społecznego, rozróżniamy cztery odmiany antagonizmu do obcych:

1. antagonizm zbiorowy do zbiorowego przedmiotu (np. plemienia, sekty lub narodu do obcego plemienia, sekty lub narodu);
2. antagonizm indywidualny do zbiorowego przedmiotu (np. nienawiść jednostki do grupy, od której, nie będąc jej członkiem, doznał krzywdy we własnym mniemaniu);
3. antagonizm zbiorowy do indywidualnego przedmiotu (np. mieszkańców wioski do obcego przybysza, arystokracji miasta staro-greckiego do tyrańca, opierającego się na ludzkie, Anglików do Napoleona);
4. antagonizm indywidualny do indywidualnego przedmiotu.

Podkreślamy raz jeszcze, że niema wyraźnych granic między temi typami antagonizmu, lecz stopniowe przejścia. Tak np. gdzie dwie rasy żyją pomieszane na tem samym terytorjum, jak biali i murzyni w południowych stanach Ameryki Północnej, antagonizm rasowy objawia się przeważnie w indywidualnych czynach względem jednostek; zaliczyć go jednak należy raczej do pierwszego typu, a to dlatego, że: *a*) każde indywiduum danej rasy, występując wrogo przeciw indywiduum drugiej rasy, może liczyć na sympatję niekiedy współdziałanie innych, a więc ma to poczucie, że działa jako członek zbiorowości rasowej, i ten stan rzeczy aktualizuje się w faktycznych zbiorowych wystąpieniach (np. aktach lin-czu), *b*) antagonizm zwraca się przeciw dowolnym członkom obcej zbiorowości rasowej, i podłożem styczności, nadającej każdemu z nich charakter obcej i wywołującej negatywne dążności względem niego, są w zasadzie zawsze te same układy rozdzielcze, cechujące przynależności do cudzej w przeciwieństwie do własnej rasy. Nienawiść osobnika do obcej grupy zbliża się do typu nienawiści zbiorowej, gdy osobnik działa nie na podłożu krzywd własnych, lecz krzywd całej swej grupy — i odwrotnie, nienawiść zbiorowa rozpaść się może na nienawiści osobiste wywołane przez egoistyczne motywy. W nienawiści Anglików do Napoleona trudno rozgraniczyć, co należy się Napoleonowi jako jednostce, a co jako naczelnikowi wrogiego państwa. Niewątpliwie jednak typowe różnice są wyraźne i liczne są fakty, co do których wątpliwości żadnej nie ulega, do jakiej odmiany typowej je zaliczyć.

Z tych czterech odmian antagonizmu socjologia zajmowała się dotychczas przeważnie, prawie wyłącznie pierwszą, t. j. zbiorowym antagonizmem do zbiorowego przedmiotu, rzadko tylko brano pod uwagę indywidualny antagonizm do zbiorowego przedmiotu oraz zbiorowy do



indywidualnego przedmiotu, wogóle zaś nie zdawano sobie sprawy ze związku, jaki istnieje między pierwszą postacią antagonizmu do obcych, a ostatnią, nie uprzytamniano sobie, że w zwykłych objawach wrogości międzyindywidualnej nawet „wewnątrz społeczeństwa” podłożem jest tak samo „obcość”, wynikająca ze stwierdzenia rozdzielných układów, jak w przeciwnościach i walkach „zewnętrznych”, „między społeczeństwami”.

Niewątpliwie jednak istnieje pewne uzasadnienie do wydzielenia pierwszego typu antagonizmu do obcych jako specjalnego pola badań. W nim cecha obcości trwalej przysługuje przedmiotowi społecznemu niż w innych typach i wyraźniej występuje w świadomości; jest to, rzecz można, z empirycznego punktu widzenia antagonizm do obcych *par excellence* w porównaniu np. z różnymi postaciami antagonizmu międzyindywidualnego, gdzie w świadomości podmiotu inne cechy przedmiotu społecznego często przysłaniać się zdają jego obcość, tak że dopiero analiza socjologiczna wykrywa zasadnicze jej znaczenie. Dalej, antagonizm zbiorowy do zbiorowości jest prosty i jednostajniejszy w swych objawach. Wyrażając się przytem w działaniach gromadnych i przeciwgromadnych, a przynajmniej w serjach działań osobniczych podobnych o wspólnem gromadnem podłożu i wspólnym zbiorowym przedmiocie, jest on łatwiejszy do zaobserwowania i zbadania, i więcej jest do niego zgromadzonych materiałów. A wreszcie — co najważniejsza — według wszelkiego prawdopodobieństwa stanowi on genetycznie pierwotny typ antagonizmu społecznego, z którego inne typy wyłoniły się w późniejszej ewolucji.

To przypuszczenie opieramy na prawdopodobieństwie, że pierwotne warunki życia społecznego były takie, w których normalnie tylko na antagonizm gromadny przeciw gromadom było miejsce. Zakładamy mianowicie, że ludzkość pierwotna żyła w gromadach trwałych, niezbyt licznych, lecz w każdym razie znacznie liczniejszych niż rodziny, — co zresztą nie wyłącza ściślejszych stosunków rodzinnych w ich obrębie, ani też przejściowego rozpadania się gromady na mniejsze zespoły w okresach, gdy brakło pożywienia<sup>17)</sup>). Zakładamy, że gromada taka odznaczała się znaczną zwartością społeczną i ogólnokulturalną na wewnątrz przy znacznem odgraniczeniu na zewnątrz. Założenia te, zresztą oddawna uznane przez znaczną część socjologów, mają za sobą zarówno argumenty faktyczne z etnografji i prehistorji, jako też wnioski indukcyjne z późniejszych stadiów kultury, którego tu szczegółowo podawać nie możemy; wzmiankujemy tylko, że jego linją wytyczną jest konieczność utrzymania liczniejszych i trwalszych od rodziny gromad dla powstania, utrwalenia i rozwoju pierwotnej kultury wogóle.

Otóż w takich warunkach znaczna wspólność całego życia kulturalnego wśród uczestników gromady mało dawała pola do powstawania antagonizmów, opartych na obcości wewnątrz gromady, czyto między

<sup>17)</sup> ob. L. Krzywicki, Przegląd Socjologiczny 1930, I.

jednostkami, czy ze strony jednostki względem gromady lub gromady względem jednostki, czy wreszcie między członkami gromady, gdyż styczności na podłożu układów rozbieżnych były rzadkie. Wyjątki stanowiły jednostki jeszcze niezupełnie uspołecznione (dzieci) oraz przestępcy. Na zewnątrz zaś, wobec znacznego odosobnienia gromad, mało było sposobności do antagonizmów o przedmiocie indywidualnym, gdyż jednostki zbyt mało wyodrębniały się od całej gromady w doświadczeniu mało znających je członków cudzych gromad. Rzadko też zdarzać się mogło, aby osobnik miał względem obcej gromady antagonizm, nie podzielany przez jego współczłonków. Zbliżony stan rzeczy do dziś dnia przeważa u ludów niższych, nawet przy zmniejszeniu faktycznego odosobnienia między gromadami. Tak np. w społeczeństwach genetycznych, gdzie w ramach plemienia współistnieje wielość częściowo wyodrębnionych rodów, przeważającymi, choć już nie wyłącznymi formami antagonizmu społecznego są antagonizmy plemienne do innych plemion i rodowe do innych rodów. U Weddów, Negritosów, Pigmejów, poza rzadkimi wypadkami przestępstw i represji przestępstw, znaną postacią antagonizmu jest także tylko antagonizm gromadny do obcych gromad, występujący np. w odgraniczeniu terytorjalnym i zemście za przekroczenie granic.

Aby jednak w pełni udowodnić, że antagonizm gromadny do obcej gromady jest najpierwotniejszą formą antagonizmu społecznego wogóle, musielibyśmy szczegółowo wykazać, że i w jaki sposób najgłówniejsze znane negatywne dążności społeczne genetycznie się z niego wywodzą w ciągu ewolucji, uwarunkowanej z jednej strony przez rosnącą komplikację grup społecznych i społeczeństw, sprawiającą, że obcość wogóle staje się coraz bardziej społecznie względną, z drugiej strony przez rosnące zróżniczkowanie układów kulturalnych, stanowiących podłoże styczności, które powoduje, że dążności antagonistyczne względem obcych coraz bardziej się specjalizują rzeczowo. Rozumie się, że takie zadanie przekroczyłoby znacznie ramy niniejszego studjum; musimy więc pozostawić naszą hipotezę nieudowodnioną. Podkreślamy tylko, że mówiąc o genezie negatywnych dążności społecznych z antagonizmu do obcych nie chcemy bynajmniej twierdzić, aby wszelka działalność, dążąca do wyników ujemnych dla innych ludzi, stąd się wyprowadzała, lecz tylko działalność kierowana specyficznie społeczną wrogością, nie umotywowaną względami rzeczowymi. Bywa bowiem, że działalność szkodząca innym wpływa poprostu z dążności nie społecznych, lecz hedonistycznych, ekonomicznych, religijnych i t. d.; jej genezy oczywiście — szukać wtedy trzeba nie w życiu społecznym, lecz w innych dziedzinach kultury.

Niezależnie zresztą od tej kwestji czy antagonizm gromadny do gromady jest, czy nie jest prairódłem wszelkich form antagonizmu społecznego, musimy go tu szczegółowiej rozpatrzeć jako tę formę, w odniesieniu do której cały problemat antagonizmu do obcych został w socjologii postawiony.



## III.

Prawdopodobnie najpierwotniejszym i najprostszym objawem antagonizmu gromady przeciw obcej gromadzie jest unikanie wszelkich styczności z nią i jej uczestnikami. Gdy w jakimś zetknięciu czy szeregu zetknięć gromada się przekona, że inna gromada, nawet nie odnosząca się do niej wrogo, nadaje jej wartościom znaczenie niezgodne z tem, jakie dla niej samej posiadają, ma dążenia rozbieżne z jej dążeniami, powstająca w ten sposób obcość tej drugiej gromady wiąże się u pierwszej z dążnością do usunięcia całej sfery własnych wartości z cudzego zakresu działania, i odwrotnie, do takiego pokierowania własnymi działaniami, aby cudzych wartości nie natrafiać na swej drodze. Innemi słowy, gromada usiłuje odgraniczyć własne układy od układów obcej gromady w taki sposób, aby nie było między niemi nic wspólnego i konflikty aksjologiczne stały się niemożliwe. Oczywiście, gromada nie tłumaczy sobie tak refleksyjnie swej dążności: dążność zjawia się spontanicznie w postaci „niechęci do stykania się“. Że jest to dążność wyraźnie antagonistyczna, negatywna, dowodzi fakt, iż jej objawy przedstawiają się jako usiłowania przeciwdziałania wszelkim próbom styczności ze strony obcych. Tę dążność nazwiemy *antagonizmem obronnym*.

Ponieważ najpospolitszym i najważniejszym czynnikiem styczności społecznej jest zbliżenie przestrzenne, więc najpospolitszą postacią rozpatrywanej tu dążności jest unikanie zbliżenia przestrzennego. Nieliczne gromady koczownicze, o ile mogą, znikają w trudno dostępnych miejscowościach przed domniemanymi obcymi; tak postępują Negritosi filipińscy, pigmejowie afrykańscy, a i wyższe ludy bez trwałych siedzib. Oczywiście jednak, nie może to być stałą wytyczną postępowania względem obcych, a u ludów osiadłych wogóle zastosować się nie da. Powszechnem natomiast dążeniem wszelkich gromad ludzkich jest odosobnienie się na własnem, odgraniczonym terytorjum, do którego obcym zabrania się przystępu.

Już u ludów, zajmujących się wyłącznie myślistwem i zbieraniem owoców, korzeni, owadów, miodu i t. d., jak wymienieni pigmejowie, Negritosi, Weddowie, etc., każda horda posiada własny najściślej odgraniczony teren, na który obcych nie dopuszcza, sama też bez pozwolenia na cudze tereny nie wkraczając<sup>1)</sup>. W Australji środkowej przed przybyciem białych granice plemienne były najściślej zachowywane; do dziś dnia jest obyczaj, że gość siada w pewnej odległości od granicy i czeka aż starcy go zaproszą<sup>2)</sup>. Zebrane przez Krzywickiego<sup>3)</sup> przykłady pasów

<sup>1)</sup> Ob. do tych granic i wynikających z ich przekroczenia antagonizmów L. Hobhouse (Zeitschr. f. Völkerps. u. Soziol. IV, 4.). Niekiedy każda rodzina ma swoją część terytorjum hordy (Seligman, The Veddas, rozdział IV) lecz tu już chodzi nie o odosobnienie się od innych rodzin, lecz tylko o prawo wyłącznego korzystania.

<sup>2)</sup> Ob. Sumner i Keller, op. cit., I, 264.

<sup>3)</sup> Ustroje społeczno-gospodarcze, roz. II. Warszawa, 1914.

neutralnych, o których mówiliśmy w pierwszym rozdziale, a które oddzielają terytoria grup sąsiadujących, dobrze obrazują te dążności. Pas neutralny, rzecz prosta, daleko więcej od zwykłej granicy zapobiega stycznościom międzygrupowym, samo zaś jego powstanie tłumaczy się oczywiście nie jakąś umową między grupami, lecz właściwie samem zobowiązaniem do unikania styczności. Pasy te są względnie najczęstsze między kulturalnie odmiennymi ludami, w tych wypadkach bowiem obcość jest największa, gdyż na niższych szczeblach rozwoju głębsze różnice kulturalne idą w parze z brakiem wszelkiej łączności.

Z rozwojem osiadłego trybu życia każda wogóle grupa społeczna, jakkolwiek jest zasada jej odrębności, dąży o ile możliwości do całkowitego i wyłącznego zajęcia jakiegoś terytorjum, z którego nieczłonkowie byliby wyłączeni. Gdy różnorodne grupy się krzyżują, oczywiście jedna tylko z nich może w pełni dążenie to zadowolić. Stąd więc, jaka grupa w tych warunkach terytorjalnie się wydziela, wnioskować można o jej względnym wpływie na życie społeczne jej członków. Im ten wpływ większy, tem większe znaczenie posiada wspólna do niej przynależność, tem częściej i trwalej obcymi bywają ci, którzy są z tej wspólności wyłączeni, tem większą odgrywa rolę antagonizm względem nich w porównaniu z antagonizmem względem tych, którzy wyłączeni są z innych krzyżujących się z nią grup, a więc tem skuteczniej wyodrębnia się ta grupa terytorjalnie.

Tak więc siła społeczna małej rodziny uwytadnia się w przestrzennem jej odosobnieniu od innych rodzin. Znana jest odrębność przestrzenna i niedostępność małej rodziny u Chińczyków, u Semitów, u większości ludów aryjskich w historycznym okresie. Spotęgowany wpływ jedności rodowej lub wielkorodzinnej na małą rodzinę uwytadnia się w skłonności wielu małych rodzin do wspólnego mieszkania, jak u wielu ludów Polinezji, u Indjan Pueblo, w zadrudze południowo-słowiańskiej. Dzisiejsze osłabienie rodziny wogóle objawia się między innymi w zanikaniu po miastach osobnych domów rodzinnych, rozwoju wielomieszkańowych kamienic, życia pensjonatowego i hotelowego. Liczne materiały historyczne i etnograficzne dowodzą, jak silne rody zawsze dąży do tworzenia wspólnych osiedli, oddzielonych od innych rodów<sup>4)</sup>. Znanem jest zjawiskiem segregacja etniczna w miastach o ludności mieszanej, prowadząca np. w starożytności hellenistycznej i rzymskiej, w Europie średniowiecznej, i dziś jeszcze w Stanach Zjednoczonych do powstawania odrębnych dzielnic. Antagonizm obronny do obcych objawia się tu przede wszystkim w dążeniu do wyłączenia o ile możliwości mieszkańców innej rasy lub narodowości z danej dzielnicy, w unikaniu wszelkich styczności sąsiedzkich, wszelkiej poufałości, o ile się to wyłączenie w zu-

<sup>4)</sup> Ob. np. Thurnwald, *Die Gemeinde der Bánaro*, Stuttgart 1921. Tymieniecki, *Społeczeństwo Słowian lechickich*, Lwów 1928. J. Krzyżanowski w pracy, która w skróceniu wychodzi w niniejszym zeszycie „Przeglądu Socjologicznego“, zajmuje się tem zagadnieniem z punktu widzenia ustroju grupowego.



pełności osiągnąć nie da, niekiedy w usuwaniu się z dzielnicy, do której „obcy“ już częściowo przeniknąć zdołali. To ostatnie zjawisko uderza zwłaszcza tam, gdzie do siedzib narodowości lub rasy, uważającej się za wyższą, przenikać zaczynają „niżsi“. Jeśli ich nie można usunąć, jak żydów z dzielnic chrześcijańskich w średniowieczu lub do niedawna murzynów z dzielnic białych w stanach południowych Am. Półn., „wyżsi“ opuszczają stopniowo tę dzielnicę. Typowych przykładów dostarczają dawne arystokratyczne dzielnice New Yorku, Bostonu i innych miast północnych Am. Półn., dziś zajęte przez imigrantów lub murzynów. Naród nowoczesny, dążąc do wchłonięcia drogą asymilacji lub do pozbycia się mniejszości obconarodowościowej, zamieszkałej na terytorjum, przeważnie zajętem przez własnych jego członków, daje także wyraz antagonizmowi do obcych; choćby bowiem nie unikał całkowicie styczności z obc narodowcami, jednak uważając terytorjum za swą wartość grupową, chce wyłączyć obcych z tej wspólności, jaką powoduje jego zamieszkiwanie. Fakt, że samo wspólne zamieszkiwanie pewnego terytorjum może się stać dostateczną zasadą odrębności grupowej, jak w państwie nie opartem na narodzie, dowodzi doniosłości terytorjalnego odosobnienia jako jednocześnie objawu i współczynnika antagonizmu obronnego.

Gdzie trwale wyodrębnienie terytorjalne od obcych osiągnąć się nie daje, antagonizm gromadny obronny wyraża się przynajmniej w odosobnieniu przejściowem na czas zebrań, oraz tajemnicy, jaką otacza się stale sprawy gromady, (która przez sam fakt wspólnego intencjonalnego wyodrębnienia i zespolenia staje się tu grupą społeczną, nawet jeśli przedtem nią nie była). Nie wdając się w kwestję sporne co do genezy związków tajnych u ludów niższych wogóle, zwracamy uwagę na fakt, że według wyników etnologii historycznej w wielu wypadkach tajne związki o religijnym charakterze mają swe źródło w skrzyżowaniu grup o różnych kultach religijnych; bądź najeźdźcy, bądź tubylcy uprawiają nadal swój kult w formie tajnej. W innych wypadkach związek tajny jest związkiem klanowym, a że klany zwykle nie są terytorjalnie odgraniczone, odosobnienie, przynajmniej w zakresie pewnych wartości grupowych, utrzymuje się przez tajemnicę.

Nieinaczej interpretować należy, jak sądzimy, fakt niedopuszczania do tajemnic klanowych lub plemiennych kobiet i dzieci własnego plemienia: jako niepełni członkowie, są one częściowo obce. Nie wyjaśnia to nam, rzecz prosta, skąd powstał pierwotnie sam rozdział na pełnych i niepełnych członków; sama dążność do odosobnienia od obcych nie może zresztą nigdy wyjaśnić tajemnicy jako obyczaju, tem mniej jako rytualnej instytucji, wogóle bowiem obyczaje i instytucje nie tłumaczą się dostatecznie dążnościami społecznymi. Nadzwyczajne jednak rozpowszechnienie i żywotność tajemnic grupowych, ciągle powracających w najróżnorodniejszych warunkach, wykazuje, że antagonizm obronny względem obcych nie przestaje działać jako współczynnik tego zjawiska. Każda banda chłopców, rodzina, kółko towarzyskie, związek zawodowy, partja

polityczna i t. d. ma swe tajemnice, do których nie chce dopuszczać tych, którzy do grupy nie przynależą, a więc nie dzielają z członkami tego wspólnego układu, jakim jest grupa.

Przy odosobnieniu przestrzennem i tajemnicy kwestja, kim jest obcy sam w sobie, jakie są jego wartości i dążenia, nie wchodzi wcale w grę: dość, że nie podziela pewnych układów podmiotu, aby bądź całkowicie, bądź w pewnym ograniczonym zakresie unikać z nim styczności przez nie-dopuszczenie go na własny teren. Nieco inaczej kształtuje się antagonizm obronny wtedy, gdy podmiot interesuje się jakimiś układami wartości „obcego“ przedmiotu, znając je mniej lub więcej albo wogóle domyślając się ich. Dlatego właśnie, i o tyle właśnie, że, i o ile przedmiot jest „obcym“, wszystko co jest jego czyli „cudze“ przedstawia się jako mniej lub więcej ujemne, szkodliwe, niebezpieczne a przynajmniej niepewne, z czem lepiej nie mieć nic do czynienia. Najjaskrawiej uwydatnia się ta postawa w obawie magicznej i dążeniu do magicyzacji odosobnienia, względnie przeciwdziałania.

Na poziomie magicznego myślenia, z obcymi i wszystkim, co do nich przynależy, wiążą się potęgi magiczne szkodliwe dla „naszych“, tak jak „nasze“ są szkodliwe dla „obcych“: magja, „swoja“ i „cudza“ są sobie z zasady przeciwne. Należy więc unikać wszelkiego zetknięcia z obcymi i ich wartościami, przez które zła moc mogłaby spłynąć na podmiot. Odosobnienie magiczne często się wiąże z terytorjalnem. Terytorjum cudze pełne jest niebezpieczeństw, więc nie należy wogóle na nie wstępować, lub też tylko po jego magicznem oczyszczeniu, wprowadzeniu w grę sił, neutralizujących wrogie potęgi. „Jobaro boją się i nienawidzą kraju swych nieprzyjaciół, gdzie tajne nadnaturalne niebezpieczeństwa grożą im nawet wtedy, gdy już zwyciężyli swych wrogów naturalnych. . . . Kraj nieprzyjacielski opuszcza się tedy jak najprędzej“<sup>5)</sup>. „Ten kawałek ziemi, na którym żyje grupa ludzka, jest samą tą grupą: nie może ona żyć gdzieindziej, i wszelka inne grupa, gdyby chciała nim owołać i osiedlić się tam, naraziłaby się na najgorsze niebezpieczeństwa. To też między grupami sąsiednimi widzi się konflikty i wojny z powodu najazdów, wypraw łupieżczych, zgwałcenia terytorjum, lecz niema podbojów we właściwym znaczeniu. Zniszczy się grupę nieprzyjacielską, lecz nie zawojuje jej ziemi“<sup>6)</sup>. Frazer cytuje obserwacje Shortlanda o Maorysach, którzy, przybywając do obcego kraju, spełniają pewne ceremonje, mające go uczynić *n o a* (pospolitym) w razie, jeżeli był *t a p u* (świętym). Z obawy magicznej sąsiednich grup przed tem co obce wynika też, że pasy graniczne są uważane przez obie grupy za siedlisko wszelkich złych mocy: tam każdy wypędza zło z własnego terytorjum i tam ono pozostaje. Do dziś dnia u naszego ludu znajdujemy wierzenie szczątkowe, że miedza, odgraniczająca pola wsi sąsiednich, jest ulubioną siedzibą „złego“.

<sup>5)</sup> Korsten, Jobaro, cyt. Sumner and Keller, IV, 125.

<sup>6)</sup> Lévy-Bruhl, La mentalité primitive, 521.



Nietylko ziemia, nawet powietrze obcych jest niebezpieczne. Frazer wśród niezliczonych zebranych przez siebie faktów podaje, jak w Australji przy zbliżaniu się do obcego obozowiska goście trzymają w rękę zapaloną korę lub gałęzie, aby oczyścić powietrze, oraz jak do niedawna chłopci estońscy wierzyli, że wiatr północny niesie złe wpływy magiczne czarowników fińskich<sup>7)</sup>. Obcy ogień także może być groźny; stąd niebezpieczeństwo zbliżania się do cudzego ogniska lub brania zeń ognia na własny użytek. „U Czukczów naogół ogień obcej rodziny uważany jest za zaraźliwy i goszczący złe duchy. Obawa zanieczyszczenia rozciąga się na wszystkie przedmioty, należące do obcego ogniska... Czukcze przybywający do obcego terytorjum obawiają się spać w cudzym domu i jeść cudzy pokarm... Każda rodzina jest skrupowana zakazami, z których najważniejszy jest zakaz wymiany ognia“<sup>8)</sup>.

Najniebezpieczniejsi oczywiście są sami obcy, nawet niezależnie od jakichś uprawianych przez nich czarów z zamiarem szkodenia, lecz wprost przez złą moc zawartą w ich ciałach a działającą zanieczyszczająco na „nasze“ wartości. U niektórych ludów niższych, jak zauważa Lévy-Bruhl<sup>9)</sup>, nie wolno grzebać na terytorjum własnej grupy umarłego, który nie był jej członkiem — może z obawy przed jego duchem, może raczej poprostu z poczucia, że ciało jego sprofanuje własną, świętą ziemię. Zakazy podobne odnajdują się na wyższych szczeblach, np. w grupach religijnych, gdzie z poświęcanych cmentarzy wyłączone są ciała innowierców. Samo wkroczenie obcego na terytorjum grupowe, w obręb wioski lub domu, tembardziej zaś jego zbliżenie się do miejsca świętego, ośrodka skupienia grupy — domu zebrania, świątyni, ołtarza, ogniska — jest profanacją tych wartości grupowych, i albo obcy musi się wprzód oczyścić, albo te wartości muszą być oczyszczone po jego odejściu. Zjawisko gościnności nie jest tu wyjątkiem, gdyż gość właśnie nie jest obcym, jest człowiekiem, z którym z tych lub innych powodów styczność się odbywa na podłożu jakiegosć wspólnego układu. To też gość wnosi z sobą pozytywne moce, „błogosławieństwo bogów“, podczas gdy przybysz, który nie jest gościem, jak dowodzą niezliczone obserwacje, ponosi winę wszelkich nieszczęść, jakie grupę spotkają po jego przybyciu<sup>10)</sup>. Nawet członkowie własnej grupy po bliższych zetknięciach z obcymi muszą się oczyścić, nim się zbliżą do świętości grupowych.

Podczas jednak gdy w terytorjalnem odosobnieniu podmiot dąży do ustalenia bezwzględnych granic między swoimi i obcymi, odosobnienie magiczne dopuszcza liczne, często bardzo subtelne ograniczenia i stopniowania, dające wyraz z jednej strony względności samej obcości, z dru-

7) Le Rameau d'or, trad. Lady Frazer, (skrót) 75.

8) Sumner and Keller IV, str. 61.

9) Mentalité primitive, 60.

10) Ob. np. fakty u Westermarcka, Origin and Development of Moral Ideas, tom I, roz. 2.

giej różnym stopniom antagonizmu obronnego. Występuje ta względność i wielostopniowość zwłaszcza tam, gdzie różne grupy lub kategorie współżyją bez możliwości całkowitego uniknięcia styczności w przestrzeni. Historia żydów w diasporze dostarcza tu interesujących danych. Antagonizm do obcokrajowców, jak wykazuje Stary Testament, jest tam jedną z najstarszych tradycji narodowych. Przestrzenne odosobnienie żydów w gettach, częściowo dobrowolne, częściowo narzucone, nie czyniło temu antagonizmowi dostatecznie zadość, gdyż nigdy nie było zupełne; musieli się wszak żydzi stykać z tubylcami w sprawach ekonomicznych, i właściwie ekonomiczne względy spowodowały, że pozostawieni w spokoju żydzi częściowo opuszczali getta i rozpraszali się wśród ludności miejscowej. Natomiast antagonizm do obcych objawiał się w magicznym odosobnieniu przez niezliczone przepisy rytualne, wyłączające lub ograniczające zobopólne kontakty: dotykowe, pokarmowe, seksualne, w sprawach sakralnych, etc. Z osłabieniem antagonizmów wskutek rosnącej sfery wspólności kulturalnej szedł zawsze w parze stopniowy zanik tego magicznego odosobnienia drogą zaniedbywania poszczególnych przepisów; szybkość tego procesu zależała też od istnienia i stopnia wzajemnego antagonizmu magicznego względem żydów w danym środowisku społecznym. Naturalnie jednak, nawet zupełny zanik magicznego odosobnienia nie dowodzi jeszcze, że antagonizm obronny wogóle zanikł, może on bowiem pozostać w innych formach.

Klasycznych przykładów odosobnienia magicznego w różnych jego stopniach dostarcza system kastowy w Indjach<sup>11)</sup>. Antagonizm kastowy wyrażają się przedewszystkiem w zakazach, w których przejawia się obawa przed magicznym zanieczyszczeniem, i to znów głównie w sferze pokarmowej i seksualnej, a więc tych, które według odwiecznych i rozpowszechnionych wierzeń stwarzają najgłębszą wspólność. Tu jednak zagadnienie komplikuje się przez istnienie hierarchji klasowej, sprawiającej, że antagonizm obronny jest w znacznej mierze jednostronny, okazywany przez kasty wyższe względem niższych, nie odwrotnie; wyjąwszy wypadki, gdy względne stanowisko dwu kast w hierarchji jest sporne, lub też różnica tak wielka, że niższy obawia się nadmiernej sakralności wyższego w tym samym niemal stopniu, jak tamten jego nieczystości, niższe kasty naogół dążą do zbliżenia się do wyższych. To też, rozumie się, tylko postawa wyższych wchodzi tu w grę jako materiał przy badaniu antagonizmu obronnego. Otóż stopień magicznego odosobnienia, do którego wyższa kasta dąży, zależy tu naogół od względnej różnicy hierarchicznej danych kast, a więc od stopnia zanieczyszczenia, jakie grozi wyższemu w zetknięciu z niższym. Miarą absolutną hierarchicznego stanowiska kast jest ich odległość od braminów, mierzona właśnie stopniem magicznego odosobnienia, jakie bramini utrzymać się starają między daną kastą, a sobą. Tylko parjasowie jako

<sup>11)</sup> Ob. np. Boulgé, *Essai sur le régime des castes*, Paris, Alcan.



wyrzutki wszystkich kast są od wszystkich bezwzględnie, bez różnicy stopnia odcięci. To samo dotyczy klasy wyrzutek „hinin“ w dawnej Japonji<sup>12)</sup>, i wogóle t. zw. „klas wyklętych“.

W postawie białych względem murzynów amerykańskich przeważa innego typu antagonizm klasy wyższej względem niższej, u nas jednak występuje coś analogicznego do magicznego odosobnienia w zakresie styczności cielesnych, a przede wszystkim wspólnego jedzenia. Z zakazu tego wyłączone są jednak niektóre konwencjonalne styczności, jak przy usługiwaniu, i to nie pozwala go całkowicie utożsamiać z magicznymi zakazami, choć prawdopodobnie źródło jest to samo.

Jako jeden z wyników magicznego odosobnienia pojawia się często-kroć wstręt fizyczny do obcej rasy lub klasy: powstaje więc zagadnienie, czy międzygromadnych wstrętów fizycznych wogóle nie można wypro-wadzić z antagonizmów społecznych raczej niż odwrotnie? Oczywiście, istnieją wypadki wstrętu fizycznego, dające się tylko biologicznie wytłu-maczyć; są to jednak wypadki indywidualne, odnoszące się do pewnych ludzi ze strony pewnych ludzi, lub też ograniczone do specyficznych sytuacji. Niema zaś trwałych wstrętów wrodzonych, wspólnych wszystkim członkom jakiejś zbiorowości względem wszystkich członków ja-kiejś innej zbiorowości; okazują to zawsze przy głębszej analizie postawy konwencjonalne, skoro nie przeszkadzają ani bliższym stosun-kiem między osobnikami danych zbiorowości w dzieciństwie, dopóki je-szcze antagonizm nie został zaszczipiony przez wychowanie, ani stosun-kiem seksualnym, o ile ta b u seksualne nie jest silnie ugruntowane w obyczajach<sup>13)</sup>. Łatwo zaś pojąć, jak z antagonizmu obronnego do obcych powstaje obawa zetknięć fizycznych, mogących doprowadzić do stycz-ności społecznych, obawa ta zaś utrwalając się przybiera z czasem cha-rakter wstrętu.

Zarówno przy terytorjalnem jak przy magicznem odosobnieniu an-tagonizm obronny może iść tak daleko, że wyłącza nie tylko zetknięcie cielesne, ale nawet porozumienie słowne — co więcej, nawet spojrzenia. Słowo, gest, spojrzenie mogą być aktami wstępnymi do zbliżenia prze-strzennego, a w przekonaniu większości ludów na magicznym szczeblu myślenia niosą z sobą wpływ magiczny. W skrajnych objawach antago-nizmu obronnego obcym nie wolno widzieć nic z tego, co grupa ceni; samo ich spojrzenie profanuje. Obowiązek padania na twarz, pochylania się, spuszczenia oczu niższych przed wyższymi implikuje zakaz pierwotny patrzenia jako zbyt poufałej styczności społecznej; gdzieindziej wyżsi zasłaniają się przed wzrokiem niższych, i obcych wogóle. Odwrotnie też, widok obcych „obraża oczy“, a tam gdzie obcość kojarzy się z niższością, może dojść do zakazu „pokazywania się na oczy“; klasy „wyklęte“ zawsze muszą unikać zbytniego pokazywania się klasom sakralnym. Zna-ne jest też unikanie rozmowy z obcymi. Jednym ze słynnych tego przy-

<sup>12)</sup> Ob. Sumner and Keller I 572.

<sup>13)</sup> Różnice rasowe działają często pobudzająco pod względem seksualnym.

układów jest t. zw. „milczący handel“, gdy grupa, pragnąc wymienić towar z obcą grupą, składa go na miejscu neutralnem i oddala się, owa obca grupa składa obok to, co uważa za równoważnik w swoim towarze i także się oddala, pierwsza wraca i albo bierze, co tamci zostawili, albo zostawia znak, że wymaga więcej (względnie odejmuje część swego towaru), i tak aż do końca, bez zamiany jednego słowa lub gestu, często nie widząc się nawzajem. Ceremonjał milczenia jest zresztą obserwowany u wielu ludów niższych przy początkowych zetknięciach obcych grup lub ich przedstawicieli, przy przybyciu obcego gościa, i t. d. Późniejsza racjonalizacja mogła temu postępowaniu podsuwać inne motywy; sądzimy jednak, że antagonizm obronny stanowił pierwotne jego podłoże, zwłaszcza, że intencjonalnie odosabiający charakter milczenia jest niewątpliwym w innych wypadkach, np. gdy chodzi o utrzymanie odległości między kastami lub klasami.

Słowa „obcych“ są jednak nietylko niepożądane ze względu na swój wpływ magiczny, ale także dlatego, że symbolizując przedmioty doświadczenia i działania tych „obcych“, należące do ich układów wartości, wprowadzają te wartości w sferę myśli podmiotu społecznego; podmiot zaś nie chce nawet wiedzieć o niczem, co obcych dotyczy. Od odosobnienia magicznego przechodzimy tu do odosobnienia *duchowego*; jest ono najplastyczniejsze i najbardziej rozpowszechnione, wyłączenie zaś panuje tam, gdzie dokładne odosobnienie przestrzenne grupy jest niemożliwe, a magiczne wierzenia zanikły. Grupa nie chce znać nic z tego, co należy do treści społecznej obcej grupy i wogóle życia jej członków, a nie mogąc całkowicie uniknąć sytuacji, niektóre przynajmniej cudze układy narzucających jej uwadze, broni się potępieniem tych układów, usuwaniem ich poza dziedzinę własnego życia jako negatywnych.

Tu leży źródło t. zw. *przesądów grupowych*: rodowych, rasowych, narodowych, kościelnych, klasowych, etc. Przesady nie są to bynajmniej błędne sądy i nieuzasadnione oceny wynikające z niedostatecznej znajomości obcej grupy, lecz aktywne dążności obronne grupy przeciw ewentualnej duchowej łączności z obcą grupą. Trzeba, aby cudze układy były ujemne, skoro są cudze: ilekroć wejda, choćby przypadkowo, w sferę doświadczenia grupy, konieczny jest akt ujemnej oceny, aby je zepchnąć poniżej poziomu możliwego zainteresowania. Ocena objawia się najczęściej w słowach, w ważniejszych wypadkach nawet w specjalnym rytuale wyklinającym i potępiającym (ekskomuniki pism heretyków, profanowanie cudzych godeł i t. d.). Jeżeli negatywny charakter cudzych układów wartości nie jest widoczny odrazu, trzeba go znaleźć. Członek, któryby nie potępił, a tembardziej któryby ośmielił się uznać za dodatnie cudze wartości, potępione przez jego grupę, uchodzi niemal za zdracę grupy. Wielka wojna dostarcza licznych i znanych tego przykładów.

Najchętniej grupa stara się tem co cudze *gardzić*. Pogarda jest bowiem najskuteczniejszą bronią duchową, zapobiega wszelkim możliwościom odtwarzania układów, któremi się gardzi, lub powiązania ich



z własnymi układami. Z dążeniem do pogardy w konflikcie stawać może obawa przed obcymi, a wtedy znajdujemy różne ciekawe próby racjonalizacji, któremi jednak zajmować się nie mamy czasu. Niezliczone przykłady z dziejów różnych kultur ilustrują powyższą postawę. Cudze dobro jest złem, cudze piękno brzydotą, cudza prawda fałszem lub błędem, cudza mowa dźwiękami bez sensu, bełkotaniem „niemego“, cudza świętość nieczystością, cudze bogi szatanami, — nietylko są, lecz być muszą. Pojawianie się mimowolnego choćby podziwu dla cudzych wartości, a tembardziej przyswajania cudzych układów, dowodzi, że już „obcy“ nie są całkowicie „obcymi“, że już pewna wspólność zaistniała; w tem też znaczeniu słuszność ma Tarde, gdy mówi, że naśladownictwo idzie „od wewnątrz do zewnątrz“.

Antagonizm gromadny obronny przechodzi w zaczepny, jeżeli tylko obca gromada (zbiorowo lub w osobach swych przedstawicieli) tak reagować się zdaje na objawy antagonizmu obronnego, że domniemana jej reakcja przedstawia się jako usiłowanie przełamania obrony, aktywnego wkroczenia w życie „naszej“ gromady wbrew jej dążeniu lub narzucenia jej „cudzych“ układów. Przy silnym antagonizmie obronnym dla wywołania tego przedstawienia wystarcza, jeśli obcy w jakikolwiek sposób, świadomie lub nie, przekroczą odosabniające od nich ramy, w jakich zamyka się gromada — wkroczą na jej terytorjum, staną się świadkami jej czynności zbiorowych, odkryją jej tajemnicę, wywrą na nią wpływ magiczny, użyją jej wartości materialnych lub duchowych jako elementów swoich, odmiennych układów, tem samem je profanując. Samo nieusunięcie się z drogi, narażające na niepożądaną styczność, przedstawiać się może jako negatywna reakcja na antagonizm obronny: tak bywa, jeśli rasa niższa lub klasa wyklęta nie zejdzie z awansu z oczu zbliżającym się przedstawicielom rasy lub klasy wyższej, narzucając się przez to ich uwadze.

Każdy fakt tego rodzaju posiada w oczach gromady charakter aktu wrogiego ze strony cudzej gromady lub jej członków. Jego domniemana wrogość polega poprostu na tem, że jest on sprzeczny z dążnością gromady do odosobnienia; jego traktowanie jako wrogiego jest pierwotnie irracjonalne, niczem subiektywnie nie umotywowane. Pierwszą i najpowszechniejszą racjonalizacją tej postawy jest doszukiwanie się w akcie obcej gromady *intencji szkodzenia*. Intencja ta niewątpliwie w wielu wypadkach istnieje, lecz bynajmniej nie zawsze. Często gromada nawpół świadomie podkłada ją obcym, aby we własnych oczach uzasadnić swoje względem tych obcych postępowanie. Zachodzi to zwłaszcza (choć nie zawsze) wtedy, gdy antagonizm staje w konflikcie z dążnościami pozytywnymi i ostatecznie zwycięża, jak np. we wrogich stycznościach z grupą, z którą daną grupę łączyły dawniej stosunki przyjazne, lub która należy do tego samego obszerniejszego społeczeństwa. Jeżeli oczywiście się staje, że obca grupa nie ma żadnej intencji szkodzenia,

a mimo to antagonizm względem niej szuka czynnego wyrazu, grupa racjonalizuje wtórnie własne postępowanie, motywując je względami konieczności życiowej, zabezpieczenia na przyszłość i t. d.

Postępowanie zaś, w jakim objawia się antagonizm zaczepny, daje się określić ogólnie jako uśiłowanie całkowitego lub częściowego zniszczenia obcej gromady, jej członków, którzy ją w oczach podmiotu społecznego zastępują, lub przynajmniej niektórych z jej układów i należących do nich wartości.

Sprawdzimy powyższe uogólnienia na konkretnych procesach społecznych.

Wiadomo, że u licznych ludów obcy, wkraczający na terytorjum grupy, są poprostu zabijani. Czynią to lub czyniły dawniej nawet hordy tak pokojowych naogół ludów, jak Weddowie, Negritosi i Pimejowie. Konflikty między podróżnikami europejskimi a tubylcami Afryki lub Ameryki często nie miały żadnego źródła prócz samego wkroczenia podróżnika na teren grup tubylczych bez uprzedniego nawiązania węzłów wspólności przez wymianę darów, ofiary i t. p. Niezbyt daleko od tego odbiega postępowanie nowożytnych grup państwowych, traktujących przekroczenie granicy bez pozwolenia przez obcą jednostkę jako akt przestępczy, przez większą gromadę, zwłaszcza uzbrojoną, jako wypowiedzenie wojny. Zawsze przytem w tych wypadkach, gdy grupa dąży do zniszczenia obcych przybyszów, podsuwa im intencje wrogie, jeżeli nie jawne, to ukryte, a przynajmniej niebezpieczną możliwość uszkodzenia, mogącą lada chwila aktywnie się objawić.

Refleksje psychologiczne nad cudzem postępowaniem wiążą się tu na niższych poziomach z magicznymi. Westermarck zebrał liczne fakty, wykazujące, że jakiegokolwiek zło wydarzy się w grupie po przybyciu obcych na jej terytorjum, przypisywane jest tym obcym — ich złośliwości, lub choćby ich złej mocy nawet mimowolnie działającej. Tak np. „Eskimosi kiedyś po złośliwej epidemji przysięgli pozabijać wszystkich białych, którzy ośmielą się wejść do ich dziedziny“<sup>14)</sup>. Tutaj zaliczyć też można fakty zabijania rozbitków i wogóle ludzi, którzy dostają się na terytorjum grupy, uciekając przed niebezpieczeństwami: są to ludzie skazani przez moce mistyczne, a więc wnoszący zło<sup>15)</sup>. Rozpowszechnione u ludów na nieco wyższym poziomie składanie obcych w ofierze religijnej, o którym wiele pisze Frazer w związku z rozważaniami nad ofiarami ludzkimi wogóle, obok religijnego znaczenia, którym Frazer się interesuje, posiada oczywiście znaczenie społeczne. Obcy przybysz stanowi naturalną ofiarę ekspiacyjną bogom grupowym, gdyż wkraczając na terytorjum, znajdujące się pod ich opieką, zawinił przeciw nim tak samo jak przeciw grupie i musi być za to ukarany; a że przy tej sposobności składa się na niego grzechy grupy jako na „kozła ofiarnego“ lub że zastępuje on jako ofiara członka grupy, to kwestje z naszego stanowiska wtórne.

<sup>14)</sup> Op. cit. I, rozdz. II.

<sup>15)</sup> *Mentalité primitive*, X, 5.



Wiadomo dalej, jak silny antagonizm zaczepny budzi wykrycie przez obcych tajemnic grupy. Podpatrzenie zebrania związku tajnego mężczyzn, nietylko przez innoplemieńca, lecz nawet przez kobietę lub dziecko własnego plemienia w wielu razach karane jest śmiercią. Choć zaś często mamy tu do czynienia raczej z celową, zracjonalizowaną metodą ochrony tajemnic grupowych niż z irracjonalnym antagonizmem do obcych, jednak samo istnienie tej metody nie daje się pojąć bez pierwotnego podłoża w postaci dążności spontanicznej do zniszczenia obcego, który się wdarł do „naszych“ świętości.

W związku ze specyficznym magicznym odosobnieniem, które, jak widzieliśmy, może nietylko współistnieć z terytorjalnym i z tajemnicą, lecz zastępować je, istnieje specjalna kategoria faktów, w których antagonizm obronny przechodzi w zaczepny właśnie pod wpływem domniemanych lub rzeczywistych magicznych działań „obcych“ na szkodę „naszej“ gromady, choć ci obcy pozostają na własnym terytorjum i do tajemnic grupowych się nie wtrącają. „Czarny Australczyk... czuje intensywną nienawiść do każdego mężczyzny jego rasy, który jest mu obcym. Powodem, który sami oni podają dla tego... uczucia, jest to, że wszyscy obcy usiłują odebrać mu życie czarami. Na skutek tego przekonania czarni w stanie dzikim, gdy tylko mogą, mordują wszystkich obcych mężczyzn, którzy wpadną im w ręce“<sup>16)</sup>.

Analogiczne zjawisko znajdujemy u murzynów afrykańskich. I w historii narodów europejskich zresztą znane są fakty, gdy nienawiść do obcego narodu, sekty, rasy z obronnej przechodziła w zaczepną i niszczącą w związku z posądzeniem o czary; przypominamy tego rodzaju fakty w Rzymie starożytnym, gdy chodziło o żydów i chrześcijan, w średniowieczu prześladowania żydów, maurów, cyganów, niekiedy heretyków w związku z wiarą lub fikcją wiary w ich praktyki czarodziejskie i t. d.

Jedną z najbardziej uderzających postaci antagonizmu zaczepnego jest niszczenie cudzej kultury, materialnej i duchowej. Dopóki cudzą kulturę można ignorować lub nią gardzić, a przynajmniej udawać, że się nią gardzi, gromada pozostawia ją w spokoju. Jeżeli jednak obca gromada faktycznie lub domniemanie usiłuje ją „nam“ narzucić, wywyższyć kosztem „naszej“ kultury, przeciwstawia ją tejże, a choćby nawet upiera się przy niej, gdy „nasza“ grupa chce ją uszczęśliwić własnymi wartościami, miejsce izolacji lub pogardy zajmuje żądza niszczycielska. Z niezliczonych przykładów dziejowych przytoczymy uderzające w swej prostocie i powtarzalności dzieje polityczne Mezopotamji<sup>17)</sup>, najazd Izraelitów na Chanaan, zniszczenie Kartaginy i Koryntu, najazdy Wandalów, spalenie biblioteki aleksandryjskiej, i tak dalej, aż do wielu epizodów Wielkiej Wojny; wspomnimy też o gwałtownym tępieniu obcych religii i przymusowym wykorzenianiu kultur narodowych.

<sup>16)</sup> Sumner and Keller, I, 358.

<sup>17)</sup> Ob. L. Delaporte, *La Mésopotamie*, Paris 1923.

Charakterystyczną cechą wielu z tych działań antagonistycznych jest ich bezinteresowność. Zamiast zagrabić cudze dobra materialne, niszczy się je, paląc miasta i wioski, burząc świątynie i posągi bogów w świątyniach, wycinając drzewa rodzajne, tratując zbiory na polach, wyrzynając zwierzęta domowe. Zamiast skorzystać z cudzego dorobku duchowego, dąży się do tego, aby szejł bez śladu i został zapomniany na zawsze — jak świeżo ochrzczeni barbarzyńcy z religją, nauką, literaturą, sztuką Grecji i Rzymu, lub dziś bolszewicy z całą kulturą duchową chrześcijaństwa i „burżuazji“. Pamiętamy też, jak gdy przy zdobywaniu pewnych miast Chanaanu niektórzy Izraelici chcieli zachować dla siebie coś ze zdobyczy, a przytem oszczędzić część dzieci, kobiet, może nawet mężczyzn na niewolników, Jahwe, wyrzyciel grupy jako całości, każe wszystko zniszczyć i zabić, gdyż wszystko jest obce, więc złe. Wogóle zaś antagonizmy na tle religijnem należą, jak wiadomo, do najzaciętszych, prawdopodobnie dlatego, że własne wartości religijne grupy są najwznioślejszemi w jej oczach składnikami jej kultury, więc najłatwiej je sprofanować, z drugiej strony zaś cudza działalność religijna, wprowadzająca w grę potęgę mistyczne, o nieprzewidywalnym często wpływie, przedstawia się jako niebezpieczniejsza od innych form działalności.

Czynny przejaw antagonizmu zaczepnego względem innej gromady jest oczywiście przez tę ostatnią ujmowany jako negatywna reakcja na jakieś aktualne lub potencjonalne własne jej dążności, a więc budzi u niej antagonizm jeśli go nie było, zmienia go na zaczepny jeśli był obronnym, potęguje go jeśli był zaczepnym. Dążąc do czynnego wyrażenia tego nowopowstałego lub spotęgowanego antagonizmu, ta gromada z kolei potęguje antagonizm pierwszej gromady, który usiłuje się wyrazić w jeszcze bardziej niszczyielskiem niż przedtem działaniu, znów wywołując spotęgowaną działalność antagonistyczną i t. d. O ile niema czynników przeciwdziałających, dwie gromady, między którymi raz pojawił się antagonizm zaczepny, zwalczają się z rosnącą bezustannie wrogością aż do zupełnego zniweczenia jednej z nich.

Taki stan rzeczy może zaistnieć między każdymi dwiema grupami o podobnej zasadzie odrębności i skupienia, o ile te grupy stykają się ze sobą społecznie: między dwoma rodami, plemionami, związkami rasowemi lub klasowemi, państwami, sektami, ludami, narodami etc. Cokolwiek bowiem może grupy takie łączyć, sam fakt ich odrębności dowodzi, że są sprawy, które je rozdzielają; kiedykolwiek styczność między niemi zajdzie na terenie tych spraw, przeciwstawia się one sobie nawzajem jako obce. Obcości normalnie towarzyszy antagonizm obronny, który przytem przestaje się aktualizować w czasach, gdy styczność dokonywa się na terenie układów wspólnych. Ponieważ jednak na zachowanie się każdej grupy bezpośrednio wpływa nie to, co druga grupa istotnie czyni, lecz to, co pierwsza sądzi, że druga czyni, i ponieważ w sądach grupa nie kieruje się bezinteresownemi sprawdzianami poznawczemi lecz każdorazowem zainteresowaniem praktycznem, więc o ile w danej chwili antagonizm obronny pierwszej grupy wobec drugiej jest wybitnie aktyw-



ny, jakiś akt antagonizmu obronnego drugiej grupy lub jej członka z łatwością może się przedstawić pierwszej grupie jako zagrażający jej wartościom i zmienić jej antagonizm obronny na zaczepny, rozpoczynając tym sposobem narastającą jak lawina serję wzajemnych działań niszczyielskich.

Vendetta rodowa; walki plemienne Indjan amerykańskich; wojny państw i państwewek starożytnego Wschodu, dochodzące do szczytu w dziejach Asyrji; nowoczesne konflikty narodowościowe: oto przykłady ilustrujące ten rodzaj procesów społecznych. Vendetta rodowa jest zjawiskiem ciekawem z tego względu, że antagonizm wzajemny dochodzi tu do najskrajniejszych niekiedy objawów, pomimo że członkowie rodów wrogich należą wszak do tych samych obszerniejszych grup — plemienia, miasta, państwa — i dzięki tej przynależności grupy rodowe mają wszak, a raczej miały przed rozpoczęciem vendetty, wiele spraw wspólnych, Nowoczesne antagonizmy narodowościowe są pouczające przede wszystkim dlatego, że wykazują, jak przez nagromadzenie działań i reakcyj antagonistycznych postępowanie społeczne ludzi cywilizowanych, przywykłych napozór do refleksji i racjonalnej motywacji swych czynów, a przytem związanych wspólnością najważniejszych układów kultury duchowej — religji, wiedzy, sztuki, moralności — powrócić może do typu z okresu dzikości lub wczesnego barbarzyństwa.

## Z ZAGADNIENÍ SOCJOLOGICZNYCH PAŃSTWA PIERWOTNEGO

### GRUPY LOKALNE

#### *Część I. Wprowadzenie.*

W pracach zajmujących się genezą i rozwojem społeczeństwa od dawna i niejednokrotnie przeciwstawiano organizację, opartą na wspólności krwi organizacji, w której łączy uczestników zamieszkiwanie tego samego terytorjum. W mającem dla rozwoju etnologji poważne znaczenie „Społeczeństwo Pierwotne“ pisał L. H. Morgan co następuje: „Doświadczenie ludzkości, jak to już zaznaczono, rozwinęło tylko dwa typy rządu... obydwą były dokładną i systematyczną organizacją społeczną. Pierwsza i najdawniejsza była organizacja społeczna, oparta na rodach, bractwach i pokoleniach. Druga późniejsza co do czasu była organizacja polityczna, oparta na terytorjum i własności. Za pierwszej wytworzyło się społeczeństwo rodowe, w którym władza ma do czynienia z osobami jako członkami rodu, pokolenia. Stosunki te są czysto osobiste. Za drugiej powstało społeczeństwo polityczne, w którym władza ma do czynienia z osobami jako mieszkańcami terytorjum, t. j. gminy, okręgu, państwa. Stosunki te są czysto terytorjalne. Te dwa typy były z gruntu różne: jeden należy do dawnego, drugi do nowożytnego społeczeństwa<sup>1)</sup>. Kilkanaście lat wcześniej podkreślał już H. S. Maine, że pierwotnie pokrewieństwo było jedyną podstawą wspólności w działaniu politycznym i że jedną z najważniejszych przemian w rozwoju społecznym jest zastąpienie pierwiastka krwi przez więź terytorjalną<sup>2)</sup>).

Rozróżnienie terytorjalnej i rodowej więzi społecznej przyjęło się powszechnie w odnośnej literaturze naukowej, m. i. w nowszych pracach

---

Od Redakcji: Rozprawa niniejsza jest skrótem obezniejszej pracy pod tym samym tytułem. Skróć polega jedynie na opuszczeniu — za zgodą Autora — w Cz. II. opisu 4 grup lokalnych: na wyspach Nowej Gwineji, Bougainville, San Cristoval i Samoa.

<sup>1)</sup> Lewis H. Morgan: Ancient Society, London 1877, po polsku: Społeczeństwo pierwotne, Warszawa 1887, str. 66 i nast.

<sup>2)</sup> Henry S. Maine: Ancient Law, London 1861, rozdział V., str. 124—126.



takich autorów jak L. T. Hobhouse<sup>3)</sup> G. Davy<sup>4)</sup>, R. H. Lowie<sup>5)</sup>, W. H. Sumner i A. S. Keller<sup>6)</sup> i inni<sup>7)</sup>, a wszyscy ci autorzy przypisują mu poważne znaczenie, poczytując oba typy bądź za kolejne stadja ewolucji społecznej, lub też przypisując im tylko pewne odrębne i charakterystyczne właściwości.

Nowsze badania osłabiły bezwzględność tego przeciwstawienia, wykazując współistnienie obu typów organizacji u wszystkich niemal ludów pierwotnych, tak iż połączenie każdego typu z inną epoką utrzymać się nie da<sup>8)</sup>. Rozróżnienie samo jest mimo zastrzeżeń powyższych słuszne, odpowiada bowiem istotnej różnicy między zrzeszeniami, wyodrębniającymi się przez fakt wspólnego pochodzenia i takimi, do których przynależność zależy od zamieszkiwania określonego terytorjum; w postaci tej jednak odbiega ono dosyć daleko od znaczenia, jakie mu Morgan i Maine nadawali. Podczas gdy autorzy ci porównywali całe społeczeństwa i na ich podłożu wykazywali działanie więzi rodowej i terytorjalnej, przeciwstawienie to dzisiaj oznacza tylko różnicę między dwoma odmianami określonych grup społecznych. Pojęcia „społeczeństwa“ nikt prawie<sup>9)</sup> z poważniejszych socjologów nie używa dzisiaj przy ścisłych badaniach, okazało się bowiem bezpłodnym; jest ono zbyt szerokie i nieokreślone żeby można w niem było oznaczyć stałe elementy, między zmianami których zachodziłyby zależności funkcjonalne lub przy czynowe; nie posiada ono również określonej budowy, w obrębie której możnaby ustalić stałe związki strukturalne; słowem nie nadaje się ono zupełnie jako kategoria socjologiczna do użytku. Więź terytorjalną i rodową w zastosowaniu do grup społecznych określają dwa zupełnie odmienne rodzaje zrzeszeń, których porównanie i zestawienie nasuwa więcej wniosków negatywnych niż cech wspólnych. Co najwyżej pewne funkcje i zadania zbiorowe mogą być wspólne obu ugrupowaniom: pod tym właśnie kątem badają oba typy grup n. p. historycy prawa karnego, podkreślają różnice i podobieństwa w wymiarze sprawiedliwości za pomocą zemsty krwawej rodu i przez przedstawiciela grupy terytorjalnej. Obydwie odmiany zrzeszeń, badane pod kątem widzenia jakiejś

<sup>3)</sup> *Morals in Evolution*, New York 1915, str. 43 i nast.

<sup>4)</sup> *Des Clans Aux Empires*, Paris 1923.

<sup>5)</sup> *Primitive Society*, N. York 1920 str. 390—396 i *The Origin of the State* N. York 1927, str. 51—73.

<sup>6)</sup> *The Science of Society*, New Haven 1927, vol. I. str. 419—424.

<sup>7)</sup> por. n. p. *Notes and Queries on Anthropology*, 4-te wyd. London 1912, str. 144.

<sup>8)</sup> por. Lowie, *Prim. Soc.* str. 392 i nast.

<sup>9)</sup> Wyjątek stanowi tu szkoła Durkheima stale operująca terminem „Société”. Dla autorów tego kierunku (Mauss, Davy, Czarnowski etc.) społeczeństwo jest substratem ogólnych zjawisk kulturalnych, których badaniem zajmują się uczeni. Krytykę tego kierunku znajdzie czytelnik we „Wstępie do Socjologii“ prof. Znanieckiego, str. 182—187.

jednej właściwości, nasunąć mogą niejedno ciekawe uogólnienie w danym kierunku, nie nadają się jednak do ogólnego porównywania jako grupy społeczne.

Istnieje płaszczyzna, na której zestawienie grup rodowej i terytorjalnej wykazuje w nich wiele punktów stycznych. Dzieje się to wtedy, gdy grupa osób wywodzących się od wspólnego przodka zamieszkuje w sposób zwarty określone terytorjum<sup>10)</sup>. W warunkach tych zestawienie grupy rodowej z grupami ściśle terytorjalnymi wykaże niewątpliwie najdobitniej, na czym polegają najistotniejsze różnice i podobieństwa, a porównanie całe nabiera realnych podstaw.

Zrzeszenie obejmujące wszystkich mieszkańców danego środowiska przestrzennego, niezależnie od tego czy posiada ono charakter genetyczny (rodowy), czy też terytorjalny nazwiemy *grupą lokalną*. Grupa ta jest zawsze czemś różnem od „społeczeństwa lokalnego“, gdyż obejmuje tylko niektóre strony osobowości społecznej członków, a współistniejąc w każdym środowisku z innymi grupami nie wyczerpuje temsamem jego treści społecznej. Nie chcemy przesądzać zgóry, czy grupa lokalna jest zjawiskiem powszechnem; być może, że istnieją ludy, w których żadne zrzeszenie nie obejmuje mieszkańców jakiegokolwiek środowiska przestrzennego. Grupa lokalna nie jest zrzeszeniem o jednolicie określonej zasadzie odrębności i nie znajdujemy dla niej miejsca w ogólnej klasyfikacji grup społecznych; jest to twór do pewnego stopnia sztuczny, — wynik zestawienia grup genetycznych i terytorjalnych pod pewnym specjalnym kątem widzenia. Tem nie mniej sądzimy, że pojęcie to, oprócz ułatwienia, które wprowadza jako skrót myślowy na oznaczenie grup pewnego typu, posiada również tę zaletę, że pozwoli ująć i uwypuklić właściwości pewnych form współżycia przestrzennego niezależnie od tego, czy zwiążą się one z taką lub inną organizacją grupową. Grupa lokalna może posiadać również cechy zrzeszenia kulturalnego — zachodzi to na przykład przy szczepie, którego określenie podamy dalej. Tak więc biorąc za punkt wyjścia spotkane w literaturze socjologicznej przeciwstawienie zrzeszeń genetycznych i terytorjalnych, sprowadziliśmy oba te pojęcia na grunt grupy lokalnej, która okazuje się kategorią szerszą od terenu, na który przeciwstawienie się rozciąga, obejmuje bowiem również grupy kulturalne, wydzielające się w pewien sposób w środowisku przestrzennem.

Po tych wyjaśnieniach wstępnych możemy postawić zagadnienie, którego próbą rozwiązania jest szkic niniejszy. Przedmiotem naszego zainteresowania są grupy obejmujące wszystkich mieszkańców danego terytorjum. Należy pamiętać przytem, że terytorjum to określone humanistycznie jest zawsze czemś więcej niż dowolnie wydzielonym kawałkiem ziemi; jest ono pewnym kompleksem wartości grupowych, określonym krajobrazem, z którym łączą się w jakiś sposób uczucia związanych z nim

<sup>10)</sup> Jest to częste zjawisko wśród przeważającej liczby ludów prymitywnych, m. i. w opisanych w części II. środowiskach Oceanji.



ludzi, podobnie jak związanym z grupą może być jej język i bóstwo. Terytorjum, żeby być podstawą grupy, musi być jej częścią składową, istotnym elementem całego układu. Bliższe określenie celu tej pracy możliwe będzie dopiero po omówieniu założeń socjologicznych, metody i materiału, gdyż od nich zależy rodzaj i zakres problemów, które poruszamy, badając grupy lokalne w szeregu środowisk społecznych Oceanji.

Jako podstawę klasyfikacji grup społecznych przyjmujemy za prof. Znanieckim *zasadę odrębności*; jest to uświadomione przez grupę kryterjum, na zasadzie którego członkowie odróżniają swoich i obcych<sup>11)</sup>. Opieranie zasady odrębności każdej grupy na jednym sprawdzianem znajduje potwierdzenie w obserwacji zasadniczej właściwości zrzeseń, którą jest dążność do sprecyzowania i jaknajdalej idącego uproszczenia żywo- nego dla całej grupy zagadnienia wyodrębnienia jej z otaczającego świata społecznego; zasada odrębności posiada dla każdej grupy zasadnicze znaczenie praktyczne, umożliwia bowiem odróżnienie swoich i obcych. Zgodnie z tym systemem klasyfikacyjnym określimy grupę genetyczną jako zrzeseństwo, którego zasadą odrębności jest pochodzenie od wspólnego przodka<sup>12)</sup> lub też określonej grupy stojących z sobą w związkach małżeńskich przodków. Najpospolitszymi odmianami grup genetycznych, z którymi spotkamy się w naszej pracy są ród i rodzina. Ród określimy za Lowie'm jako jednostronną grupę genetyczną; w przeciwieństwie do „obustronnej“ rodziny, w której jednostka uznaje pokrewieństwo i z ojcem i z matką (w wielkiej rodzinie również z ich przodkami), ród wyznacza pokrewieństwo tylko przez ojca albo tylko przez matkę, z zupełnym pominięciem drugiego rodzica. Z punktu widzenia rodu drugi rodzic nie wchodzi w ogóle w rachubę i podobnie jak w krajach Europy matka nie odgrywa żadnej roli przy przekazywaniu nazwiska<sup>13)</sup>. W zależności od tego, czy ród obejmuje osoby spokrewnione w linii męskiej czy też kobiecej, odróżniamy rody ojczyste (patrilinealne) i macierzyste (matrilinealne<sup>14)</sup>). Powszechną funkcją rodu jest regulowanie związków płciowych członków przez nakaz szukania partnera poza obrębem rodu (egzogamia), często również cechuje ród ochrona członków przed obcym i normowanie w pewien sposób własności<sup>15)</sup>. Stojąc na gruncie przeciw-

<sup>11)</sup> Wstęp str. 386.

<sup>12)</sup> Przodek ten może być równie dobrze osobą rzeczywistą, od której pochodzenie ustalono w drodze genealogji lub legendarną osobistością. Sądzymy, że przeciwstawienie obu tych możliwości, dokonane przez Riversa (op. cit. str. 53) jako przeciwieństwa między pokrewieństwem (kinship) i stosunkiem rodowym (sibship or relationship) dotyczy mało ważnych szczegółów.

<sup>13)</sup> Primitive Society str. 111: „The sib... is most briefly defined as a unilateral Kinship group“ etc.

<sup>14)</sup> Etnologia amerykańska posługuje się dla oznaczenia rodu ojczystego terminem „gens“ a dla macierzystego „clan“.

<sup>15)</sup> por. Max Weber, Wirtschaft u. Gesellschaft, Tübingen 1925, str. 202.

stawienia grup genetycznych i terytorjalnych abstrahujemy prawie zupełnie od pojęcia klanu, redukując do minimum zakres tego terminu. Pojęcie to, rozmaicie w literaturze określane, obejmuje zazwyczaj różnorodne grupy. Rivers określa n. p. klan w ten sposób: „egzogamiczna część szczepu, członkowie której są związani z sobą jakimś wspólnym węzłem, którym być może wiara w pochodzenie od wspólnego przodka, wspólne posiadanie totemu lub zamieszkiwanie wspólnego terytorjum<sup>16)</sup>”. Rivers wyraźnie zatem odróżnia klany terytorjalne od takich, w których zasadą odrębności jest pochodzenie od wspólnego przodka lub posiadanie totemu; upoważnia to nas do zajmowania się klanem pod tytułem grupy genetycznej lub terytorjalnej. Zauważyć należy przytem, że klan wywodzący pochodzenie członków od totemu posiada wszelkie cechy rodu<sup>17)</sup>, tak, że pojęcie klanu ograniczyć możemy do nieokreślonych bliżej ugrupowań totemicznych, nie dających się sprowadzić ani do rodu ani też grupy terytorjalnej<sup>18)</sup>. Występująca niezależnie od rodu rodzina jest zjawiskiem powszechnem u wszystkich ludów na wszystkich szczeblach kultury<sup>19)</sup>. Posiada ona zasadniczo dwie formy: jako rodzina indywidualna obejmuje parę małżeńską i ich dzieci; jako wielka rodzina (joint family, Grossfamilie) składa się z dzieci, rodziców i z krewnych<sup>20)</sup>. Mieśliśmy pewne wątpliwości, czy nie połączyć wielką rodzinę i ród w jednej kategorii w przeciwstawieniu do rodziny, jednak dogodność używania kryterjum jedno- i obustronności skłania nas do przyjęcia klasyfikacji Lowie’go. W niektórych środowiskach występuje parę stopni organizacji o charakterze rodowym; obok rodów lokalnych istnieją jeszcze szersze ugrupowania, również wywodzące się od określonego przodka i narzucające egzogamię swoim członkom<sup>21)</sup>. Dalszą odmianą grup genetycznych jest plemię, którego zasadą odrębności jest pochodzenie od endogamicznej grupy przodków; plemiona pokrywają się niekiedy ze szczepami, stanowią też czasem podstawę organizacji politycznej. Niekiedy podział

<sup>16)</sup> W. H. R. Rivers, *Social Organization* II. wyd. London 1926, str. 19.

<sup>17)</sup> por. Lowie, op. cit. str. 137—145.

<sup>18)</sup> Należą tu n. p. klany opisane w części II.; klany te dzielą się na rody lokalne, wywodzące się od wspólnego przodka, stojącego w jakimś związku z wspólnym dla całego klanu totemem.

<sup>19)</sup> por. Lowie op. cit. str. 78; B. Malinowski, *Sex and Repression in Savage Society*, London 1927, str. 3 i passim; tegoż autora artykuł p. t. *Anthropology* w *Supplement of Encyklopedia Britannica* z r. 1926. Vierkannt, *Gesellschaftslehre*, II. wyd. Stuttgart 1928, str. 446 etc.

<sup>20)</sup> Interesującym przykładem wielkiej rodziny jest opisana przez Riversa w *Soc. Org.* str. 13 grupa, obejmująca wszystkich krewnych w linii ojca i matki aż do 4-go stopnia włącznie t. zw. *taviti* na wyspach Solomońskich.

<sup>21)</sup> Lowie op. cit. str. 130 i nast. nazywa te zrzeszenia rodami wyższego rzędu (*sibs of higher order*); zwykle rody powstały w tych warunkach przez podział rodów pierwotnych, które nabywają przez to charakteru szerszych zrzeszeń.



dwoisty (Zweiklassensystem, dual division), przecinający cały szczep na dwie połowy (fratrje), tworzy ugrupowania genetyczne lub totemiczne klany; podział ten mało nas interesuje ze względu na to, że nie stoi zwykle w żadnym związku z grupą lokalną. Grupę genetyczną cechuje jedność i bliskość stosunków leżących u jej podłoża; świadomość wspólności pochodzenia stwarza między jej członkami węzły o wielkiej mocy. Wspólność pochodzenia zakłada jedność substancji, niezależne od woli stron obiektywne podobieństwo; to poczucie obiektywnej wspólności sprawia, że grupy genetyczne zaspokajają w wysokim stopniu potrzebę bezpieczeństwa, bliskości i harmonii emocjonalnej. Przynależność do grup genetycznych nie stoi w żadnym koniecznym związku z zamieszkiwaniem w określonym miejscu — ród i rodzina istnieją niezależnie od zmiany miejsca zamieszkania i oddalenia przestrzennego członków. Nie ulega jednak wątpliwości, że oddalenie osłabia spójność grupy i uniemożliwia wypełnianie większości jej funkcji. Najsilniejszą jedność wykazują grupy genetyczne, których członkowie zamieszkują w sposób zwarty pewne środowisko przestrzenne, a więc grupy o charakterze lokalnym<sup>22)</sup>.

Zasadą odrębności grupy terytorjalnej jest zamieszkiwanie na określonym terytorjum. W większości znanych nam grup tego typu obok samego współzamieszkiwania łączy członków szereg innych węzłów, w rodzaju wspólnych zainteresowań religijnych, ekonomicznych, podobieństwa kultury itp. Uwzględnienie tych momentów mogłoby nas skłonić, podobnie jak niektórych autorów, do ograniczenia pojęcia grupy terytorjalnej do nielicznych zrzeszeń, nie wykazujących żadnych innych widocznych łączników oprócz wspólności terytorjalnej, albo też do przypisywania tym grupom określonych cech kulturalnych, ekonomicznych i religijnych<sup>23)</sup>. Pamiętać należy jednak, że najlepszego kryterjum dostarcza nam grupa, która zawsze sama stara się sformułować i uprościć swoją zasadę odrębności; ten punkt widzenia samej grupy i jej otoczenia jest dla nas jedynie miarodajny. Istnieją niewątpliwie grupy, które przynależność do członków uzależniają w pierwszym rzędzie od zamieszkiwania w sposób stały pewnego terytorjum: są to właśnie grupy terytorjalne. Typową grupą terytorjalną jest np. państwo współczesne. W przeciwieństwie do grup genetycznych, grupy terytorjalne u ludów pierwotnych

<sup>22)</sup> Pośrednią zależność więzi genetycznej od współzamieszkiwania podkreśla słusznie Lowie, *The Origin of the State* str. 62, zaznaczając, iż więź ta określona socjologicznie (a nie biologicznie) jest w niemalym stopniu pochodną więzi terytorjalnej. Ciekawe spostrzeżenie podaje K. Tymieniecki w „Społeczeństwie Słowian Lechickich“ Lwów 1928, str. 58 i nast.: skupione w jednej okolicy szlacheckie rody gniazdowe posiadają większą spójność i odgrywają znacznie większą rolę od rozrzuconych po całym kraju późniejszych wielkich rodów heraldycznych.

<sup>23)</sup> W sposób podobny postępuje n. p. Mc Kenzie w pracy p. t. *The Neighborhood; a Study of Local Life in the City of Columbus, Am. Journ. of Soc.* tom XXVII. podkreślając, że do istoty terytorjalnej grupy sąsiedzkiej należy zróżniczkowanie fizyczne lub kulturalne mieszkańców w stosunku do innych ugrupowań terytorjalnych.

posiadają bardzo niewielką literaturę<sup>24)</sup>, tak, że określenie różnych odmian odłożyć musimy do chwili, kiedy zbadamy materiał zgromadzony w części opisowej tej pracy.

Cechy zrzeseń lokalnych posiadają w niektórych środowiskach także szczep i lud. Rivers n. p. powiada co następuje: „przez słowo „szczep“... rozumiem prostą grupę, w Melanezji osiedloną zawsze w określonej miejscowości, która używa wspólnego języka i zdolna jest do łączenia się we wspólnej działalności jak n. p. w wojnie“<sup>25)</sup>. Thurnwald zgadza się z powyższym autorem, że na Melanezji odrębności narzecza i własne terytorjum charakteryzują szczep, zaznacza jednak równocześnie, iż szczep nigdy nie prowadzi wojny jako całość<sup>26)</sup>. W niektórych środowiskach, w których terytorjum zamieszkiwane przez szczep posiada właściwości, pozwalające na łatwe wydzielenie (n. p. gdy szczep zamieszkuje wyspę) grupa ta istotnie posiada cechy grupy lokalnej; nie sądzimy jednak, żeby wyodrębnienie przestrzenne było dla szczepu czemś podstawowem i żeby występowało powszechnie w świadomości członków jako czynnik odrębności grupowej. Szczep i lud są raczej grupami kulturalnemi. Musimy przyznać słusność A. Vierkantowi, kiedy istotę szczepu (Stamm) upatruje w posiadaniu wspólnej kultury, wyrażającej się w języku, obyczajach, sztuce, broni, narzędziach i t. p.<sup>27)</sup>. Kultura ta jest dla szczepu tylko podstawą wspólnego życia społecznego i zasadą odrębności; tem właśnie różni się szczep od narodu, dla którego kultura jest uświadomioną wartością zbiorową<sup>28)</sup>. Pojęcie ludu jest dosyć nieokreślone; pod terminem tym rozumieć będziemy połączenie paru pokrewnych kulturalnie szczepów, posiadające pewne poczucie odrębności. Lud jest niejako grupą kulturalną drugiego rzędu. Grupy te interesują nas jako zrzesczenia lokalne i tylko pod tym kątem widzenia będziemy je w szkicu niniejszym rozpatrywać.

Obok ugrupowań genetycznych, terytorjalnych i kulturalnych u ludów pierwotnych występują często grupy o charakterze specjalnym, z pomiędzy których najważniejsze są tak zw. związki (associations)<sup>29)</sup>, związki tajne (secret societies)<sup>30)</sup>, bractwa (fraternities)<sup>31)</sup>, związki męczyzn (Männerbünde) i t. p. zrzesczenia, których członkostwa nie nabywa

<sup>24)</sup> Tak n. p. Rivers op. cit. nie zajmuje się temi grupami wogóle; Lowie (Prim. Soc.) zaznacza wprawdzie, że istnieją one na każdym szczepie, nie określa jednak bliżej ich budowy. Badaniom nad pierwotnemi grupami terytorjalnemi poświęcone są, o ile wiemy, jedynie prace Baden-Powella, *The Indian Village Community*, London 1896, Krzywickiego i Knabenhansa. Brak u nich jednak systematyzacji tych grup.

<sup>25)</sup> *The History of Melanesian Society*, Cambridge 1914 tom I. str. 15.

<sup>26)</sup> *Die Gemeinde der Bânaro*, Stuttgart, 1921, str. 9.

<sup>27)</sup> *Gesellschaftslehre*, Stuttgart 1928, str. 461.

<sup>28)</sup> Por. Vierkant, op. cit. str. 463 i 464.

<sup>29)</sup> Por. Lowie, *Prim. Soc.* str. 256—296.

<sup>30)</sup> i <sup>31)</sup> Rivers, *Social Organization*, str. 121—139.



się przez fakt urodzenia. Zrzeszeniom tym przypisują niektórzy autorzy pewną rolę przy formowaniu się grup terytorjalnych<sup>32)</sup>. Pragnąc wyeliminować całe to zagadnienie, wybraliśmy w części II. środowiska, w których organizacji podobnych niema. Dla wyjaśnienia zaznaczyć należy, iż zrzeszenia te mogłyby nas interesować tylko jako instytucje określonych grup lokalnych. Instytucją grupy lokalnej jest związek, jeżeli spełnia następujące warunki:

1. wszyscy członkowie związku są członkami jednej grupy lokalnej,
2. przedmiotem czynności związku są przynajmniej w pewnej mierze sprawy, dotyczące grupy jako całości,
3. grupa lokalna interesuje się związkiem, udzielając poparcia jego działalności.

Warunki te spełniać musi każde mniejsze zrzeszenie, żeby być instytucją większego.

Niniejsze rozważania o grupach lokalnych oparte są na założeniach i metodzie socjologii humanistycznej prof. Znanieckiego, których dokładne przedstawienie i uzasadnienie czytelnik znajdzie we „Wstępie do Socjologii”<sup>33)</sup>. Założenia i metodę przyjmujemy tutaj bez dyskusji, uważając, że racjonalny podział pracy między dzieła o treści ogólnej i badania monograficzne na konkretnym materiale uwalnia nas od obowiązku powtórnego uzasadniania tychże. W pracy tego charakteru co niniejsza, przekonanie autora o słuszności przyjętych założeń i metody poprzec powinny wyniki rozważań, nie zaś ogólne dociekania na wstępie. Podstawowe założenie socjologii humanistycznej dotyczy charakteru materiału, którym się interesuje: materiałem tym są czynności i wartości społeczne w tej postaci, w jakiej istnieją w świadomości działających ludzi. Czynnościami społecznymi zaś są wszystkie czynności ludzkie, mające za przedmiot ludzi; wartościami społecznymi są ludzie jako aktualny lub potencjonalny przedmiot działania dla innych ludzi. Dalsze założenie dotyczy metody: zjawiska (t. j. czynności i wartości) społeczne ujmując socjologia humanistyczna w układy zamknięte, których właściwością jest to, że nie zawierają same w sobie możliwości zmiany. Pierwsza zmiana przychodzi zzewnątrz i powoduje przesunięcie w elementach układu. Zmiany w obrębie ustalonego układu zamkniętego dają się ująć w naukowe prawa przyczynowe. Wyjaśnienie innych zmian społecznych wykracza poza możliwości socjologii i należy już raczej do nauki (wzgl. filozofji) twórczości kulturalnej; nie można wyjaśnić przyczynowo powstania układu, ani też pierwszej zmiany w układzie. Przyczynowe wyjaśnianie zmian w układach społecznych jest głównym zadaniem socjologii humanistycznej. Określenie układu zamkniętego i jego elementów nie jest czynnością dowolną,

<sup>32)</sup> Lowie, *Prim. soc.* str. 296 — por. również H. Schurtz, *Altersklassen und Männerbünde*, Berlin 1902 i H. Webster, *Primitive Secret Societies*, New York 1908.

<sup>33)</sup> Przedstawione niżej streszczenie nie rości sobie pretensyj do oddania całego toku myśli „Wstępu”; podajemy tu jedynie minimum, konieczne do zrozumienia dalszych części naszego szkicu.

pozostawioną uznaniu socjologa: wydzielenie to dokonywuje się w świadomości jednostek i zbiorowości, której treść decyduje o wydzieleniu układu i elementów. W świecie społecznym istnieją cztery typy układów: są nimi czyn, stosunek, osobnik i grupa społeczna. Wydzielenie grupy społecznej może nastąpić tylko na tej podstawie, że jedność tworzących ją jednostek znajduje rzeczywiście wyraz w świadomości członków grupy i otoczenia; te tylko elementy w grupie uwzględnia socjolog, które się aktualizują w świadomości społecznej. Elementem takim jest n. p. omówiona wyżej zasada odrębności; inne stałe elementy grupy lokalnej wyjaśnimy bezpośrednio na materiale w części opisowej.

W zastosowaniu do grup lokalnych założenia powyższe prowadzą do następujących zagadnień: po pierwsze, jaka jest budowa tych zrzeszeń, z jakich składają się elementów i jakie istnieją rodzaje grup lokalnych; powtórę, jakie istnieją związki przyczynowe między zmianami poszczególnych elementów i jakie ogólne prawa przyczynowe, odnoszące się do wszystkich grup społecznych, sformułować można na podstawie tych związków. Nietrudno zauważyć, że rozwiązanie pierwszego zagadnienia jest koniecznym warunkiem właściwego postawienia i rozwiązania drugiego. Szkic niniejszy w zasadzie ma na celu rozwiązanie pierwszego z tych problemów na podstawie materiałów etnograficznych z paru środowisk Oceanji. Musimy jeszcze powiedzieć słów parę o stosunku metody tej pracy do metod ustalonych w etnologji. Kwestja ta posiada zręczenie ze względu na to, że zbliżonemi do naszego zagadnieniami zajmowali się przeważnie etnologowie, stosując swoje metody i założenia, jak również ze względu na fakt, że materiał, na którym opierać się musimy, został zebrany i zestawiony przez etnografów przeważnie pod kątem widzenia zadań, jakie sobie stawia etnologja. Stosunek tych metod jest stosunkiem między etnologicznym i socjologicznym punktem widzenia. Z naszego punktu widzenia możemy w etnologji wyróżnić dwa zasadnicze kierunki: pierwszym jest ewolucjonizm; do drugiego należy szereg nowych prądów, określanych jako kierunek kręgów kulturalnych, historycyzm, dyfuzjonizm i t. d.<sup>34)</sup>.

Metoda socjologiczna różni się zasadniczo od etnologicznych. Od ewolucjonizmu różni się tem przedewszystkiem, że odrzuca przestarzałe dziś pojęcie jednokierunkowego rozwoju i szuka przyczynowego wyjaśnienia powtarzalnych zmian. Badanie rozwoju jako jednego procesu narzucił dawniejszej socjologii kierunek ewolucyjny razem z obcemi socjologii metodami i celami: socjologja dzisiejsza uwolniła się od tych naleciałości, mimo iż niejednokrotnie jeszcze spotyka się w literaturze wpływy idące w tym kierunku. Od dyfuzjonizmu, historycyzmu, metody kręgów kulturowych i t. p. różni się socjologja przedewszystkiem sposobem po-

<sup>34)</sup> Rozważania poniższe opieramy na charakterystyce kierunków w etnologji współczesnej, zawartej w pracy W. Schmidta: *Gesellschaft u. Wirtschaft der Völker* część I. *Werden und Wirken der Völkervunde* str. 3—133, oraz na artykule B. Malinowskiego w *Enc. Brit. pt. „Anthropology“*.



dejsia do przedmiotu: nie o opisowy związek różnych form społecznych w zakresie danego kompleksu kulturalno-społecznego chodzi socjologowi, ani o podkreślenie tego, co jest w danym procesie rozwojowym charakterystyczne i odrębne. Nie zależy mu również na ustaleniu sposobów w jaki dana forma społeczna rozpowszechniła się poza swój pierwotny teren i jakim przemianom uległa podczas wędrówki. Zależności te mogą być ciekawe jako materiał, nigdy jednak nie będą celem badań. Socjologa interesują układy społeczne, określone niezależnie od czasu i miejsca, oraz zmiany w obrębie tych układów, które ująć się stara w prawa naukowe. Drugorzędna jest kwestja obok jakich innych układów wchodzi układ badany do kompleksu charakterystycznego dla danego kręgu kulturalnego, czy stan, którego dotyczy badanie jest skutkiem swoistego rozwoju, czy też zapożyczenia lub wpływów idących z innych środowisk społecznych. Niezależnie od miejsca i czasu socjolog określa układy społeczne w ten sposób, że wszystko, co dane zjawisko społeczne charakteryzuje, mieści się w określeniu; wszystko inne jest rzeczą obojętną. Wydzielone w ten sposób układy dają się porównać i systematyzować, niezależnie od związków w jakich znajdowały się podczas aktualizacji. Zależności i prawa w obrębie tych układów są ponadczasowe i pozamiejscowe. Socjolog badając grupę lokalną u ludów pierwotnych nie jest ograniczony do stwierdzenia prawidłowości w obrębie danego kręgu kulturowego<sup>35)</sup>. Z dwóch środowisk geograficznych najlepiej przez badaczy ustrojów pierwotnych opisanych, Ameryki Północnej i Oceanji wybraliśmy tę ostatnią jako podstawę naszych rozważań<sup>36)</sup>. Nie jest oczywiście naszym zamiarem przedstawianie instytucyj społecznych na całym tym obszarze, podobnie jak nie należy do naszych zadań opis jakiegokolwiek kręgu kulturowego. Opisane grupy ujmujemy z punktu widzenia socjologii jako konkretne przejawy zjawisk ogólnych, znajdujących zastosowanie w życiu społecznym wszystkich miejsc i czasów. Z tego punktu widzenia do celu naszego wystarcza nawet opracowanie ustroju jednego tylko szczepu, — dla wzbogacenia materiału porównawczego rozszerzyliśmy jednak opis na sześć

<sup>35)</sup> W wydawanych przez Vierkandta „Studien zur Ethnologie und Soziologie“ znajdujemy na wewnętrznej stronie okładki program prac socjologicznych nad etnologicznym materiałem; zaznaczono w nim wyraźnie, że w pracach porównywane będą wyłącznie fakty z tego samego kręgu kulturalnego, z wykluczeniem porównań idących dalej. Uważamy, że socjolog ma prawo i obowiązek porównywania układów z różnych miejsc i czasów — jedynie porównywania oderwanych od całego kontekstu faktów należy się wystrzeżać.

<sup>36)</sup> Głównie ze względów oportunistycznych, posiadaliśmy bowiem na miejscu w tym zakresie dobry materiał w Bibliotekach U. P., Seminarjum Socjologicznego i Seminarjum Prawa Publicznego; w znacznej mierze korzystaliśmy również z prac, wypożyczonych w Preussische Staatsbibliothek w Berlinie za pośrednictwem Biblioteki Uniwersyteckiej. Poszukiwania literatury w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie i Bibl. Jagiellońskiej w Krakowie, czynione za pośrednictwem tutejszej biblioteki, okazały się bezowocne z powodu braku nowszych prac z tego zakresu w tych bibliotekach.

środowisk społecznych. Materiał etnograficzny użyty w naszym szkicu pochodzi z najnowszych znanych nam opracowań, dokonanych w najważniejszej części przez wyszkolonych w badaniach terenowych pracowników naukowych, zasługuje zatem na zaufanie. Materiał ten nie wszędzie był dosyć wyczerpujący, żebyśmy mogli uniknąć luk w opisie, zapelnianych tam, gdzie to było konieczne przez własne próby rekonstrukcji. Rekonstrukcje, zachodzące we wszystkich niemal pracach opartych na materiale etnograficznym, opierać się mogą na paru zasadniczych systemach: najczęściej dotychczas używana metoda polega na wypełnianiu brakujących danych na zasadzie analogii danego kompleksu z innymi, stojącymi na tym samym poziomie ewolucji społecznej, lub też należącymi do tego samego kręgu kulturowego; druga metoda opiera się na wewnętrznym (socjologicznym) związku między elementami danego układu i pozwala na podstawie znajomości pewnych typowych układów socjologicznych wnioskować o nieznanach elementach z elementów znanych w układzie konkretnym. W pracy tej znalazła zastosowanie ta druga metoda; rekonstrukcje staraliśmy się jednak ograniczać do niezbędnego minimum, zaznaczając za każdym razem gdzie kończy się pewność, a zaczyna hipoteza.

Obecnie możemy problemat nasz postawić w ostatecznej jego postaci. Przedmiotem naszych rozważań jest przede wszystkim budowa grup lokalnych; zadaniem naszym będzie zbadanie i ujęcie grup tych w paru środowiskach przy pomocy metody socjologii humanistycznej, stwierdzenie wewnętrznych związków między elementami i systematyzacja typowych układów. Zmiany elementów i zachodzące między temi zmianami związki przyczynowe wychodzą w zasadzie poza zakres pracy niniejszej, którą uważamy za przygotowanie podstaw do badań w kierunku ustalenia praw przyczynowych. Na tem kończymy wprowadzenie do właściwych badań, pozostawiając bliższe wyjaśnienie metody i zakresu do chwili, kiedy będziemy mogli bezpośrednio na materiale przedstawić znaczenie przyjętych założeń i wskazać kierunek przez nie wyznaczony.

## *Część II. Opis grup lokalnych.*

Po omówieniu założeń i celu naszej pracy przechodzimy z kolei do opisu grup lokalnych w paru środowiskach przestrzennych. Zgodnie ze sformułowaną w części I. zasadą dążyć będziemy do wydzielenia poszczególnych układów zamkniętych na podstawie materiału pochodzącego z możliwie ograniczonego terytorjum. Postępowanie to ma na celu zapewnienie możliwie największej ścisłości i pozwoli nam uniknąć szkodliwej zdaniem naszym interpolacji faktów znanych przez nieznanne na podstawie analogij zaczerpniętych z innych układów. Im większy teren bierze się za podstawę badań, tem silniejsze prawdopodobieństwo, że otrzymany układ odbiega od poszczególnych konkretnych grup lokalnych i jest jedynie przybliżeniem, przeciętną różnych układów, przez co zatraćić może najbardziej charakterystyczne cechy. Nie o ogólnikowy opis przeważających form społecznych chodzi nam tutaj, lecz o dokładne



przedstawienie konkretnych układów z ich właściwościami. Z konieczności zatem pierwszeństwo mieć będą zbiory materiałów, wyczerpujących możliwie najdokładniej formy społeczne w pewnym niewielkim środowisku przed opisami zjawisk społecznych na szerszym terytorjum. Ścisłość wyników byłaby niewątpliwie większa, gdybyśmy posiadali opisy odnoszące się do indywidualnych grup lokalnych, n. p. do jakiejś jednej wioski, jednego okręgu politycznego i mogli rekonstruować konkretną grupę lokalną w całości jej czynności. Ponieważ opisów takich nie posiadamy, zadowolić się będziemy musieli opisami grup lokalnych w szerszym środowisku, przez co otrzymany obraz straci na wyrazistości. Pozostaje do wyjaśnienia pytanie, jak wydzielimy środowisko, na terenie którego badać będziemy dany układ. Odpowiedź na to jest prosta: wydzielenia dokonała już etnografia, zestawiając osobno materiały odnoszące się do środowisk o tej samej strukturze społecznej. W szeregu monografij etnograficznych, na podstawie których przedstawimy obecnie różne grupy lokalne, autorowie opisują i wyjaśniają fakty, zaczerpnięte z jednolitych środowisk społecznych.

#### 1. BANARO.

Rozdział niniejszy opiera się na materiale zawartym w pracy R. Thurnwalda p. t. *Die Gemeinde der Bánaro Stuttgart 1921*, oraz częściowo na pracy tegoż autora p. t. *Politische Gebilde bei Naturvölkern. Ztsch. f. v. Rechtswissenschaft* t. 37. 1919, str. 348—376. Podając materiał pochodzący z tego źródła, nie będziemy oznaczali bliżej strony, na której u Thurnwalda odnośna wiadomość figuruje, nie chcemy bowiem przeciążać tekstu odsyłaczami, któreby się przy każdym niemal zdaniu znajdowały. Podobny system znajduje zastosowanie w dalszych rozdziałach w stosunku do każdego podstawowego dzieła; cytować będziemy jedynie prace pozostałe, zadawalając się podaniem dzieła podstawowego na początku rozdziału. Dla wyjaśnienia zaznaczamy, że odsyłacz odnosi się zawsze do ostatniego zdania.

Szczep papuaski Bánaro zamieszkuje wybrzeża t. zw. *Töpferfluss* (*Potter's River* po angielsku), dopływu rzeki Augusty w północnej części środkowej Nowej Gwinei. Podobnie jak i inne papuaskie szczepy z głębi lądu, Bánaro posiadają zupełnie prymitywną kulturę duchową i materialną. Styczności z obcymi są dosyć rzadkie, a nawet w szczepie samym, liczącym około 1000 głów zaledwie, styczności wykazują słabe nasilenie między członkami odleglejszych osiedli.

Szczep Bánaro sąsiaduje z pokrewnymi rasowo i kulturalnie szczepami Bunaram, Tjimundo i innymi, zachowując jednak pewne poczucie odrębności, oparte w pierwszym rzędzie na dialekcie i specyficznym systemie małżeńskim, dzięki któremu jest on w praktyce grupą endogamiczną. W tej części Nowej Gwinei szczepy papuaskie dosyć łatwo i nie raz co lat parę zmieniają miejsce zamieszkania, Bánaro znajduje się jednak już od dłuższego czasu na tem samym miejscu. *Ośrodków skupienia*, t. j. ognisk, dookoła których jednoczy się i skupia świadomość grupy jako całości, szczep nie posiada żadnych, oprócz krajobrazu rodzin-

nego i wspólnej nazwy, co do których nie wiemy zresztą, czy istnienie ich łączy się w świadomości członków z wyobrażeniem grupy jako jedności. Szczep jako całość nie występuje nigdy, nie posiada wspólnych instytucyj ani wartości zbiorowych i wogóle, poza dosyć niejasnym poczuciem odrębności, treści społecznej nie wykazuje, mimo że w granicach jego obraca się całe życie społeczne krajowca. Czy szczep posiada również charakter grupy plemiennej, t. zn. zrzeszenia wywodzącego się od endogamicznej grupy wspólnych przodków, nie możemy powiedzieć z pewnością chociaż wydaje to się nam prawdopodobnem: wskazuje na to pośrednio wiara w istnienie świata pozagrobowego, w którym przebywają razem wszyscy przodkowie (świat ten znajduje się niedaleko siedzib Bánaro, przy ujściu rzeki Keram).

Siedziby Bánaro składają się z 4 oddzielnych wiosek; każda wioska dzieli się na 3 do 6 osiedli, w skład których wchodzi parę domów skupionych dookoła t. zw. Hali Duchów (Geisterhalle). Ludność wioski nie poczuwa się do żadnej wspólności, tak, że nie możemy uważać jej mieszkańców za grupę społeczną<sup>37)</sup>. Zamieszkujący osiedle ród totemiczny (Klan u Thurnwalda) jest podstawowem ugrupowaniem u Bánaro i łączy w sobie jak żadna inna cechy grupy wytwórczej, chroniącej bezpieczeństwo, religijnej i towarzyskiej. Grupę tę postaramy się przedstawić w kategoriach układu zamkniętego, pozostawiając na zakończenie krótki opis najważniejszych pozostałych zespołów.

*Zasadą odrębności* rodu jest pochodzenie w linii męskiej od wspólnego legendarnego przodka; istnieje też jakiś związek z totemem, charakteru którego Thurnwald jednak nie wyjaśnia. Ojcostwo, które odgrywa tak ważną rolę jako czynnik określający przynależność do grupy, niezawsze jest fizjologicznem ojcostwem. Do zamężnej kobiety mają dostęp oprócz męża również stojący w specyficznym stosunku z nim i z jego ojcem inni mężczyźni z tego samego rodu, a krajowcy zdają sobie sprawę z tego, kto jest prawdziwym ojcem dziecka. Ojcem „legalnym“ na którym ciąży obowiązek wyżywienia, jest jednak zawsze mąż kobiety, opiekujący się nią w czasie zajścia w ciążę. Ród jest grupą egzogamiczną, tak, że żony pochodzą zawsze z innych rodów, podczas gdy zamężne córki rodu mieszkały w innych osiedlach. Ponieważ małżeństwo nie zrywa węzłów kobiety z jej rodem, zatem w systemie Bánaro grupa zamieszkująca osiedle (będziemy ją nazywali poprostu osiedlem) nie pokrywa się ściśle z rodem. Tem niemniej główną siłą społeczną osiedla jest ród. Osiedle nie wykazuje odrębnego istnienia poza temi przejawami, jakich dostarcza działalność rodu, z drugiej strony członkowie rodu nie mieszkający w osiedlu, nie grają w rodzinie żadnej roli: w tym stanie rzeczy nie popełnimy nieścisłości używając obu tych pojęć jako synonimów. Osiedle posiada zatem cechy grupy genetycznej, — zasadą odrębności jest bowiem dla przewa-

<sup>37)</sup> Niewiadomo wogóle, dlaczego Thurnwald o wiosce wspomina, skoro sam wyraźnie zaznacza, że nie stanowi ona żadnego odrębnego ugrupowania.



zającej ilości członków pochodzenie od wspólnego przodka. Całe prawie życie społeczne, religijne i ekonomiczne odbywa się wewnątrz osiedla, które nie utrzymuje żadnych stałych stosunków z osiedlami sąsiednimi, osiedla oddzielone są też od siebie granicami, o których mowa będzie jeszcze później, a przekroczenie których grupa bierze za złe. Ród dzieli się na dwie części (Sippe u Thurnwalda) posiadające znaczenie ze względu na system małżeński i działalność gospodarczą rozwijaną przez nie. Nie będziemy tu podawali dokładnie, na czym polega istota tego podziału, gdyż zaprowadziłoby to nas zbyt daleko w szczegóły niezmiernie skomplikowanego systemu małżeńskiego u Bánaro. Wystarczy, jeżeli zaznaczymy, że wiąże się on z podziałem całego szczepu na dwie fratry endogamiczne i że nie narusza w niczem genetycznego charakteru całego osiedla. Przechodząc z kolei do omówienia *ośrodków skupienia* osiedla (wzgl. rodu) musimy podać krótkie wyjaśnienie tego pojęcia. Powiedzieliśmy wyżej, że ośrodek skupienia jest ogniskiem skupiającym świadomość jedności grupowej. Określenie to jest dosyć ogólnikowe. Profesor Znanięcki nie daje nam bliższego wyjaśnienia istoty ośrodka centralizacji, podając jedynie szereg przykładów<sup>35</sup>). Tak więc ośrodkiem skupienia jest siedziba główna grupy, osoba przywódcy, symbole stanowiska kierowniczego oraz grupy jako całości, wreszcie wszelkie wartości zbiorowe. Idąc za przykładem prof. Znanięckiego, wyjaśnimy bliżej istotę ośrodków skupienia bezpośrednio na przykładach zaczerpniętych z opisywanego środowiska. Grupom lokalnym, związanym z pewną miejscowością, dostarcza ośrodków skupienia w pierwszym rzędzie krajobraz miejscowy oraz przedmioty fizyczne, stanowiące charakterystyczny składnik krajobrazu i jednoznaczne w jakiś sposób grupę. Fizycznym ośrodkiem skupienia rodu u Bánaro jest przedewszystkiem wioska jako kompleks zabudowań, w których krajowiec przeżywa najważniejsze chwile życia, dalej otoczona specjalnym poważaniem Hala Duchów (Buek). W hali tej, dostępnej z reguły tylko dla mężczyzn, odbywają się wtajemniczenia chłopców, wprowadzenie dziewcząt w życie płciowe, przechowują się tajemnicze trąby; nazwa rodu pochodzi od nazwy jego hali. Ważniejszym jest skupienie cielesne z okazji uroczystości, w których bierze udział ród cały: dochodzi ono do skutku głównie podczas ceremonii wtajemniczenia. W tym czasie ludność osiedla całymi dniami tańczy i ucztuje razem. Nie mniej ważne są wreszcie symboliczne ośrodki skupienia: należy tu nazwa grup w pierwszym rzędzie. Na podkreślenie zasługuje tutaj fakt, iż nazwa osiedla ma charakter topograficzny i zmienia się w zależności od miejsca, w którym osiedle się znajduje, podczas gdy nazwa rodu, pokrywająca się z nazwą Hali Duchów jest stała i od zmiany miejsca zamieszkania niezależna. Symbolicznym ośrodkiem skupienia są wartości zbiorowe, o których mówić będziemy później. W ujęciu przedmiotowym obserwatora, patrzącego na grupę z zewnątrz, grupa jako zbiór ciał ludzkich daje się ująć jeszcze w kategoriach *liczby* i pew-

<sup>35</sup>) Wstęp str. 387.

nego typu fizycznego członka<sup>39)</sup>). Ponieważ nie wiemy nic o odrębnym wzorze fizycznym osiedla, ograniczymy się tutaj do podania liczby, którą Thurnwald określa jako nieprzekraczającą 60 osób różnego wieku i obu płci. Krajowcy nie umieją liczyć do tak wysokich cyfr — zresztą nawet gdyby umieli, cyfra sama nie odgrywałaby żadnej roli: istotnym jest tu wpływ liczby na charakter związku istniejącego między członkami grupy. Liczba członków osiedla umożliwia dokładną znajomość osobistą, a co zatem idzie daleko posuniętą solidarność, harmonję i kontrolę wzajemną<sup>40)</sup>. Tak przedstawia się ród Bânaro z punktu widzenia obserwatora, dla którego jest przedmiotem działania lub refleksji. Jako d z i a ł a j a c y p o d m i o t określa grupę jej zdolność do działania zbiorowego, przedmiotem którego może być jednostka lub inna grupa; w wystąpieniach grupy jako działającego podmiotu najważniejszym momentem jest jej *wola zbiorowa*<sup>41)</sup>. Przedmiotem działania zbiorowego rodu jest w pierwszym rzędzie obca grupa: najintensywniej przejawia się wola zbiorowa rodu podczas wojny z innym rodem, powodem której jest zawsze prawie zemsta krwawa. W wypadkach takich ród występuje jednolicie. W stosunku do przełamującego normy postępowania członka ród wyjątkowo tylko występuje jako całość, rzadko bardzo stosując przymus fizyczny. Na tem kończymy opis rodu, ujętego pod kątem widzenia obserwatora nieuczestniczącego aktualnie w czynnościach, charakteryzujących tę grupę. Udało się nam wykazać i określić następujące elementy: *zasadę odrębności, ośrodki skupienia, liczbę i wolę zbiorową*.

W dalszym ciągu omówimy grupę rodową jako specyficzny układ czynności ogółu członków oraz podział czynności grupowych między członków w zależności od zajmowanych przez nich stanowisk. Zauważyć należy, że czynnościami grupowymi nie są wszystkie czynności członków, lecz te jedynie działania społeczne, których grupa od członków wymaga i którymi specjalnie się interesuje, udzielając im poparcia w postaci sankcyj<sup>42)</sup>. Czynności stanowiące treść grupy rodowej wykazują daleko idące różnorodności i bogactwo: stanie się to zrozumiałem, jeżeli zważymy uniwersalny charakter tej małej grupy, będącej podstawowem zrzeszeniem społecznem w opisywanem środowisku. Ród (osiedle) jest w pierwszym rzędzie zrzeszeniem obronnem i jako takie chroni swoich członków przed obcymi. Do rodu należą pewne czynności ekonomiczne i techniczne, w rodzaju wspólnych polowań oraz budowy domów i Hali Duchów (Geisterhalle). Osiedle spełnia wreszcie czynności religijne, związane przeważnie z kultem przodków i inicjacją i jest także grupą towarzyską. Grupa społeczna w tem ujęciu przedstawia się jako trwała synteza *funkcyj społecznych* jej członków; treścią rodu (osiedla) jako układu czynności

<sup>39)</sup> Wstęp str. 390.

<sup>40)</sup> por. ciekawe wywody Simmel'a w *Soziologie* str. 47 o wpływie liczebności na charakter grupy.

<sup>41)</sup> Wstęp str. 391.

<sup>42)</sup> Wstęp str. 393—398.



jest unormowana przez ród w jego interesie działalność starców, dojrzałych mężczyzn i pozostałych członków rodu, innemi słowy układ *instytucyj* rodowych, oraz udzielane przez grupę członkom i funkcjonarjuszom poparcie, czyli system *sankcyj społecznych*. Do obowiązków członków rodu i osiedla należy w pierwszym rzędzie pomoc wzajemna w ochronie członków grupy przed obcymi (wiąże się z tem wykonywanie zemsty krwawej); obowiązki te nie są uregulowane w systemie zrjonalizowanych norm w przeciwstawieniu do drobiazgowo opracowanych reguł małżeńskich i stojącego z niemi w ścisłym związku systemu stopni pokrewieństwa (*Verwandtschaftsnamen* — ściślej imion rodowych). Z pokrewieństwem wiąże się nakaz egzogamji, t. zn. szukania żony oraz wszelkich, przejściowych choćby stosunków płciowych poza kołem członków rodu (poza obrębem osiedla), któremu odpowiada zakaz kazirodztwa. Dalszemi obowiązkami, narzuconemi członkowi przez grupę są: podporządkowanie decyzjom starców, wzajemne poparcie i pomoc, ochrona wartości grupowych, udział w kulcie i t. d. W jednolicie unormowanej działalności członków wyłom stanowią różnice oparte na płci i wieku, jedyne różnice społeczne u Bánaro. Kobiety wyłączone są od walki z obcymi i ograniczone w wykonywaniu kultu (wzbroniony dostęp do pewnych części Hali Duchów, niedozwolony udział w niektórych obrządkach wtajemniczania i t. p.). Różnice oparte na wpływie, jaki daje u papuasów wiek, prowadzą do pewnego rodzaju rządu starców (*gerontokracji*<sup>43</sup>). Osiedle u Bánaro nie posiada określonych co do kompetencji stanowisk, niezależnych od zmiany osób; jednostkowe przywództwo zależy od istnienia wśród starców silnej indywidualności, w razie braku której decyduje ogół starców. Przywództwo starców dotyczy wszystkich prawie czynności grupowych. Na tem kończy się pobieżny szkic czynności narzuconych członkom przez grupę. Ze względu na żądania stawiane grupie przez jej członków, wyrazem których jest poparcie ustalonych zbiorowo instytucyj przez grupę, wydziela się swoisty system *sankcyj społecznych*. Sankcją nazywamy za prof. Znanieckim poparcie udzielone zinstytucjonalizowanej działalności przez grupę. Sankcja może mieć charakter pozytywny (n. p. pomoc ekonomiczna i techniczna) i negatywny (nacisk w razie zaniechania określonego przez instytucję obowiązku). Charakter pozytywnych sankcyj w grupie zamieszkującej osiedle posiada udział wszystkich członków w środkach ekonomicznych, któremi grupa dysponuje, ochrona udzielana członkom przez osiedle oraz pomoc magiczna i techniczna. Negatywne sankcje ograniczają się z reguły do ujemnego sądu opinji publicznej; w wyjątkowych wypadkach grupa stosuje przymus fizyczny w stosunku do opornego lub łamiącego normy członka, zabijając go, raniąc lub wyganiając z osiedla. Zastosowanie negatywnej sankcji przymusu należy jednak do wypadków wyjątkowych i jest reakcją na przełamanie normy uświęconej przez zwyczaj, a w żadnym razie nie przysługuje jej stosowa-

<sup>43</sup>) Rivers (*History*, tom II) uważa rządy starców za cechę bardzo wczesnego stadium rozwoju.

nie starcom w razie niewypełnienia ich rozkazów. Instytucje społeczne i sankcje wyczerpują tę stronę grupy rodowej, jaką widzi uczestniczący w jej działaniach członek.

Dalszym elementem grupy rodowej jako społecznego układu zamkniętego są jej *wartości zbiorowe*. Wartości grupy rodowej u Bánaro dzielą się na: religijne (totem i przodek), ekonomiczne (plantacje, wody rybne etc.) techniczne i społeczne (członkowie sami) — wreszcie najciekawsza dla nas wartość: terytorjum. Co do tego ostatniego, to o ile wiemy, nie jest ono w zupełności ani wartością ekonomiczną, ani też czysto społeczną, prawdopodobnie posiada ono w pewnym stopniu charakter środka izolacji od innych grup podobnych. Bánaro przestrzegają bowiem dosyć ściśle swoich granic terytorjalnych, mimo że zawarte w nich niektóre części terytorjum nie posiadają żadnej wartości ekonomicznej<sup>40</sup>). Zauważyć należy, że grupom w rodzaju rodu u Bánaro obcą jest tendencja do rozszerzania własnego terytorjum kosztem grup sąsiednich; wiąże się to, jak sądzimy, z brakiem wszelkich ideałów grupowych, najprymitywniejszym z których jest zazwyczaj w grupie lokalnej ideał potęgi i wzrostu terytorjalnego. Wymienione wyżej wartości zbiorowe mają równocześnie charakter ośrodków skupienia, o których była już mowa wyżej.

Wyżej rozwinięte grupy społeczne posiadają jeszcze jako dalszy element układu zamkniętego pewien *ideał zbiorowy*, charakteryzujący grupę w ujęciu podmiotowym jej samej jako dynamicznej całości podlegającej zmianom w określonym kierunku. Co do osiedla (wzgl. rodu) na Bánaro, to sądzimy, że nie posiada ono żadnych ideałów: odpowiada to bezrefleksyjnemu charakterowi działalności społecznej, opartej na samem przywiązaniu do tradycji. Na tem kończymy opis osiedla i rodu u Bánaro. Opis ten przedłuża próba przedstawienia najważniejszych ze względu na cel i zakres naszej pracy elementów układu zamkniętego. W przedstawieniu naszym opuściliśmy pewne elementy, inne staraliśmy się dostosować do specjalnych wymagań, jakie stawia nasz materiał. Zmiany te, drobne naogół, konieczne nam się wydają ze względu na potrzebę możliwego uproszczenia. Pamiętać należy bowiem, że system prof. Znanieckiego przystosowany jest do ujęcia każdej, najbardziej nawet złożonej grupy społecznej w swoich kategoriach: nasze zaś grupy są przeważnie dosyć proste i stosowanie całego skomplikowanego aparatu do tak nieskomplikowanego materiału utrudniłoby tylko zrozumienie, przynosząc korzyści jedynie w niewiele znaczących szczegółach. Zamieszkujący osiedle ród jest najszerzą zorganizowaną grupą u Bánaro. Kompleks paru obok siebie położonych osiedli, wioska, nie wydziela się jako zamknięta grupa społeczna wogóle, odgrywając jedynie pewną rolę przy tworzeniu się koa-

<sup>40</sup>) por. niezmiernie ciekawe wywody L. Krzywickiego w „Ustrojach społeczno-gospodarczych okresu dzikości i barbarzyństwa“ Warszawa 1914, rozdział I. Wywody te potwierdzają nasze przypuszczenia o izolacyjnej wartości terytorjum w odniesieniu do ludów pierwotnych.



licyj podczas większych walk między osiedlami; i w tym jednak wypadku osiedla danej wioski rzadko występują jednolicie. Wspomnieliśmy już wyżej w paru słowach o dwoistym podziale (dual division, Zweiklassensystem) w każdym rodzie i o związku tego podziału z podziałem całego szczepu na dwie endogamiczne fratrje. Endogamja w obrębie fratrji łączy się jak już wiemy u Bánaro z egzogamją rodu: podkreślić tu należy, że endogamja we fratrji odnosi się jedynie do systemu małżeńskiego — pozatem unormowane drobiazgowo pozamażeńskie stosunki płciowe łączą mężczyzn jednej fratrji z kobietami drugiej. Członkowie każdej z obu fratrji w rodzie łączą się w grupy wytwórcze, posiadające podstawowe znaczenie dla życia ekonomicznego; każda połowa rodu uprawia oddzielnie swoje pola, pilnuje swoich palm, łowi ryby etc. Rodzina i ndy w id u a l n a, składająca się z mężczyzny, jego żony i jej dzieci, mieszkających razem w osobnym zazwyczaj domu odgrywa niewielką stosunkowo rolę w życiu ekonomicznym i przy wychowaniu dzieci.

Jak z powyższego opisu wynika, cały ustrój społeczny Bánaro opiera się na rodzie. O stanowisku jednostki decyduje całkowicie stosunek do jakiegoś rodu; kto nie jest spokrewnionym jest wszędzie obcym i nie może nigdzie liczyć na poparcie i ochronę. Niemożność egzystowania poza grupą rodową tłumaczy do pewnego stopnia jednomyślność i solidaryzm tej grupy oraz daleko idące podporządkowanie jednostki.

## 2. TROBRIAND

Wiadomości nasze o stosunkach społecznych w tej części Melanezji opierają się na badaniach Bronisława Malinowskiego, wyniki których przedstawiają następujące prace: *Argonauts of the Western Pacific*, London 1922; *Crime and Custom in Savage Society*, London 1926, częściowo również *Sex and Repression in Savage Society*, London 1927 oraz *The Father in Primitive Psychology*. Korzystaliśmy ponadto z niektórych rozdziałów klasycznej dziś pracy C. G. Seligmann'a p. t. *The Melanesians of British New-Guinea*, Cambridge 1910.

Południowo zachodni kraniec Nowej Gwinei oraz pobliskie archipelagi zamieszkuje ludność o typie melanezyjskim, Massim. Obszar ten pod względem kulturalnym wykazuje szereg cech odrębnych: należą tu w pierwszym rzędzie macierzyste klany o powiązanych totemach (linked totems), wspólny język (nie wyklucza to miejscowych dialektów), specyficzne wierzenia o duchach, brak osobnych domów zebrani i świątyń, swista sztuka, używanie określonego typu łodzi zwanej waga i t. p.<sup>1)</sup> Stosunki handlowe między poszczególnymi archipelagami są dosyć ożywione; całe Massim objęte jest przez cykliczną wymianę przedmiotów wartościowych t. zw. *Kula*. Mimo pokrewieństwa kulturalnego mieszkańców całego obszaru i występowania poczucia odrębności w stosunku do ludów pochodzenia papuaskiego, różnice między kulturą różnych okolic są nieraz tak znaczne, że obok szerszej grupy ludowej Massim możemy mówić o szcze-

<sup>1)</sup> por. Seligmann op. cit. str. 7—14.

pach Trobriand, Dobu, Louisiadach itd. Zasadą odrębności ludu jest udział we wspólnej kulturze materialnej i duchowej. Ośrodkami skupienia są różne znane miejscowości i wspólne legendy. Grupa ta nie wyodrębnia się jasno i dalszych elementów w rodzaju woli zbiorowej, uświadomionej liczby i t. p. nie posiada. Znaczenie jej w życiu objętego przez nią środowiska polega na tem, że jest podłożem pewnych czynności zbiorowych, przekraczających granicę szczepów. Pośród szczepów wyodrębniających się w grupie ludowej Massim najlepiej znamy ludność archipelagu Trobriand, położonego na północnym krańcu. Archipelag ten składa się z jednej większej wyspy, Boyowa<sup>2)</sup> i z kilku mniejszych, położonych dookoła laguny (watom). Oddalenie innych archipelagów wynosi 1—2 dni drogi łodzią, co przy prymitywności sztuki żeglarskiej i burzliwości morza w niektórych porach roku izoluje grupę szczepową. Zasadą odrębności szczepu jest na Trobriand obok wspólnego dialektu podobieństwo instytucji społecznych i zamieszkiwanie tego samego archipelagu. Ośrodkami skupienia są znane na cały Trobriand miejscowości (n. p. Osmarakana, stolica najznakomitszego okręgu Kiriwin, wioska Wawela, w której układają kalendarz świąt i t. d.), legendarni bohaterowie, wpływowi naczelnicy i nazwa, brak natomiast ośrodków skupienia cielesnego. Mieszkańcy Trobriand zdają sobie sprawę z odrębności swego typu fizycznego i psychicznego. Innych elementów układu grupowego szczep nie posiada, brak mu w szczególności zorganizowanych działań zbiorowych i określonego ustroju.

Ludność Trobriand zamieszkuje w zwartych wioskach<sup>3)</sup>. W każdej wiosce mieszkają przedstawiciele paru rodów lokalnych (sub-clans u Malinowskiego), tak, że grupa ma charakter terytorjalny; *zasadą odrębności* jest przynależność do jednego z rodów zamieszkujących wioskę. Ze względu na rolę grup totemicznych i genetycznych w organizacji lokalnej przedstawimy pobieżnie klany i rody. Cały szczep dzieli się na 4 wielkie totemiczne klany egzogamiczne z członkostwem dziedzicznym w linii matki; każdy klan dzieli się z kolei na kilka rodów macierzystych, również totemicznych, których członkowie wywodzą się od wspólnego przodka kobiecego. Podział na klany nie stoi w żadnym związku z ugrupowaniem lokalnym. Co innego rody: członkowie danego rodu w wiosce tworzą zwarte zrzeszenie o charakterze lokalnym. Klany, a w obrębie każdego klanu rody układają się w pewną hierarchję; u szczytu stoi klan Malasi, najznakomitszym rodem którego jest ród Tabalu, dostarczający wodzów w szeregu okręgów. Każdy klan posiada jeden ród, z którego rekrutują się wodzowie. Przynależność do rodu nakłada na członków pewne obowiązki, z których najważniejszy jest nakaz egzogamji

<sup>2)</sup> Seligmann op. cit. str. 662 podaje długość tej wyspy na 25 mil ang., szerokość na 1½ do 7 mil.

<sup>3)</sup> Trobriand jest jedynym szczepem wśród Massim, gdzie wioska nie rozpada się wyraźnie na parę osiedli: Seligmann, op. cit. 9 i 643.



(połączony z egzogamją klanu) i obowiązek zemsty krwawej. Członkostwo w rodzie przechodzi w linii matki, matka dzieli jednak miejsce zamieszkania ojca, a wraz z nią niedorośle dzieci; po osiągnięciu dojrzałości synowie wracają do wioski, z której pochodziła ich matka i mieszkają przy jej bracie. Podkreślić należy, że mieszkańcy Trobriand nie znają fizjologicznie ojcostwa, przypisując działaniom duchów proces zapłodnienia. W tych warunkach ojciec nie ma nic prawie wspólnego ze swoimi dziećmi, należy do innego niż one rodu i klanu; dziedziczą po nim dzieci jego siostry, podczas gdy jego własne przechodzą do brata jego żony. Co ciekawsze, praca męża w nieznacznym tylko stopniu przyczynia się do utrzymania własnego żony i dzieci: obowiązek ten ciąży na bracie żony, podczas gdy zbiory męża zasilają siostrę i jej męża wraz z ich dziećmi. Powyższe uwagi o organizacji klanu, rodu i rodziny konieczne były do wyjaśnienia zasady przynależności grupy wioskowej. Dodać należy, że wychodząca zamąż dziewczyna niekoniecznie musi się przenieść do innej wioski: nastąpi to tylko w tym wypadku, jeżeli mąż jej nie należy do żadnego z rodów z tej samej wioski. W każdej wiosce zamieszkują zatem następujące kategorie osób: wszyscy dojrzały mężczyźni, należący do miejscowych rodów; część niedorośli członków rodu (część pozostała mieszka przy ojcach, zamieszkujących inne wioski), wreszcie żony oraz niedorośle dzieci, należące do innych rodów. Część członków rodów miejscowych (kobiety i dzieci) mieszka w innych wioskach. *Fizycznym ośrodkiem skupienia* są zabudowania, składające się z małych domów mieszkalnych, otaczających kołem śpichrze przeznaczone na yams, również cyklicznie ustawione dookoła leżącego w środku wioski placu zebrania (baku). Na Trobriand, podobnie jak nigdzie u Massim nie spotykamy odrębnych domów męskich lub świątyni; wszystkie zebrania i uroczystości odbywają się ze współudziałem kobiet, przeważnie na placu w środku wioski. Wioski leżące w głębi łądu, posiadają zazwyczaj w jakimś miejscu wybrzeża własne szopy na łódki (waga). Mimo, iż na Boyowa osiedla zamieszkiwane przez oddzielne rody nie wydzielają się ze zwartej całości jaką tworzy wioska, jednak członkowie tego samego rodu zamieszkują przeważnie obok siebie<sup>4)</sup>. Ośrodkiem skupienia wioski są również jej ogrody, na uprawie których krajowcy spędzają znaczną część dnia. Ogrody te są przedmiotem dumy, być dobrym ogrodnikiem jest jedną z ambicji krajowca. C i e l e s n y m objawem skupienia wioski jest wspólna praca nad łądźią i w ogrodach, podejmowana za inicjatywą naczelnika, oraz uroczystości, tańce i pogrzeby, połączone zawsze z wielkim rozdziałem żywności między uczestników. Życie publiczne wioski wyraża się w nieprzerwanym łańcuchu takich uroczystości i wspólnej pracy — nadaje to wiosce charakter grupy towarzyskiej i wytwórczej. Zabawa zbiorowa odgrywa w życiu małych grup lokalnych u ludów pierwotnych bardzo poważną rolę jako ośrodek skupienia, dla którego trudno o odpowiednik w instytu-

<sup>4)</sup> Por. Seligmann op. cit., str. 662.

ejach grupowych u ludów cywilizowanych. Ośrodkiem skupienia cieleśnego wioski może być wspólna wyprawa wojenna, w której członkowie wioski tworzą zazwyczaj osobny oddział pod wodzą naczelnika; wioska jednak rzadko występuje w wojnie samodzielnie, zwykle jako część większej grupy lokalnej, okręgu. Symbolicznym ośrodkiem skupienia wioski jest jej nazwa. O spełniających rolę ośrodków wartościach zbiorowych i przedstawicielach mówić jeszcze będziemy dalej. *Liczba* członków wioski waha się od kilkudziesięciu głów w małych wioskach południowych do kilkuset i nawet tysiąca głów w bogatych wsiach okręgu rolniczego północy, nie przenosząc jednak w przeciętnej wiosce paruset mieszkańców. Nie słyszeliśmy nic o wzorze fizycznym, specjalnym ubiorze lub stroju i t. p. w poszczególnych wioskach, wiemy natomiast, że różne wsie znane są ze specjalnych uzdolnień mieszkańców, istnieje zatem coś, co odpowiada charakterowi społecznemu mieszkańców danej wioski. *Wola zbiorowa* wioski przejawia się w skoordynowanym działaniu jedynie przy wystąpieniach wobec obcych — ma to miejsce podczas wojen (problematyczne), głównie jednak przy rywalizacji wiosek w obfitości zbiorów i w wyścigach łodzi, poprzedzających każdą wielką wyprawę morską (te-sasoria). Rywalizacja w ilości zbiorów prowadziła w dawnych czasach nieraz do walk między współzawodniczącymi wioskami. W stosunku do własnych członków grupa nigdy nie występuje czynnie, ani bezpośrednio, ani przez swoich przedstawicieli; jedyną reakcją grupy na niewłaściwe zachowanie się jej członka jest nacisk opinii publicznej. Opinia ta jest dostatecznie silna, żeby zmusić oporne jednostki do uległości lub ekspiacji, której przejawem jest dosyć często praktykowane samobójstwo; staje się to zrozumiałe, jeżeli zważymy charakter całego zrzeszenia, składającego się z ludzi związanych z węzłami osobistej przyjaźni, wzajemnych obowiązków, pokrewieństwa, znających się od dzieciństwa. W takim zrzeszeniu ujemna ocena otoczenia ciąży na jednostce bardziej niż przymus fizyczny, stosowany przez wielkie grupy terytorjalne ludów o wyższej kulturze.

Narzucone członkom przez grupę czynności społeczne wykazują wielką różnorodność. Należą tu czynności wytwórcze, zabawy i uroczystości, udział w wyprawach zamorskich, wojna i ceremonie religijno-magiczne. Podobnie jak wszystkie małe grupy lokalne na Oceanji wioska posiada cechy zrzeszenia uniwersalnego, absorbującego różne zainteresowania swoich członków. Całkowita działalność wioski jest syntezą funkcji, spełnianych przez członków i naczelnika; pewną rolę odgrywa również czarownik wioskowy. W interesie funkcjonowania całości grupa wymaga od członka przedewszystkiem udziału w jej czynnościach, uregulowanego w szeregu *instytucyj społecznych*: członek winien brać wspólny z innymi udział w pracach zbiorowych w rodzaju uprawy ogrodów, szycia żagli, budowania łodzi, chwycić razem z innymi za broń, gdy tego wymaga interes i bezpieczeństwo wioski, nie wolno mu uchylać się od uczestnictwa w tańcach i uroczystościach. Niezmiernie charakterystyczny



jest sposób w jaki grupa narzuca te obowiązki: przedstawiciel grupy, naczelnik wioskowy za każdą czynność członka musi płacić, rozdzielając żywność między uczestników. Rozdział żywności poprzedza każdą wojnę, pracę zbiorową, nawet uroczystości i tańce: każdy kto przyjmuje jedzenie, bierze na siebie obowiązek uczestnictwa i wytrwałości. Jest to ciekawy przykład ujęcia czynności grupowych w kategoriach obowiązków, opartych na indywidualnych, osobistych stosunkach wzajemności między naczelnikiem i członkiem. *Sankcja* gwarantująca wypełnienie obowiązków tkwi w pierwszym rzędzie w samych stosunkach, we wzajemności świadczeń obustronnych. Osobnik uchylający się od udziału ryzykuje tem, że go naczelnik pominie przy następnym rozdziale żywności; z członkiem takim inni niechętnie zawierają i utrzymują stosunki, obawiając się go jako partnera. Obok wzajemności dalszą sankcją zachowania norm postępowania tam, gdzie norma ochrania podstawowe dobra, jest działalność za pośrednictwem magji. Magja posiada ogromne zastosowanie we wszystkich okolicznościach życia, pomagając znajdującym tę sztukę w pracy, zapewniając osobiste powodzenie i t. p. Magja może być używana również w celu szkodenia innym; czarownik, przekupiony przez daną osobę, może spowodować śmierć lub ciężką chorobę wroga. Pomocy czarownika wioskowego używa każdy pokrzywdzony. Ponieważ czarownikowi trzeba płacić, a skuteczność czarów zależy od woli czarownika, bogatsi mieszkańcy wioski mają zapewnioną przewagę; odnosi się to w pierwszym rzędzie do naczelnika, jako najbogatszej w całej wiosce jednostki, posiadającej stale na usługach czarownika. O wpływie i charakterze opinii publicznej mówiliśmy już wyżej. Tak więc sankcją dochowania reguł postępowania narzuconego członkom przez grupę jest w pierwszym rzędzie uświęcona tradycja, a obok niej wzajemność w podstawowych dla grupy stosunkach, wpływy czarnej magji i nacisk opinii publicznej. Brak natomiast negatywnej sankcji przymusu fizycznego. *Funkcje społeczne członków* przedstawimy najlepiej omawiając stanowisko i funkcję naczelnika, który zajmuje stanowisko przodownika we wszystkich czynnościach, dotyczących grupy jako całości. Na wstępie musimy wyjaśnić, że terminu naczelnik (headman) używamy dla oznaczenia przodownika grupy wioskowej w przeciwstawieniu do wodza (chief) stojącego na czele szerszej grupy, okręgu. Naczelnik (toliwaga) pochodzi zawsze z mniej świętego rodu niż wódz (guya'u). Stanowisko to jest dziedziczne w rodzinie naczelnika i przechodzi po jego śmierci na młodszego brata lub syna siostry. Do obowiązków naczelnika należy dawanie inicjatywy i przodownictwa we wszystkich przedsięwzięciach zbiorowych. Warunkiem wypełniania tych obowiązków jest posiadanie bogactwa; bogactwo to zapewnia naczelnikowi instytucja poligamji. Wiemy już, że obowiązek utrzymywania rodziny ciąży na braciach żony. Naczelnik, posiadający w przeciwstawieniu do pospółstwa parę żon, otrzymuje od ich braci dostateczną ilość produktów ogrodnictwa, żeby sprostać swoim zadaniom. Znaczenie poligamji jako środka do zapewnienia bogactwa, a co zatem idzie, pro-

downictwa w grupie, wykazuje najlepiej fakt, że wprowadzenie przez chrześcijańskich misjonarzy obowiązkowej monogamji odbiło się ujemnie na wpływach naczelników i wodzów. Specjalną rolę odgrywa naczelnik przy budowaniu wielkich łodzi morskich (waga); opłaca on fachowca i magika, daje utrzymanie ludziom pracującym przy łodzi; wzamian za to decyduje o tem, kto i gdzie może tą łodzią jeździć i przywodzi osobiście większym wyprawom morskim. Większe wioski, zwłaszcza nadmorskie posiadają po parę wielkich morskich łodzi (waga) nie licząc zwykłych czółen, używanych do połowu ryb. W latach, w których przedłużony okres zabaw pozostawił mało czasu na sprzęt warzyw lub uprawy ogrodów, naczelnik wzywa całą wioskę do wspólnej pracy. Pracę tę rozpoczyna rozdziel żywności głównie z zapasów naczelnika, poczem uczestnicy uprawiają kolejno ogrody każdego z biorących udział w pracy, rozpoczynając od plantacji naczelnika. Ogrody naczelnika zwykle są uprawiane w ten sposób, w przeciwieństwie do działek zwykłych członków wioski, uprawianych pracą indywidualną właścicieli. Naczelnik jest organizatorem wszelkich uroczystości. Otrzymywał on poważne świadectwa ze strony pospółstwa z różnych tytułów, lecz rozdawał cały swój dobytek w postaci wielkich rozdziałów podarunków podczas uroczystości i obchodów. Naczelnik jest przodownikiem we wszystkich czynnościach zinstytucjonalizowanych przez grupę; mimo stanowiska tego szacunek jaki go otacza, zależy głównie od rodu i klanu, z których pochodzi. Naczelnika pochodzącego z rodu zajmującego wysokie miejsce w hierarchji, krajowcy wyróżniają specjalnem zachowaniem się w jego obecności i umiżonością, podczas gdy naczelnik, pochodzący z rodu pospolitego, zadowolnić się musi pewnem pierwszeństwem w życiu codziennem i w uroczystościach. Naczelnicy świetnego pochodzenia przewodzą z reguły paru wioskom zgrupowanym w okręg, o którym mowa będzie niżej.

*Wartościami zbiorowemi* wioski są w pierwszym rzędzie terytorjum, dalej pewne właściwości i uzdolnienia członków (n. p. znajomość magji, umiejętność zbudowania łodzi, wyrabianie garnków i przedmiotów wartościowych), wspólne wartości techniczne w rodzaju łodzi, zabudowań, narzędzi, wartości ekonomiczne (plantacje, zbiory) pewien zasób stanowiących własność wioski legend, pieśni i tańców, wreszcie członkowie sami i instytucje. Ciekawym jest stosunek krajowców do wartości ekonomicznych, reprezentowanych głównie przez zbiory; obfitość zbiorów jest ambicją całej wioski, która sprasza sąsiadów, żeby mogli jej bogactwo podziwiać. Wyrazem tej postawy wobec nagromadzonych zbiorów jest rywalizacja wiosek, o której wspominaliśmy już wyżej. Nagromadzone pożywienie jest w oczach krajowca symbolem potęgi i środkiem ekspansji: stąd płynie potrzeba okazywania go i przechowywania w miejscach widocznych. Wioska jest dumna, gdy znaczna część zbiorów gnije nieużyta w śpichrzach, oznacza to bowiem, że zasoby wioski są wielkie. że wioska jest bogata. Ciekawy jest również stosunek do wartości niematerjalnych: tylko mieszkańcy wioski lub członkowie określonego rodu lokalnego



posiadają prawo wykonywania pewnych tańców, opowiadania pewnych mitów, legend, i śpiewania pewnych pieśni; członek innej grupy musi za prawo to płacić właścicielom. Grupa nie objawia dążności do ekspansji drogą walki i przywłaszczenia sobie cudzych wartości, brak jej bowiem ideału potęgi, tak jak nie posiada wogóle żadnych ideałów zbiorowych.

Kilka lub kilkanaście wiosek uznających zwierzchnictwo jednego z naczelników wioskowych szlachetnego rodu stanowi okręg. Na północy Boyowa znajduje się najpotężniejszy okręg, Kiriwina ze stolicą Omara-kana, siedzibą wodzów i rodu (sub-clan) Tabalu. W miarę posuwania się na południe znaczenie okręgów maleje na rzecz grupy wioskowej. Trudno określić ściśle zasadę *odrębności okręgu*, nie znamy bowiem w dostatecznym stopniu historii Boyowa, żeby stwierdzić czy układ wiosek w okręgu jest czemś stałym, czy przeciwnie jest to tylko przejściowa federacja mniejszych grup. Z opisów Malinowskiego i Seligmanna<sup>5)</sup> wynika, że okręg był prawdopodobnie stałym i określonym ugrupowaniem typu terytorjalnego. Najważniejszymi okręgami obok Kiriwina są Tila-taula, Kuboma, Kulumata, Luba i Sinaketa. Na południu wioski są zupełnie niezależne, a na czele ich stoją naczelnicy, dzielący nikłą władzę ze starszyzną miejscową. Fizycznym *ośrodkiem skupienia* jest stolica, gromadząca podczas uroczystości ludność całego okręgu. Cieleśne skupienie odbywa się głównie podczas tych uroczystości: cały okręg uczestniczy w tańcach i zabawach. Część członków okręgu, mężczyźni zdolni do władania bronią skupiają się podczas wojen, częstych przed nastaniem panowania białych; mniejszą część członków okręgu skupiają wspólne morskie wyprawy na południe do Amphlets i Dobu oraz na wschód do Murua, mające na celu ceremonjalną wymianę przedmiotów wartościowych (vaygua), t. zw. Kula, o której mówić będziemy dalej. Wielkie uroczystości, podejmowania wypraw zamorskich oraz wojny charakteryzują okręg jako układ czynności społecznych, dając zarazem okazję do skupienia cieleśnego członków całego okręgu. Symbolicznym ośrodkiem jest nazwa okręgu, niemająca nic wspólnego z nazwą jakiegokolwiek grupy genetycznej. Ważnym wreszcie jest stanowisko wodza jako przedstawiciela grupy, symbolizującego jej jedność. *Liczba* mieszkańców okręgu wynosi kilka tysięcy — jest to ilość, przy której znajomość osobista ogółu członków nie jest możliwa; w związku z tem oddaleniem społecznym stoi prawdopodobnie różniczkowanie stanowisk i styczności za pośrednictwem przedstawicieli. *Wola zbiorowa* okręgu objawia się bezpośrednio jedynie w działaniu wobec obcych podczas wojny. Powodem wojen była przeważnie rywalizacja dwóch wodzów lub zemsta za magiczne zabójstwo osoby wpływowej. Wojny te nie były nigdy bardzo krwawe, nie trwały też długo; pociągały jednak za sobą zniszczenie siedzib zwyciężonych, którzy udawali się na wygnanie na przeciąg 1—2 lat, poczem strony godziły się, a zwycięzcy pomagali zwyciężonym do odbu-

<sup>5)</sup> Por. Argonauts str. 62—66 i Melanésians str. 692—703.

dowania spalonych wiosek i zagospodarowania zdewastowanych plantacji. W stosunku do członka okręg nie występuje czynnie nigdy bezpośrednio, ani też za pośrednictwem przedstawicieli, ograniczając się podobnie jak i wioska do nacisku opinii publicznej. Jedynie uchybienia przeciw wodzowi pociągają natychmiastową karę z rąk jego straży lub też zemstę za pośrednictwem czarownika; nie jesteśmy jednak pewni, czy ta reakcja może uchodzić za przejaw woli zbiorowej okręgu, chociaż wskazuje na to milcząca aprobata grupy, rezygnującej z jakiegokolwiek zemsty na osobie wodza. Scharakteryzowaliśmy wyżej okręg jako zrzeszenie podejmujące wspólnie wyprawy wojenne, zamorskie ekspedycje i organizujące wielkie uroczystości zbiorowe. Są to rzeczywiście najważniejsze czynności, spełniane przez okręg jako całość: na tle tych właśnie czynności dochodzi do skutku podział funkcji i wyznaczone przez podział przodownictwo wodza w całym życiu zbiorowym grupy. Obowiązki członka reguluje okręg tak jak i mała wioska przez szereg norm, których moc obowiązująca podobnie, jak to miało miejsce przy wiosce, opiera się głównie na sile tradycji i na sankcji, jaką daje wzajemność a w poważniejszych wypadkach na sankcji opinii publicznej i magji. Zauważyć należy przytem, iż rola opinii publicznej w wielkiem zrzeszeniu jest mniejsza niż w wiosce, nie posiada ona bowiem tej bezpośredniości i mocy co zwarty nacisk najbliższego otoczenia. W przeciwieństwie do oddziaływania opinii publicznej wpływ wodza tak przez stosunki wzajemności, jak również za pośrednictwem czarownika jest bez porównania silniejszy w okręgu niż w wiosce. Wypływa to z potęgi, jaką wódz posiada dzięki olbrzymiemu bogactwu i z poszanowania świetności rodu. Bogactwo, które na Trobriand posiada tak wielkie znaczenie jako środek zdobycia potęgi, płynie do śpichrzy wodza w postaci świadczeń składanych mu przez całe rody jego żon, których posiada nieraz kilkanaście i więcej. Wódz Kiriwina posiadał dawniej do czterdziestu żon (po parę z każdej wioski) i otrzymywał od 30—50 procent całkowitej produkcji warzyw z całego okręgu. Umożliwiało mu to płacenie za wszystkie usługi których żądał i zaopatrywanie w jedzenie uczestników wielkich obchodów, zebrań całego okręgu i odległych wypraw. Stanowisko wodza jest wynikiem skrzyżowania stanowiska naczelnika zwykłej wioski ze stanowiskiem społecznym członka wysokiego stanu, jaki stanowi najświetniejszy ród każdego klanu. Jednostka pospolitego pochodzenia zachowuje się wobec każdego członka rodu Tabalu, Kwainami, Gumgweguia<sup>o)</sup> z głębokim szacunkiem; w stosunku do wodza szacunek ten przechodzi w służalczość. Wymienione wyżej rody, z których każdy należy do innego klanu (czwarty klan nie posiada wogóle rodu wodzów), tworzą jak gdyby dziedziczny stan wodzów i ich rodzin. Żaden krajowiec nie ośmiela się zająć wyższe położenie ciała od członka wyższej klasy. Podział na stany obejmuje cały archipelag (z wyjątkiem południowych części), i rozchodzi się poza naj-

<sup>o)</sup> Seligmann, op. cit. str. 692.



szersze zorganizowane grupy lokalne, okręgi. Do należytej oceny wysokiego stanowiska wodza konieczne jest zrozumienie wpływu bogactwa i stanu: pierwsze umożliwia wodzowi wynagradzanie i karanie (za pośrednictwem czarownika), drugie czyni z niego jednostkę wyższą, odróżniającą się od pospólstwa czemś istotnym, niezależnym od warunków zewnętrznych. Bogactwo i pochodzenie skombinowane ze skromnym stanowiskiem naczelnika wioskowego sprawiają, że zmienia się ono na stanowisko wodza, nadające także piętno całemu ustrojowi społecznemu okręgu. Dalszem zorganizowanym działaniem zbiorowem obok wojny są wielkie wyprawy zamorskie w celu wymiany kosztowności, t. zw. Kula <sup>7)</sup>. Nie wdając się w szczegóły tej skomplikowanej instytucji, która w całości swojej przekracza horyzont społeczny każdego szczepu i należy raczej do zjawisk charakteryzujących grupę ludową Massim, zaznaczymy tylko, że wymiana ta odbywa się między pewnymi zespołami w dwóch przeciwnych kierunkach w ten sposób, że pewien gatunek kosztowności krąży przez Trobriand z południa na północo-wschód (soulava), podczas gdy drugi (mwali) krąży w kierunku przeciwnym. Wymiana odbywa się zawsze między partnerami należącymi do różnych okręgów, które są w ten sposób również częścią całej organizacji: członkowie okręgu podejmują pod przywództwem wodza wyprawy do sąsiednich okręgów lub wysp (w zależności od położenia w łańcuchu wymiany). O uroczystościach i tańcach organizowanych przez wodza nie będziemy się rozwodzić: wystarczy, jeżeli nadmienimy tylko, że odbywają się one co najmniej parę razy do roku, trwają nieraz po parę tygodni z przerwami i że odgrywają bardzo poważną rolę w życiu krajowca. Podobnie jak w wojnie i w Kuli przewodzi w uroczystościach wódz, przyczyniając się w znacznym stopniu do ich uświetnienia przez dostarczanie żywności uczestnikom. W powyższem streszcza się podział funkcji uwidoczniiony na najważniejszych dla grupy czynnościach zbiorowych. O *sankcjach* negatywnych (wzajemności, opinii publicznej i magji) mówiliśmy już wyżej. Pozytywną sankcją działalności wodza jest podporządkowanie jego przywództwu i udział w zamierzonych przez niego przedsięwzięciach; w spełnianych przez niego funkcjach grupa popiera również wodza przez świadczenia ekonomiczne. Dla wykończenia opisu ustroju społecznego okręgu zaznaczyć musimy jeszcze, że w obrębie każdego okręgu poszczególne wioski posiadają znaczną niezależność. We wszystkich poważnych sprawach, dotyczących tak okręgu jak i całego szczepu członkowie wioski trzymają się razem i działają w jednej grupie. Nie należy sobie wyobrażać, żeby wioska lub okręg absorbowwały całkowicie działalność członków i stawały granice stosunkom między członkami różnych ugrupowań lokalnych. Tak nie jest: grupy lokalne, mimo uniwersalnego charakteru, pochłaniają jedynie część za-

<sup>7)</sup> Szczegółowemu opisowi tej instytucji poświęcił B. Malinowski swą świetną pracę „Argonauts of the Western Pacific“, z której głównie czerpiemy treść rozdziału niniejszego.

interesowań społecznych swoich członków, podczas gdy reszta znajduje zaspokojenie w stosunkach takich jak przyjaźń osobista, pokrewieństwo, wymiana dóbr i t. p. przekraczających nieraz granice ugrupowań lokalnych. Wartością zbiorową jest w pierwszym rzędzie terytorjum o powszechnie znanych i szanowanych granicach; charakter wartości posiadają również instytucje i członkowie. Czy okręg przejawia dążności do ekspansji terytorjalnej, nie umiemy odpowiedzieć kategorycznie, sądźmy jednak na podstawie znanych nam opisów wojen, że nie. Nieobcym jest natomiast okręgowi pewien *ideal potęgi*, do którego są przystosowane wierzenia historyczne, ocena przeszłości i terażniejszości. Ideal ten, podobnie jak i cała grupa ujęta jako dynamiczna całość posiada na Trobriand dosyć blade kontury. Potęga ta przejawia się w bogactwie, świetności i uznaniu społecznem raczej niż w istotnej przewadze fizycznej nad rywalami.

### *Część III. Wnioski i hipotezy.*

W niniejszej, ostatniej części naszych rozważań porównamy zestawiony w poprzednich rozdziałach materiał socjologiczny i postaramy się wyciągnąć pewne wnioski natury ogólniejszej. Częściowa synteza, którą będziemy starali się otrzymać nie obejmie tego wszystkiego, co w grupach wydzieliła analiza, przeprowadzona w rozdziałach poprzednich i poważna część materiałów nie będzie bezpośrednio wykorzystana. Jeżeli mimo to nie ograniczyliśmy opisu do stwierdzenia faktów, na których bezpośrednio oprzemy wnioski i uogólnienia, to stało się to dlatego głównie, że uważamy przedstawienie faktów wyrwanych z układu, w którym występują, bez dokładnego zbadania całego układu za niewskazane, ponadto uważamy część opisową za odrębną całość, jako próbę zastosowania nowej metody grupowania faktów i materiał do dalszych badań.

Opracowany w części II-giej materiał nie wystarczy do wykrycia zmian jakim podlegają grupy pod wpływem modyfikacji pewnych elementów, co za tem idzie nie będziemy mogli sformułować żadnego socjologicznego prawa przyczynowego. Przyczyną rezygnacji jest brak danych, odnoszących się do różnych przekrojów czasowych tej samej grupy. Ustalenie zmian możliwe będzie po dokładnem opracowaniu struktury różnych grup lokalnych, gdyż wtedy dopiero hipotezy i rekonstrukcje posiadać będą dostateczne prawdopodobieństwo. Bezpośrednim celem tych rozważań jest jednak tylko ustalenie elementów strukturalnych zrzeszeń lokalnych. Zestawienie tego, co nazwaliśmy za profesorem Znanieckim „zasadą odrębności“ w różnych grupach lokalnych pozwoli nam wyróżnić parę typów — i ciekawy układ inkluzywnych grup o różnej wielkości; mówiąc o ustroju, będziemy musieli zająć stanowisko wobec pewnych zagadnień z zakresu t. zw. państwa pierwotnego i rozważyć niektóre teorie; wreszcie zróżniczkowanie funkcji w obrębie grupy lokalnej, występujące równolegle z podziałem na różne klasy społeczne nasunie pewne refleksje nad związkiem stratyfikacji z wielkością grupy.



## 1. INKLUZYWNE GRUPY LOKALNE.

W opisowej części naszej pracy spotykaliśmy parę co najmniej typów grup lokalnych, różniących się wielkością, zasadą odrębności, zakresem czynności zbiorowych i t. d. Dla oznaczenia różnic posługiwaliśmy się takimi terminami jak osiedle, wioska, okręg i dzielnica, nie dając ogólnego określenia tych pojęć; było to jednak zbytuczne, wobec dokładnego opisu każdej grupy z osobna. Nie tracąc z uwagi różnic między grupami oznaczonymi tą samą nazwą w różnych środowiskach, postaramy się przedstawić w ogólnym zarysie charakterystykę osiedla, wioski i okręgu; pamiętać należy przytem, iż nie zamierzamy uogólniać tych pojęć i tworzyć nowych kategorii na podstawie opisu grup, występujących w tym układzie prawdopodobnie na Oceanji tylko.

Osiedlem nazywaliśmy skupienie paru domów, mniej lub więcej oddalone od innych podobnych skupień. Osiedle występuje wyraźnie we wszystkich środowiskach, za wyjątkiem Trobriand, gdzie wioska jest najmniejszym skupieniem<sup>1)</sup>. Grupa zamieszkująca osiedle (będziemy ją dla skrót u nazywali poprostu osiedlem) składa się wszędzie z członków jednego klanu totemicznego, lub jednego rodu oraz z mieszkających przy nich żonach (wzgl. mężach, w zależności od ojczystego lub macierzystego charakteru grupy). Osiedle jest zatem grupą lokalną o charakterze genetycznym. Fizycznym ośrodkiem skupienia są zabudowania, w których krajowcy spędzają noc i część dnia, czasem także specjalne domy mężczyzn, miejsca kultu i t. p. W grupie, w której całe życie członka odbywa się pod oczyma towarzyszy skupienie cielesne nie jest tak ważnym czynnikiem jak w innych grupach, odgrywa jednak znaczną rolę; specjalne zebrania członków osiedla dochodzą do skutku w związku z każdym ważnym dla grupy zdarzeniem w rodzaju wojny, uroczystości, wspólnej pracy etc. Osiedle posiada wreszcie symboliczny ośrodek skupienia w postaci nazwy, nieraz także totemu, i własnego kultu. Liczba członków osiedla nie przekracza naogół 50—60 osób, trudno natomiast oznaczyć dolną granicę. Wspólnymi czynnościami charakteryzującymi osiedla we wszystkich środowiskach były czynności wytwórcze (ekonomiczne i techniczne), wymagające takiego nakładu pracy, któremu nie mogła podoleć żadna mniejsza grupa, dalej czynności religijno-magiczne oraz towarzyskie. Osiedle jako najwyraźniejsze skupienie genetyczne powołane jest w pierwszym rzędzie do ochrony członka przed obcym i stosowania zemsty krwawej za krzywdę członka, poniesioną z ręki obcego. Spory wewnątrz grupy reguluje osiedle jedynie na Samoa, gdzie poziom kultury jest najwyższy, a osiedle ma wiele pierwiastków zrzeszenia terytorjalnego: potwierdza to wysuniętą przez prof. Znanieckiego hipotezę, iż grupy

<sup>1)</sup> Seligmann op. cit. str. 662 wspomina wprawdzie, że wioska dzieli się na części zamieszkane przez różne rody — gdzieindziej podkreśla jednak, że wioska nie jest rozbita na dzielnice i ma charakter jednolity.

genetyczne nie wymierzają sprawiedliwości wewnątrz, lecz tylko na zewnątrz, wobec obcych<sup>2)</sup>). W związku z wymiarem sprawiedliwości wobec obcych osiedle organizuje wyprawy, mające charakter wojen; w środowiskach, w których istnieją zorganizowane szersze grupy (n. p. Buin, San Cristoval, Samoa) podejmują one za pośrednictwem przedstawicieli godzenie powaśnionych osiedli, wywierając nieraz (n. p. Samoa) silną presję na nie; w tych warunkach wojny między osiedlami należą do wyjątków, spotykamy zato wojnę między szerszymi grupami. Zrózniczkowanie funkcyj w osiedlach idzie zwykle daleko: w czynnościach zbiorowych decyduje naczelnik lub starszyzna miejscowa, przy czym brak naogół sankcyj przeciwko opornemu członkowi. Wartością zbiorową osiedla jest w pierwszym rzędzie terytorjum, zazwyczaj dosyć dokładnie ograniczone. Odpowiada to lokalnemu charakterowi tej grupy. Osiedle, łącząc w sobie jak gdyby parę grup, posiada oprócz terytorjum również wartości religijno-magiczne (totem, mityczny przodek) i ekonomiczne (drzewa owocowe, ogrody, rybne wody, stada świń itp.). Osiedle nie wykazuje tendencji do zwiększenia swoich wartości zbiorowych przez zabór u innych grup podobnych.

Używając nazwę wioski, mieliśmy na myśli skupienie osiedli, względnie skupienie siedzib, zamieszkiwane przez grupę, w skład której wchodzi członkowie paru grup genetycznych; wioska nie jest zatem grupą genetyczną i to głównie różni ją od osiedla. Różnica ta na Samoa jest mniej wyraźna niż w innych środowiskach, a to ze względu na fikcję wspólności pochodzenia, utrzymywaną w obrębie każdej grupy lokalnej. I tu jednak da się przeprowadzić granica: w osiedlu większość mieszkańców jest spokrewniona bezpośrednio, podczas gdy we wiosce i w większych grupach (okręgu i dzielnicy) jedynie wyższe warstwy wywodzą się od przodków wspólnych, a ogół ludności do wspólności krwi się nie poczują. Wioska jako grupa w Bánaro nie istnieje wogóle (najszerzą zorganizowaną grupą lokalną jest tam osiedle); u Kai jest zupełnie luźnym zrzeszeniem, odgrywającym jednak pewną rolę podczas uroczystości i większych wojen; w pozostałych środowiskach występuje wioska jako podstawowe zrzeszenie lokalne. Wioskę moglibyśmy określić jako najmniejsze w danym środowisku zrzeszenie lokalne o charakterze niegenetycznym. Faktyczna bliskość zamieszkania nie stanowi koniecznej cechy tego zrzeszenia (por. wioskę na Trobriand i Samoa). Ośrodkiskupienia wioska ma podobne do osiedla. Liczba mieszkańców wioski wynosi do m. w. 1000 głów, dolną granicę oznaczyć trudno. Układ czynności społecznych określający wioskę jest zależny, podobnie jak i układ charakteryzujący osiedle od tego, czy istnieje w danym środowisku zorganizowana szersza grupa: w zależności od tego osiedle i wioska same prowadzą wojny, lub tylko jako składnik szerszej grupy. Wioska jako całość podejmuje czynności religijno-magiczne oraz czynności o charakterze rozrywkowo-towarzyskim, wyjątkowo także wytwórcze (głównie przy pracy na

<sup>2)</sup> Hipotezę tę sformułował prof. Znaniecki w rozmowie z autorem.



rzecz naczelnika). Nie spotykaliśmy wioski bez i n s t y t u c j i naczelnika wioskowego; stanowisko jego polega głównie na przodownictwie w ceremonjach i uroczystościach oraz przywództwie w wojnie; przodownictwo ekonomiczne dotyczy wyłącznie pracy zbiorowej. Jako czynnik regulujący współzycie członków w wiosce naczelnik odgrywa niewielką rolę, znacznie mniejszą niż zebranie starców, albo ojców rodzin tam, gdzie ono istnieje. Działalność naczelnika popiera grupa przez świadczenia ekonomiczne (praca w jego ogrodach, hodowla świń, sadzenie palm dla naczelnika itp.) i magiczno-religijne, rzadziej występując czynnie pod jego przywództwem. Naczelnik pochodzi zawsze (Trobriand, Buin, San Cristoval, Samoa) z jednego z rodów wioskowych, uważanego za najznakomitszego i z reguły nie jest obieralny. Obok stanowiska naczelnika występują w niektórych środowiskach również inne, n. p. czarownika wioskowego, starszyny miejscowej i t. p. W wiosce na San Cristoval i Samoa spotykamy pewne zaczątki wymiaru sprawiedliwości, także w stosunku do własnych członków, polegające na interwencji wodza (na San Cristoval) lub też zebrania notablów (Samoa). Wioska interwenjuje z reguły tam tylko, gdzie zatarg osiedli składowych grozi rozbięciem jedności. W a r t o ś c i ą z b i o r o w ą wioski jest przedewszystkiem terytorjum, pozatem w niektórych środowiskach własne bóstwo, także wartości ekonomiczne (plantacje, wody, stada świń i t. p.); o wioskowych ideałach grupowych nic nie wiemy, prawdopodobnie wioska ich niema.

Trzecią z kolei grupą lokalną, o k r ę g, spotkaliśmy w formie skryzalizowanej jedynie na Trobriand i Samoa; na Buin i San Cristoval granice okręgu nie są stałe, przypomina on raczej koalicję wiosek niż niezależną szerszą grupę; u Bánaro i Kai okręg nie występuje wcale. Okręg jest grupą terytorjalną, obejmującą pewną ilość wiosek; jest to grupa terytorjalna drugiego rzędu. Fizycznym o ś r o d k i e m skupienia okręgu jest stolica, siedziba wodza, w której dochodzi do skutku skupienie cielesne wszystkich, którzy w okręgu coś znaczą; okazje do tego dają wielkie uroczystości, połączone z tańcami, ceremoniałami religijnymi i rozdaniem żywności na wielką skalę. Na Samoa w stolicy zbierają się reprezentanci wiosek. Symbolicznym ośrodkiem skupienia jest nazwa, być może również lokalne bóstwo. Liczby członków okręgu nie umiemy określić cyfrowo: w każdym razie stanowi ona parę tysięcy głów na przestrzeni co najmniej paru godzin drogi; okręg ma charakter grupy o stycznościach wtórnych w przeciwstawieniu do wioski i osiedla. Okręg nie posiada zupełnie charakteru grupy wytwórczej i wyjątkowo tylko podejmuje zbiorowe czynności religijno-magiczne. Właściwą funkcją tej grupy jest prowadzenie wojny i pewne czynności ceremonjalne (obchody, uroczystości). Nie spotykaliśmy okręgu bez jasno wydzielonego stanowiska głównego funkcjonariusza, którego nazwaliśmy w o d z e m. Wódz pochodzi zawsze z określonego rodu, stojącego u szczytu hierarchii rodowej danego środowiska; do objęcia tego stanowiska konieczne jest ponadto na Buin uznanie społeczne, na Samoa zgoda notablów. Wódz prowadzi wojny (niekoniernie osobliście), stoi na czele uroczystości, w których bierze udział

cały okręg, czasem jest także przodownikiem religijnym, reprezentuje grupę wobec obcych. Wódz jest również naczelnikiem w jednej z wiosek okręgu. Podstawą jego stanowiska jest bogactwo osobiste lub rodowe, niezbędne do organizowania uroczystości i wojen; nie spotykaliśmy natomiast nigdzie ustalonych świadczeń ekonomicznych całego okręgu na rzecz wodza. Wódz sam karze wszelkie uchybienia przeciw swej osobie. W opisanych środowiskach brak grupowych instytucji wymiaru sprawiedliwości, a grupa sporadycznie interwenjuje jedynie w wypadkach, w których tarcia wewnątrz grupy grożą jej rozbitciem; wódz odgrywa pewną rolę jako mediator, nie jest jednak w stanie narzucić obu stronom swego punktu widzenia. W a r t o ś c i ą z b i o r o w ą okręgu jest, zdaje się, tylko terytorjum; widzimy w niektórych środowiskach (Samoa, częściowo Trobriand) tendencję do powiększania terytorjum. Wiąże się to ze specyficznym i d e a ł e m potęgi okręgu; wyrazicielem tej ideologii jest wódz, ze sławy którego cały okręg czerpie prestige.

Nie będziemy się zajmowali szerszymi grupami terytorjalnymi, gdyż występowały one na Samoa tylko i brakby nam było podstawy do porównania różnych środowisk. Zasadą odrębności s z c z e p u i ł u d u jest wspólny język (wzgl. dialekt u szczepu), wspólna kultura niematerialna, oraz podobieństwo instytucji społecznych; grupy te zajmują zwykle określone terytorjum, są jednak grupami kulturalnymi, a nie terytorjalnymi, jak to już parokrotnie podkreślano. Zasada odrębności, zwykle niejasno w świadomości krajowca sformułowana, oraz nieliczne ośrodki skupienia w postaci specyficznego krajobrazu, znanych miejscowości, wspólnego kultu i nazwy wyczerpuje treść społeczną tych grup, za wyjątkiem być może Samoa; wartości zbiorowych brak przeważnie (nie jest wartością grupowa kultura, której odrębności nie uświadomiono sobie), brak również określonych czynności zbiorowych i podziału ich odpowiednio do stanowiska w grupie kulturalnej. Szczep i lud posiadają w niektórych środowiskach charakter grupy plemiennej, tj. wielkiej grupy genetycznej, członkowie której wywodzą się od grupy przodków, między którymi istniało *connubium*; w tym charakterze występuje szczep na Trobriand i lud na Samoa. W innych środowiskach nie umieliśmy wykryć istnienia plemiennej grupy. Za wyjątkiem Samoa, na których niewątpliwie istnieje lud (który różni się od szczepu świadomością różnic kulturalnych całej zbiorowości) w środowiskach opisanych szczep jest zjawiskiem powszechnym.

Tak szczep jak i lud na Oceanji zamieszkują w sposób zwarty pewne środowiska przestrzenne, co wystarcza nam do zaliczenia ich do grup lokalnych o podłożu kulturalnym.

Opisane grupy kulturalne możemy zatem podzielić na trzy typy: l o l a l n o - g e n e t y c z n e, t e r y t o r j a l n e i l o k a l n o - k u l t u r a l n e. Ostatni typ jest najtrudniejszy do zbadania tak ze względu na szczupłość materiałów jak i z powodu braku wyraźnych form o określonych konturach i płynności charakteryzującej te grupy. O ile bowiem o istnieniu i o elementach strukturalnych innych grup lokalnych możemy sądzić na



podstawie czynności z codziennego życia krajowców, do czego nie brak materiałów, o tyle do bliższego ujęcia grupy kulturalnej musielibyśmy dotrzeć znacznie głębiej do świadomości kulturalnej członków, na co nie pozwała nam stan odnośnych badań. Z konieczności więc musimy zrezygnować z omawiania grup lokalno-kulturalnych, a uwagę całą poświęćmy grupom lokalno-genetycznym i terytorjalnym.

Na pierwszy rzut oka uderza związek między liczebnością grupy i jej charakterem: mała grupa, osiedle, jest grupą genetyczną, podczas gdy większe, wioska i okręg wykazują cechy grup terytorjalnych. Przeciwnostawienie to, słuszne w zasadzie, traci jednak na bezwzględności po głębszym wniknięciu w charakter grup lokalnych. Ani osiedle nie jest grupą *par excellence* genetyczną, ani też wioska terytorjalną, jakby się to zdawać mogło. Obok stanowiącego trzon osiedla rodu miejscowego w osiedlu mieszkają w charakterze żon córki innego rodu, podczas gdy część kobiet z rodu miejscowego mieszka przy mężach w innych osiedlach; nie należy zapominać przytem, że przez zamążpójście nie zmienia się przynależności rodowej<sup>3)</sup>. Jeżeli mimo to uważamy osiedle za grupę genetyczną, to czynimy to dlatego, że o zamieszkiwaniu w niem decyduje bądź przynależność do rodu, bądź też ten bliski związek z rodem jaki stwarza związek małżeński z jego członkiem. Członkostwo w grupie wioskowej pokrywa się w praktyce z przynależnością do jednego z osiedli, a tam gdzie osiedli niema z przynależnością do jednego z rodów miejscowych (wzgl. stosunku małżeńskiego z rodem). W świadomości społecznej członków przynależność do wioski nie jest oparta na pochodzeniu od wspólnego przodka, ani też od endogamicznej grupy przodków, tak, że wioska nie jest grupą genetyczną; nie jest jednak również czystym typem grupy terytorjalnej, gdyż o przynależności do niej decyduje związek z określonymi grupami genetycznymi<sup>4)</sup>. Okręg jest grupą zdecydowanie terytorjalną, mimo iż jego zasadą odrębności jest obok zamieszkiwania określonego terytorjum, pomocniczo także przynależność do jednej z wiosek składowych. Z zastrzeżeniami powyższymi twierdzenie nasze pozostaje jednak — oczywiście w granicach opisanych środowisk — słuszne: najmniejsze grupy lokalne mają charakter genetyczny; im większa grupa lokalna, tem wyraźniejszym staje się jej charakter terytorjalny. Na Samoa już dzielnica nie posiadała żadnych prawie cech grupy genetycznej. Zjawisko to nie jest, jak sądzimy, dziełem przypadku, lecz wiąże się z właściwościami strukturalnymi samych grup.

<sup>3)</sup> O ile nam wiadomo, zamążpójście nigdy nie zrywa przynależności żony do dawnego rodu wzgl. klanu.

<sup>4)</sup> Zastrzeżenie to odnosi się w mniejszym lub większym stopniu do wszystkich grup terytorjalnych, nawet do państwa współczesnego, w którym obywatelstwo uzyskuje się przez fakt pochodzenia od członka (por. Ruppin, *Darwinismus* 20, cyt. za Sumnerem i Kellerem op. cit. I. str. 422). Tutaj jednak związek ten jest specjalnie jaskrawy.

Na odmienności strukturalnej opierać się również zdają różnice w czynnościach zbiorowych tych ugrupowań. Osiedle podejmuje czynności wytwórcze, ochrony członków, czynności religijne, towarzyskie, czasem wychowawcze; wioskę charakteryzują czynności związane z ochroną przed obcym, religijne i towarzyskie; okręg interesuje się przede wszystkim ochroną bezpieczeństwa przed innymi grupami. Nie chcemy powiedzieć przez to, że grupy te nie posiadają czynności z tych samych dziedzin kultury, lecz, że zakres tych czynności jest w każdej grupie odmienny. Naogół można stwierdzić, że im większa grupa lokalna, tem specjalniejszy jej charakter.

Jak już wspomnieliśmy powszechnie występuje tylko osiedle (za wyjątkiem Trobriand, na których istnienie jego nie jest pewne); wioski brak w paru środowiskach (Bánaro, Kai), okręg występuje jeszcze rzadziej, a dzielnice spotykamy na Samoa wyłącznie, podobnie jak i luźny dosyć związek dzielnic (All Samoa u Williamsona). W każdym środowisku społecznym istnieje zatem jakaś najszersza grupa lokalna, która jeżeli jest wioską lub okręgiem obejmuje mniejsze grupy, tworząc wraz z nimi specyficzny układ inkluzywnych grup lokalnych<sup>5)</sup>. Podstawowym zagadnieniem takiego układu jest rodzaj zależności grup mniejszych od większych i wpływ jaki wywiera istnienie szerszej grupy na mniejszą. Uderzyć musi każdego, że w opisanych przez nas środowiskach grupy mniejsze są w wysokim stopniu niezależne; nie spotykaliśmy nigdzie ingerencji przedstawicieli szerszej grupy w sprawy interesujące bezpośrednio mniejszą. Jedyne spory dwóch małych grup pociągają pewien nacisk ze strony szerszej w kierunku zabezpieczenia jedności grupy. Poza tem grupy te istnieją poniekąd niezależnie od siebie, a działalność ich rozwija się jakby na różnych płaszczyznach, co tłumaczy brak konfliktów między nimi. Stan ten przeciwstawia się dosyć jaskrawo stosunkom między grupami lokalnymi w Europie współczesnej. W scentralizowanym państwie współczesnym mniejsze grupy lokalne (gminy, powiaty) uzależnione są od większych do tego stopnia, że na czele grup niższego rzędu stoją przedstawiciele szerszej grupy, państwa. Stan ten cechuje też naogół państwo historyczne. W opisanych środowiskach nacelnik mniejszej grupy nie może uchodzić za funkcjonariusza większej; działalność jego nie sankcjonuje szersza grupa. Okręg na Trobriand, San Cristoval i Samoa jest raczej nadbudową nad niezależnymi grupami lokalnymi niższego rzędu, podczas gdy u nas cały samorząd opiera się na sankcjach wielkiej grupy. Niezależność grup różnego rzędu wiąże się z brakiem negatywnej sankcji przymusu i z dobrowolnym charakterem

<sup>5)</sup> Zdajemy sobie sprawę z niedogodności używania pojęcia układu w dwóch znaczeniach — raz jako kompleksu elementów w jednej grupie, to znowu jako kombinacji paru grup, nie posiadamy jednak odpowiedniego terminu dla zaznaczenia różnic. Celem odróżnienia będziemy mówili o układzie zamkniętym (grupa) i o układzie inkluzywnym (parę grup).



współdziałania w ramach ustalonych przez tradycję i dla każdego widoczne i zrozumiałe potrzeby niewielkich stosunkowo zrzeszeń lokalnych: stan ten wyklucza bowiem podporządkowanie interesów bliższej dla krajowca grupy małej dalszym i mniej zrozumiałym wymaganiom grupy o stycznościach wtórnych. Mimo niezależności grup w układzie inkluzywnym istnieje niewątpliwy związek między układem samym i pewnymi funkcjami grup składowych, wyrażający się w każdorazowym objęciu przez najszerszą grupę układu czynności związanych z obroną przed obcym, z czym równoległe idzie pewne ograniczenie odpowiedzialności czynności grupy niższego rzędu. Nie oznacza to jednak, by istnienie szerszej grupy n. p. okręgu wykluczało wojny między wioskami lub osiedlami tej samej wioski, chociaż niewątpliwie zmniejsza ich ilość i łagodzi skutki. Należy pamiętać, że inny charakter mają utarczki małych grup lokalnych, niż bezwzględniejsze wielkie wyprawy organizowane przez grupy o stycznościach wtórnych i inne są przeważnie powody wojen.

Zależności w układzie inkluzywnych grup lokalnych prowadzą do dalszych wniosków natury ogólniejszej; wnioski te, jako wykraczające poza związki objęte przez zamknięty układ społeczny, jakim jest grupa, nie będą oczywiście posiadały tej ścisłości co twierdzenie oparte na zależności między elementami tej samej grupy, w przybliżeniu wyrażają jednak istotę zjawisk i ich związek. Wydaje się mianowicie, że charakter całego układu inkluzywnego zależy w znacznym stopniu od tego, czy stojące u jego podstaw zrzeszenie lokalne spaja wspólne pochodzenie lub tylko zamieszkiwanie określonego terytorjum. W pierwszym wypadku zrzeszenia mniejsze wykazują niezależność w stosunku do większych, grupa większa nie wtrąca się do spraw dotyczących członków mniejszej, a naczelnicy tej ostatniej nie są przedstawicielami większej grupy. Materiał przedstawiony w części II. w zupełności potwierdza to przypuszczenie: podstawą wszystkich badanych układów inkluzywnych były zrzeszenia genetyczno-lokalne i nigdzie grupa szersza nie podporządkowała sobie węższej. Materiał nasz nie daje jednak dostatecznych podstaw do sprawdzenia przypadku, w którym podstawą układu jest mała grupa terytorjalna, tak, że dla uprawdopodobnienia hipotezy koniecznym okazuje się wyjście poza granice zbadanych środowisk i sięgnięcie do danych historycznych. Historia państw terytorjalnych wszystkich miejsc i czasów wykazuje, że układ oparty na małych grupach terytorjalnych przejawia tendencję do podporządkowania mniejszych zrzeszeń większym, co się jaszkrawo wyraża w traktowaniu naczelnika małej grupy jako funkcjonariusza wielkiej. Wszędzie, gdzie na terenie zajęтым przez małe grupy genetyczno-lokalne i nadbudowane nad nimi grupy terytorjalne powstaje i utrwała się wielka grupa terytorjalna, państwo, jedną z pierwszych reform ustrojowych jest przegrupowanie zrzeszeń genetyczno-lokalnych i zastąpienie ich podziałem administracyjnym, obejmującym członków różnych grup genetycznych. Należy odróżnić przytem państwo scentralizowane, w którym mniejsze grupy nie posiadają samodzielności i są,

ściśle rzecz biorąc, instytucjami jednej wielkiej grupy, od przypadku, w którym mała grupa zachowuje pewną niezależność, upoważniającą nas do mówienia o układzie różnych ugrupowań. Nawet w tak luźnym układzie większych i mniejszych zrzeszeń terytorjalnych jakim jest ustroj państwa feodalnego w Europie średniowiecznej, w którym ingerencja suwerena w sprawy lenna nie stwarzała cienia faktycznej zależności wasala, pan feodalny uważa się za przedstawiciela suwerena odnośnie do podległego mu terytorjum lennego. Nie posuwając się tak daleko jak znany badacz średniowiecza niemieckiego v. Below, który utrzymuje, że nawet w epoce rozkwitu feudalizmu panowie lenni uważani byli za funkcjonariuszów Rzeszy<sup>6)</sup>, możemy na podstawie samego aktu inwestytury stwierdzić, że w pojęciach współczesnych władza hrabiego czy księcia brała początek z woli przedstawiciela wielkiej grupy terytorjalnej. Przykład feudalizmu wykazuje a fortiori słuszność zapatrywania, które sformułujemy w hipotezie następującej: *układ koncentryczny oparty na grupach genetyczno-lokalnych cechuje niezależność grup mniejszych i większych: w układzie opartym na zrzeszeniach terytorjalnych zależność grup mniejszych wyraża się w tem przynajmniej, że pewni funkcjonariusze węższej są z reguły także funkcjonariuszami szerszej grupy.*

## 2. GRUPY LOKALNE A PAŃSTWO PIERWOTNE.

Grupy lokalne rozpatrywano niejednokrotnie w literaturze naukowej jako „państwo pierwotne“, dopatrując się w ich ustroju cech zbliżających je do współczesnych państw terytorjalnych. Z obawy mimowolnej sugestji nazwy unikaliliśmy do tej pory używania tego tak różnie określanego pojęcia bez uprzedniego wyjaśnienia; wyjaśnienie to przed zbadaniem konkretnych grup lokalnych wydawało się nam niemożliwe, tak, że teraz dopiero możemy słów parę poświęcić temu trudnemu i dotychczas spornemu zagadnieniu. Istotnie trudno o większy zamęt od tego jaki panuje w socjologii państwa; każdy samodzielny teoretyk państwa i każdy prawie socjolog posiada własną definicję, podkreślającą czasem różne strony taksamo pojętego zjawiska, częściej jednak obejmującą zjawiska zgoła różne. Dla przykładu podamy parę określeń, pochodzących z pod piór znanych socjologów: podług Oppenheimera państwem jest tylko państwo klasowe, a istotę jego wyczerpuje to, że służy klasie wyższej jako narzędzie do eksploatacji klasy poddanych<sup>7)</sup>. Dla Wiesego znowu jest stanem rzeczy (status) zachodzącym wszędzie, gdzie utrzymuje się w sposób stały współzycie ludzi różnej siły<sup>8)</sup>; Max Weber określa państwo jako grupę polityczną, posiadającą monopol przymusu fizycz-

<sup>6)</sup> G. v. Below: Der Deutsche Staat des Mittelalters. I. Band. Die Allgemeinen Fragen, Leipzig 1914.

<sup>7)</sup> Franz Oppenheimer: Der Staat. Jena 1926, str. 259—264.

<sup>8)</sup> Leopold v. Wiese: Allgemeine Soziologie. Teil II. Beziehungslehre. Rozdział VII.



nego na określonym terytorjum<sup>9)</sup>; Jellinek po prawniczemu określa je jako stały związek ludzi zamieszkałych na określonym terytorjum pod władzą najwyższą<sup>10)</sup>; etnolog Thurnwald przyjmuje definicję prawnika Loeninga, iż państwo jest prawną organizacją ludu na ograniczonym terytorjum pod władzą panującą<sup>11)</sup>; Sumner i Keller mówią, że państwem jest każda grupa terytorjalna, zdolna do użycia swej siły dla przeprowadzenia woli sformułowanej przez przywódców<sup>12)</sup>; dla Macivera państwem jest grupa utrzymująca porządek polityczny w oznaczonych granicach terytorjalnych<sup>13)</sup>. Przykładów takich, świadczących o daleko idących rozbieżnościach w pojmowaniu istoty państwa moglibyśmy podać więcej; wszystkie definicje dałyby się sprowadzić do kilku typów, z których każdy wydziela jako państwo inną klasę zjawisk. Z naszego punktu widzenia ważnym jest rozróżnienie definicji, zaliczających badane przez nas ustroje do kategorii państwa i tych, które podobnie jak określenie Oppenheimera, Webera i Jellinka pozostawiają pierwotne grupy lokalne poza nawiasem<sup>14)</sup>. We wszystkich zadaniach państwa pierwotnego grupy lokalne rozpatrywano, zwracając specjalną uwagę na tę stronę, którąśmy za prof. Znanieckim nazwali ustrojem społecznym grupy, pomijając za to lub też zbywając ogólnikami nie mniej ważne elementy, jakimi są zasada odrębności, ośrodek skupienia, liczba i wola zbiorowa. Pominięcie to, zwłaszcza odnośnie do zasady odrębności niezawsze jasno w badaniach sformułowanej, pociągnęło za sobą niejasność i brak precyzji, i to do tego stopnia, że nieraz trudno oprzeć się wrażeniu, że koncepcje ustrojowe zawieszono w powietrzu i nie odnoszą się do żadnej grupy w szczególności. Ujęcie całego zagadnienia w kategoriach układu zamkniętego, wymagające ścisłego oznaczenia wszystkich elementów, niewątpliwie zapewniłoby badaniom nad państwem pierwotnym lepsze wyniki niż zestawianie takich pojęć jak władza, suwerenność, praworządność, panowanie i t. p., tak fatalnie ciążyących nad większością poczynań z tego zakresu. Jeżeli zatem będziemy się starali sformułować nasze określenie państwa pierwotnego, to nie czynimy to z myślą dodania jeszcze jednej definicji do mnóstwa już istniejących, lecz poto jedynie, żeby w istniejących definicjach wyszukać i podkreślić to, co stanowi ich

<sup>9)</sup> Max Weber: *Wirtschaft u. Gesellschaft*. T. I. str. 28—30.

<sup>10)</sup> Georg Jellinek: *Allgemeine Staatslehre*. Berlin 1905.

<sup>11)</sup> Richard Thurnwald. *Bánaro*, str. 238.

<sup>12)</sup> W. G. Sumner i A. S. Keller: *The science of Society*. T. I. str. 699 (1927).

<sup>13)</sup> R. M. Maciver: *Community*, 1924, str. 28—30 (podług R. H. Lowie: *The Origin of the State*, str. 1).

<sup>14)</sup> Rozróżnienie takie przeprowadza w ciekawy sposób również Alfred Vierkandt: *Gesellschaftslehre*, Stuttgart 1928, str. 468 i nast., odróżniając państwo „im engeren Sinne“ od państwa „im weiteren Sinne“. Pierwsze istnieje tam, gdzie droga podboju lub pokojowego przenikania powstała warstwa panujących i poddanych; drugie jest zjawiskiem powszechnym.

wspólne cechy i to właśnie ująć w naszych kategoriach jako definicję „minimalną“, dającą się bez szkody zastosować do większej ilości dokonanych już badań. Zaznaczyć nam wypada przytem, że sami moglibyśmy się doskonale obejść bez pojęcia „państwa“ zastępując je nie tak wieloznacznymi terminami, — grupą lokalną i terytorjalną i że jedynie dla przerwucenie pomostu pomiędzy naszymi rozważaniami i pracą innych podajemy tę próbę. Oczywiście weźmiemy tu pod uwagę te tylko poglądy współczesne, które nie wykluczają pierwotnych grup lokalnych z zakresu objętego definicją państwa, inaczej bowiem mówiąc o państwie, weszlibyśmy na teren nieposiadający nic wspólnego z naszą pracą.

Na wstępie stwierdzić możemy, że wszystkie znane nam określenia państwa dotyczą zawsze jakiejś grupy lokalnej w znaczeniu jakie nadaliśmy temu terminowi, to znaczy grupy ludzi, wypełniających pewne środowisko przestrzenne; nawet ci badacze, dla których państwem jest grupa nomadów, muszą przyjąć, że państwo to w każdorazowych granicach swego aktualnego zasięgu reguluje w pewien sposób współzycie wszystkich stykających się w pewnej chwili na danym terytorjum ludzi. Podobnie wszystkie państwa historyczne i wszelkie państwa współczesne. Tak więc państwo mieści się w pojęciu grupy lokalnej. Możemy dalej stwierdzić, że większość określeń pojmuje pod państwem grupę lokalną posiadającą pewien ustrój społeczny t. zn. unormowane przez grupę w jej interesie jakieś minimum określonych funkcyj, spełnianych przez jej członków. W tem znaczeniu nawet hipotetyczna horda pierwotna wyznacza pewne czynności mężczyznom, starcom, kobietom i dzieciom, udzielając im poparcia w wykonywaniu funkcyj<sup>15)</sup>. Z drugiej strony żaden badacz nie zalicza do państw grup bez ustroju w rodzaju n. p. wioski u Bánaro, okręgu u Kai, grupy szczepowej na Trobriand i t. p. Związując stopniowo określenie doszliśmy do tego, że państwo jest grupą lokalną o mniej więcej określonym ustroju; definicja ta, obejmująca w sobie znaczną większość znanych nam określeń, jest jednak jeszcze za szeroka i niejasna. Niejasną staje się ona w wypadku współlistnienia obok siebie niezależnych inkluzywnych grup lokalnych, posiadających ustrój społeczny; która grupa w układzie grup lokalnych na Boyowa posiada cechy państwa, tego na podstawie tej definicji powiedzieć nie możemy. Tutaj stajemy wobec zasadniczej alternatywy, od rozwiązania której zależy nasze dalsze stanowisko. Powstaje mianowicie pytanie, czy w podobnym wypadku cechy „państwowe“ posiada jedna tylko grupa, czy też cały układ? Za pierwszym rozwiązaniem wypowiedzają się wszyscy autorzy, dopatrujący się w każdej organizacji państwowej suwerenności lub inaczej autonomji na zewnątrz i supremacji wewnątrz. Przyjawszy

<sup>15)</sup> Prof. Znanięcki we Wstępie str. 392 wyraża odmienny pogląd, podkreślając bezpostaciowy charakter hordy pierwotnej. Na podstawie analogji zaczerpniętych z życia stadnego wyższych ssaków sądzimy raczej, że istnieje w hordzie podział funkcyj (por. Carveth Read: *The Origin of Man* Cambridge 1920, według Thurnwalda: Bánaro, str. 231).



bowiem, że jedna organizacja państwowa podporządkowuje sobie w mniejszym lub większym stopniu wszystkich, którzy jej podlegają (supremacja) wykluczając oddziaływanie jakiegokolwiek bądź innej grupy (autonomja) musimy w konsekwencji, pod groźbą sprzeczności przyjąc w dalszym ciągu, że grupa taka nie może obejmować tych samych ludzi razem z inną podobną grupą. Konsekwencją drugiego stanowiska będzie niemożność ścisłego ujęcia „państwa“ w ramy zamkniętego układu społecznego; w wypadku tym zamiast o państwie musielibyśmy używając liczby mnogiej, mówić o grupach państwowych, jako o pojęciu równoznacznem z układem paru grup inkluzywnych. Pierwsze stanowisko nasuwa nam poważne wątpliwości, podczas gdy drugie wytrąca broń z ręki, pozbawiając nas możności używania tak doskonałego narzędzia, jakim jest zamknięty układ grupowy w zastosowaniu do problemu państwa. Odgrywające w pierwszym rozwiązaniu tak ważną rolę pojęcia suwerenności (autonomji i supremacji) są z punktu widzenia socjologii bardzo niepewne, zwłaszcza to drugie. Suwerenność w istocie swojej jest pojęciem raczej prawniczem: oznacza ono przede wszystkim, że system norm prawnych obowiązujący mieszkańców danego środowiska jest instytucją państwa i że nieuznane przez państwo normy innych grup nie obowiązują jego obywateli. „Suwerenność“ jest abstrakcyjnym sformułowaniem naczelnej zasady każdego systemu prawa państwowego, która się streszcza w postawieniu jego norm ponad normami wszystkich innych ugrupowań. Ujęte socjologicznie pojęcie to traci na jaskrawości i bezwzględności: oznacza ona powszechne uznanie faktycznej przewagi wymagań, jakie stawia członkom grupa państwowa nad wymaganiami innych zrzeseń. Przewaga ta wiąże się z faktycznym monopolem w używaniu pewnego typu sankcyj dla poparcia działalności przedstawicieli, mianowicie z negatywną sankcją przymusu fizycznego. Że przewaga ta nawet w państwie współczesnem nie jest taka bezwzględna, świadczą o tem wyniki konfliktów z wymaganiami grupy narodowej lub religijnej, przy których członkowie państwa niejednokrotnie działają przeciw niemu<sup>16)</sup>.

W rozpatrywanych przez nas ustrojach lokalnych o zdecydowanej przewadze norm szerszej grupy lokalnej nad normami węższej mówić trudno, podobnie jak o absolutnej przewadze jakiegokolwiek grupy lokalnej nad innymi grupami w tem samym środowisku. Do państwa pierwotnego nie możemy stosować kryterjum suwerenności jako ogólnej cechy państwa wogóle, gdyż prowadzi to do wniosku, że państwo pierwotne nie jest wogóle państwem, gdyż suwerenności nie posiada. Możliwy byłoby ostatecznie upierać się przy suwerenności w ustrojach opartych na jednej tylko grupie lokalnej, jak to ma n. p. miejsce na Bánaro<sup>17)</sup> —

<sup>16)</sup> Podkreśla to słusznie Vierkandt, op. cit. str. 467.

<sup>17)</sup> I tak n. p. w odniesieniu do jednostopniowych zorganizowanych grup lokalnych w Australji podnosi Alfred Knabenhans (Die politischen Organisation bei den australischen Eingeborenen, Berlin i Lipsk 1919, str. 191—198), że posiadają one cechy państwa, gdyż wykazują porządek prawny (!), autonomję i suwerenność.

natomiast w stosunku do rozczłonkowanych systemów inkluzywnych grup lokalnych pojęcie to żadną miarą zastosować się nie daje. W tym stanie rzeczy pozostaje nim tylko przyjęcie drugiego rozwiązania i ujęcia „państwa“ jako systemu inkluzywnych grup lokalnych, wyposażonych w określony ustroj społeczny. Skrajnymi wypadkami takiego układu są z jednej strony grupy lokalne najprymitywniejszych ludów, u których ustroj posiada jedna tylko grupa, osiedle lub wioska, a badanie nieistniejącego układu można zastąpić badaniem tej jednej grupy w kategoriach zamkniętego układu społecznego, z drugiej rozwinięte państwo historyczne oraz scentralizowane państwo współczesne, u których najszersza grupa terytorjalna, państwo, podporządkowała sobie grupy mniejsze do tego stopnia, że całość można badać jako jedną wielką grupę wraz z jej instytucjami. Zgodnie z hipotezą postawioną na końcu rozdziału poprzedniego układ koncentryczny będzie posiadał największe zastosowanie tam, gdzie podstawowa grupa lokalna ma charakter genetyczny, a szersze grupy układu posiadają cechy terytorjalne, gdyż w tych właśnie warunkach grupy te wykazywać będą stosunkowo największą niezależność, a układ cały nie da się ująć w kategoriach jednej grupy. Natomiast w obu skrajnych wypadkach, t. j. tam, gdzie najszerszą grupą jest jedyna grupa lokalno-genetyczna (Bánaro) i tam gdzie podstawą całego układu jest grupa terytorjalna (państwo historyczne), cały układ daje się zastąpić badaniem jednej grupy. Zanim zgodnie z założeniami powyższymi przejdziemy do stawiania problemów i projektowania klasyfikacji, poświęćmy trochę uwagi zagadnieniom i metodzie stosowanej przez paru nowszych i głośniejszych autorów, którzy się państwem pierwotnym zajmowali. Rozważenie cudzych założeń i metod ułatwi nam niewątpliwie orientację i umożliwi lepsze postawienie zagadnienia.

Przegląd nasz rozpoczniemy od francuskiego socjologa, jednego z wybitniejszych reprezentantów współczesnych szkoły Durkheima, G. Davy'ego, który w dwóch pracach zajmuje się genezą i rozwojem państwa od początków jego u ludów pierwotnych do rozbudowanej monarchji despotycznej starożytnego wschodu<sup>18)</sup>. Za najistotniejszy moment w tym rozwoju uważa Davy indywidualizację i koncentrację władzy w rękę jednostki. Punktem wyjścia, najstarszą organizacją społeczną jest macierzysty klan totemiczny<sup>19)</sup> — z niego wytworzyła się dopiero rodzina, ród, fratrje, szczep i t. p. Całe życie społeczne ludów pierwotnych, podobnie jak i starożytności przenika pierwiastek religijny, a wszel-

<sup>18)</sup> A. Moret et G. Davy: *Des Clans aux Empires. L'organisation sociale chez les primitifs et dans l'orient ancien*: Paris 1923 część I. *L'organisation Sociale et la concentration progressive du pouvoir dans les sociétés primitives*, oraz G. Davy: *La sociologie politique*, Paris 1924.

<sup>19)</sup> Nowsze badania podają w wątpliwość to twierdzenie; por. Lowie, Thurnwald, Malinowski, Schmidt i Koppers op. cit.



kim przemianom ustroju społecznego towarzyszą równoległe zmiany w systemie religii. Klan pierwotny absorbuje całkowicie jednostkę z czem wiąże się brak indywidualizacji i równość wszystkich jego członków. Wszystkich członków oraz stojące w związku z życiem tej zbiorowości przedmioty i otoczenie fizyczne przenika ta sama święta substancja, mana, skupiona szczególnie w krwi członków klanu (stąd znaczenie pokrewieństwa i pośrednio zakaz kazirodztwa); symbolem i wyrazem mana jest totem. Przejściu od klanu macierzystego do ojczystego towarzyszy indywidualizacja — w miejsce duszy zbiorowej klanu występują indywidualne dusze jego członków: dalsze stadja tej ewolucji dochodzą do skutku drogą zmiany totemu na przodka, którego godność przyswaja sobie z tytułu primogenitury naczelnik, oraz przez gromadzenie dóbr ekonomicznych, w których mana znajduje swój wyraz. Rozprószona suwerenność klanu totemicznego, hipostazowanego w totemie, krystalizuje się z czasem w osobie wodza, później w osobie despotycznego króla. Powyższe pobieżne streszczenie nie uwydatnia należycie zawsze ciekawych a w wielu punktach trafnych wywodów, pozwoli nam jednakże na podkreślenie paru charakterystycznych tak dla autora, jak i całego jego kierunku momentów. Davy, podobnie jak Durkheim bierze za podłoże opisanego wyżej procesu koncentracji władzy społeczeństwo (*société*) nie rozróżniając w niem współistniejących grup genetycznych, religijnych, wytwórczych i terytorjalnych; co więcej do społeczeństwa tego wchodzi jednostki ludzkie całą swoją osobowością, wraz z wszystkimi zainteresowaniami: religiją, życiem ekonomicznym, artystycznym i t. d. Co nas dalej w pracach Davy'ego uderza, to sprowadzenie całego rozwoju do zmian we władzy, z czego wynika, że władza jest najistotniejszym momentem każdego ustroju i że cechuje zawsze społeczeństwo jako takie; podkreślić należy przytem, że autor nie podaje nigdzie co przez władzę (*pouvoir*) rozumie, uważając to widocznie za rzecz samą przez się zrozumiałą. Wreszcie Davy rozwiązuje problemat rozwoju od klanu do imperjum metodą zbliżoną do ewolucjonizmu: przyjmuje mianowicie, że proces odbył się wszędzie tak samo i na podstawie tego założenia rekonstruuje ten przebieg przy pomocy danych z różnych miejsc i czasów. Nie wdając się w szczegółowe rozważania o wartości tych założeń i metody ograniczymy się w tem miejscu do paru ogólnikowych uwag. We wszystkich opisanych przez nas środowiskach, nawet w najprymitywniejszych (Banaro), istniały obok siebie niezależne grupy i żadna z nich nie obejmowała całego życia społecznego członków; i tak n. p. związki małżeńskie i stosunki handlowe przekraczały granice oznaczone przez przynależność do rodu lokalnego. W warunkach tych społeczeństwo jest pojęciem zupełnie nieprzydatnem, nie daje się bowiem sprowadzić do żadnego określonego układu społecznego. Nic dziwnego, że autor przyjmując tak niejasne pojęcie jak społeczeństwo za punkt oparcia operuje w dalszym ciągu również nieokreślonym pojęciem władzy. „Władza“ jest niewątpliwie pojęciem abstrakcyjnym i to tego typu co „sprawiedli-

wość“, „słuszność“, „siła“ i t. p. — jako taka nie jest i być nie może elementem grupy społecznej, a co najwyżej nie mniej abstrakcyjnego układu, jakim jest „społeczeństwo“ wogóle. Brak jasno określonych i opartych na rzeczywistości kategorii społecznych oraz używanie ewolucjonistycznych sposobów stawiania zagadnień i metod stawia pod znakiem zapytania wyniki pracy autora.

Robert H. Lowie, do omówienia pracy którego z kolei przystępujemy, jest jednym z czołowych etnologów amerykańskich ostatnich czasów. Praca jego o społeczeństwie pierwotnym<sup>21)</sup>, z której tak obficie korzystaliśmy w części I-szej naszego szkicu, uchodzi za jedną z najlepszych prób przedstawienia całokształtu instytucyj społecznych u ludów niższych, i dowodzi niewątpliwie dokładnej znajomości wszystkich zagadnień związanych ze społeczeństwem prymitywnym. Problematowi początków państwa poświęcił Lowie niewielką, lecz treściwą pracę p. t. *The Origin of the State*<sup>22)</sup>, w której niezadawalając się krytyką cudzych teoryj wysnuwa też własną. Jako założenie autor przyjmuje zasadę psychicznej jedności i ciągłości, w myśl której stara się, wypełnić przestrzeń dzielącą państwo pierwotne od wielkich imperyjów współczesnych szeregiem stopni pośrednich. Państwem jest dla Lowiego zgodnie z definicją Macivera<sup>23)</sup> każda grupa utrzymująca porządek polityczny w oznaczonych granicach terytorjalnych. Na podstawie tej definicji autor zalicza do tej samej kategorii małe zreszenia lokalne Andamanców i państwo współczesne. Twierdzeniom Morgana<sup>24)</sup>, że najprymitywniejsze ludy zorganizowane są wyłącznie na zasadzie pokrewieństwa, przeciwstawia Lowie swoją tezę o powszechnej więzi terytorjalnej, łączącej na wszystkich szczeblach ludzi zamieszkujących i to niezależnie od węzłów krwi. Rozwój pierwiastka terytorjalnego (ściślej więzi terytorjalnej — the territorial tie) tłumaczy zdaniem autora przejście od małych grup lokalnych do wielkich grup państwowych: rozwój spowodować może zmiana w doświadczeniach zbiorowych w rodzaju tej jaką pociąga kontakt z silniejszym lub słabszym sąsiadem, podbój albo pojawienie się wybitnego organizatora. Pomijając wątpliwości, jakie nasuwać musi twierdzenie Lowiego o powszechności więzi terytorjalnej u wszystkich ludów (nie spotkaliśmy jej n. p. u Bánaro) samo zaliczenie do tego samego szeregu rozwojowego grup tak różnych pod względem struktury, liczebności i organizacji wydaje się nieuzasadnione. Zagadnienie całe — proces rozwoju od małej grupy terytorjalnej do państwa współczesnego — nie daje się w żadnym razie rozwiązać przy uwzględnieniu jednego

<sup>21)</sup> R. H. Lowie, *Primitive Society*.

<sup>22)</sup> New York 1927. Obszerniejsze omówienie i streszczenie tej pracy znajduje się w „Przeglądzie Socjologicznym“, t. I. zeszyt 1; tutaj ograniczamy się do przedstawienia samej metody i wyników pozytywnych.

<sup>23)</sup> Maciver loco cit.

<sup>24)</sup> *Ancient Society*, I. c.



tylko elementu, którym jest więź terytorjalna, lecz wymaga szczegółowego określenia i zbadania różnych grup wraz z wszystkimi ich elementami. Na dobro autora zapisać należy ostrożność i powściągliwość w uogólnieniach; podkreśla on parokrotnie, że o jakiejś jednej linii rozwojowej mówić trudno, i że faktyczny proces przemiany odbywał się być może kilkoma różnymi drogami. Brak pozytywnych wyników przypisać należy niewłaściwemu postawieniu zagadnienia, nie dającego się wogóle rozwiązać w tem ujęciu. Każdy przyznać musi, że niedorzecznością byłoby badać w jaki sposób z osiedla utworzyła się wioska, albo dopatrywać się zarodków organizacji okręgu na Boyowa w ustroju osiedla i wioski. A jednak tak właśnie postępuje większość badaczy, starających się wyprowadzić państwo współczesne oraz poprzedzające je państwo historyczne z organizacji ludów państwowych. Powstanie każdej szerszej grupy jest czemś nowem i niesprowadzalnem do elementów zawartych w węższych grupach. Podobnie jak nie możemy wyprowadzić okręgu z wioski, ani też z osiedla, tak nie umiemy również wyprowadzić wielkiej grupy państwowej, z jakiegokolwiek poprzedzającej ją organizacji<sup>25)</sup>. Problem rozwoju tak lub inaczej określonego typu grup lokalnych nazwanych „państwem“ można i należy postawić, trzeba jednak odróżnić przy tem zmiany dokonywujące się w obrębie jakiejś określonej grupy, n. p. okręgu albo dzielnicy od faktu pojawienia się nowego ugrupowania, niedającego się w żaden sposób uzasadnić przy czynowo. Jak długo będziemy badali sposób w jaki z osiedla powstała wioska, z wioski okręg, a z okręgu szersze ugrupowanie państwowe póty będziemy zawsze skazani na obracanie się w sferze ogólników w rodzaju „więzi terytorjalnej“, „władzy“ i t. p., zamiast ścisłych i pewnych wyników poszukiwań ograniczonych do zmian w elementach określonej grupy. Zagadnienie rozwoju nie należące do tematu naszej pracy, poruszyliśmy tylko dla zaznaczenia konsekwencji, do których prowadzi niewłaściwe zdaniem naszym ujęcie grupy społecznej i jej elementów.

Etnolog niemiecki Thurnwald unikał w pracy poświęconej ustrojowi politycznym ludów pierwotnych<sup>26)</sup> większości błędów, którym przypisujemy niepowodzenie dociekań Davy i Lowie'go. W konkretnych przebiegach rozwojowych organizacji różnych ludów, powiada ten autor, napróżno byśmy się doszukiwali tej samej kolejności różnych zjawisk: rozwój w każdym przebiegu historycznym odbywał się inaczej, tak, że niepewną jest klasyfikacja na zasadzie pierwszeństwa jednej formy przed drugą. Uproszczenie bywa niejednokrotnie wynikiem rozwoju właśnie. Mimo niemożności oznaczenia faktycznej kolejności różnych stadów mo-

<sup>25)</sup> Stanowisko podobne zajmuje prof. K. Tymieniecki: *Spółczesność Słowian Lechickich*, Lwów 1928 str. 18, 19, podkreślając słusznie niemożność wyprowadzenia na gruncie materiałów historycznych plemienia i ludu z organizacji rodowej. Dodamy ze swej strony, że nie można tego uczynić również i na materiale etnograficznym jak wogóle na żadnym materiale, gdyż mamy tu do czynienia z nowem zjawiskiem społecznym.

<sup>26)</sup> *Politische Gebilde bei Naturvölkern*. Z. f. v. R. tom 37.

zemy różne ustroje zestawić w jeden idealny szereg rozwojowy na tej zasadzie, że formy późniejsze wykazują narastanie nowych kompleksów nad ustrojem społecznym wcześniejszych stadiów rozwoju. Na tej zasadzie autor zestawia trzy systemy społeczne na Oceanji — papuaski, melanezyjski i mikro-polinezyjski — jako trzy kolejne stadia logicznego procesu ewolucyjnego; nie przesadzając przez to, czy istotnie rozwój tą właśnie drogą się odbywał. Podstawą wszystkich trzech systemów jest ród gerontokratyczny. Kulturę papuaską cechuje brak zróżniczkowania społecznego w obrębie podstawowego zrzeczenia, którym jest ród lokalny, oraz znaczenie starców w życiu publicznym rodu. W Melanezji ród jest również podstawową grupą lokalną i gospodarczą, obok niego zarysowuje się jednak większa jednostka polityczna, w obrębie której rody różniczkują się w zależności od pochodzenia i bogactwa. W rodzie przejawia się nadal przewaga starców, system rodowy uległ jednak pewnemu uproszczeniu. W systemie mikro-polinezyjskim ród jest podobnie jak w poprzednich rodach podstawą, jednak zróżniczkowanie rodów idzie o krok dalej i wyraża się w podziale ich na klasy społeczne; łączy się to z rozwiniętą instytucją wodza, niewolnictwem i skomplikowanym systemem ekonomicznym. Stanowisko Thurnwalda jest niewątpliwie słuszne, a otrzymane wyniki pewne. Czyżby jednak wyniki te były wszystkiem czego może nas nauczyć porównanie różnych ustrojów, co do których przypuszczamy, że jeden się z drugiego rozwinął? Byłoby to stanowczo bardzo niewiele. Chociaż ustalenie stałej kolejności zjawisk w procesie powstawania i rozwoju nie jest zdaniem naszym możliwe, jednak o pewnych etapach tego procesu można powiedzieć, coś więcej niż to, że są przejściami od logicznie wcześniejszej formy do późniejszych. Niektóre procesy dają się niewątpliwie ująć w prawa przyczynowe, mimo, że cały kierunek rozwoju z pod pojęcia przyczynowości się wymyka: jakie to będą prawa przyczynowe i jaką część procesu rozwojowego wytłumaczają, nie będziemy w tym miejscu wyjaśniać, gdyż przechodzi to zakres pracy, zajmującej się ustaleniem elementów układu, a nie ich zmianami.

Zagadnienia, które stawiali trzej omówieni autorzy, wychodzą poza płaszczyznę naszych rozważań: prace te były poświęcone zagadnieniom powstawania i rozwoju pewnych ugrupowań, podczas gdy szkic nasz miał na celu jedynie opis grup lokalnych w jednym przecięciu czasowym; autorów tych interesowała dynamika, podczas gdy nasza praca dotyczy statyki układów społecznych. Jeżeli mimo różnicy zagadnień poświęciliśmy tyle miejsca omówieniu tych badań, to uczyniliśmy tak z dwóch względów. Po pierwsze statycznemu opisowi socjograficznemu państwa pierwotnego poświęcono bardzo mało uwagi, w porównaniu z rozważaniami genezy i rozwoju, tak że na podstawie tego materiału niewielebyśmy uzyskali<sup>28)</sup>. Powtóre, każde badanie dynamiczne opiera się na

<sup>28)</sup> Ogólne dzieła w rodzaju Schmidta i Koppersa op. cit. lub Lowie'go *The Primitive Society* zbyt pobieżnie zajmują się tem zagadnieniem; jedyna znana nam monografia A. Knabenhansa dotyczy tylko prymitywnych grup Australji.



opisach statycznych w paru przynajmniej przecięciach czasowych; elementy układu statycznego dają się wypośrodkować z każdego opisu zmian, których są podłożem. Zgodność praw zmiany z rzeczywistością jest najlepszym sprawdzianem wartości naszych pojęć o układach statycznych, ulegających zmianom. Najważniejsze zarzuty, któreśmy Lowie'mu i Davy postawili streszczają się w tem, że jako ulegające zmianom elementy przyjęli nieokreślone i abstrakcyjne pojęcia „władzy“ i „więzi terytorjalnej“, przez co cały przebieg rozwoju staje się abstrakcyjny i niezrozumiały; właściwe ujęcie elementów dałoby niewątpliwie lepsze wyniki niż te, któremi się nasi autorzy poszczycić mogą.

Warunkiem postępu nauki „nomotetycznej“<sup>20)</sup> o zmianach, jakim ulegało „państwo“ jest opracowanie jak największej ilości konkretnego materiału z jednego przecięcia czasowego i to w sposób możliwie najjaśniejszy według jakiegoś jednego systemu socjologicznego. System ten winien uwzględniać dostateczną ilość elementów, żeby umożliwić ujęcie niewielkich nawet różnic w poszczególnych układach. Warunkom tym odpowiada, jak sądzimy, użyty w pracy niniejszej system prof. Znanieckiego choćby ze względu na ścisłość i szczegółowość. Gdy będziemy posiadali dostateczną ilość prac socjograficznych i to z większej ilości środowisk, wtedy dopiero będzie można myśleć o przystąpieniu do drugiej, niewątpliwie ciekawszej i ważniejszej części pracy, mianowicie do opracowania zmian jakim ulegały grupy, którym przypisujemy cechy „państwowości“. Ponieważ grupy te stanowią pewną odmianę grup lokalnych (wzgl. terytorjalnych) wogóle, dla pogłębienia i uzupełnienia badań okazałoby się niewątpliwie koniecznem rozszerzenie ich na wszelkie grupy lokalne i na ich układy; „państwo“ jako takie nie stanowi bowiem odrębnej dziedziny badań socjologicznych na swoich najniższych szczeblach, gdzie niezawsze jasno odcina się od grup lokalnych nie posiadających ustroju. Przechodziłoby zakres niniejszego szkicu, gdybyśmy się starali sformułować zagadnienia dynamiki państwa w ujęciu przyczynowym, podamy jednak parę pierwszych z brzegu problemów, jakie nam się nasuwają dla lepszego wyjaśnienia konsekwencji, do których nasze stanowisko prowadzi. A więc w pierwszym rzędzie podkreślić trzeba, że proces pojawiania się nowych układów nie daje się ująć przyczynowo; z powyższych względów dynamika państwa nie będzie się zajmowała wyjaśnieniem w jaki sposób z rodu powstała wioska, z wioski okręg i t. p. Właściwą sferą dociekań pozostaną zmiany w już istniejących układach pod wpływem odchyień w jakimś elemencie n. p. wyjaśnienie jakie zmiany wywołało pojawienie się w okręgu specyficznego ideału potęgi, zanik ośrodka skupienia z powodu zniszczenia stolicy i t. p.; jakie konsekwencje pociągnęło dla państwa przejście wymiaru sprawiedliwości (nowe zadanie zbiorowe i nowe funkcje) etc.

<sup>20)</sup> t. j. szukającej praw przyczynowych w przeciwstawieniu do nauk idjograficznych, opisowych.

W granicach zagadnienia naszego leży natomiast kwestja systematyki „państwa“, chociaż pewne jego formy przekraczają zakres podanego w części II. materiału. Podziału na typy można dokonać na podstawie różnic w jakimkolwiek elemencie. Jako podstawowa zasada klasyfikacyjna narzuca się w pierwszym rzędzie zasada odrębności; na tej podstawie możemy rozróżnić państwo genetyczno-lokalne i terytorjalne (wzgl. kombinacje obu w układzie inkluzywnym); zastosowanie tego podziału jest niewielkie, gdyż państwo genetyczno-lokalne istnieje zaledwie u niewielkiej garstki ludów. Liczba i związane z nią pośrednio sposoby skupienia się (ośrodki skupienia) pozwalają nam odróżnić małe i wielkie grupy państwowe (o stycznościach bezpośrednich i wtórnych). Grupy lokalne podzieliłmy wyżej na dwie wielkie klasy w zależności od tego, czy posiadają ustrój (państwo) lub go nie posiadają. Ze względu na stanowisko możemy wyróżnić państwa o ustroju stanowym (pewne stanowiska zajmują tylko członkowie jakiegoś dziedzicznego stanu) i ustroju bezstanowym. Z punktu widzenia ideałów zbiorowych możemy odróżnić grupy, nie posiadające wogóle ideałów od takich, które je posiadają; w tych ostatnich istnieje duża rozpiętość między prymitywniejszą grupą, posiadającą tylko ideał potęgi i stojącymi wyżej zreszezeniami realizującymi ideały sprawiedliwości, ładu i t. d. Na innej zasadzie opiera się zastosowany w pracy niniejszej podział na państwo składające się z niezależnych inkluzywnych grup lokalnych i państwo, składające się z jednej grupy lokalnej<sup>31</sup>). Podziałów takich moglibyśmy wymienić bardzo dużo. Do klasyfikacji tej nie przywiązujemy zresztą wielkiej wagi, uważają kategorię „państwa pierwotnego“ za twór z punktu widzenia socjologii sztuczny. U podstaw tego pojęcia leży zawsze i wszędzie tylko grupa lokalna (lokalno-genetyczna i terytorjalna) i tą tylko kategorię uważamy za właściwy termin do określenia zjawisk, któremi interesują się zajmujący się państwem uczeni. Jest rzeczą zrozumiałą, że badania tego typu co nasze nie mogą dać podstawy do genetycznej klasyfikacji różnych rodzajów państwa — nie zajmowaliśmy się bowiem nigdzie kwestją kolejności, pierwszeństwa stopnia rozwoju etc. badanych układów.

### 3. WIELKOŚĆ GRUPY LOKALNEJ I RÓŻNICZKOWANIE STANOWISK.

Porównanie mniejszych i większych grup lokalnych, oparte na zestawieniu w części II. materiale, już na pierwszy rzut oka wykazuje znaczne różnice w ilości i stopniu zróżniczkowania funkcji i stojących z nimi w związku stanowisk. Podczas gdy w małej grupie lokalno-genetycznej u Bánaro funkcje wszystkich dojrzałych mężczyzn w rodzie okazują daleko idące podobieństwo i jedynie osiągnięcie poważnego wieku zapewnia pewnego rodzaju pierwszeństwo w decydowaniu o czynnościach zbiorowych, to we wszystkich szerszych grupach innych środowisk możemy

<sup>31</sup>) Typ pierwszy odpowiada m. w. temu co Durkheim (De la division du Travail social, 4-te wydanie. Paryż, 1922, str. 149—167) nazywa *société ségmentaire*, podczas gdy drugi pokrywa się w przybliżeniu z *société organisée*.



stwierdzić istnienie stałej instytucji wodza oraz naczelnika o wyraźnie określonych funkcjach i sankcjach. Nie spotykaliśmy nigdzie wioski bez naczelnika, ani też okręgu bez wodza. W najszerzych pośród spotykanych ugrupowań, okręgu na Trobriand i dzielnicy na Samoa zróżniczkowanie stanowisk idzie jeszcze dalej, wytwarzając jak gdyby parę kategorii członków. W każdym okręgu Boyowa obok gminu występują naczelnicy wiosek oraz członkowie rodu wodzów (guya'u) a z każdym z tych stanowisk wiążą się określone funkcje społeczne. W każdej dzielnicy samońskiej spotykamy gmin, ojców rodzin, naczelników osiedli, wodzów wiosek, mówców (tulafale), wielkich wodzów okręgu i wielkich mówców (tulafale alii). Zdawałoby się zatem mogło, że wielkość grupy lokalnej i zróżniczkowanie stoją z sobą w pewnym związku. Związek ten jest niewątpliwy, a opierać się zdaje na właściwościach strukturalnych większych grup lokalnych na pewnym szczeblu rozwoju środków porozumienia się i styczności społecznej. Zbyt mało posiadamy danych, żeby zapatrywaniom naszym nadać pewność twierdzenia, ograniczając się zatem w tem miejscu do stawiania hipotez tylko sformułujemy jak następuje nasuwające się nam przypuszczenie: w prymitywnych warunkach porozumienia się i skupienia, na niskim stopniu organizacji jedność w działaniach zbiorowych większych zrzeszeń lokalnych dochodzi do skutku przez wydzielenie się z całej grupy mniejszego zespołu, zdolnego do bezpośredniego porozumienia się i jednolitego działania; zespół ten stanowi jądro grupy, występuje i działa za nią w jej życiu codziennym. Warunkiem istnienia wielkiej grupy na niskim szczeblu rozwoju kultury jest istnienie różnych kategorii członków, z których największa a zarazem najwyżej ceniona bierze intensywny udział w czynnościach zbiorowych, podczas gdy kategorie szersze i stojące niżej w ocenie środowiska jedynie w wyjątkowych okolicznościach działają w charakterze członków grupy. Przykład zaczerpnięty ze stosunków samońskich najlepiej wyjaśni, co mamy na myśli: w dzielnicy, stojący na jej czele wódz całą swoją osobowością nieomal i w każdej chwili swojego życia występuje w charakterze jej przedstawiciela; wielcy mówcy i wodzowie okręgu interesują się prawami całej grupy rzadziej, głównie podczas narad poprzedzających *fono* i z okazji obioru wodza dzielnicy lub wypowiedzenia wojny; uczestniczący w *fono* (parlamente) dzielnicy wodzowie wiosek i naczelnicy większych osiedli tylko z okazji *fono* i wojny mogą wziąć udział w czynnościach zbiorowych grupy; wreszcie pozostali członkowie tego zrzeszenia występują czynnie jedynie podczas rzadkich naogół wojen między dzielnicami, przyczem wątpliwem jest czy wogóle zdają sobie sprawę z zakresu tych czynności. W państwach historycznych zróżniczkowanie to występuje jeszcze wyraźniej. W Polsce przedrozbiorowej n. p. inny był udział możnowładztwa i zwykłej braci szlacheckiej w pracach dotyczących całego państwa, podczas gdy mieszczenie i najszerza warstwa, chłopci żadnego wogóle udziału w życiu państwem nie brali. *Powstaniu i rozwojowi większej grupy towarzyszy w warunkach pierwotnych kategoryzacja członków.*

Pogląd ten posiada wiele punktów stycznych ze znanem twierdzeniem Durkheima. „Podział pracy“ powiada Durkheim „zmienia się wprost proporcjonalnie do objętości i gęstości społeczeństw“<sup>32)</sup>. Przez podział pracy rozumie socjolog francuski zróżniczkowanie stanowisk i funkcyj; objętość (volume) oznacza ilość członków społeczeństwa; gęstość (densité morale ou dynamique) jest to stan zbliżenia między członkami społeczeństwa i wynikającego stąd współdziałania — mybyśmy to określili jako nasilenie styczności społecznych. Z prawa powyższego wynika bezpośrednio, że przy określonym stanie styczności zróżniczkowanie wzrasta proporcjonalnie do wielkości społeczeństwa. Że twierdzenie to jednak napozór tylko pokrywa się z naszą hipotezą wynika to przede wszystkim z analizy znaczenia jakie Durkheim nadaje pojęciu społeczeństwa, które jest zupełnie różne od tego co my przez grupę społeczną rozumiemy. U Durkheima społeczeństwem jest agregat ludzi wydzielający się w środowisku przestrzennym przez podobieństwo instytucyj wraz z całym jego życiem społecznym i duchowym, podczas gdy nasza grupa lokalna obejmuje tylko pewne strony osobowości uczestników i współistnieje w tem samym środowisku z innymi grupami. Przykład najlepiej zilustruje różnicę: społeczeństwem jest zbiorowisko mieszkańców całego Massim ujętych w całym ich życiu społecznym, zaś grupami lokalnymi są tylko lud, szczepy, okręgi, wioski, przyczem urządzenie społeczne posiadają jedynie trzy ostatnie. Według Durkheima wzrost objętości społeczeństwa Massim polegałby na wzroście liczebnym jego uczestników (członków); dla nas wzrost wielkości grup oznacza w pierwszym rzędzie powstanie szerszych ugrupowań z tego samego materiału ludzkiego, który poprzednio wchodził w skład mniejszych zrzeszeń. Mówiąc o kategoryzacji, mamy na myśli coś więcej niż samo zróżniczkowanie funkcyj, a mianowicie to także, że rozwija się pewne poczucie podobieństwa stanowisk i zależności od podobieństwa w zakresie udziału pewnych warstw członków w życiu zbiorowym grupy. Streszczając różnice powyższe, podstawą zróżniczkowania jest u nas grupa, a nie nieokreślone bliżej społeczeństwo; kategoryzacja jest ponadto czemś więcej od samego zróżniczkowania<sup>33)</sup>. Hipoteza powyższa stanowi punkt wyjścia dalszych rozważań o znaczeniu różnic stanowych w budowie szerszych grup lokalnych. Wyniki rozważań tych, opartych na hipotezie mieć będą oczywiście tylko wartość hipotetyczną; do sprawdzenia ich i podniesienia do godności twierdzenia naukowego potrzebny jest znacznie większy materiał, niż ten, którym tu

<sup>32)</sup> Emile Durkheim. *De la division du Travail Social*, 4-te wyd. 1922, str. 244. *La division du travail varie en raison directe du volume et de la densité des sociétés... dalej znów: ...la croissance et la condensation des sociétés nécessitent une division plus grande du travail... c'en est la cause déterminante.*

<sup>33)</sup> Hipoteza nasza jest węższa od Durkheimowskiego prawa, nie obejmuje bowiem związku między gęstością społeczną i kategoryzacją. Mamy wrażenie, że wzrost gęstości społecznej, aczkolwiek zwiększa zróżniczkowanie, jednak osłabia kategoryzację, brak nam jednak danych do rozwinięcia tego poglądu w hipotezę.



operujemy. Materiał ten wystarczy jednak w zupełności do należytego uprawdopodobnienia hipotezy i daje dostateczną podstawę do zajęcia stanowiska w interesującym nas zagadnieniu.

*Leżąca u podstaw wielkiej grupy kategoryzacja członków opiera się, niejednokrotnie na różnicach o charakterze stanowym.* Pojęcie stanu i różnic stanowych domaga się bliższego wyjaśnienia; przed przejściem do właściwego tematu będziemy jeszcze musieli słów parę temu zagadnieniu poświęcić. Pojęcia stanu, klasy, kasty i t. p. posiadają dzisiaj obfitą literaturę, jednak podobnie jak pojęcie państwa mają nieustalone znaczenie. Rivers n. p. rozróżnia klasę, zawód i kastę na tej podstawie, że w pierwszej związek między przynależnością i funkcjami pełnionymi w grupie nie jest jasny, w drugim związek ten narzuca się jako rzecz oczywista, a trzecia obok cech obu poprzednich posiada ponadto charakter endogamiczny, opiera się na hierarchji i dystansie na tle sakralno-magicznym w stosunku do warstw innych<sup>34)</sup>. Max Weber rozróżnia klasę, stan i kastę w ten sposób, że stanowisko klasowe opiera się na stosunkach ekonomicznych, stanowe na specjalnym trybie życia i związanym z nim szacunkiem (Ehre) ze strony innych stanów, wreszcie kasta jest stanem, wyodrębnionym na podstawie momentów magicznych i sakralnych. Klasa stan i kasta są zjawiskami podziału władzy (Machtverteilung)<sup>35)</sup>. Vierkant wreszcie określa stany jako „grupy jednego szczepu lub narodu, oddzielone od siebie przez różny sposób myślenia, obyczaj i prawo“, podczas gdy klasę cechuje podobieństwo interesów ekonomicznych tylko<sup>36)</sup>. Brak ustalonej definicji upoważnia nas do wyboru takiej, która najlepiej naszym zadaniom odpowiada: będzie to definicja zbliżona do definicji prof. Znanickiego<sup>37)</sup>. Stanem jest ogół ludzi zajmujących w danym środowisku stanowiska podobne, przyczem podobieństwo to i różnice w stosunkach do innych stanów są uświadomione i znajdują wyraz w indywidualnych stosunkach równości wewnątrz i nierówności na zewnątrz stanu. Stan posiadający poczucie zespołu, świadomy tego, że tworzy zamkniętą grupę nazwiemy klasą; klasę posiadającą ustrój społeczny określimy jako związek klasowy<sup>38)</sup>. Pojęcie stanowiska nie ogranicza się do normy wymieniającej funkcje w określonej grupie, ani też do pozycji zajmowanej przez danego osobnika w indywidualnych stosunkach; nie jest samo przez się czemś sprowadzalnem bez reszty do pojęcia stosunku i grupy, lecz stanowi niedający się całkowicie zredukować składnik osobowości społecznej<sup>39)</sup>. Uświadomione podobieństwo stanowisk jest zatem podstawą stanu<sup>40)</sup>; z poczuciem podobieństwa i różnic wiąże się też w pewien sposób zachowania się członków stanu. Nie należy przytem tracić z uwagi, że stan nie jest grupą społeczną — jest nią dopiero klasa i zwią-

<sup>34)</sup> Rivers, *Social Organisation* 143—156.

<sup>35)</sup> Max Weber, *op. cit.* str. 631—640.

<sup>36)</sup> Vierkant, *op. cit.* str. 458.

<sup>37)</sup> Podobna definicja będzie użyta w pracy prof. Znanickiego o Socjologii Poznania; określenie podane wyżej odbiega w pewnych punktach od niej.

zek klasowy. Jako przykłady stanu możemy podać proletarijat robotniczy przed wprowadzeniem związków zawodowych i robotniczej organizacji politycznej, starców u Bánaro, członków najwyższych klanów na całym archipelagu Trobriand i Buin, dojrzałych mężczyzn u Kai, dzieci we wszystkich prawie społeczeństwach i t. p. Podobieństwa i różnice, na tle których wyodrębniają się stany, mogą mieć najróżniejszy charakter w zależności od tego, czy dotyczą one cech fizjologicznych, psychicznych, magicznych, estetycznych etc. osobowości ludzkiej, czy wiążą się z pozycją w jakimś stosunku społecznym lub udziałem w jakiejś grupie. Ciekawą właściwością podziałów stanowych jest to, że nie ograniczają się ona do jakiejś jednej grupy lokalnej, lecz okazują tendencję do rozprzestrzeniania się na nieograniczonym terenie; Rivers<sup>41)</sup> podkreśla łatwość, z jaką kastowy system indyjski wciąga w siebie coraz to nowe szczepy; znanym jest fakt rozchodzenia się podziału na te same stany w Europie średniowiecznej na państwa o różnej strukturze społecznej; w części II. znajdujemy również ciekawe przykłady identyfikacji podziałów stanowych w odległych nieraz miejscowościach (Buin, San Cristoval). Podział „poziomy“ na różne warstwy, rozchodzi się znacznie łatwiej i prędzej niż wzrost jakiegokolwiek grupy lokalnej. W środowiskach opisanych w części II. możemy wykazać istnienie całego szeregu stanów różnego typu. U Bánaro jak zaznaczono wyżej, zarysowuje się niezbyt wyraźnie podział mężczyzn na młodzież, dojrzałych i starców; ci ostatni zwłaszcza posiadali określoną pozycję społeczną. Stanowisko starców wyrażało się w pewnym przodownictwie w czynnościach zbiorowych grupy lokalnej, w osobistym podporządkowaniu młodszego starszemu i w przypisywaniu im przez ogół znajomości tajemnic religijnych, magii i doświadczenia. Podział na starców i pozostałych członków grupy rozciąga się znacznie szerzej od jakiegokolwiek określonej grupy, na całe prawie terytorjum Nowej Gwinei, obejmując sobą nawet ludy pochodzenia melanezyjskiego<sup>42)</sup>. Znacznie ciekawszy jest podział na stany w środowiskach, w których istnieją wielkie klany totemiczne; klany te lub pewne rody w tych klanach tworzą całą hierarchję, a wzajemny stosunek członków różnych klanów cechuje podporządkowanie ze strony członka niższego klanu i rodu. Na Trobriand zróżniczkowanie idzie jeszcze dalej: hierarchja obejmuje w mniejszym stopniu całe klany, co pewne ich części, najznakomitsze rody w każdym klanie (Trobriand) — przedstawiciele odnośnego rodu w każdym klanie

<sup>38)</sup> Znaczenie nadane terminom w tem określeniu odbiega dosyć daleko od używanego potocznie.

<sup>39)</sup> Teorii osobowości społecznej poświęcił prof. Znaniecki tom II. Socjologii wychowania (patrz także Wstęp, str 372—383).

<sup>40)</sup> Wyraz „stan“ etymologicznie lepiej uywadnia kategorię opartą na stanowisku niż „klasa“ lub jakikolwiek inny termin.

<sup>41)</sup> Op. cit. str. 154.

<sup>42)</sup> Por. St. Lehner: Bukau w Neuhaussa: Deutsch Neu Guinea. Berlin 1911, Seligmann op. cit. oraz Malinowskiego: Argonauts str. 69.



wyróżniają się specjalnymi przywilejami i razem tworzą przecinający klany stan wodzów (guyau). Identyfikacja podziałów stanowych rozciąga się na cały łańcuch wysp Solomońskich (od San Cristoval po Bougainville) mimo, iż ustrój różnych grup lokalnych wykazuje poważne różnice. Specjalnie jaskrawo uwydatnia się rozprzestrzenienie podziałów stanowych tam, gdzie klany w różnych okolicach posiadają różne znaczenie, jak to ma n. p. miejsce w zachodniej i środkowej części San Cristoval, Arosi i Bauro: najwyższy patrilinealny klan Arosi, Araha identyfikuje się z jedną z matrilinealnych części dwoistego podziału na Bauro. Przynależność do stanu w Melanezji określa w dużym stopniu współdziałanie, członek stanu może zawsze liczyć na pomoc innych członków. Obok pochodzenia i związku magiczno-sakralnego z totemem klany wzgl. stany odróżniają się na Trobriand i Buin typem fizycznym: Seligmann i Thurnwald stwierdzają obaj, że stan wodzów w odnośnych środowiskach odznacza się inną budową ciała i kolorem skóry. Na Samoa różnice stanowe krzyżują się z podziałem na grupy genetyczne i lokalne, a zasięg podziału stanowego obejmuje cały archipelag, wraz z wyspą Manu'a, nie należącą do związku dzielnic. Stany samozańskie wykazują pewne cechy klasowe, istnieje bowiem poczucie jedności stanu (istnieją ośrodki centralizacji w postaci fonu i t. p.).

*We wszystkich opisanych środowiskach podział na różne kategorie członków w wielkiej grupie lokalnej pokrywał się z podziałem stanowym szerszym od zasięgu jakiejkolwiek grupy lokalnej, przyczem podstawą podziału stanowego było zawsze coś więcej niż sam fakt przynależności do jakiejś kategorii członków wielkiej grupy. Istniejące niezależnie od siebie stany i kategorie członków w wielkiej grupie na Oceanji stoją w ścisłym związku: wielka grupa wykorzystuje istniejący podział stanowy, wcielając go do swej organizacji i budując na nim konieczny dla jej istnienia typowy podział funkcji między różne kategorie członków. Można zaryzykować twierdzenie, że warunkiem powstania wielkiej grupy lokalnej tego typu jest istnienie różnych stanów, bez których brakłoby podstawy do koniecznej kategorii członków; jeżeli twierdzenie to idzie zbyt daleko, to niewątpliwie da się utrzymać w tej formie, że istnienie podziałów stanowych ułatwia powstanie wielkiej grupy na terenie przez ten podział objętym. W rozważaniach powyższych niepostrzeżenie prawie przeszliśmy od związków statycznych w budowie wielkiej grupy do sugestji związków dynamicznych. Dzieli nas krok tylko od punktu, w którymbyśmy mogli wysunąć jako hipotezę, że procesowi powstawania i rozwoju wielkiej grupy w warunkach prymitywnych towarzyszy zawsze kategoryzacja obywateli na zasadzie niezależnego od grupy podziału stanowego; procesy te idą równolegle, przyczem zależność ta ma charakter strukturalny (a nie przyczynowy) w tem znaczeniu, że wielka grupa bez kategoryzacji istnieć nie może. Jeżeli się zwróci uwagę na to, że członkostwo w stanie przechodzić może nietylko w drodze pochodzenia od członka, że przeto stany mogą nie mieć charakteru dziedzicznego (n. p. stan mandarynów w Chinach), związek kategoryzacji z istniejącym podzia-*

lem stanowym okaże się znacznie jaśniejszy i narzuci się jako zjawisko powszechne także we wszystkich państwach historycznych. Znaczenie tej hipotezy jako środka do wyjaśnienia koniecznego charakteru pewnych, niewyjaśnionych dotychczas należycie zależności wydaje się pierwszorzędne. Przed dalszym rozważaniem tej możliwości logicznej musimy jednak raz jeszcze podkreślić, że wychodzimy tu tak poza właściwe zagadnienie nasze, którym jest stwierdzanie statycznych związków jak również poza krąg zakreślony przez zbadany w części II. materiał; usprawiedliwia nas to tylko, że takie rozszerzenie problemu rzuca nowe światło na odcinek objęty przez nasze badanie i że między statyką i dynamiką istnieje związek, przy którym przejście od jednej do drugiej ułatwia ujęcie elementów badanego układu. Najbardziej rozpowszechniona dzisiaj teoria genezy i rozwoju wielkiego państwa na wyższych szczeblach kultury łączy jego powstanie z podbojem, przy którym lud zwycięski zamienia się w warstwę panów, a zwyciężeni w poddanych<sup>43)</sup>. W świetle uwag poprzednich pogląd ten daje się uzasadnić w ciekawy sposób. Zetknięcie się i pomieszanie przestrzenne dwóch ludów na temsamem terytorjum, stwarza idealne podstawy do kategoryzacji obywateli; jeżeli ponadto lud najeźdźczy posiadał w chwili najazdu jakąś organizację, wówczas jedność warstwy zwycięzców, zamienionych w najwyższą kategoryzację członków zapewnia jednolitość nowopowstałej wielkiej grupy. Jednak i tam, gdzie żaden z ludów nie posiadał jednolitej organizacji samo pomieszanie się ułatwia powstanie wielkiej grupy, pod tym atoli warunkiem, że pomieszanie posunie się z jednej strony dosyć daleko, żeby umożliwić wspólny udział w grupach lokalnych (współzamieszkiwanie), a z drugiej nie przekroczy granicy przy której zanika poczucie odrębności (innemi słowy, że wytworzą się stany). Pomieszanie dwóch ludów wytwarza zatem stany, które ułatwiają proces powstania i rozwoju wielkiej grupy<sup>44)</sup>. Stany powstają jednak nie tylko przez podbój i pomieszanie ludów lecz również w drodze zróżniczkowania ekonomicznego, różnic w pochodzeniu i t. p.<sup>45)</sup>; w tym wypadku mogą one być również podstawą podziału na kategorie członków wielkiej grupy. Hipoteza nasza posiada

<sup>43)</sup> Teorię tę wysunął pierwszy L. Gumplowicz (Grundriss der Soziologie 1885. później rozwinął ją F. Oppenheimer (op. cit.) nadając jej jednak jednostronny kierunek przez położenie zbyt wielkiego nacisku na momentach eksploatacji ekonomicznej zwyciężonych przez zwycięzców. W tej lub innej odmianie wypowiedają się za tą teorię E. A. Ross, Principles of Sociology 1920, str. 127. Vierkant op. cit., str. 471, P. W. Schmidt op. cit. 344 i nast. i inni.

<sup>44)</sup> Znaczenie pokojowego przenikania dwóch ludów dla powstania organizacji terytorjalnej podkreśla Vierkant op. cit. str. 471.

<sup>45)</sup> Por. ciekawe wywody Lowiego, The Origin of the State, str. 37—42.

<sup>46)</sup> I w tem różni się nasza hipoteza od tezy Durkheima, że stwierdza on związek o charakterze funkcjonalnym (podział pracy *wzrasta proporcjonalnie* do objętości i gęstości społeczeństwa), podczas gdy my mówimy tylko to, że kategoryzacja *występuje razem z podziałem* na stany.



tę bezsprzeczną zaletę, że godzi teorię powstania państwa w drodze ną-  
 jazdu z poglądami przeciwnymi przyznając obu rozwiązaniom słusność  
 i wielając je do większej całości.

Nie będziemy podążali po linii dalszych możliwości, które się wysnuć  
 dają z naszej hipotezy i powrócimy znowu na twarde grunty rozważań  
 w ramach określonych przez zagadnienie i materiały; pozytywnym ich  
 wynikiem jest ustalenie w opisanych środowiskach zależności między  
 kategoryzacją członków większych grup lokalnych o charakterze tery-  
 torjalnym i podziałem na stany. Starając się nie wykraczać poza statyczny  
 przekrój grupy zależność tę wyraziliśmy jako strukturalny związek mię-  
 dzy podziałem członków wielkiej grupy lokalnej na warstwy i niezależ-  
 nym zasadniczo od grupy podziałem na stany<sup>46)</sup>. Ciekawsze niewątpliwie  
 określenie tej zależności w dynamicznym przebiegu jako związku przy-  
 czynowego (lub funkcjonalnego) między powstaniem i rozwojem wielkiej  
 grupy lokalnej i podziałem na stany przekracza granice naszego zagad-  
 nienia i chociaż nie potrafiliśmy oprzeć się pokusie przedstawienia pew-  
 nych przypuszczeń, musimy podkreślić z naciskiem, że są to tylko możli-  
 wości a nie naukowe twierdzenia, lub nawet hipotezy. Mieliśmy już paro-  
 krotnie możność zaznaczyć, jak wązka linia dzieli statykę od dynamiki  
 grupy społecznej i jak trudno nieraz o utrzymanie się w jej granicach,  
 zwłaszcza gdy przekroczenie tych granic umożliwia rozszerzenie hory-  
 zontu na niewidoczne lub zaciemnione przedtem miejsca. Mimo to utrzy-  
 maliśmy dotychczas badanie na linii wyznaczonej przez materiał; rozwa-  
 żanie procesu zmian i stawianie hipotez o charakterze praw przyczyno-  
 wych odkładamy do pracy następnej, w której wydzielone na podstawie  
 analizy niniejszej układy śledzić będziemy w przebiegu ich zmiany<sup>47)</sup>.

Stając u kresu naszych rozważań, możemy z pewnej perspektywy  
 objąć ich całość i omówić znaczenie otrzymanych wyników pod szerszym  
 kątem widzenia.

Jako zadanie postawiliśmy sobie na wstępie zbadanie grup lokalnych  
 za pomocą socjologii humanistycznej na podstawie materiałów etnogra-  
 ficznych z Oceanji. Opis tych ugrupowań w paru środowiskach grzeszył  
 niejednokrotnie powierzchownością i okazywał poważne luki, tam zwła-  
 szcza, gdzie posiadany przez nas materiał nie pozwalał na dokładne  
 przedstawienie wszystkich elementów grupy, ujętej w kategorjach układu  
 zamkniętego; mimo tych braków staraliśmy się, gdzie tylko było można

<sup>47)</sup> Brak przecięć statycznych tej samej grupy z różnych czasów utrudnia nie-  
 slychania pracę tak etnologii jak i socjologii opartej na materiałach etnograficznych  
 i zmusza poniekąd do szukania pomocy w kręgach kulturalnych lub ewolucjonizmie.  
 Sądzymy jednak, że dokładna znajomość wielkiej ilości grup lokalnych w jednym prze-  
 kroju czasowym pozwoli socjologii obejść się bez obcych metod i umożliwi budowanie  
 związków przyczynowych i rekonstruowanie procesu zmian na podstawie metody włas-  
 nej, opartej na właściwościach samych układów społecznych.

uniknąć stawiania hipotez, wyżej ceniąc wiadomości szczupłe, lecz pewne od przypuszczeń, choćby te ostatnie posiadały nawet duży stopień prawdopodobieństwa. Przedstawiona w zarysie budowa grup lokalnych wykazuje pewne prawidłowości, na podstawie których staraliśmy się oprzeć rozważania treści ogólnej; zawarty w części II. opis posiada jednak znaczenie niezależne od dalszych konstrukcyj, jako próba ścisłego ujęcia skomplikowanych i różnorodnych zjawisk społecznych. Dokładną znajomość grupy w jednym przecięciu czasowym, a więc w stanie równowagi uważamy za pierwszy warunek dalszej pracy nad zmianami elementów i całą ewolucją zrzezeń lokalnych. Znajomość wewnętrznego związku w występowaniu różnych elementów zapewnić może ponadto znacznie większą pewność i ścisłość rekonstrukcjom, niż dorabianie brakujących danych za pomocą metody ewolucjonizmu i kręgów kulturowych; sądźmy, że ten sposób postępowania stanowi metodę socjologiczną *par excellence*, a rozwinięcie go przyczynia się do uwolnienia socjologii od obcych jej systemów rekonstrukcji, niezbędnej przy każdej szerszej pracy nad materiałem etnograficznym. Rzeczą czytelnika będzie osądzić, czy przedstawione opisy posiadają dostateczną ścisłość, żeby służyć za wzór metody; niezależnie od wartości samych opisów jesteśmy jednak przekonani, że użyta przez nas metoda zapewnić może także przedstawienie materiału, przy którym da się on badać w różnych kierunkach i pod różnymi kątami widzenia.

Opracowany materiał wykorzystaliśmy częściowo tylko w rozważaniach ogólnych. Ścisłe rzecz biorąc nie udało się nam ustalić nic prawie ponadto, że grupy lokalne występują w paru typowych kombinacjach, któreśmy nazwali inkluzywnymi układami grupowymi i że podział funkcyj między różne kategorie członków wiąże się w opisanych środowiskach z szerszym od jakiegokolwiek grupy lokalnej podziałem stanowym. Reszta twierdzeń to już tylko hipotezy. Największą bodaj wagę przypisujemy z pośród nich hipotezie o niezależności wzajemnej grup w układzie inkluzywnym opartym na małych zrzezeniach genetycznych w przeciwstawieniu do podporządkowania grup mniejszych większym tam, gdzie wszystkie grupy układu mają charakter terytorjalny. Drugie przypuszczenie, któremu przypisujemy nie mniejsze znaczenie, dotyczy związku między podziałem stanowym i powstawaniem i rozwojem większych grup terytorjalnych w tem samym środowisku; hipoteza ta w rozwinięciu dynamicznem nasuwa możliwości pogodzenia teorii powstania państwa przez podbój i w drodze samorzutnej ewolucji, dając szersze rozwiązanie i tłumacząc równocześnie stanowy charakter państwa w prymitywnych warunkach porozumienia. Ubocznie staraliśmy się dać także pewien przyczynek do badań nad państwem pierwotnem przez sprecyzowanie pojęcia państwa jako grupy lub układu grup lokalnych, posiadających ustrój społeczny i podaliśmy w postaci przykładu próbę nowej systematyzacji i problematyzacji. Państwo jako takie nie jest jednak głównym przedmiotem tego szkicu, tak, że zagadnieniu temu poświęciliśmy niewiele stosunkowo uwagi.



Nietrudno zauważyć, że poruszone zagadnienia stanowią zaledwie część tego wszystkiego co nasuwa samo zestawienie opisanego materiału. Zestawienie nasze, mówiąc ściśle, obejmowało jedynie parę elementów grupy, a mianowicie zasadę odrębności, liczbę i podział funkcji, pozostawiając na uboczu nie mniej ciekawe porównanie innych elementów. Nie poruszyliśmy n. p. wogóle zagadnień związanych z ośrodkami skupienia, charakterem woli zbiorowej, sankcjami, wartościami i ideałami zbiorowymi. Nie czas i nie miejsce tutaj na szczegółowy przegląd tych zagadnień, jednak dla zaznaczenia możliwości dalszych badań podamy parę kwestyj, które się same w oczy rzucają. Rola i znaczenie stolicy, jednoznaczny charakter nazwy dla całej grupy oraz skutki braku tego symbolu jedności, pośrednie i bezpośrednie, (przez reprezentantów) skupienie cieleśne wszystkich członków — oto parę zagadnień dotyczących ośrodków skupienia. Wola zbiorowa grupy, jej jedność i zakres wystąpień zależy niewątpliwie od zadań grupy, charakteru czynności zbiorowych, wielkości i innych elementów. Niezmiernie ciekawym zagadnieniem, oczekującym jednak dopiero na właściwe postawienie i rozwiązanie socjologiczne jest kwestja poparcia działalności członków i przodowników przez grupę, czyli sankcje. Wiadomo powszechnie, jakie znaczenie posiada dla współczesnego państwa stosowanie negatywnej sankcji przymusu fizycznego, nieznanego lub wyjątkowo tylko stosowanego u ludów prymitywnych. Używanie takiej lub innej sankcji stoi z pewnością w wewnętrznym związku z charakterem całego zrzeczenia. Ziemia, ta podstawa egzystencji i wyodrębnienia grupy lokalnej jest jedną z licznych wartości zbiorowych. W wielkich państwach historycznych stosunek grupy do ziemi i ludności wyrażał się w imperjalistycznej ekspansji, dążności do wzrostu przez podbój nowych terytorjów i pomnożenie liczby poddanych; tendencja ta obca jest zbadanym przez nas grupom (za wyjątkiem być może Samoa). Ideały zbiorowe (zadania zbiorowe, ocena przeszłości i terażniejszości sprawdziany postępu etc.) w prymitywnych grupach lokalnych występują rzadko i wskazują słaby rozwój; zagadnienie to podobnie jak i kwestja przymusu i ekspansji terytorjalnej leży w większej swej części poza polem objętem przez naszą pracę, chociaż i nasz materiał dać może pewne przyczynki, nietylko natury negatywnej.

Kończymy nasz szkic, mając przed oczyma bez porównania więcej zagadnień, niż te, z którymi przystąpiliśmy do pracy i podając więcej pytań niż odpowiedzi; osłabia to być może wartość pracy jako całości, napełnia nas jednak równocześnie otuchą, że jesteśmy na właściwej drodze. Płodność metody daje się bowiem mierzyć ilością rozwiązalnych zagadnień, jakie nasuwa w zastosowaniu do materiału. Materiał nasz obejmował zaledwie 6 środowisk, a więc nie był obfity w stosunku do ilości i znaczenia postawionych zagadnień, a że zagadnienia te są istotne, i dają się rozwiązać, wykazaliśmy na nielicznych, lecz jak sądzimy ścisłych i pewnych twierdzeniach, któreśmy w pracy wysunęli.

# R E C E N Z J E

*Essertier Daniel: Philosophes et savants français du XX siècle. Extraits de notices. La sociologie. Alcan, 1930.*

P. D. Essertier, czynny przez kilka lat jako prelegent „Institut français“ w Pradze i redaktor „Revue française de Prague“, obecnie profesor na uniwersytecie w Poitiers, rozpoczął działalność literacką swą tomem poświęconym zagadnieniu „niższych form tłumaczenia“<sup>1)</sup>, dziełem do którego chętnie wrócimy przy sposobności, dał wstęp za tem w publikacjach „Centre de Documentation sociale“ w Ecole Normale Supérieure „Psychologie et Sociologie — essai de bibliographie critique“ i IV tom z serii wymienionej w tytule, poświęcony Psychologii. Obecny V tom tej serii omawia literaturę socjologiczną.

Wyraz „omawiać“ jest może nieściśle, używamy go w braku innego — bo wyraz „zestawia“ byłby również co najmniej niekompletny. Zadaniem publikacji podjętej przez firmę Alcan'a (obecnie będącą własnością spółki profesorów) jest ułatwienie poznania myślicieli współczesnych francuskich przez zestawienie chrestomatyczne właściwie wybranych tekstów z ich dzieł. Wybór ten poprzedzony jest dla każdego z autorów charakterystyką ogólną jego poglądów i dzieł. Książka ta, jak i pozostałe tomy tegoż wydawnictwa, wzorowane po części na *Lectures sur la philosophie des sciences* p. A. Lalande'a, stanowi doskonale ułatwienie w zaznajomieniu się z „pierwszej ręki“ z autorami francuskimi pracującymi w zakresie socjologii w XX wieku. Do nieżyjących już należą najślawniejsze imiona z tej dziedziny: Alfred Espinas, Durkheim, Gabriel Tarde, A. Coste. Poza nimi z najbardziej znanych wymienimy: ze szkoły Durkheim'a: pp. Mauss'a (obecnie zajmującego jego katedrę w Paryżu), Fauconnat'a i Si-

<sup>1)</sup> *Les formes inférieures de l'explication.* Paris, Alcan 1927.

mians'a (ekonomistę); niezależnych od niego: Gaston Richard (obecny redaktor *Revue de Sociologie*, profesor w Bordeaux, sekretarz Institut International de „Sociologie“), nieżyjącego już jego poprzednika na dwóch ostatnich stanowiskach René Worms'a p. Izouleta autora *Le Cité moderne*, profesora w College de France, Levy Bruhl'a profesora Sorbony z dziedzin pośrednio wiążących się z socjologią pp. Edmond Demolins (nieboszczyka), znanego reformatora wychowania autora „*Education nouvelle*“, założyciela „Ecole des Roches“, którą naśladowała u nas szkoła polska w Nowej Wsi pod Warszawą, założona przez księdza Gralewskiego; H. Berr'a, redaktora C. „*Revue Synthèse Historique*“, i nieżyjącego już Pawła Lacombe'a, z psychologów: Henry Delacroix, G. Dumas, Charles Blondel, H. Wallon; z lingwistów: pp. Ant. Meillet, T. Brunot i J. Vendryes.

Dzieło to gorąco polecamy tym, którzy studjują socjologię lub interesują się ruchem w tej dziedzinie.

W. M. Kozłowski (Poznań).

*Déat Marcel, professeur agrégé de Philosophie, Sociologie, wyd. II. Paris-Alcan, 1930, str. VIII + 103.*

„Mała ta książka — mówi nam autor — ma za cel przedstawić studentom filozofii, uczniom i publiczności obraz wystarczająco dokładny i wyczerpujący tego, czym jest dzisiaj socjologia... Sądzymy, że napisaliśmy to, co jest istotne oraz że ciekawemu czytelnikowi wskazaliśmy, jak ma się (w dziedzinie socjologii) orjentować“.

Po tej zachęcającej obietnicy otwieramy z ciekawością książkę. Autor ujmuje zagadnienie w cztery rozdziały: I. *Narodziny socjologii*, II. *Nauka społeczna*, III. *Socjologowie przy pracy*, IV. *Problemy pozostające w zawieszaniu*. Tytuły, jak widać, dość sensacyjne.

W pierwszym rozdziale przedstawia nam p. Déat na przestrzeni 27 stronic



historję socjologii od Platona do Durkheima. Najkrócej załatwia się z „prekursorami“. Dłużej nieco zatrzymuje się na „fundatorach“, których listę rozpoczyna od Malthusa i Ricardo'a a kończy na Comte'cie. Katalog „realizatorów“ otwierają Littré, Stuart Mill i Karol Marx, a zamyka Durkheim. Widać, że autor zna dość dużo nazwisk pracowników na polu etnologji, antropologji, socjalistyki, ekonomji i t. d., obce mu jednak są takie nazwiska jak Gumpłowicz, Cooley, McDougall, Vierkanđt, nie mówiąc już o Petrażyckim, Znanieckim, Massaryku i całej szkole wiedeńskiej. Powzięty zgóry cel książki każe autorowi przedstawić i ocenić twórczość wymienianych uczonych w dwóch lub trzech zdaniach. Pierwsze zawiera zwykle streszczenie poglądu danego uczonogo, drugie krytykę tego poglądu.

O Tarde'm pisze n. p. w ten sposób: „Wedle Tarde'a charakteryzują świat stosunków psychicznych dwa procesy, których wzajemna zależność zmienia się w nieskończoność: imitacja oraz inwencja. Tarde rozwinął z wielkiem bogactwem poglądów zagadnienia zwyczajaj, mody, geniusza, w którym grupa dochodzi do świadomości samej siebie i t. d. Mimo to jednak nie udało mu się uzasadnić wartości socjologii. Wystarczy powtórzyć za Durkheim'em, że zjawisko nie dlatego jest społeczne, iż jest powtarzane i naśladowane, ale jest naśladowane ponieważ jest społeczne. To wystarczy, by zmierzyć zasadniczą różnicę między dwoma szkołami“. (str. 23). Musimy powiedzieć, że taki sąd o dorobku socjologicznym Tarde'a dowodzi, iż p. Déat albo nigdy Tarde'a nie czytał, albo też zapomniał, co czytał.

Rozdziały następne poświęca p. Déat wyłącznie socjologii Durkheima i pracom organizowanym przez „Année Sociologique“. I tak „Nauka społeczna“, jej „przedmiot“, „metoda“ i „program pracy“, jest dość wiernem streszczeniem książeczki Durkheima „Les Règles de la Méthode sociologique“. „Socjologowie przy pracy“ zaś to dalsze streszczenie niektórych wypowiedzeń Durkheima i jego najbliższych współpracowników (Hubert, Mauss, Levy-Bruhl, Bouglé) na temat „morfologii społecznej“, „początków cywilizacji“, „socjo-

logji rodziny“ (sociologie domestique!), prawa, religji, moralności, polityki, ekonomji, estetyki i lingwistyki.

„Kwestje zawieszona“ — to niedokonana jeszcze transpozycja socjologii durkheimowskiej do filozofji, w szczególności do noetyki, oraz do „akcji“, t. zn. do moralności i pedagogiki.

P. D. rozbraja czytelnika swoją ślepą wiarą w doskonałość systemu Durkheima. Nie zdobywa się ani na jednym miejscu bodaj na jedno spostrzeżenie samodzielne i krytyczne.

Część książki do strony 26-tej, t. zn. cały pierwszy rozdział, ma wartość kiepskiego i mętnego artykułu dziennikarskiego — część druga może służyć za introdukcję do studjum Durkheima i jego szkoły.

Fr. Mirek Poznań).

Kozłowski W. M.: La réalité sociale et l'objet de la sociologie. Institut de Sociologie Solvay. Extrait de la „Revue de l'Institut de Sociologie“. Bruxelles, 1930. Str. 36.

Przedmiotem socjologii jest, zdaniem autora, „dusza społeczna“. „Nauki społeczne badają poszczególne jej strony, filozofja społeczna zaś albo socjologja dąży do ujęcia jej w jej całości“. „Duszę społeczną“ uważa autor za pojęcie „jednoczące i ogólne filozofji społecznej“, za „fikcję naukową właściwą socjologii jako nauce syntetycznej (science intégrale) o społeczeństwie i przedstawiającą podobieństwo z fikcją materji w fizyce“. Głębokie rozważania autora są przeważnie bardzo przekonujące, trudno jednakże zgodzić się na utożsamianie socjologii z filozofją społeczną.

Rozprawa stanowi ostatni, dwunasty rozdział dzieła socjologicznego, na które dotychczas nie znalazł się wydawca pomimo wielkiej jego wartości naukowej oraz nagrody, jaką uzyskało w r. 1920 od „Académie des sciences morales“ w Paryżu. Druga część dzieła drukowana była w szeregu zeszytów „Revue de l'Institut de Sociologie“ w Brukseli w okresie od 1925 roku do 1930, z wyjątkiem jednego rozdziału drukowanego w „Revue internationale de Sociologie“ w Paryżu w 1927 r.

Józef Chałasiński (Poznań).

*Piotrowski Stanisław*: Szkice socjologiczne. Biblioteka Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie. Przygotował do druku Edward Arnekker. Wydane z częściowego zasiłku Min. W. R. i O. P. Warszawa 1930. Nakładem Wyższej Szkoły Handlowej. Str. XVI—284.

Książka jest zbiorem niedrukowanych prac jednego z wybitniejszych publicystów, zmarłego w 1919 roku. Autor jest wyznawcą Comte'a i w trzech pierwszych rozprawkach p. t. „Stanowisko socjologii jako nauki“, „Stanowisko socjologii wśród innych nauk społecznych“ oraz „Socjologia i ekonomia polityczna, ich stosunek wzajemny i jego historyczne wyjaśnienie“ daje uzasadnienie socjologii jako nauki i wyjaśnia jej stosunek do innych nauk społecznych w duchu Comte'a. Za Comtem autor pojmuje socjologię jako naukę „o całokształcie zjawisk społecznych“ (52), która ma być „przedewszystkiem syntezą wyników poszczególnych nauk społecznych, ich kontrolą i instancją kompromisową“ (34). Za Comtem również dzieli autor socjologię na statykę i dynamikę społeczną (historjografję).

Dalsze szkice poświęcone prekurzorom i pionierom myśli socjologicznej oraz poszczególnym okresom historii socjologii są następujące: „Plato“, „Ibn Chaldun“, „Bodin i Bacon“, „Chrześcijaństwo i Bossuet“, „Vico“, „Adam Smith“, „Klaudjusz Henryk de Saint Simon“, „August Comte“, „Socjologia starożytności“ i „Socjologia wieków średnich“. Są to, jak słusznie pisze wydawca, materiały do historii socjologii. Materiały te „bardzo niekompletne i przeważnie niewykończone, stanowią najczęściej pierwsze redakcje przedmiotu“ (281). Niektóre szkice są bardzo krótkie. Szkic o Platonie i szkic o Saint Simonie mają po trzy stroniczki. Najdłuższy jest szkic ekonomiczny o Smithie. Co do długości następuje po nim szkic o Comcie zamieszczony przez wydawcę bez bliższych informacji. Tymczasem jest to streszczenie paru rozdziałów III i całego IV tomu „Cours de philosophie positive“, noszące miejscami charakter notatek z lektury i poprzedzone parustronicowym wstępem

ogólnym. Szkoda, że wydawca nie zwrócił na to uwagi, że autor strona po stronie streszczał wywody Comte'a, pewne ustępy opuszczając, inne parafrazując a inne wreszcie dosłownie niemal tłumacząc (najwidoczniej bez zamiaru publikowania tego streszczenia w tej formie). Oto kilka przykładów: „Prawdziwa filozofja powinna dążyć do pogodzenia i połączenia w jedną całość dwóch walczących ze sobą kierunków; stwierdzić jednak należy, że zasadnicza sprzeczność, istniejąca pomiędzy temi dwoma kierunkami filozofji, jakie przedstawiają — z jednej strony — kierunek teologiczny, z drugiej — pozytywny“ (176). W oryginale „... la vraie philosophie doit inévitablement tendre à concilier, dans leur ensemble, ces deux méthodes antagonistes, leur contraste fondamental constitue néanmoins le germe réel de la différence élémentaire entre les deux grandes voies philosophiques, l'une théologique, l'autre positive...“ (III, 141—142). „Jeżeli chodzi o socjologię, to i tutaj przeprowadzony być powinien podział analogiczny i niemniej stanowczy, rozróżniająca badanie warunków istnienia społeczeństwa oraz praw tego, co Comte nazywa „mouvement continu“ (207). W oryginale francuskim ustęp ten brzmi: „En sociologie, la décomposition doit s'opérer d'une manière parfaitement analogue, et non moins prononcée, en distinguant radicalement, à l'égard de chaque sujet politique, entre l'étude fondamentale des conditions d'existence de la société et celle des lois de son mouvement continu“. (IV, 167). „Głosząc zasady wyższości nauki Chrystusa nad nauką Mojżesza, chrześcijaństwo sformułowało ideę dotąd nieznaną — ideę stanu doskonałego, który następuje po mniej doskonałym...“ (200). W oryginale: „... christianisme, qui en proclamant directement la supériorité fondamentale de la loi de Jésus sur celle de Moïse, avait spontanément formulé cette idée, jusqu'alors inconnue, d'un état plus parfait remplaçant définitivement un état moins parfait...“ (IV, 121). „Każdy większy postęp musiał być skutkiem stanu bezpośrednio poprzedzającego, wobec czego geniusze uważać należy za wynik ruchu zgóry określonego, który o ile nie w ten, to



w inny sposób, znalazłby ujście" (212). W oryginale: „... les grands progrès de chaque époque, et meme de chaque génération, résulteraient nécessairement toujours de l'état immédiatement antérieur: en sortes que les hommes de génie... ne se présentaient essentiellement que comme les organes propres d'un mouvement prédéterminé, qui, à leur défaut, se fût ouvert d'autres issues;...“ (IV, 196). „Wyjątek napotykanany w sztukach pięknych — jest pozorny i wyjaśniony zostanie w dynamice socjalnej“ (212). W oryginale: „L'exception apparente relative aux beaux-arts recevra, spontanément, dans notre étude directe de la dynamique sociale, une explication rationnelle, pleinement suffisante...“ (IV, 196). Podobnych ustępów możnaby zacytować bardzo wiele. Wartość tego streszczenia obniża ponadto szereg ważnych opuszczeń, które nierzadko czynią niejasnymi wywody Comte'a, oraz niezawsze dostateczna wierność przekładu. W ustępie francuskim „... solidarité fondamentale entre tous les aspects possibles de l'organisme social...“ (172) zawiera się całkiem inna myśl niż w polskim przekładzie tego ustępu „...zasadnicza solidarność pomiędzy wszelkimi możliwymi formami organizmów społecznych...“ (208 — podkr. moje). Niedokładne jest również tłumaczenie zwrotu „consensus universel“ (170) przez zwrot „ogólna zgodność“ (207), nie o zgodność bowiem chodziło Comte'owi, ale o zasadniczą jedność życia społecznego czyli o wzajemny związek wszystkich jego stron. Formalnie lepiej opracowane są inne szkice z historii socjologii, w szczególności zaś szkic o socjologii starożytnej i szkic o socjologii wieków średnich.

Niewątpliwie opublikowanie socjologicznej spuścizny Piotrowskiego uzasadnione jest w części przez jej wartość naukową, w części przez historyczne znaczenie, jakie posiada ona dla rozwoju myśli socjologicznej w Polsce. Publikacja byłaby jednakże ogromnie zyskała, gdyby wydawca poprzedził był szkice własnym wstępem o stosunku socjologii współczesnej do Comte'a. Autor szkiców, prawie bezkrytyczny wyznawca Comte'a, reprezentuje kierunek zarzucony niemal całkowicie w socjologii

współczesnej. Trzy początkowe szkice (pisane w r. 1918, 1914-1917 i 1891-2) stanowią mocno spóźnioną obronę socjologii Comte'a, obronę, z której każdy czytelnik, nieznający skądinąd socjologii, wyniesie zgola fałszywe przeświadczenie, że od czasu Comte'a nie się w socjologii nie zmieniło. Sprostowania wymagała także nieprawdziwa już obecnie informacja, że „socjologia niemiecka istnieje... albo jako przyszłość, w formie statystyki psychologicznej, albo jako socjologia zoologiczna w formie wyjaśnienia ustroju społecznego za pomocą terminów przyrodniczych“ (53 do 54). Socjologia niemiecka wyszła już z tego okresu, dzięki pracom Simmela, Tönniesa, Webera i Wiesego wysunęła się na czoło ruchu socjologicznego i chyba tylko Ameryce ustępuje pod tym względem.

*Józef Chałasiński (Poznań).*

*Lundberg Georg, Bain Read, Anderson Nels (Editors): Trends in american sociology. New York and London. Harpers and Brothers Publishers. 1929. Str. XII + 444.*

Socjologia przeszczepiona z Europy na grunt amerykański rozwinęła się tam do niebywałych rozmiarów i obecnie oddziałuje silnie na rozwój socjologii europejskiej. W warunkach amerykańskiego życia nabrała jednakże odmiennego charakteru. Praktyczna umysłowość amerykańska zrobiła z niej naukę posiadającą bezpośrednie praktyczne znaczenie. Filozofja historii, biologiczna metafizyka i inne „biblioteczne konstrukcje“ ustąpiły miejsca terenowym badaniom zakrojonym na ogromną skalę i stanowiącym podstawę praktycznej działalności społecznej. Równocześnie badania te coraz bardziej przenoszą się do ośrodków badań poza murami uniwersytetów.

Obok socjologii ogólnej rozwinęły się w ostatnim dwudziestoleciu specjalne dziedziny socjologii, mianowicie psychologia społeczna, socjologia życia wiejskiego, socjologia miasta, socjologia pedagogiczna oraz tak zwana socjologia stosowana; powstały także nowe metody badań. Książka, na którą składają się prace następujących autorów: J. Bernard, R. Bain, J. F. Markey, D. P.

Gary, C. C. Zimmerman, N. Anderson, D. H. Kulp, H. A. Phelps i G. A. Lundberg, zapoznaje właśnie z prądami, metodami i warunkami rozwoju poszczególnych dziedzin socjologii. Niezawsze zadowolająca pod względem teoretycznego opracowania, przynosi jednakże wiele ciekawszych informacji o socjologicznym ruchu w Ameryce.

Do ciekawszych pod względem teoretycznym prądów we współczesnej socjologii amerykańskiej należy reintrodukcja czynnika geograficznego. Reintrodukcji tej dokonuje kierunek ekologiczny, który pod ekologią humanistyczną pojmuje naukę o procesach rozmieszczania się i o zmianach ustosunkowania przestrzennego istot ludzkich i instytucyj w różnych warunkach kultury i ruchliwości (McKenzie). Do ważniejszych źródeł, z jakich rozwinął się ten kierunek należą, obok dawnej antropogeografii, oraz ekologii roślin i zwierząt, badania z zakresu socjologii życia wiejskiego, wykazujące znaczenie geograficznych i przestrzennych stosunków dla organizacji społecznej grupy lokalnej, badania etnologiczne wykazujące terytorjalne ograniczenie kultur pierwotnych oraz badania nad grupami lokalnymi jako konkretnymi całościami społecznymi. Czwartym źródłem tego kierunku jest wpływ Simmela, działającego poprzez najwybitniejszego przedstawiciela ekologii humanistycznej, Parka. Doniosłość ekologicznego ujęcia dla socjologii widzą jego zwolennicy w tym, że dzięki niemu badacz może badać nieuchwytny procesy społeczne, poprzez dane konkretne, obiektywne, dające się mierzyć i szeregować w serje czasowe. Ma ono do czynienia bardziej z tym, co ludzie czynią, z ich zachowaniem się, w czasie i przestrzeni, niż z tym, co mówią, co odczuwają, o czym marzą i czego pragną. Słusznie jednakże podkreślają przeciwnicy, że wartość tego stanowiska dla socjologii zależy od prawdziwości założenia, na którym ono opiera się, mianowicie, że zmiany stosunków przestrzennych odpowiadają zmianom stosunków społecznych w taki sposób, że pierwsze mogą stanowić miarę drugich. Inaczej można tworzyć piramidy, diagramy i mapy, nie posuwając naprzód socjologii. (Por. H. Blumer, *Amer. journal of sociology*. T. XXXV. Str. 1107—1108).

Nowe światło na życie społeczne rzuciły również najnowsze badania etnologiczne. Etnologia zrezygnowawszy z przedwczesnej syntezy i zarzucawszy psychologiczno-ewolucyjne konstrukcje, na drodze badań terenowych wydała szereg znakomitych prac monograficznych (Malinowski, Kroeber, Lowie, Goldenweiser i in.), które wywołały ferment w socjologii amerykańskiej. Wykazały one, że zachowanie się grup i jednostek, wyobrażenia i zwyczaje t. j. poszczególne cechy kultury zrozumiałe stają się dopiero w funkcjonalnym związku z kompleksami i całościami kulturalnymi, które są bardzo różnorodne. Konstruowanie zaś pośpieszne wyjaśnień psychologicznych czy biologicznych uniemożliwia poprostu znalezienia ich prawdziwego znaczenia. Koncepcje te znalazły najbardziej krańcowy wyraz w kierunku utożsamiającym socjologię z badaniami nad kulturą i usuwającym z socjologii całkowicie wyjaśnienia psychologiczne i biologiczne (Kroeber). Mniej jednostronni natomiast zwiększyli tylko, słusznie, ostrożność w wyjaśnieniach psychologicznych i biologicznych, szukając wyjaśnienia zachowania się grup i jednostek przede wszystkim w kulturze.

Z innych prądów w socjologii amerykańskiej na uwagę zasługuje wyraźna tendencja do współdziałania i integracji różnych nauk społecznych. Przejawia się ona zarówno w szeregu publikacyj jak i we wspólnym organizowaniu badań. Odżywa również zainteresowanie zagadnieniem postępu.

Co do metody stale aktualne jest przeciwieństwo metody obiektywnej i subiektywnej, wyrażające się obecnie w dyskusjach nad wartością metody statystycznej i analizy poszczególnych przypadków („case study method“), metody behawjorystycznej i introspekcyjnej, („sympathetic introspection“), oraz w badaniach.

Interesujące są wreszcie ujemne strony zbytnej popularności socjologii, jakie w Ameryce występują wyraźnie. „Popularność socjologii stanowi poważne niebezpieczeństwo przeobrażenia socjologów z uczonych w nauczycieli“. Zapotrzebowanie profesorów socjologii do uniwersytetów i kolegów przewyższa daleko podaż sił odpowiednio uzdolnionych i wykwalifikowanych. W rezulta-



cie i produkcja socjologiczna wzrasta w szalonym tempie, składa się ona jednakże w większości z podręczników miernej wartości i z tandety.

*Józef Chalasiński (Poznań)*

*Grandjean Frank: La contrainte sociale et la logique (Przymus społeczny i logika). Paris, Giard, 1929, str. 31. Odbitka z „Revue Internationale de Sociologie, nr. 314.*

Przed kilku laty (1920) wydał Grandjean, obecnie profesor uniwersytetu genewskiego, książkę p. t. „La Raison et la Vue” (Rozum i wzrok, str. 372, Paris, Alcan). Książka ta, nagrodzona przez Akademię francuską, zjednała autorowi rozgłos w świecie naukowym. Broni on w niej oryginalnej hipotezy, że genyzy naszego rozumu, a raczej treści naszych pojęć, należy szukać w obrazach wzrokowych. Toteż z ciekawości bierzemy do ręki rozprawę autora o przymusie społecznym i logice. Jakaż treść tej rozprawy?

„Chcemy się zastanowić — pisze na wstępie autor — czy istnieje jaki stosunek między przymusem społecznym a logiką i jaka jest natura tego stosunku” (1). Następuje określenie członków stosunku. „Przez przymus społeczny rozumiem przymus wywierany przez społeczeństwo, to znaczy przez jakąkolwiek zorganizowaną zbiorowość na jednostki, które są teje zbiorowości członkami”. Zbiorowość ta może się składać nawet z dwu jednostek... a nawet, jeśliby jedna osoba mogła się rozdzielić (mieć sobowtóra) mogłaby — jak to już Adam Smith zauważył — stanowić sama z sobą społeczeństwo” (1).

O wiele dłużej zastanawia się p. G. nad określeniem logiki. Całe „corpus” rozprawy jest właśnie wypełnione krytyką pojęcia logiki. Na podstawie krótkiego poglądu historycznego na genezę terminu „logiki”, od Platona i Stoików aż po Kanta, twierdzi autor, że to, co my dzisiaj nazywamy „logiką” „nie zrodziło się nagle w umyśle takiego czy innego myśliciela”, ale powstało przez teoretyczną analizę i systematyzację sposobów, jakienù posługiwała się już oddawna logika naturalna w formowaniu pojęć, sądów i rozumowania.

Mamy więc nie jedną, ale dwie logiki: logikę naturalną (chłopski rozum, pinguis Minerva) i logikę formalną. Mają się one do siebie tak jak np. język (mowa) do gramatyki.

Jednakże „logika naturalna” może zawierać w sobie błędy. Zadaniem przeto „logiki formalnej” — teoretycznej i stosowanej — jest ostrzec nas przed niemi. Ale w jaki sposób? Przez działalność rozumu, który „abstrahuje”, ustala „związki przyczynowe”, określa „stałe prawa”, a przy tem wszystkim zapomina, że stworzył świat sztuczny, oddalony od rzeczywistości, bo abstrakcyjny. Każda taka abstrakcja rozumowa otrzymuje swoje imię, termin, słowo, w rezultacie mowę. Mowa zaś określa między ludźmi stosunki tak odnośnie do świata fizycznego jak i ludzi do ludzi.

Słowo, względnie zdanie (sąd), rozumowanie, narzuca się ludziom jako warunek konieczny życia wspólnego, czyli społecznego. „Trzeba ją (mowę) przyjąć lub zrezygnować z życia społecznego i jego korzyści”. A zatem pomiędzy przymusem społecznym a logiką jest związek. Logika umożliwia i kształtuje życie społeczne.

Ale określenie stosunku społecznego przez taką daną mowę, (logikę, sąd) może być błędne. Pragmatyzm, utylitaryzm może być przeciwnikiem prawdy. „Summum ius summa iniuria”. Rozum zatem niektórych (uczonych, apostołów) buduje nową mowę, określającą nanowo stosunki społeczne, mowę przyjmowaną narazie przez samą daną jednostkę lub elitę, a z kolei rozszerzającą się na innych. I tak coraz dalej.

Końcowy wniosek autora jest taki: „Ponieważ życie ludzi w społeczeństwach, to znaczy w zbiorowiskach zorganizowanych jest niemożliwe bez pojęć oderwanych, choć życie społeczne wcale nie stwarza tych pojęć, to znaczy myśli logicznej — a zatem myśli logiczna jest właśnie tem, co zorganizowało zbiorowość w społeczeństwa, albowiem bez niej zbiorowości ludzkie pozostałyby prostą juxta pozycją jednostek kierowanych interesami często fizycznymi... Przymus społeczny jest przymusem czynności logicznej, czyli

czynności rozumnych, które stwarzają abstrakcję (pojęcia) i nasuwają je jednostkom<sup>4</sup>.

Autor nie opowiada się jednak za wyłączeniem przymusu logicznego w życiu społecznym, ale tylko za to, że „logika, o ile zwraca się do zbiorowości, stwarza większość form przymusu społecznego, a nie przymus społeczny stwarza logikę“.

Niezwykłe treściwa (solidna) rozprawka p. G. zawiera wiele uwag, które wydają się nam słuszne. Autor przeciwstawia się świadomie hipotezie Durkheima, E. Goblot'a i innych, jakoby logika i wogóle nasz rozum był wyłącznym tworem życia społecznego. Nie tworem jest, ale twórcą. Jednakże dwie możliwości, a może raczej podwójną przesadę, oraz jeden brak trzebaby wytknąć autorowi. Pierwsza — to kantowski kult dla rozumu. Rozum nie jest tak wszechmocny, by mógł byleco narzucać zbiorowościom i bylejak kształtować stosunki społeczne. Dowód: utopie n. p. komunistyczne. Oprócz logiki „naszej“, logiki naturalnej czy formalnej jest jeszcze jakaś „logika“ w samych faktach, na którą ostatnio zwrócił baczność uwagę A. Lalande (*Les théories de l'induction et de l'expérimentation*, 1929).

Druga nieścisłość — to przecenianie mowy jako czynnika uspołeczniającego. Zwierzęta nie posiadają mowy, a w każdym razie nie dają znaku, by posługiwały się terminami abstrakcyjnymi, a mimo to tworzą „społeczność“. Wśród ludzi zaś przykłady z życia głuchoniemych (Birgman, Keller) dowodzą, że można być podmiotem i przedmiotem życia społecznego bez posługiwania się mową. Oczywiście możemy wziąć wyraz „mowa“ w znaczeniu wszelkich znaków, mierniczych, czuciowych, wzrokowych i t. d., ale w takim razie — zwłaszcza w traktacie o logice — należałoby to zaznaczyć.

Wreszcie jeden brak. Kiedy wyszczególniamy temat o stosunku przymusu społecznego do logiki, musimy daleko wyraźniej, niż to uczynił autor rozróżnić stronę indywidualną jednostkową, podmiotową, zagadnienia od strony historycznej i socjo-genetycznej. Przymus, jaki logika wywiera na jednostkę myślącą, n. p. Zana, jest przymusem etycznym. P o w i n i e n e m tak myśleć, gdyż

wszystko wskazuje, że tak jest. Z tego stanu wewnętrznego, osobistego, może wyłonić się zagadnienie socjo-genetyczne: chęć podzielenia się z innymi ludźmi (niekoniecznie z wszystkimi) o mym stanie wewnętrznym. Zagadnienie zaś, czy logika jest jednostki wywarła przymus na zbiorowość, czy też logika zbiorowości na jednostkę jest problemem historycznym i to problemem źle naukowo postawionym, gdyż nierozwiązalnym doświadczalnie.

Fr. Mirek Poznań).

Reininger, Karl: *Das soziale Verhalten von Schullehrergruppenarbeit*. — *Wiener Arbeiten zur pädagogischen Psychologie*. H. 7. — Wien—Leipzig. Deutscher Verlag für Jugend und Volk. 1929. Str. 84.

Materiał obserwacyjny do pracy Reininger'a zgromadzony został przez grono nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych według jednolitych instrukcji opracowanych przez Instytut Psychologiczny w Wiedniu. Na podstawie uzyskanych tą drogą trzydziestu sprawozdań (12 z klas chłopców, 16 z klas dziewcząt i 2 z klas koedukacyjnych) — autor daje opis kontaktów społecznych, ich trwałości i sposobów zawiązywania, stosunków społecznych, typów dzieci, ugrupowań i przywódców występujących w pierwszej klasie szkoły powszechnej.

Centralnym zagadnieniem teoretycznym pracy jest zagadnienie związku pomiędzy formami społecznego życia dzieci w klasie pierwszej szkoły powszechnej a stadium psychicznego rozwoju dziecka sześciolatniego. Tego zagadnienia dotyczą przeważnie bardzo ciekawe wnioski pracy. Dziecko sześciolatnie jest, zdaniem autora, stanowczo pozytywnie nastawione względem życia społecznego, wbrew przeciwnemu mniemaniu Piageta. Nastawienie to polega jednakże na dążeniu do styczności społecznych w ogólę, a nie do styczności z określonymi osobnikami. „Dziecko na tem stadium szuka przede wszystkim pobudek, a mniej osoby dającego pobudkę. Dzieci skupia zainteresowanie pobudką, a nie osobisty stosunek do tego, od kogo po-



budka wychodzi. Na tej podstawie opiera się wielka część społecznych twórców tego wieku". (Str. 78).

Występuje to jaskrawo, między innymi, w stosunku opieki, który należy do najtrwalszych stosunków w pierwszej klasie szkoły powszechnej. Stosunek ten nosi charakter apersonalny. Osoba przedmiotu opieki jest czynnikiem drugorzędnym i łatwo zostaje zastąpiona przez inną osobę, co zachodzi np. przy zmianie miejsc przez uczniów. „Dziecko jest tutaj przedmiotem prawie równoważnym lalce" (str. 51).

Psychika na tym poziomie rozwoju niezbędna jest jeszcze do abstrakcyjnego ujęcia zbiorowego celu. To też rzadkością jest jeszcze typ trwałej grupy zespolonej przez świadomość wspólnego celu, który pobudzałby grupę do zbiorowego działania i zmuszał jej członków do samoograniczania się na rzecz grupy i współczłonków. Najbardziej typowymi natomiast są ugrupowania dookoła przywódców, rzadko dochodzące do pięciu lub sześciu członków. Ugrupowanie takie powstaje i utrzymuje się dzięki przywódcy, który 1) w miejsce indywidualnych, niepowiązanych celów jednostkowych stawia jeden cel dla wszystkich, 2) zmusza wszystkich do działania dla tego celu, 3) przewycięża egocentryzm jednostek i 4) zmusza do samoograniczania się członków ze względu na współczłonków.

Na danym poziomie rozwoju niema jeszcze abstrakcyjnego ujęcia grupy i świadomości zbiorowej klasy jako całości. „W rezultacie, pisze autor, klasa jako całość normalnie nie jest organicznym tworem społecznym, społeczną jednością, lecz zbiorem różnych ugrupowań zachodzących na siebie i istniejących obok siebie" (str. 84). „Nie może być jeszcze mowy o świadomości zbiorowej, o duchu klasy lub czemś podobnym... Z przebiegu rozwoju musimy wyciągnąć wniosek, że dziecko sześciolatnie znajduje się w tem stadium, w którym mały związek, liczący powyżej 6 członków, jest formą społeczną dostosowaną do jego potrzeb. Podobnie jak dwuletnie dziecko, odpowiednio do swego rozwoju, skupia, i może skupić uwagę najwyższą na dwóch towarzyszach, tak u sześciolatniego górna granicę stanowi, zdaje się 6 kolegów.

Optimum jest niższe, prawdopodobnie trzech do czterech lub pięciu. Według obserwacji Wislitzky'ego, około dwóch trzecich wszystkich ugrupowań powstających wśród dzieci pięcio- i sześciolatków składa się z 2 do 4 dzieci. Jeżeli więc u sześciolatków dzieci nie spotykamy nigdzie klasy jako jednego związku społecznego, to fakt ten musimy uważać za zupełnie naturalny i uwarunkowany stopniem rozwoju tych dzieci". (Str. 65).

Głównym zarzutem, jaki można postawić pracy Reiningera, jest jednostronne psychologiczne ujmowanie wielu zagadnień socjologicznych. Brak świadomości zbiorowej w 1-ej klasie szkoły powszechnej wyjaśnia autor przez stopień psychicznego rozwoju dziecka, tak jakgdyby najpierw dokonywał się pewien rozwój psychiczny, a wślad za nim postępowały odpowiadające mu formy życia społecznego. W rzeczywistości tymczasem stopnie rozwoju psychicznego dziecka, zwłaszcza jeżeli chodzi o jego stronę społeczną, są rezultatem wzajemnego oddziaływania wrodzonych zadatków i wpływów środowiska społecznego. Rzecz jasna, że pewien stopień rozwoju intelektualnego, dokonywającego się zresztą przez obcowanie społeczne, jest niezbędnym warunkiem powstania szerszej świadomości zbiorowej. Nie jest jednakże warunkiem wystarczającym. Do tego dołączyć się muszą takie sytuacje zewnętrzne, wynikające z charakteru środowiska społecznego, w których nowa, szersza forma życia zbiorowego staje się niejako koniecznością życiową. Staje się to dopiero w szkole. Szkoła stwarza zewnętrzne warunki powstania szerszej świadomości zbiorowej, będącej rezultatem wpływu nowych sytuacji społecznych a nie samorzutnego, pozaspołecznego rozwoju dziecka. Gdyby nawet sześciolatnie dziecko posiadało intelektualne warunki szerszej świadomości społecznej, to jednak świadomość ta nie mogłaby się w niem rozwinąć dopóty, dopóki jego życie zamykałoby się w ramach małej grupy rodzinnej.

Szersza świadomość zbiorowa rozwija się dopiero wtedy, kiedy staje się potrzebna jako narzędzie życia. Potrzebna zaś staje się dopiero wtedy, kiedy dziecko przechodzi z małej grupy rodzinnej do grup o większych rozmiarach.

Jak wykazują badania, charakter społeczny środowiska rodzinnego posiada duże znaczenie dla rozmiarów i trwałości grupek zabawowych dziecięcych. Środowisko rodzinne określa bowiem charakter zabaw, a charakter zabaw określa w dużym stopniu rozmiary i trwałość grupek zabawowych. Z zestawienia Doroszenki z Kijowa (patrz: A. S. Salusky: *Collective behavior of children at a preschool age. The Journal of social psychology. T. I. R. 1930 Z. 3. Str. 367*) wynika, że procent grupek zabawowych o większej ilości uczestników w ogródku rekrutującym dzieci z rodzin robotników kwalifikowanych i urzędników, biorących czynny udział w życiu społecznym i prowadzących nowoczesny tryb życia, jest daleko wyższy, niż procent takich grupek w ogródku rekrutującym dzieci z rodzin proletariackich.

Józef Chalasiński (Poznań).

*Dr. Fuxloch, Karl.: Das Soziologische im Spiel des Kindes. Beihefte zur Zeitschrift für angewandte Psychologie 53. Beiträge zur Jugendpsychologie Nr. 4. Leipzig A. Barth 1930. Str. VII + 96.*

Odmienne charakter nosi praca Fuxlocha. Terenem obserwacyjnym autora był ogródek dziecięcy o dwóch klasach chłopców i dziewcząt w wieku lat 3—5 i 5—6 oraz szkoła powszechna ośmioklasowa, z której pierwsze trzy klasy koedukacyjne miały po trzy oddziały równoległe, a następnie pięć klas po jednym oddziale chłopców i dziewcząt. We wszystkich klasach, poczynając od drugiej, autor nie tylko obserwował zabawy dzieci, lecz także dawał dzieciom do wypełnienia kwestionariusze. Autor, wychodząc z biologicznej i teleologicznej teorii zabawy Groosa, postanowił zbadać w swojej pracy „w jaki sposób i przy pomocy jakich form rozwija się dziecko w zabawie, aby później odpowiedzieć, jako dorosły członek społeczności, wymaganiom poważnego życia“.

Z osiągniętych kwestionariuszy wynika, że typem zabawy niemal wyłącznie chłopięcym i niespotykanym wśród dziewcząt są walki zbiorowe o funkcjach zróżnicowanych i podzielonych pomię-

dzy uczestników zabawy, typem zaś głównie dziewczęcym są zabawy taneczne. W związku z tem pozostaje, zdaniem autora, fakt, że chłopcy wolą starszych towarzyszy niż młodszych, najchętniej zaś rówieśników, niechętnie widzą w zabawach dziewczęta. Dziewczęta natomiast wolą chłopców młodszych. Odmienne są również wymagania stawiane przywódcom. Tylko chłopcy wspominają o kierowaniu grupą (*Gruppenleiter*), a nietylko o utrzymywaniu ładu (*Ordnungsfunktion*), dziewczęta natomiast wspominają tylko o tej drugiej funkcji. Również wymagania bezstronności stawianego przywódczyni przez dziewczęta nie spotyka się u chłopców. W zabawach tanecznych bowiem, gdzie zabawa polega na trzymaniu się ustalonej formy podziału ról nie posiada większego znaczenia i osobiste sympatie i antypatie odgrywają w nim niewielką rolę. Inaczej jest w zbiorowych walkach chłopców, gdzie odpowiedni podział funkcji decyduje nierzadko o wyniku walki i musi się opierać na faktycznych umiejętnościach chłopców. Charakter zabaw chłopców wyklucza stronniczość w rozdzielaniu funkcji i bezstronność przywódcy rozumie się sama przez się.

Ten odmienny charakter zabaw chłopców i dziewcząt odpowiada, zdaniem autora, zróżnicowaniu według płci zadań późniejszego życia, które wymaga od mężczyzny aktywności, samodzielności, przedsiębiorczości i zmysłu inicjatywy, kobietę zaś jako fizycznie słabszą stawia zawsze w postawie defensywnej wobec stałego niebezpieczeństwa wykorzystywania osobistego i gospodarczego, czyniąc ją w ten sposób również strażniczką obyczajów, stanowiących jej jedyny środek obrony. „Socjologiczne znaczenie zabaw tanecznych, pisze autor, polega na przyzwyczajaniu do bezwarunkowego przestrzegania formy ustalonej“ (33). „Bezwarunkowe przestrzeganie formy w zabawach tanecznych a wyraźne trzymanie się obyczaju (*Orientierung an der Sitte*) w życiu późniejszym“ (32). Nieświadome dojrzewanie dzieci przez zabawy zbiorowe do zadań późniejszego życia zróżnicowanych według płci — oto „biologiczny cel“ tych zabaw zdaniem autora.



Pozostawiając na uboczu mocno naciągana interpretację funkcji społecznej zabaw tanecznych i przechodząc do centralnego problematu związku pomiędzy formami zabawy a wymaganiami życia późniejszego, stwierdzić trzeba, że w tak ogólnym sformułowaniu nie może on stanowić przedmiotu badań naukowych. Pojęcie „wymagań życia“ jest czemś tak nieokreślonym, że w sposób dowolny można je naginać do udowodnienia wszelkiej tezy. Wiadomo, że zabawy rozwijają w dzieciach pewne postawy i nawyki, a w życiu późniejszym. W zbiorowych zabawach dziewczęta i chłopcy wczesnie wchodzi w społeczną rolę mężczyzn i kobiet, naśladowując w zabawach swoich ich czynności różnicowane społecznie i kulturalnie. Niema w tem jednakże jakiejś „celowości biologicznej“, lecz poprostu rezultat naśladowania postępowania dorosłych i wzorów tradycji przez pokolenia młodzieży. Różnicowanie zabaw dziewczęcych i chłopięcych jest chyba w daleko większym stopniu odbiciem wpływu różnicowanych społecznie i kulturalnie stanowisk kobiety i mężczyzny, niż wyrazem odmienności ich struktury biologicznej.

Niemniej autor dał szereg ciekawych zestawień liczbowych i obserwacji dotyczących tego w jaki sposób charakter zabaw określa typ przywódców i wzajemne stosunki płci oraz dzieci różnych wiekiem. Wyprowadzają one jednakże daleko poza wnioski, jakie z nich sam autor wyciąga, zajęty swoją biologiczno-teleologiczną koncepcją zabawy. Wykazują one bowiem, że wiele swoistych właściwości zbiorowego życia dzieci wyjaśnia nam lepiej charakter ich zabaw zbiorowych, niż odwoływanie się do nieokreślonych bliżej cech psychicznych danego stadium rozwoju. Sam zaś charakter zabaw, jak już stwierdziliśmy w związku z pracą Reiningera, jest w dużym stopniu rezultatem wpływu wzorów i zajęć środowiska domowego i szerszego. Tę stronę zagadnienia autor pozostawił jednakże całkowicie na uboczu.

Józef Chałasiński (Poznań).

*Herrmann, Gertrud: Formen d. Gemeinschaftslebens jugendlicher Mädchen. Sozialpsychologische Untersuchungen in einem Fürsorgeerziehungsheim. Beihefte zur Zeitschrift für angewandte Psychologie. Nr. 46. Hamburger Untersuchungen zur Jugend- und Sozialpsychologie. Nr. 2. Leipzig J. A. Barth 1929. Str. VIII + 160.*

W zakresie badań nad społecznym życiem młodzieży ukazało się w ciągu ostatnich lat kilka publikacji, które przez wspólność ogólnego problemu, wspólność założeń i metody stanowią już obecnie odrębny kierunek. Kierunek ten bierze swój początek w badaniach, jakie Schjelderup-Ebbe<sup>1)</sup> prowadził nad stadami kur, wśród których wykrył istnienie społecznej hierarchii. Katz<sup>2)</sup> w uwagach do pracy, jaką Schjelderup-Ebbe opublikował, rzucił myśl rozszerzenia tego typu badań na życie społeczne ludzi i stworzenia socjologii porównawczej. W roku 1925 ukazuje się pierwsza praca z tego kierunku K. Reiningera p. t. „Über soziale Verhaltensweisen in der Vorpubertät“<sup>3)</sup>, następnie w r. 1926 — praca L. Vecerki p. t. „Das soziale Verhalten von Mädchen während der Reifezeit“, w r. 1929 — druga praca Reiningera „Das soziale Verhalten von Schulneulingen“, którą omawiamy na innem miejscu oraz praca G. Herrman, którą zajmujemy się tutaj. Wszystkie wymienione prace dotyczą tego samego problemu ogólnego, mianowicie związku pomiędzy strukturą życia grupowego młodzieży a stadami jej psychicznego rozwoju. Pierwsza praca Reiningera jest wynikiem obserwacji nad życiem zbiorowym i stosunkami społecznymi w V klasie szkoły ludowej w Wiedniu, składającej się z chłopców o przeciętnym wieku lat

<sup>1)</sup> Schjelderup-Ebbe, „Beiträge zur Sozialpsychologie des Haushuhns oraz „Zur Sozialpsychologie der Vögel“. Ztschr. f. Psych. Bd. 88 i 95.

<sup>2)</sup> Katz, „Tierpsychologie und Soziologie des Menschen“. Ztschr. f. Psych. 88. 1922.

<sup>3)</sup> Sprawozdanie z tej pracy pomieszczone zostało w „Oświacie i Wychowaniu“, zes. 5. Rok 1930.

10, 7. Praca Vecerki jest wynikiem obserwacji nad klasą dziewcząt z okresu dojrzwania o przeciętnym wieku lat 15,5. Druga praca Reiningera dotyczy I klasy szkoły powszechnej, a więc dziecięszcioletnich, a praca p. Herrmann — życia zbiorowego dziewcząt w wieku od 14 do 21 roku w zakładzie wychowawczym.

Reininger, idąc za Schjelderupem, konstruuje na podstawie wypowiedzeń uczniów w V klasie drabinę hierarchiczną, w której każdy z uczniów zajmuje jeden z następujących po sobie szczebli. Na szczycie tej drabiny stoją przywódcy, którzy są ucieleśnieniem „ideału wieku“ oraz aktywnym wykładnikiem zbiorowej woli klasy. Pozostali zaś uczniowie znajdują się poniżej nich „tem niżej im bardziej oddalają się od tego ideału“. Następnie wykrywa autor związek pomiędzy szczeblami hierarchji a społecznym zachowaniem się uczniów.

Autor zaobserwował pod tym względem różnice w charakterze stosunku rywalizacji, która w dolnej części hierarchji posiada charakter słowny, fantastyczny, afektywny i nierycerski, a w górnej — rzeczowy, obiektywny, szlachetny, rycerski. Obserwacje Reiningera potwierdza Vecerka, wykrywając ponadto pewne formy społeczne właściwe okresowi dojrzwania, a niespotykane przedtem. Do nich zalicza między innymi przyjaźń młodzieńczą.

P. Herrmann rozpoczyna również od utworzenia hierarchji. Wśród dziewcząt w zakładzie nie wykrywa jednakże hierarchji, któraby, tak jak u Reiningera i Vecerki stanowiła drabinę szeregującą wszystkie dziewczęta według następujących po sobie szczebli. Brak takiej hierarchji tłumaczy autorka dużą rozpiętością wieku dziewcząt. Stwierdza natomiast istnienie systemu stref (Zonensystem), t. j. hierarchicznego uszeregowania nie jednostek lecz grup dziewcząt. Na szczycie znajduje się bardzo ekskluzywna grupa wcielająca „formę życia“ dziewcząt najstarszych pod względem rozwoju. System wartości tej grupy a przedewszystkiem jej „vitale Wunschbild“, głód wrażeń i bogactwo wewnętrzznego życia stanowią podstawę hierarchji. Poniżej znajduje się kilka stref dziewcząt coraz to młodszych pod względem rozwoju. Autorka wskazuje również na pewne prawidłowości zacho-

wania się społecznego związane z tem zróżnicowaniem na strefy, potwierdzając w tym względzie obserwacje Reiningera i Vecerki. Co do typu przywódczyni p. Herrmann powtarza również koncepcję Reiningera. „Ta dziewczyna, pisze, potrafi przedewszystkiem znaleźć uznanie jako przywódczyni, która w swojej osobie urzeczywistnia najdoskonalej „das vitale Wunschbild“, która okazuje się ucieleśnieniem upragnionej formy życia i która potrafi przez działanie i promieniowanie swojej osobowości wciągnąć dziewczęta w atmosferę tej formy życia (126). Poza tem jednakże autorka wykazuje szereg różnic pomiędzy życiem zbiorowym zakładu a życiem zbiorowym klas opisanych przez Reiningera i Vecerkę, przyczem różnice te wynikają, jej zdaniem, z tego, że zakład wychowawczy nie jest grupą rówieśników jak klasa szkolna oraz, że gromadzi młodzież zaniedbaną i zepsutą. Książka zawiera ponadto ciekawe obserwacje dotyczące poszczególnych ugrupowań dziewcząt jak przyjaźnie, klikki i i.

Praca p. Herrmann wraz z wymienionymi pracami Reiningera i Vecerki budzi zasadnicze wątpliwości. Pierwsza z nich dotyczy poznawczej wartości wyjaśnienia właściwości struktury życia społecznego młodzieży przez właściwości psychiki w danym stadium rozwoju. Psychiczne podłoże odgrywa w grupach dorosłych, gdzie dominują czynniki kulturalne i obiektywno-społeczne. Niemniej i struktura grup młodzieży jest wyznaczona nie tylko przez stronę psychiczną, lecz także przez sytuację społeczną młodzieży w szerszem środowisku społeczno-kulturalnem, przez pewne obiektywne czynniki tkwiące w zbiorowości a nie w rozwoju odosobnionych jednostek. Czy wyjaśnianie form życia grupowego młodzieży? Czy te właściwości są nam lepiej znane niż formy życia grupowego młodzieży? Wszak wiele z tych właściwości kształtuje się pod wpływem społecznej sytuacji dzieci i młodzieży; wiele z nich stanowi rezultat wpływu form współżycia dominujących w danym wieku. — Właściwości psychiki dziecka są początkowo rezultatem dostosowania się do obiektywno-społecznych stosunków grupy rodzinnej, później — klasy szkolnej



i szkoły, a wreszcie — szerszego środowiska społecznego. Odmienną strukturę społecznego życia klas młodszych i starszych gimnazjum wynika w dużym stopniu z tego, że z wiekiem stają się młodzieży dostępne nowe tereny życia zbiorowego poza szkołą. Życie młodszej młodzieży bardziej koncentruje się w klasie i szkole niż starszej. Szkoda, że niema badań porównawczych w tym zakresie, jak również niema badań porównawczych nad życiem zbiorowym klas i szkół w miejscowościach o jednym gimnazjum i w miejscowościach o wielu gimnazjach.

Drugą poważną wątpliwość budzi wartość drabiny hierarchicznej. Reininger przeniósł ten typ hierarchii z badań nad kurami, gdzie wiązał się on ze strukturą grupy wyznaczoną całkowicie przez narzucenie siły słabszym jednostkom. Brak w niej istotnej cechy zbiorowego życia ludzi mianowicie świadomości zbiorowej, więzi społecznej we właściwym tego słowa znaczeniu. Im silniej rozwinięta jest świadomość zbiorowa czyli postawa „my“ wyrastająca na gruncie wspólnych przeżyć, celów, wartości, tradycji, tem bardziej niemożliwe jest istnienie takiej drabiny hierarchicznej w świadomościach członków grupy. W świadomości zbiorowej klasy, jak zresztą wszelkiej grupy społecznej, istnieje conajwyżej warstwowe zróżnicowanie grupy z elitą na szczycie. Taka dokładna drabina hierarchiczna, w której — wszyscy są uszeregowani według następujących po sobie szczebli jest sztuczną konstrukcją badacza, która nie odpowiada rzeczywistości społeczności ludzkich. Bliższą rzeczywistości jest zdaje się system stref p. Herrmann, bardzo wątpliwe jednak czy jest on odbiciem różnorodności stadiów rozwoju psychicznego dziewcząt, jak sądzi autorka.

*Józef Chałasiński (Poznań).*

*Wachowski Marjan:* Prawo odpowiedzialności w wychowaniu szkolnym i w oświacie pozaszkolnej. Poznań. Skład główny w Księgarni Wojciecha 1930. Str. 59.

Prawo odpowiedzialności, będące przedmiotem broszury ujął autor w następu-

jąca formułę: „Tylko takie oddziaływanie wychowawcze jest skuteczne, które odpowiada wychowankowi w mierze dostatecznej“, albo w postaci ogólnej: „Tylko takie oddziaływanie społeczne jest skuteczne, które odpowiada przedmiotowi oddziaływania w mierze dostatecznej“. Prawo to nazywa autor „aksjomatem w systemie socjologicznym“. Tym właśnie aksjomatem i socjologicznymi rozważaniami autora pragniemy zająć się na tem miejscu.

Prawo odpowiedzialności grzeszy przede wszystkim niejasnością i wieloznacznością dwóch zasadniczych pojęć: „skuteczności“ i „odpowiedności“. Przekonamy się o tem, kiedy do formuły prawa wstawimy zamiast ogólnego pojęcia oddziaływania społecznego jakiś szczególny jego rodzaj np. rozmowę, którą sam autor przytacza słusznie jako przykład oddziaływania społecznego (str. 21), a zamiast pojęcia przedmiotu oddziaływania — rozmówcę. Otrzymujemy wtedy prawdziwą łamięłówkę w postaci zdania: „Tylko taka rozmowa jest skuteczna, która odpowiada rozmówcy w mierze dostatecznej“. Przyjmijmy, że nie są to ani oświadczyzny, ani transakcja handlowa, lecz zwykła rozmowa towarzyska tocząca się bez określonego celu, a stanowiąca jednakże bezwiedne oddziaływanie społeczne. Na czem będzie polegała „skuteczność“ takiej rozmowy? Kiedy będzie ona skuteczna, a kiedy nieskuteczna? Autor pisze w jednym miejscu, że w rozmowie dorosłego z dzieckiem „elementem odpowiedzialności jest.. stopień opanowania mowy przez dziecko“ (22). Z tego wynika, że za element odpowiedzialności w rozmowie wogóle można przyjąć, zgodnie z intencją autora, posługiwanie się pewnym językiem zrozumiałym dla obu stron. Jest to jednakże warunek dojścia do skutku rozmowy czyli zawiązania się rozmowy, a nie jej „skuteczności“. Warunki zaistnienia jakiegoś rodzaju oddziaływania pomieszał autor w tem miejscu z warunkami „skuteczności“ oddziaływania. Jak z tego wynika, pojęcie „skuteczności“ jest w pracy Wachowskiego zupełnie niejasne i wieloznaczne.

Podobnie rzecz się ma z pojęciem „odpowiedności“. Rozmowa jako od-

działanie społeczne jest procesem złożonym, na który składa się wiele elementów: rozmówcy, ich stanowiska społeczne, ich dążności, sposób prowadzenia rozmowy, wielkość grona, w którym rozmowa toczy się, stosunki społeczne wiążące rozmówców i t. p. Wiadomo, że charakter rozmowy jest inny socjologicznie w zależności od tego, czy rozmówcami są ludzie na równych stanowiskach społecznych, czy też podwładny i przełożony, czy są nimi dobrzy, czy przygodni znajomi, czy rozmowa toczy się w większym czy mniejszym towarzystwie i t. p., które z wymienionych składników rozmowy stanowią zasadnicze „elementy odpowiedniości”. Co znaczy powiedzenie, że rozmowa odpowiada albo nie odpowiada rozmówcy? O każdym oddziaływaniu społecznym można powiedzieć, że odpowiada przedmiotowi i podmiotowi, bo gdyby nie odpowiadało im w ten lub inny sposób, to wogóle nie mogłyby zaistnieć. Ale wobec tego co warte jest całe prawo odpowiedniości. Pojęcie odpowiedniości należało dokładnie określić, czego autor nie uczynił.

Do „elementów odpowiedniości” zalicza autor obok trwałych zainteresowań i dążności także krótkotrwałe i zmienne stany fizjologiczne i psychiczne jak np. stan uwagi (str. 17). Ilość tych elementów jest, zdaniem autora, nieograniczona (17). Wobec takiego jednakże charakteru elementów oraz nieograniczonej ich liczby zwrot „w mierze dostatecznej” zawarty w formule prawa jest pozbawiony sensu.

Co gorsza, autor nie zdaje sobie sprawy z faktu, że wszelkie oddziaływanie społeczne jest zawsze obustronne i nosi charakter dynamiczny i funkcjonalny. Strony oddziaływające na siebie są równocześnie przedmiotem i podmiotem oddziaływania i stale „uodpowiedniają” się wzajemnie do siebie.

Stąd wynika, że wiele „elementów odpowiedniości” pojawia się dopiero w procesie oddziaływania społecznego, a pojawiwszy się, mogą oddziaływanie całkowicie przerwać albo też nadać mu zgoła odmienny charakter. Gniew zmieniającą przyjazną rozmowę w kłótnię powstaje dopiero na skutek np. obraźliwego odezwania się jednego z rozmów-

ców. Wiele innych „elementów odpowiedniości” leży znowu nie w odosobnionym przedmiocie oddziaływania, lecz w charakterze stosunku społecznego wiążącego przedmiot i podmiot oddziaływania. Dlatego to charakter reakcji uczuciowej ucznia na otrzymaną nagrodę zależy nie tylko od elementów odpowiedniości tkwiących w odosobnionym uczniu, lecz w daleko większym stopniu od charakteru społecznego nagrody, od wartości społecznej, jaką przedstawia dana nagroda w świadomości klasy szkolnej, której uczeń jest członkiem i z której opiniją się liczy, oraz od charakteru stosunku wiążącego ucznia z nauczycielem, który nagrodę przyznaje.

Jedynie na karb niezrozumienia przez autora istoty oddziaływania społecznego, jego dynamicznego i funkcjonalnego charakteru położyć można twierdzenie, że w oddziaływaniu wychowawczym, które autor wyraźnie nazywa jednym z rodzajów oddziaływania społecznego, „nauczyciel jako podmiot oddziaływania... jest czynnikiem niezawierającym się w niem”. (Str. 51).

Wiele z przytoczonych nieścisłości w wywodach autora wynika również z tego, że nie rozróżnia on bezwiednego oddziaływania społecznego, którego sfera jest współrozciągła z życiem społecznym wogóle, i świadomego oddziaływania społecznego (np. wychowawczego lub politycznego) obliczonego na wywołanie pewnego określonego skutku. Temu drugiemu rodzajowi oddziaływania społecznego towarzyszy zresztą zawsze rodzaj pierwszy. Szkoda, że autor nie dokonał tego rozróżnienia. Być może prawo odpowiedniości przy większej precyzji pojęć dałoby się wtedy utrzymać jako jedną z zasad świadomego oddziaływania społecznego, t. j. praktycznej działalności społecznej. W żadnym jednak razie nie da się ono rozszerzyć na oddziaływanie społeczne wogóle.

Niejasności i brakowi precyzji pojęć towarzyszy w broszurze powierzchowność analizy psychologicznej. Występuje ona w szczególności w rozważaniach nad przymusem. „Ile razy napotkamy fakt, pisze autor, że uczeń wolałby nie pójść do szkoły a jednak czyni to z obawy przed przykreml następstwa-



mi, tylekroć stwierdzamy skuteczność posługiwania się przymusem w oddziaływaniu społecznym" (29). Autor nie zauważa, że w przytoczonym przez niego przykładzie obok skutku w postaci zewnętrznego przystosowania się do wymagań szkoły, przymus wywołuje także daleko ważniejszy skutek w postaci pewnej wzruszeniowej, często stłumionej, reakcji uczuciowej. Który skutek ma być miarą skuteczności przymusu? Na nieporozumieniu polega więc polemika autora z prof. Znanieckim na temat prawa represji. Znaniecki nie neguje bynajmniej takiej „skuteczności“ przymusu, jakiej autor broni. Sprawę przymusu rozpatruje Znaniecki na gruncie zmian dążności, a nie zajmuje się temi doraźnymi czysto zewnętrznymi skutkami przymusu, o jakie chodzi autorowi. Zresztą i samo pojęcie przymusu jest u Wachowskiego daleko szersze, niż u Znanieckiego i, podobnie jak inne pojęcia, wieloznaczne. Żałować należy, że w związku z zagadnieniem przymusu i uległości nie zapoznał się autor dokładnie z głębokimi dociekaniami Vierkanda na temat instynktu podporządkowania.

Prawo odpowiedności ustala związek pomiędzy nieokreśloną skutecznością z jednej strony, a nieograniczoną ilością nieokreślonych elementów w odpowiedności oraz nieokreślonym oddziaływaniem społecznym — z drugiej strony. Czy taką formułę można nazywać prawem? Jakkolwiek jednak nazwalibyśmy ją, pozostaje ona bez wartości dla socjologii, jak również bardzo wątpliwa jest jej wartość jako podstawy systematyzacji pojęć pedagogicznych.

Józef Chałasiński (Poznań)

Brunowski Włodzimierz Chr.: „A działo się to w Sowietach — Pamiętnik skazanego na śmierć“ — przeł. z rosyjskiego Tadeusz Teslar. Warszawa 1929, Nakł. Tow. Wyd. „Polska Zjednoczona“, 8°, XVI + 295 + 12 str. fotografii.

Pierwsze wydanie wspomnień autora ukazało się w „Archiw Rossoj Rewolucji“, Tom XIX. Berlin, 1928. Książka

niejsza jest rozszerzeniem tych wspomnień nowymi faktami i dokumentami. Brunowski, Rosjanin, z zawodu inżynier, należy jeszcze w r. 1917 do lewego skrzydła socjalistów rewolucyjnych i początkowo popiera z przekonania rządu bolszewików. Szczęści się zaufaniem Lenina, Trockiego, Dzierżyńskiego i in. koryfeuszów „elity bolszewickiej“. Z czasem popada jednaw w konflikt z G. U. P. zostaje aresztowany, wtrącony do więzienia i skazany na śmierć. Przez cztery lata oczekuje wykonania wyroku, czyniąc równocześnie starania przy pomocy rządu estońskiego o zwolnienie w drodze wymiany więźniów.

Cztery lata pobytu w więzieniach rosyjskich pozwoliły Brunowskiemu zgromadzić cały szereg bardzo ciekawych obserwacji o życiu więziennem w obecnym „Związku Socjalistycznych Republik Rad“. Mimo pewnych tendencji politycznych i społecznych, pod kątem których zebrany jest materiał, autor stara się być obiektywny zwłaszcza w podawaniu liczb i treści dokumentów; niektóre z tych ostatnich umieszcza w odbitkach fotograficznych. Książkę czyta się z zajęciem. Niezależnie od wartości historycznej, politycznej i społecznej stanowi ona ciekawy materiał socjologiczny do badania życia więźniów. Brunowskiemu udało się np. zorganizować w bardzo dowcipny sposób stałą komunikację porozumiewawczą z współwięźniami, zapomocą puszek z konserwami, kupionych w kantinie więziennej, przez odpowiednią tresurę gołębi, z podwórze więzienia i t. p. Socjolog może tu znaleźć szereg przykładów na wkraczanie twórczych czynów jednostki w ustalone regulamiem (normą więzienną) formy współżycia.

Fr. Mirek (Poznań).

Einführung in die neuere Psychologie. Herausgegeben von E. Saube. Osterwieck am Harz, A. W. Zickfeldt, 1928, 2 u. 3 Auflage, 8°, str. 426. (Handbücher der neueren Erziehungswissenschaft. Bd. 3).

Książka jest zbiorem następujących prac: 1. A. Heussner: Psychologia W. Wundta. 2. A. Messer: Szkoła würrbur-

ska. 3. C. Siegel: Psychologia humanistyczna oparta na przyrodznawstwie. 4. M. Wertheimer: Badania psychologii postaci. 5. A. Riekel: Pamięć zmysłowa i jej badania (Ejdetyka). 6. A. Pramdil: Psychologia asocjacyjna. 7. F. Dittmars: Psychologia determinacyjna. 8. H. Johanssen: Podstawy psychologii myślenia. 9. P. Bode: Psychologia humanistyczna. 10. R. Müller-Freienfels: Psychologia życia. 11. W. Stern: Psychologia personalistyczna. 12. J. Wagner: Psychologia stosowana. 13. J. Cohn: Psychologia różnościowa. 14. F. Giese: Psychotechnika. 15. W. O. Döring: Psychologia nauczyciela. 16. A. Messer: Psychologia religii. 17. T. Erismann: Psychologia masy. 18. Raab: Psychologia społeczna. 19. R. Thurnwald: Psychologia etniczna. 20. G. Hinsche: Psychologia rozwojowa. 21. O. Tumlriz: Nowsza nauka o młodości. 22. O. Kutzner: Psychoanaliza. 23. A. Adler: Psychologia indywidualna. 24. E. Utitz: Charakterologia.

Jak z tego spisu widać — uwzględniono w książce nietylko najważniejsze działy, ale i najważniejsze kierunki psychologiczne, a nazwiska autorów-specjalistów gwarantują naukowy poziom rozpraw. Również i pod względem dydaktycznym, t. j. ze względu na swój cel wymieniony w tytule, można ogólnie biorąc, uznać książkę za udaną. Wszystkie prace — z jednym jedynym wyjątkiem, o którym zaraz wspomnę poniżej — są bardzo jasne i przystępne. Mam wątpliwości co do celowości nadmiernego mem zdaniem uwzględnienia prądów „filozoficznych“ raczej niż psychologicznych, gdyż wywołało to zdaje się brak miejsca dla obszerniejszego zreferowania właściwych psychologicznych dziedzin (n. p. na 7 stronach tekstu Wertheimera nie można było wcale dać poglądu na konkretną olbrzy-

mią pracę „gestaltystów“), z których tylko jeden ejdetyzm mógł zupełnie należeć do zaprezentować się czytelnikowi. Również można mieć pretensję o to, że — jeżeli uwzględniono kierunek Müllera-Freienfelsa, — to powinno się było też choć zreferować wprawdzie mniej popularne, ale naukowoformalnie wyżej stojące poglądy szkoły Rehmkego. Bardziej już uderza, że nie ma w książce referatu o behawioryzmie tak, iż dzieło właściwie wprowadza niemal tylko w „samowystarczalną“ psychologię niemiecką, budząc jednak przez to szacunek i podziw dla jej siły i żywotności.

Zupełnie natomiast niezrozumiałe jest dla mnie oddanie 40 stron druku Johanssenowi, przedstawicielowi rzekomego kierunku psychologicznego, zainicjowanego przez R. Hönigswalda pod nazwą „Denkpsychologie“. Jest to właściwie trochę unowocześniona i „spsychologizowana“ filozofia nowokantystów i z rzetelną konkretną nauką niema nic wspólnego; prawdopodobnie jednak wydawcy chcieli znaleźć nabywców także wśród zwolenników najmniejszego idealizmu, widocznie jeszcze bardzo popularnego w Niemczech. — Ale to jedyny wyjątek, — poza tem książka może oddać dobre usługi tym, dla których jest przedewszystkiem przeznaczona, tj. szerokiemu kołu nauczycieli. Czytelnicy zaś, stawiający wogóle większe formalne wymagania pracom naukowym, i którzy z tego powodu zachowywali się dotąd odpornie wobec beletrystyki Sprangera lub metafizyki Klagesa, mogą na podstawie referatów Bodego i Utitza przekonać się o tem, że jednak poza zewnętrzna, niesympatyczna dla prawdziwego naukowca szatą kryją się u tych autorów konkretne zagadnienia i pozytywne próby ich rozwiązania.

*Adam Wiegner (Poznań).*



# PRZEGLĄD CZASOPISM

## DROGA. MIESIĘCZNIK.

Warszawa 1929—1930.

Z. XI. *Zakrzewski Kazimierz*: Klasa Heroiczna. Str. 956—972. „Odwieczne marzenia reformatorów, filozofów i proroków, pragnących przebudować i udoskonalić społeczeństwo ludzkie na gruncie nowego porządku moralnego“ przybrały kształty realne w roku 1848, kiedy to pierwszy raz klasa robotnicza, heroiczna klasa rewolucyjna wystąpiła do walki za ludzkość i powszechną sprawiedliwość. Kompromisy jednak i ugodowość przywódców klas robotniczych, z Marksem na czele, i głównie dzięki niemu, spowodowały, że klasa robotnicza przestała być klasą heroiczną, „proletariat traci znamiona klasy dążącej do moralnego odnowienia świata“. Pod wpływem Sorela i jego szkoły proletariat robotniczy dąży do stworzenia „społeczeństwa wolnych wytwórców“ bez kapitalizmu. I teraz heroizm klasy robotniczej objawia się „w epopejach strejków, organizowanych przez związki zawodowe“; strejk generalny staje się naczelnym, obok kultu cnót heroiczych, mitem klasy robotniczej. Heroizm tej klasy uwidacznia się w Wielkiej wojnie, później w ruchach rewolucyjnych 1919 roku. Mimo wszystko walki te ukończyły się przegraną klasy robotniczej. Dziś trzeba nowych haseł, nowych mitów. Nie pójdzie już jednak do walki proletariat robotniczy dla rewolucji materialistycznej.

Z. XII. *Hertz Aleksander*: Program i taktyka. Str. 1034—1049. Po określeniu czym jest program polityczny, a czym jest taktyka działania, autor poddaje analizie historię stroniectw politycznych. Powstanie ich przypada na lata 1850—1880, i ze względu na ówczesny charakter państwa są one negatywnie ustosunkowane względem niego. Z tych więc względów partje polityczne z konieczności działają poza sferą aktualnie bezpośredniego kontaktu z rzeczywistością społeczną. Mają więc możliwość na dokładne, „gabinetowe“ opracowanie swoich programów.

Walki jakie wtedy toczą się między partjami, opierają się na gruncie czystości programów. Natomiast w chwili faktycznej działalności, w okresie rewolucji, powstań, przewrotów, wysuwa się na czoło konfliktów partyjnych taktyka. Najbardziej nieodróżniczowane programowo partje polityczne mogą być, działając, najbardziej względem siebie antagonistyczne ze względu na taktykę. Przejście partji politycznych do czynnego udziału w życiu społecznym wysuwa już nie samo zagadnienie programów, ale przedewszystkiem taktykę, tembardziej jeszcze, że programy coraz mniej się różnią między sobą. Im partja prowadzi żywotniejszą działalność, tem wyraźniej taktyka góruje nad programem. Artykuł jest pomyślany jako odpowiedź na zarzut, że obóz „majowy“ nie posiada wyraźnego programu, a kieruje się wyłącznie posunięciami taktycznymi.

Z. I. 1930. *Zakrzewski Kazimierz*: Walka o mit. Str. 31—40. Autor polemizuje z wyznawcą mitu Trzeciej Międzynarodówki. Sam widzi możliwość realizacji mitu syndykalistycznego. Bowiem „bizantyjskie metody... działania Trzeciej Międzynarodówki zupełnie konstruktywną robotę uniemożliwiają... Komuniści nie są do niej zdolni, a razem z komunistami nikt nie jest w stanie pracować nad budową komórek nowego ustroju, które oni systematycznie rozbijają“. Rewolucja Majowa w Polsce jest typową rewolucją kombatancką. Stwarza ona stan, który może dobrze zrealizować mit Sorelowski.

*Heidenkorn Benedykt*: Proletaryzacja inteligencji zawodowej. Str. 67—74. Z gospodarczego punktu widzenia badając warstwę inteligencji, widzimy coraz większą jej proletaryzację. W fabrykach, biurach i t. d. Na miejsce rzesz robotniczych przyszła inteligencja, wykonywając swą pracę tak samo mechanicznie jak robotnicy. Silna konkurencja i konieczna umiejętność tylko jednej specjalności, a nadmiar tańsza praca kobiet, nawet poniżej 17 lat, sprawia niskość płacy —

która równa się względnie płacy robotnika. Życie gospodarze spycha pracownika umysłowego do poziomu proletariatu.

Z. II. Rzymowski *Wincenty*: *Polityka i etyka*. Str. 97—122. Politycy nie cieszą się uznaniem szerokich warstw społecznych, z winy właśnie samego społeczeństwa. Istota tego tkwi głównie w przyrodzonym lenistwie człowieka. Polityka zaś to bezustanna praca, walka o pokój. Polityka chcąc zrealizować swoje zamierzenia, dla zwalczania bierności lub oporu społeczeństwa, posługuje się metodą „lwa i lisa“. Ta dwulicowa polityka jest wynikiem samego ustosunkowania się społeczeństwa. Metoda taka jest jednym z powodów krytyki polityki i polityków, drugim to wymaganie od polityka, rządu, wszechstronnej doskonałości, gdy doskonałości w życiu nie spotykamy. I to wymaganie jest chęcią uwolnienia się od trudnej współpracy z rządem, politykiem. Najczystszy sprawdzianem dobroci polityka, zwłaszcza w Polsce, jest jego uczciwość „domowa“. Ten naiwny sprawdzian źle się odbija w polityce.

*Hertz Aleksander*: *Mistyka rewolucyjna*. Str. 123—134. Autor rozpatruje zagadnienie rewolucji jako „pewien kompleks uczuciowy, szereg nastawień irracjonalnych, zabarwiających dany fakt i określających stosunek ludzi do niego“. Rewolucja „jest to spłot pierwiastków eschatologicznych z wiarą w moc i wartość czynu twórczego, jako momentu koniecznego i oczyszczającego“.

*Wiesław Kryński* (Poznań).

#### JAHREBUCH FUER SOZIOLOGIE.

Karlsruhe. Tom III, 1927.

*Wiese Leopold von*: *Allgemeine Theorie der Gruppe*. (Ogólna teoria grupy społecznej). Str. 1—21. Rozważania zawarte w tej rozprawie weszły w międzyczasie w skład II. T. „Allgemeine Soziologie“ L. v. Wiese'go wyd. w r. 1929.

*Takata Y.*: *Der Weg zur Gesellschaft*. (Droga do społeczeństwa). Str. 22—37. — Autor stawia tezę, według której ilość uspołecznienia

(czyli siła spójności) jest wielkością stałą. Twierdzi więc, że stosunek miłosny z osobą ukochaną rozluźnia węzły z przyjaciółmi i domem rodzinnym, że z chwilą gdy członkowie grupy A zostają członkami grup B, C, D, spójność grupy A słabnie. Związek przyczynowy, stwierdzony w powyższy sposób, służy autorowi do postawienia hipotezy, dotyczącej zmian, zachodzących w rodzinie i państwie. Grupy pierwotne, czyli grupy oparte na związku krwi i wspólności terytorjum — w miarę rozwoju kulturalnego danego społeczeństwa — tracą właściwą im ścisłą spójność. Ród, zatracając swą spójność, przekazuje funkcje swoje rodzinie patriarchalnej. Ta ostatnia obejmuje funkcje gospodarcze i kulturalne, lecz w miarę rozwoju zatracą je, a spójność jej słabnie. W następnej grupie pierwotnej — państwie — pomimo pozorów, nie tylko słabnie spójność, ale wiele funkcji obejmującej grupy inne: związki międzynarodowe, konferencje międzynarodowe, grupy zawodowe. Powstaje kwestja, czy istniejące dziś jeszcze grupy pierwotne, rodzina i państwo, pójdą tą samą drogą co wiele innych grup pierwotnych, to znaczy, czy znikną jak zniknęły ród, plemię i wiele innych. Autor stawia hipotezę, według której zarówno rodzina jak państwo ulegną głębokim przeobrażeniom.

*Schmalenbach Herman*: *Soziologie der Sachverhältnisse*. (Sociologia stosunków rzeczowych). Str. 38—45. Wychodząc z założenia, że zarówno pojedynczego człowieka jak całe epoki kulturalne charakteryzuje specyficzny stosunek do zwierząt i do przyrody, zalicza autor stosunek człowieka do rzeczy — do stosunków społecznych. Stosunek taki jest zdeterminowany postawą wewnętrzną człowieka wobec rzeczy. Inna jest postawa przechodnia, wymijającego jadący ulicą wóz, od postawy człowieka wobec wazonu, który ukochał ze względu na jego piękno. Zależnie od postawy wewnętrznej osobnika wobec rzeczy, rozróżnia autor stosunki racjonalne, tradycyjne i afekcyjne.

*Stoltenberg Hanz Lorenz*: *Gesellschaftliche Gefühle*. (Uczucia społeczne). S. 46-58. Oprócz wyników osiągniętych we własnej socjologii („Soziopsychologie“ 1914) autor uwzględniła obecnie wyniki: Maxa Schelera



(„Wesen und Formen der Sympathie“ 1923) i R. M. Holzapfel'a („Panideal“ 1923) i przedstawia rezultat swych badań. Uczuciami społecznymi nazywa te „uczucia, które świadomie się odnoszą do społeczeństwa... t. zn. uczucia z towarzyszącym im wyobrażeniem, że są uczuciami innych ludzi“. Np. uczucie jakiego doznaje, „gdy wewnętrznie uprzytamniając sobie radość przeżywaną przez bawiące się przedemną dziecko“ (47). Biorąc powyższą minimalną pod względem „społecznym“ właściwość uczucia za punkt wyjścia, autor rozszerza ją pod względem społecznym. „Mogę np. widzieć, jak ktoś cierpi, i uczucie to mogę sobie wewnętrznie uprzytomnić. Mogę wtedy jednak dowiedzieć się jeszcze, że „cierpienie“ to pochodzi z powodu nieszczęścia, jakie spotkało ojczyznę, i wobec tego mogę nietylko uprzytomnić sobie wewnętrznie czyjeś cierpienie, lecz zarazem cierpieć z powodu tego samego przedmiotu...“ (48). Dla pojęć stworzonych metodą takich opisów daje autor definicje i terminy. Podział zdefiniowanych uczuć społecznych przedstawia na dwóch tablicach.

Carli Filippo: Die Kollektivvorstellungen. (Wyobrażenia kolektywne). Str. 59—90. — Autor należy do szkoły socjologicznej Durkheim'a. W przypisku zaznacza jednak, że kierunek ten usiłuje uzgodnić z socjologią L. v. Wiesego. Wyobrażenia kolektywne określa jako „związki świadomych i odczuwanych stosunków, zapomoćą których grupa ujmuje świat, życie i siebie“ (59). Zgodnie z tą definicją rozróżnia wyobrażenia kolektywne: kosmogoniczne, biogoniczne i socjogoniczne, które — zależnie od tego, czy są wytworami całej grupy społecznej, czy też rezultatem myślenia pojedynczych jednostek — dzielą się z kolei na mityczno-afektualne (mity, legendy) i racjonalne (teorie naukowe). Tym sposobem otrzymuje autor schemat, obejmujący całość zjawisk ludzkiej kultury duchowej.

Mehlis Georg: Die Geschichtsphilosophie Hegels u. Comtes. (Filozofia historii Hegla i Comte'a). Str. 91—110. — W charakterystyce porównawczej Hegla i Comte'a przedstawia autor podobieństwa i róż-

nice w ich poglądach na rolę jednostki w rozwoju dziejów i w społeczeństwie, oraz na stadja rozwoju, dołączając ocenę z punktu widzenia filozofii społecznej i socjologii.

Lowie Robert H. Theoretische Ethnologie in Amerika. (Etnologia teoretyczna w Ameryce). Str. 111—124. — Etnologowie amerykańscy — według autora — nie tworzą odrębnej szkoły: teorie ich zasadniczo nie różnią się od wyników teoretycznych, osiągniętych w Europie, a poszczególni etnologowie różnią się pomiędzy sobą tyleż co szkoły etnologiczne europejskie. Cechą wyróżniającą jest chyba tylko odrębna droga rozwoju, znacząca sumiennym gromadzeniem szczegółowych, terenowych materiałów. Sprzyjającym warunkiem takiego rozwoju była niewątpliwie bliskość terenów a niejednokrotnie samozaparcie, z jakim etnologowie amerykańscy unikali uogólnień. Drogą empirycznych badań w terenie sprostował James Mooney ustalony przez Morgana schemat grup unilateralnych i razem z Boas'em, który stwierdził, że instytucje matriarchalne plemienia Kwakiutłów poprzedzone były ustrojem patriarchalnym, podważyli pogląd Tylora i Morgana, dotyczący powszechności stopni rozwoju kulturalnego. Pozytywnym dorobkiem była teoria „zapożyczeń“, która doprowadziła do koncepcji etnologii geograficzno-porównawczej. W ten sposób zaistniały punkty styeczne z głównymi szkołami etnologicznymi w Europie. Amerykanin Kroeber ustala, że plemiona przeszły kilka okresów rozwoju, różniących się odrębnymi rytuałami, wierzeniami, względnie czynnościami technicznymi w czem zbliża się do szkoły Graebnera i Pat. W. Schmidta. Clark Wissler stwierdza, że urządzenia społeczne, wierzenia, rytuały i t. d. północno-amerykańskie przeniesione zostały w ciągu długiego okresu czasu z Ameryki Środkowej, gdyż tam mają swoje prawniki. W tym więc względzie spotyka się Wissler z drugą szkołą europejską, reprezentowaną przez E. Smith'a i Perry'ego. Wpływ, jaki wywarła socjologia Sumner'a na etnologię amerykańską, zbliża ją do szkoły Bronisława Malinowskiego i Radcliffe Brown'a. Istotne róż-

nice polegają — zdaniem autora — tylko na unikaniu wyjaśnień, dotyczących zagadnienia kultury wogóle. Autor cytuje znamienne w tym względzie słowa prof. B o a s'a: „Stronimy od próby wyjaśnienia problemu ogólnego rozwoju kulturalnego, ponieważ nie umiemy jeszcze wyjaśnić dokonywających się dookoła nas procesów“. (121).

*Stier-Somlo Fritz: Zur Soziologie des internationalen Rechts.* (Przyczynek do socjologii prawa międzynarodowego). Str. 125-139. — Autor twierdzi, że przeszkody, jakie spotyka na swej drodze współczesne prawo międzynarodowe, polegają na dwóch zasadniczych trudnościach: 1<sup>o</sup> „regulacja międzynarodowo-prawna jest niezmiernie głęboko uwarunkowana takimi momentami politycznymi, które z rzeczową stroną aktualnych kwestyj prawnych nie mają nic wspólnego“; 2<sup>o</sup> „prawo międzynarodowe dopiero wtedy uzyska ogólne uznanie i stanie się faktycznie obowiązującym, kiedy odpowiadać będzie zasadniczym postulatom wszystkich narodów“ (138).

*Schippel Max: Zur Soziologie kolonialer Arbeitsverhältnisse.* (Przyczynki do socjologii stosunków pracy w kolonjach pozaeuropejskich). Stron 104—156. — Autor rozróżnia kolonizację samorzutną (osiedleńczą), jaka np. miała miejsce w Stanach Zjednoczonych i przesiedleńczą („tropiczną“, t. zw. „transplantation of peoples“). Dla pierwszej stwierdza następujące rysy: liberalne ustawodawstwo pracy, szybki przyrost naturalny ludności, wytwarzająca się przewaga społeczna po stronie kolonistów, i związany z nią antagonizm do ludności miejscowej; oprócz antagonizmu, jaki wytworzył się pomiędzy europejskimi robotnikami a ludnością miejscową, zaznaczają się silne tarcia z nowoprzybywającymi robotnikami, zwłaszcza kolorowymi (Chińczykami, Murzynami, Japończykami i Hindusami), które kończą się niejednokrotnie konfliktem między państwowym. Kolonizacja przesiedleńczą odznacza się surowym ustawodawstwem pracy i przymusem państwowym władz kolonialnych, niekorzystnymi dla przybyszów warunkami pracy i życia, zakazem pozostawania w kolonjach ponad czas przewidziany

w umowie, wysokimi karami za złamanie umowy. Normy, regulujące stosunek pracodawcy i robotnika, ustanowione przez europejskie władze kolonialne są niehumanitarne. Kolonizacja ta w pozaeuropejskich częściach świata dosięga cyfr milionowych. W samych Indiach Holenderskich Am. Połudn. było w r. 1917 — 700 000 Chińczyków. Najwięcej kolonistów sprowadza się do kopalń i na wielkie plantacje.

*Buddeberg Theodor: Zur Soziologie des europäischen Denkens.* (Przyczynek do socjologii myślenia europejskiego). Stron 156—183. — Z jednej strony „niepomierne indywidualizacja, która zamiast społeczeństwa — jednostkę czyni ośrodkiem zainteresowania oraz postulowana suwerenność osobowości“, a z drugiej „pojmowanie swego myślenia i nastawienia wobec życia ze stanowiska ogółu jednostek i poszukiwanie bodźców twórczości w grupie społecznej“ (157) — oto dwa zwalczające się wzajemnie prądy w myśleniu europejskim. Konflikt tych dwóch przeciwnych tendencji trwa od schyłku średniowiecza do czasów obecnych. Źródłem jego jest utrata „jedności“ myślenia, jaka tkwiła w idei chrześcijańskiej rodziny narodów, i w wysiłku czynionym celem odzyskania tej jedności. Tendencja indywidualistyczna znalazła swój wyraz w nacjonalizacji społeczeństw i w idei suwerenności państwa. W tej ostatniej idei widzi autor główną przeszkodę w odzyskaniu jedności myślenia. W części drugiej omawia czynniki kolektywizacji życia społecznego Europy. Są to: 1) katolicyzm, w przeciwieństwie do protestantyzmu; 2) idea prawa natury, która przeniknęła do świadomości wszystkich społeczeństw Europy — w charakterze wysokiej niteokratycznej instancji, stojącej ponad ludzkim stanowieniem; 3) powstawanie nowych norm w stosunkach między państwowymi — zamiast samowoli suwerennych państw; 4) łącząca społeczeństwa uniwersalizacja życia gospodarczego; 5) idea supremacji społeczeństwa nad państwem.

*Michels Robert: Prolegomena zur Analyse des nationalen Elitedenkens.* (Prolegomena do analizy idei narodowego posłan-



nictwa). Str. 184—199. — Tematem tej pracy jest wiara w posłannictwo narodowe. Źródło tej wiary, rozpozszechnionej u wszystkich prawie narodów, widzi autor w mitach i legendach o pochodzeniu narodu od ludów bohaterkich. Wraz z uświadomieniem własnej odrębności kulturalnej powstaje następnie wiara w wyolbrzymioną misję danego narodu względem innych, albo względem całej ludzkości. Gdy takie mierzzenia, dotyczące całego narodu zanikają, posłannictwo dotyczy tylko warstwy inteligentkiej. Wywody swoje popiera autor materiałem z historii kultury.

*Günther Adolf: Soziologie des Grenzvolks, erläutert an den Alpenländern.* (Socjologia ludu granicznego, na podstawie danych o krajach alpejskich). Str. 200—234. — Ludem granicznym nazywa autor „lud, oddzielony granicą polityczną od narodowego pnia macierzystego“ (213). Ani granica polityczna ani naturalna nie pokrywa się z granicą językową, ogólnokulturalną i gospodarczą. Czasami istnieje jeszcze odrębna granica militarna-strategiczna. Tworzy się więc przestrzeń graniczna, której ludność stanowi specyficzną grupę społeczną. Autor przedstawia charakterystykę statycznych i dynamicznych elementów takiej grupy społecznej. Do statycznych zalicza: możliwość posługiwania się własnym językiem narodowym i szerzenia własnej oświaty, minimalne skupienie przestrzenne, homogeniczność „form gospodarczych i społecznych“, większa niż w macierzy wrażliwość na honor narodowy, władanie obcym równowartościowym językiem, jednolitość wyznaniowa i dobór przodowników wedle ich całkowitej bezinteresowności. Autor zaznacza, że czynniki powyższe w pewnych warunkach mogą się zamienić na czynniki dynamiki. Irredenta jest w pewnym względzie czynnikiem statycznym, ponieważ źródło jej tkwi w macierzy, i ponieważ wydatnia odrębność ludu granicznego względem grup obcych. Powstające z obcymi grupami konflikty rozwiązywano wcieleniem ludu granicznego do macierzy (podobną rolę odgrywa udzielenie daleko idącej autonomji, wzgl. ułatwienie opcji i imigracji), tworzeniem nowego państwa, jak to miało

miejsce ze Szwajcariją (autor zwraca uwagę na to, że stało się to przed reformacją i falą nacjonalizacji). Ze współczesnych metod omawia autor koncepcje kanclerza Austrii: „wielopaństwowości nacji“ i odrodzenia religijnego, metode komunistyczną (negacja państwa i narodu) i faszystowską (podporządkowanie nacjonalizmu interesowi państwa).

*Rappaport Jakob: Die Nationalitätenfrage in Polen.* (Problem narodowościowy w Polsce). Str. 253-257. — Politykę polską względem grup narodowościowych: ukraińskiej, białoruskiej, żydowskiej i niemieckiej, znajdujących się na terenie Polski, określa autor ogólnie nacjonalizmem. „Podstawą“ tego nacjonalizmu jest „imperjalizm historyczny i egoizm narodowy“, wyraża się zaś w „odniemczaniu i odżydzaniu miast“ i w „polonizacji“ kresów wschodnich. „Mniejszości słowiańskie walczą o wieś, a niemiecka i żydowska mniejszość o miasta“. Autor posługuje się obfitym materiałem statystycznym.

*Siegfried André: Die ethnische Krise der Vereinigten Staaten.* (Kryzys etniczny w Stanach Zjednoczonych). Str. 259—280. — Kryzys etniczny w Stanach Zjednoczonych polega — według autora — na tem, że naród amerykański nie zdoła zasymilować obcych pod względem kulturalnym elementów, jakie napłynęły do Stanów Zjednoczonych z krajów romańsko-słowiańskich. Na początku w. XVIII skład etniczno-kulturalny St. Zj. przedstawiał się następująco: kolonje północne — dysydenci angielscy; kolonje środkowe — Anglicy, Szkoci, Irlandczycy, Niemcy protestancy i Holendrzy; kolonje południowe — arystokracja angielska. Następujące potem fale emigracyjne z Europy Północnej (kraje germańskie, Anglja) utrwaliły typ narodowy dla całych Stanów Zjednoczonych jednolity: typ Amerykanina-protestanta o kulturze anglosaskiej. Jednakże od r. 1890 napłynęła wielka fala emigracji, przewyższająca znacznie pod względem ilościowym wszystkie poprzednie fale a pochodząca z krajów romańsko-słowiańskich. Supremacja dawnego typu Amerykanina stała się problematyczna. Pod wzgl. etycznym posiada zaledwie kilka wielkich miast większość niemiecką, w pozostałych przewaga liczebna na-

leży do Rosjan, Polaków i Włochów. „Nowy York z 1½ milj. Żydów jest największym na świecie miastem żydowskim i posiada chyba największą na świecie ilość katolików“ (270).

Ross Edward Alsworth: *Soziologische Beobachtungen in Indien*. (Spostrzeżenia socjologiczne z Indyj). Stron 281—293. — Oprócz religii w wysokim stopniu potęguje powszechną w Indiach angielskich niechęć do oświaty — niedostosowane do potrzeb życia społecznego szkolnictwo, zarówno niższe jak wyższe. Procent analfabetów wynosi 92, u kobiet siedem razy większy niż u mężczyzn. W wychowaniu rodzinnem autorytet ojca wzgl. najstarszego syna przeszkadza w rozwijaniu u pozostałych członków rodziny odpowiedzialności za czyny i inicjatywy. Ujemne przejawy w wychowaniu łagodzi częściowo zapoczątkowana urbanizacja kraju. Wpływa to również dodatnio na różnice kastowe. Doniosłe znaczenie w tym względzie mają dalej nacjonalizm i współcz. prądy religijne. Charakterystyczne dla Hindusów zabarwienie skóry tłumaczy autor działaniem promieni słonecznych. Stąd robotnicy, zatrudnieni na wolnym powietrzu, mają daleko ciemniejsze zabarwienie od ludzi, przebywających w domu.

Kraus Alois: *Das indische Dorf. Eine Skizze*. (Wieś hinduska. Szkic). Str. 294—313. — W miastach Indyj angielskich mieszka 32 milj. ludzi. Pozostała około 276 milionowa ludność mieszka we wsiach. Wyjątek stanowi ludność wędrowna (plemiona myśliwskie i kopianiackie, kilka kast wędrownych) i Bramini — Nambutri oraz Najarowie, tworzący pojedyncze osiedla. Za Baden-Povell'em rozróżnia autor dwa typy wsi hinduskiej: 1° wieś spotykana głównie na wyżynie Dekkanu i w Gudźrat, a więc południową i 2° wieś obszaru Indo-gangesowego — północną. Wieś południową charakteryzują: instytucja naczelnika wsi, brak poczucia wspólnych przedków, indywidualna własność ziemska (dla uprawiających rolę i placących podatki wieśniaków), stłoczone naokoło wolnego miejsca domy ze studnią, domem naczelnika i domem kapitana; wieś północną: brak instytucji na-

czelnika, poczucie wspólnego pochodzenia i wspólnej własności, lecz z ziemią dzieloną między jednostki uprzywilejowane i uprawianą przez byłych właścicieli; oddawanie w dzierżawę ziemi; ulice wsi wydłużone, zamieszkałe według kast; na krańcach ulic i wsi, wzgl. poza wsią — domy członków kast wzgardzonych, obok świątyni hinduskiej, świątynia mahometańska. Ludność wsi hinduskiej składa się: z właścicieli, dzierżawców (na północy) i robotników rolnych (bądź wolnych, bądź dziedziczne pańszczyźnianych), służby rzemieślniczej — należącej do niższych kast (kołodziej, kowal, garncarz), służby wioskowej — należącej do znacznie niższych kast (oprawca, garbarz, zamiatacz, posłaniec wioskowy, fryzjer, tkacz, dozorca, pastuch). W życiu gospodarczym wsi hinduskiej coraz większą rolę odgrywa „lichwiarz wiejski“, u którego właściciele ziemi — na południu i dzierżawcy na północy — chętnie się zadłużają. Nadmierne podatki, dysproporcja między wymaganiami rytuału kastowego, a fluktuacją obrotów pieniężnych i klęski żywiołowe powodują ogólną pauperyzację wsi.

Maunier René: *Zur Soziologie der Kabylen*. (Przyczynek do socjologii Kabylów). Str. 315—336. — Kabylowie stanowią jednomiljonowy naród, sąsiadujący z Algierem i Marokiem, a będący pod względem antropologicznym i kulturalnym odgałęzieniem Berberów. Przed inwazją francuską składał się z kilku plemion, tworzących rodzaj konfederacji. Każde plemię pomimo wspólnej kultury posiadało własną nazwę, własnego wodza i własne terytorjum. Organizacja plemienia obejmowała kilka wsi po 500—1000 mieszkańców. Plemiona łączyły się tylko w czasie wojny. Obecnie przedstawia autor naród ten, jako społeczeństwo będące ustrojem społecznym z wyraźną przewagą „grup homogenicznych“ nad „heterogenicznymi“. Temi grupami są: 1) rodzina agnacyjna, 2) wieś w charakterze grupy zarówno terytorjalnej jak genetycznej i 3) plemię. „Grupy heterogeniczne“: związki rzemieślników (murarzy i kowali) i bractwa religijnego nie mają decydującego wpływu na strukturę społeczną. „Grupy, tworzące społeczeństwo Kabylów, nie dzielą się na ple-



miona „wyższe“ i „niższe“; poszczególne wieś i rodziny... mają jednakową pozycję społeczną“ (325).

*Wilhelm Richards: Chinas Gesellschaftsstruktur.* Str. 337—343. — Po dokonanych przez Tsin Szi Huang Tiego reformach społecznych (obalenie ustroju feodalnego, odrodzenie rodziny patryarchalnej) podstawa ustroju społecznego Chin przesunęła się z państwa na silne lokalne organizacje samorządowe i wielką rodzinę patryarchalną. Na czele samorządów stoi emerytowany urzędnik państwowy, równonprawiony co do niektórych ważnych kompetencji z władzą urzędniczą państwowych czynnych, i występujący w charakterze „uczonego“, fachowca. Każdy urzędnik otrzymuje urząd w obcej dla siebie prowincji i dopiero po uzyskaniu emerytury powraca do swych stron. Dawne formy dziedzicznego przodownictwa zastąpione zostały przez formy, oparte na elekcji: urzędnicy są mianowani na podstawie egzaminów fachowych.

*Alfred Merkert (Pabjanice)*

THE JOURNAL  
OF EDUCATIONAL SOCIOLOGY

(1929) 5—7.

*Z. V. Zorbaugh, Harvey W.: Human nature.* (O naturze ludzkiej). Str. 262—274.

Pojęcie „natura ludzka“ jest względne. Traci ono wszelkie znaczenie, jeśli nie uwzględnimy się w niem czynników kulturalno-historycznych i geograficznych. W każdym ze społeczeństw wyraża się odmiennie to samo uczucie, inne zwyczajnie dołącza się do tego samego wycinka z cyklu życia itd. Niema bodaj żadnego rysu charakteru, choćby mógł się zdawać najbardziej zasadniczym dla natury ludzkiej, któryby się nie zmienił w czasie i w miejscu. Człowiek, rodząc się, ma przed sobą gotowe schematy i zespoły sytuacji, zależne od istniejącej uprzednio „gotowej“ kultury. One to określają i wyznaczają jego zainteresowania, postawy i postępowanie. To też nie należy się wahać, twierdząc, że natura ludzka jest wytworem kultury. Pierwotna natura (biologiczna i wro-

dzona) staje się nabytą, społeczną w wyniku styczności z kulturą. Ponieważ zaś kultura kształtuje zachowanie się człowieka, poznanie jej jest niezmiernie ważne dla zrozumienia zachowania się człowieka. Socjolog, obserwując niepodobieństwa i różnice natury ludzkiej w miejscu i w czasie, stara się je rozpatrywać i tłumaczyć na tle różnic w sytuacjach kulturalnych.

*Spitzer, Murray: What of the Negro future?* (Rozważania na temat przyszłości murzynów). Str. 275—287.

Jest to właściwie sprawozdanie z ankiety, poruszającej zagadnienia przeszłości murzynów w Stanach Zjednoczonych. Ankieta przeprowadzona w jednej ze szkół (Wharton School of the University of Pennsylvania) wśród 87 słuchaczy. Kwestjonariusz obejmował sześć grup pytań. Odnosiły się one do: 1) obcowania z murzynaami w środkach komunikacyjnych, 2) wiązania się w przedsiębiorstwach, 3) stosunków małżeńskich, 4) mniemań publicznych o murzynach, 5) stowarzyszeń społecznych i 6) ewentualnego rozwiązania zagadnienia rasowego. Treść odpowiedzi wskazuje na nieprzychylną postawę do murzynów zarówno uczestników ankiety, jak i szerokiej publiczności. W cień usuwa się cechy dodatnie murzynów, wyolbrzymiając ich braki i wady. Chęć zaś odseparowania się wzrasta w miarę, jak styczności mają się odbywać na terenie bardziej poufnym. Zdaniem autora, zmiany w postawie do murzynów nie należy się rychło spodziewać. „Zawsze się znajdzie ktoś, kto będzie się zrażał uprzejmem postępowaniem murzyna bardziej, niż najsurowszem ochłodzeniem się białego“.

*King, Helen W.: How can psychiatry contribute to the efficiency of high — school administration?* (W jaki sposób psychjatra może się przyczynić do skutecznego prowadzenia szkoły średniej?) Str. 288—296.

Można przyjąć, że ostatecznym celem wychowania jest przystosowanie osoby wychowanka do warunków życia społecznego i przygotowanie go do osobistej niezależności, osiągananej w prospołecznej działalności. Z tego wynikało, że wychowawca i psychjatra posiadają wspólny cel. Ponieważ w szkole nastre-

cza się jedna z ostatnich możliwości do dania osobnikowi zdrowych postaw duchowych, potrzebnych w życiu społecznym, przeto rola psychiatry może być doniosła, zwłaszcza jeśli znajdzie on pomoc ze strony szkoły.

*Rabold, C. N. and Peters, C. C.:* How country pupils differ from town pupils? (Różnice między uczniami ze wsi i z miasta). Str. 297—306.

Zamiarem autorów jest przedstawienie danych faktycznych do zagadnienia wyższości intelektualnej uczniów z miasta nad kolegami ze wsi. Dane (testy, kwestionariusze, wypełniane przez uczniów, i statystyki procentowe, dokonywane przez nauczycieli) obejmują 138 nowicjuszków ze szkoły średniej w Holidaysburg w Pensylwanji. Uczniów podzielono na dwie grupy: ze wsi i z Holidaysburg, liczącego 4500 mieszkańców. Okazało się, że uczniowie ze wsi ustępują ogólnie inteligencją uczniom z miasteczka. Tłumaczyć to należy lepszymi warunkami, w jakich znajdują się uczniowie z miast: mają oni łatwiejszy dostęp do książek i więcej ich czytają, mogą mieć styczności z innymi zajęciami niż własne, dzięki różnym zajęciom rodziców itd.

*Z. VI. Whitley, R. L.:* The observation of the problem boy. Str. 326—340.

Obserwowanie chłopca w jego świecie społecznym ułatwia wyobrażenie konkretnego obrazu chłopca; obraz ten rzuci światło na trudności, przed jakimi stają chłopcy. Obserwowanie to może być narzędziem do przystosowania chłopca do sytuacji w szkole, czy gdzie indziej, lub techniką badania. W sytuacji szkolnej to samo zachowanie się chłopca mogłoby obserwować nauczyciel, usiłujący przystosować go i osoba studująca go w zamiarach teoretycznych. Trzeba jednak zauważyć, że obserwacja stanowi tylko jedną z metod, pomocnych w studjowaniu chłopców. Do niej bowiem dochodzą: badanie lekarskie, psychologiczne, wywiady socjologiczne z chłopcem, jego rodziną, sąsiadami i inne.

*Sollins, Irving V.:* Sugar in diet: an educational problem. (Spożywanie cukru: zagadnienie wychowawcze). Część I-sza. Społeczne pochodzenie i istota zagadnienia. Str. 341—348.

Zagadnienie powyższe rozpatrywane jest pod kątem widzenia zdrowia jako wartości osobistej i społecznej. Cukier, spożywany w nadmiernej ilości powoduje różne dolegliwości i choroby. Szkoła, posiadając duży wpływ na dzieci, może spełnić tutaj swą rolę wychowawczą. Jest to jedno z tych zagadnień zdrowia, które należy uwzględnić w nauczaniu.

*Neuner, John J. W.:* The social challenge to commercial education. (Wezwanie społeczne do wychowania handlowego). Str. 349—353.

Członek każdej grupy społecznej powinien zapewnić sobie szacunek innych. Do tego winien zmierzać usilnie również każdy handlowiec, regulując swoje postępowanie zgodnie z dobrem społecznym. Chociaż osiągnięcie wzoru, wymaganego przez społeczeństwo od handlowca, zależy od całkowitego wychowania, to jednak wychowanie zawodowe ma tu stosunkowo największe znaczenie.

*Holbeck, Elmer Scott:* Making the extraclassroom activities socially significant. (Dodatkowe czynności szkolne ważne ze względów społecznych). Str. 354—358.

Szkoła musi przygotować uczniów do życia społecznego, musi ich nauczyć współdziałania, wzajemnej sympatii, dzielenia doświadczeń, przodownictwa, podporządkowania, poszanowania cudzej osobowości itd. Uczniowie powinni mieć możność życia życiem, w wielu dziedzinach wiążącym się z życiem dorosłych.

*Eldrige Seba.* Conditions of competent citizenship: an experimental program. Str. 359—367.

Czynności i zainteresowania członków szerszej publiczności kształtują się według wzorów czynności i zainteresowania otoczenia. Społeczność zaś stara się przez wychowanie (zorganizowane lub nie) skłaniać swych członków do utrwalania istniejącego stanu rzeczy. Na wychowanie obywatelskie nie pozostaje zbyt wiele miejsca. Najważniejsze i najliczniejsze zainteresowania i czynności ogniskują się w życiu rodzinnym, zawodowym, w grupie rozrywkowej, kółku towarzyskim, łoży itd. A nie są to prze-



cież zainteresowania i czynności obywatelskie! Ogół obywatelski rzadko myśli o taryfie protekcyjnej, stosunku pracy do kapitału itd. Nie zostaną oni kompetentnymi obywatelami, jeśli nie wytworzy się środowisko obywatelskie. Muszą aktualizować się czynności obywatelskie samego środowiska, niezależnie od polityków, dziennikarzy itd. Celem tych czynności winien być nadzór stosunków społecznych dla dobra społeczności wogóle. Powinny one obejmować: 1) badanie metodyczne kwestyj publicznych w oparciu się na odpowiednich naukach, 2) branie udziału w „praktycznych” poczynaniach obywatelskich, 3) faktyczny udział w doborze kandydatów na urzędy publiczne, 4) spółdziałanie w nadzorze stosunków społecznych poza jurysdykcją państwa. „Trwale, współdziałające, metodyczne czynności tego rodzaju pociągną za sobą rozwój zasadniczo nowych instytucyj”. Autor zdaje sobie sprawę z szeregu trudności, jakie nasuwałyby się przy realizacji tego projektu, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych obecnej doby.

Z. VII. *Cressman, Luther Sheeleigh.* Maladjustment between high schools and colleges due to difference in aims and methods and suggested corrections. (O niedostosowaniu szkół średnich i kolegów, wynikającym z różnic w celach i metodach oraz podsunięciu sposobów poprawy). Str. 389—401.

Okolo 30% wstępujących ze szkół średnich do kolegów traci pierwszy rok. Wynik to niedostosowania nauczania w szkole średniej do studjów w kolegium. Uczniowie przyzwyczajeni do uczenia się z podręczników, według określonych schematów, przedewszystkiem dla zdobycia dyplomu, stają częstokroć bezradni wobec samodzielnej pracy umysłowej, która zaczyna się od pierwszych dni pobytu w kolegium. Problem przygotowania słuchaczy do kolegów winien obejmować: 1) przedmiot i sposób nauczania w szkole średniej, 2) sposób i rodzaj zaprawy, danej słuchaczom, którzy mają być nauczycielami.

*Dalberg, Louise.* An investigation into the reading practices of a 7b group of girls in a New York City elementary school. Str. 402—415.

Są to spostrzeżenia i uwagi nad czytelnictwem wśród grupy dziewcząt w pewnej szkole początkowej w New Yorku (Brooklyn). Dziewczęta te, w wieku od 11—15 lat, były różnych narodowości, a rodzice ich prawie wyłącznie należeli do warstwy robotniczej. Opierając się na danych liczbowych, autorka dochodzi m. in. do następujących wniosków: 1) szkoła (amerykańska) ze swymi obecnymi metodami nauczania czytania i literatury nie rozwija zainteresowania do literatury, 2) nieznajomość literatury angielskiej ze strony rodziców o obcym pochodzeniu wpływa hamująco na zamiłowanie do czytania, 3) czytelnictwo rozwija się pod wpływem kina, literatury sensacyjnej, dzienników itd., 4) aby zapewnić uczniom szkół początkujących dobrą lekturę, należy odpowiednio rozszerzać biblioteki szkolne.

*Galdstone, Iago.* For better health education in our schools. (O podwyższeniu poziomu wychowania zdrowotnego w szkołach amerykańskich). Str. 416—422.

Wojna i okres powojenny zwróciły uwagę na konieczność wychowania zdrowotnego. Zagadnienie to złożone, aczkolwiek znacznie uproszczone dzięki doświadczeniom z ostatnich 10 lat. Oczywiście jest, że działalność wychowawcza szkoły w dziedzinie zdrowotności może się przyczynić do podniesienia zdrowotności ogółu obywateli. Aby przeprowadzić odpowiednio program, należy się postarać o a) nauczycieli obeznanych z faktami w wychowaniu zdrowotnym b) nauczycieli, umiejących nauczać tych faktów, c) programu szkolnego, uwzględniającego nauczanie o zdrowiu.

*Levitas, Arnold.* The industrial arts as an educational factor in the public schools. Str. 423—431.

W ostatniem dziesięcioleciu przycyniono się wiele do wprowadzania zajęć praktycznych, ujmowanych jako czynnik wychowawczy, do publicznych szkół w państwie. Dla należytego rozważenia sprawy wprowadzenia zajęć praktycznych do systemu szkolnego należy uwzględnić zajęcia te jako sposób wyćwiczenia rąk i jako przygotowanie do sztuk i rzemiosł uprawianych zawodowo później w życiu. Uprzejmniając pobyt w szkole, dadzą one zarazem korzyści realne.

*Coulson, Austin R.*: The development of the school health program of the city of Albany, N. Y. (Rozwój szkolnego programu zdrowia w mieście Albany). Str. 432.

Przedmiotem artykułu jest przedstawienie nowej organizacji szkolnego programu zdrowia miasta Albany. Program ten opiera się na następujących zasadach: 1) Zdrowie jednostki i społeczności posiada wielką doniosłość z punktu widzenia ekonomicznego i społecznego, 2) Zdrowie jest przedmiotem wychowania, 3) Nauczanie o bezpieczeństwie jest częścią programu zdrowia, 4) Realizacja programu zdrowia zależna jest od współdziałania czynników publicznych i prywatnych, objętych systemem szkolnym lub nie. 5) Program zdrowia powinien obejmować: a) instrukcję zdrowia, b) inspekcję lekarską, c) wychowanie fizyczne i d) sporty i rozrywki.

*Davis, Burton Elsworth*: Eugenic salaries for teachers. Str. 527—535.

Zbyt niskie uposażenie nauczycieli nie pozwala im niejednokrotnie na osiągnięcie stopy życiowej przeciętnego robotnika. Łączy się to z zagadnieniami eugenicznymi. Tak np. żonaty nauczyciel, choć trochę rozważny, nie będzie chciał mieć dzieci: może to jeszcze bardziej obniżyć jego stopę życiową i upośledzić w porównaniu z nieżonatymi kolegami. Zasada: równa płaca za równą pracę i wiedzę jest często antyspołeczna.

*Eastwood, Floyd Reed*. A study of subject matter, materials and methods in health. Str. 536—545.

Artykuł zawiera rozważania nad przedmiotem i metodami nauki o zdrowiu i nad praktycznym zajmowaniem się zdrowotnością dzieci w szkole.

*Sollins, Irving V.*: Sugar in diet: an experiment in instruction in candy consumption. Część II. Str. 546—555.

Druga część artykułu poświęcona została sposobom wyrugowania dawniej nabytych wiadomości o cukrze, przyzwyczajaj i postaw i podsunięcia nowych. Sprawozdanie z szeregu eksperymentów, dokonywanych w jednej ze szkół.

Władysław Okiński (Poznań).

## THE JOURNAL OF SOCIAL PSYCHOLOGY.

Worcester (Massachusetts). T. I. Z. 1-3.  
(Luty. Maj. Sierpień. 1930).

*Z. I. Thurstone L. L. i Thurstone Thelma Gwinn*: A neurotic in-  
osobowości nerwowej). Str. 3—30. Z szeregu mniejszych list różnych badaczy, w tem Woodwortha, House'a, Lairda i Allporta, autorzy zestawili listę 225 pytań mających na celu wykrycie skłonności neurotycznych (społecznego i emocjonalnego nieprzystosowania). Odpowiadający podkreślał jedną z trzech odpowiedzi „tak“, „nie“ albo znak zapytania. Analiza statystyczna pytań wykazała że — przy przyjętej najprawdopodobniejszej odpowiedzi neurotycznej na każde pytanie — cecha przystosowania lub nieprzystosowania emocjonalnego (nerwowości) występowała stałe. Odpowiedzi neurotycznych było naogół więcej wśród studentek niż wśród studentów. Studenci należący do klubów i stowarzyszeń dali naogół mniej odpowiedzi neurotycznych. Pomędzy żydami i chrześcijanami nie stwierdzono pod tym względem znaczących różnic. Nie stwierdzono żadnego związku pomiędzy nerwowością a inteligencją, jednakże pod względem nauki osobnicy neurotyczni przewyższali normalnych. Najbardziej uderzające różnice występowały w sferze seksualnej. Osobnicy neurotyczni mają niewiele przyjaciół wśród płci odmiennej i zajmują względem niej postawę obronną. Nie wykryto znaczącego związku pomiędzy kolejnością urodzenia i jedynactwem a nerwowością. Według hipotezy autorów „zasadniczą cechą charakterystyczną neurotycznej osobowości jest to, że wyobraźnia nie znajduje skutecznego wyrazu w zewnętrznej rzeczywistości społecznej“. Z tem idzie w parze brak ufności w siebie w stosunkach społecznych, introwersja, i nierówne usposobienie.

*Poffenberger A. T.*: The development of men of science. (Rozwój ludzi nauki). Str. 31—47. Studium statystyczne nad czynnikami rozwoju ludzi nauki, oparte na biograficznych danych z IV wyd. „American Men of Science“. Autor uwzględnił: stan, w którym uczony urodził się, liczbę



ludności miasta urodzenia, kolegium, uniwersytet, wiek uzyskiwania stopni naukowych, wiek w którym uczony został umieszczony w „American Men of Science“ po raz pierwszy, zmianę zajęć i stanowisko obecne. Pomiedzy grupą 1195 najwybitniejszych uczonych z dziesięciu różnych nauk a grupą 1101 przeciętnych, wybranych na chybił trafił, autor nie wykrywa znaczniejszych różnic z wyjątkiem tego, że członkowie grupy najwybitniejszych w młodszym wieku osiągnęli stopnie naukowe i w młodszym wieku byli zamieszczani po raz pierwszy w „American Men of Science“.

*Burrow Trigant: The physiological basis of neurosis and dream.* (Fizjologiczna podstawa nerwicy i snu). Str. 48—65. Niemożliwe do streszczenia spekulacje na temat „społecznej interpretacji senso-motorycznych reakcji występujących w obłądźcie i w zbrodni“.

*May Mark A. i Hartshorne Hugh: Recent improvements in devices for rating character.* (Najnowsze ulepszenia metod oceny charakteru). Str. 66—77. Autorzy rozpatrują trzy metody oceny charakteru uczniów przez nauczyciela i jedną uczniów przez uczniów. 1. Skala oceny postępowania. (Podkreślanie zdań skali najlepiej oddających zachowanie się badanego). 2. Porównanie list wyrazów opisujących właściwości charakteru. 3. Porównanie charakterystyk. 4. Tekst „Odgadnijcie kto to“, polegający na tem, że każdy uczeń podpisuje nazwisko któregoś ze swoich kolegów pod którąś z szeregu charakterystyk. Oceniając te metody z punktu widzenia statystycznego autorzy dochodzą do wniosku, że pod względem obiektywności, ścisłości i stałości są one zadowalające. Rzucają przeto myśl czy nie można mierzyć charakteru przy pomocy tych ocen w sposób bardziej zadowalający, niż przy pomocy testów obiektywnych.

*Tilton J. W. i Knowlton Daniel C.: The contribution of ten chronicles-of-America photoplays to seventh grade history teaching.* (Dziesięć filmów z dziejów Ameryki w zastosowaniu do nauki historii w siódmym stopniu szko-

ly powszechnej). Str. 78—96. W wyniku eksperymentu dokonanego nad 12 klasami szkolnymi, z których w sześciu zastosowano film, autorzy stwierdzają, że przy pomocy filmu uczniowie nauczyli się około 19% więcej, niż bez filmu, zapamiętali około 12% więcej. Uczniowie przeciętnie zdolni nauczyli się przy zastosowaniu filmu tyle, co uczniowie dużo zdolniejsi bez zastosowania filmu. Gorszy uczniowie chętniej brali udział w dyskusji i 10% częściej, także o 40% więcej czytali literatury dodatkowej.

*Graham James L.: A quantitative comparison of rational responses of negro and white college students.* (Ilościowe porównanie rozumnych odpowiedzi studentów białych i murzynów). Str. 97—121. Według dotychczasowych badań prawdopodobny procent murzynów osiągających średnie wartości białych waha się pomiędzy 12% a 25%. Badania autora przeprowadzone przy pomocy 9 testów inteligencji na mniej więcej równych grupach studentów murzynów i białych wykazują różnice mniejsze. „Pomijając na tem miejscu, pisze autor, o ile różnica pomiędzy temi rasami jest wrodzona czy też wynika z bardziej pobudzającego środowiska białych, wyniki osiągnięte w tem studjum wykazują, że około 36%—37% studentów murzynów dorównywa medianie testów inteligencji osiągniętych na badanych grupach studentów białych albo ją przewyższa“.

*Adams Henry F.: An objectivity-subjectivity ratio for scales of measurement.* (Porównanie obiektywnych i subiektywnych skali mierzenia). Str. 122—135. W celu określenia charakterystycznych cech skali obiektywnej i subiektywnej autor przeprowadził szereg eksperymentów. Pierwsza grupa eksperymentów polegała na dwukrotnem (w pewnym odstępie czasu) szeregowaniu przedmiotów według różnic wagi, długości, powierzchni i liczby (skala obiektywna), druga — na szeregowaniu znanych osobników według pewnych cech, na szeregowaniu reklam według tego w jakim stopniu zwracają uwagę, oraz na szeregowaniu obrazków według tego w jakim stopniu interesują (skala subiektywna). Średnia korelacji szeregow u tych samych jednostek w dwu-

krotnem szeregowaniu jest stałą indywidualną. Średnia korelacji szeregów ułożonych przez grupę osobników badanych jest stałą zbiorową. Przy skali obiektywnej stała indywidualna i stała zbiorowa są prawie równe, przy skali subiektywnej stała indywidualna jest zawsze wyższa od stałej zbiorowej.

*Lund Frederick H.*: Why do we weep? (Dlaczego płacemy?). Str. 136—151. Płacz jest wyrazem stanu wzruszeniowego; występuje w sposób typowy wtedy, kiedy do przygnębienia czy też innego stanu przykrego dołącza się coś łagodzącego albo kiedy po napięciu i pobudzeniu przykrem następuje pobudzenie przyjemne lub przynoszące ulgę. Z punktu widzenia fizjologii w wywołaniu płaczu współdziała wtedy system nerwów sympatycznych z systemem nerwów głowy. Z pośród patologicznych stanów najbardziej sprzyjają płaczowi stany łagodnej euforii, stany wzruszeniowe mieszane występujące często w paresis i arteriosklerozie, a nie stany depresji lub podniecenia. W stanach normalnych za najsilniej działające pobudki płaczu można uważać współzucie innych i współzucie dla samego siebie. Z punktu widzenia psychologii i fizjologii płaczu niema sprzeczności pomiędzy „łzami radości“ i „łzami bólu“.

*Strong Edward K. i Mackenzie H.*: Permanence of interests of adult men. Str. 152—159. Drobnny przyczynek do badań nad trwałością zainteresowań ludzi dorosłych.

*Mc Nemar Quinn.*: Why an instinct-hypothesis? (Poco hipoteza instynktu? Str. 159—164. „Potrzeba nam mniej spekulacji nad tem, co można przypisać naturze a co wychowaniu, a na ich miejsce więcej wysiłków nad mierzeniem i opisywaniem nadających się do obserwacji dążności, jakiegokolwiek jest ich pochodzenie... To czego psychologia wychowawcza potrzebuje najbardziej, to nie hipoteza instynktu, lecz więcej wiedzy o rozpoznanych i dających się obserwować dążnościach“.

*Willoughby Raymond R.*: A sampling of student opinion. Str. 164—169. Graficznie przedstawione wyniki ankiety dotyczącej poglądów studentów na różne sprawy społeczne, polityczne i religijne.

*Z. II. Briffault Robert*: Instinct, heredity, and social tradition. (Instynkt, dziedziczność i tradycja społeczna). Str. 191—226. Instynkt nie oznacza, zdaniem autora, specyficznego rodzaju zachowania się, lecz wrodzone czynniki będące ostatecznym źródłem wszelkiego zachowania się. Tradycja społeczna określa wartości, od których zależy działanie instynktów ludzkich. Wszystkie instynkty można sprowadzić do impulsów służących zachowaniu życia, odżywianiu się i rozradzaniu się. Instynkty społeczne mają źródło w instynktach rodzinnych, te zaś w instynkcie macierzyńskim i rozrodczym.

*Young Kimball*: Sex differences in certain immigrant groups. (Różnice pomiędzy płciami wśród pewnych grup imigrantów). Str. 227—247. Z analizy testów osiągniętych na 800 dzieciach trzynastoletnich pochodzenia w części amerykańskiego, a w części portugalskiego, hiszpańsko-meksykańskiego i włoskiego wynika, zdaniem autora, że — za wyjątkiem grupy portugalskiej — chłopey naogół przewyższają dziewczęta pod względem zmienności nie dorównują im jednak w medjanie.

*Nafe Robert W.*: A psychological description of leadership. (Psychologiczny opis zdolności przewodzenia). Str. 248—266. Na materiale osiągniętym z osobistych wywiadów z założycielami i przywódcami organizacji lokalnych autor bada pobudki przewodzenia, sposoby zdobywania posłuchu oraz psychologiczne czynniki wyznaczające stosunek przywódcy do kierowanej przez niego grupy.

*Graham James L.*: II. A quantitative comparison of certain mental traits of negro and white college students. (Ilościowe porównanie pewnych cech umysłowych studentów murzynów i białych). Str. 267—285. Wyniki siedmiu testów doprowadzają autora do wniosku, że murzyni przewyższają białych pod względem pamięci, ustępują im jednak pod względem szybkości, dokładności i trwałości.

*Kennedy Margaret*: Speed as a personality trait. (Pośpiech jako cecha osobowości). Str. 286—299. Statystyczna analiza różnych testów



szybkości osiągniętych na 20 dorosłych osobnikach doprowadza autorkę do wniosku, że pośpiech jest cechą osobowości oraz, że pomiędzy pośpiechem a inteligencją niema związku.

*Wolf Ernst:* The homing behavior of bees. (Zachowanie się pszczół w drodze powrotnej do ula). Str. 300—310. Frisch wykazał w eksperymentalnych badaniach nad zachowaniem się pszczół (także nad „językiem pszczół“) wielką rolę wrażeń wzrokowych i powonieniowych. Autor w swoich badaniach nad zachowaniem się pszczół po powrocie do ula dochodzi do wniosku, że na orjentowanie się pszczół w drodze powrotnej do ula składają się nie tylko wrażenia wzrokowe i węchowe, lecz także zdolność notowania zakrętów i kątów (czynionych w czasie lotu) w organach różków.

*Z. III. Steckel Minnie Louise:* Intelligence and birth order in family. (Inteligencja a kolejność urodzeń w rodzinie). Str. 329—344. W rezultacie badań — przy pomocy testów inteligencji i kwestjonariusza — nad 10.000 dzieci szkół powszechnych autorka wyprowadza wniosek, że iloraz inteligencji każdego następnego dziecka w rodzinie, aż do ósmego włącznie, jest wyższy od ilorazu dzieci poprzednich.

*Oliver R. A.:* The traits of extroverts and introverts. (Cechy typu extrowertywnego i introwertywnego). Str. 345—366.

Przy pomocy szeregu testów autor stwierdza różnice pomiędzy typem extrowertywnym a introwertywnym pod względem inteligencji, wyników pracy szkolnej, zainteresowań zawodowych, afektywności, poglądów na sprawy ekonomiczne i moralne oraz poczucia niższości. Autor zwraca również uwagę na niezgodności w wynikach testów Laird C2 i Laird C3.

*Salusky A. S.:* Collective behavior of children at a preschool age. (Zbiorowe zachowanie się dzieci w wieku przedszkolnym). Str. 367—378. „Charakter zabaw, pisze autor, określa trwałość grupy dzieci oraz ilość jej członków, sam zaś jest z kolei określony przez środowisko rodzinne dzieci“.

*Hill David Spence:* Personification of ideals by urban children. (Uosobienia ideałów dzieci miejskich). Str. 379—393.

Studjum nad różnicami pomiędzy dziewczętami i chłopcami oraz dziećmi różnego wieku co do źródeł zaczerpnięcia oraz co do charakteru ideałów osobowych, do których dzieci pragną się upodobnić.

*Witty Paul A. i Lehman Harvey C.:* Racial differences: The dogma of superiority. (Różnice pomiędzy rasami: dogmat o wyższości). Str. 394—418. Analizując trudności oraz zestawiając wyniki dotychczasowych badań nad rasowymi różnicami inteligencji, autorzy dochodzą do wniosku, że w obecnym stanie nauki wszelkie twierdzenie o wrodzonej wyższości lub niższości ras pod względem inteligencji jest przedczesne i nieuzasadnione, niema bowiem 1) sposobów wyeliminowania różnic środowiska, 2) ścisłego rozróżnienia ras oraz 3) ścisłej definicji inteligencji.

Józef Chalasiński (Poznań).

#### KWARTALNIK PEDAGOGICZNY.

Warszawa 1930.

*Z. II. Szuman Stefan:* Znaczenie dzienników młodzieży jako źródła poznania jej psychiki oraz metoda korzystania z tego źródła opracowania materiałów. Str. 107—132. Najlepszym materiałem dla poznania psychiki młodzieży są dzienniki przez nią samą pisane. Młodzież pisze dzienniki spontanicznie i bezpośrednio, wprowadza nas w swój świat zamknięty dla innych, intymny, w swoje życie prywatne i osobiste. „Dziennik daje nam wgląd w życie uczuciowe, daje nauce poznać zainteresowania, dążenia, pragnienia danej jednostki i młodzieży wogóle. Aby jednak dziennik mógł być dowodowym materiałem naukowym musimy sprawdzić jego autentyczność, wiarygodność oraz pełność. Po dokładnym zinterpretowaniu tekstu i zbadaniu językoznawczo - psychologicznem należy statystycznie przedstawić obraz zjawisk. Statystyka taka może wyznaczać albo jeden tylko dziennik (wewnątrzprzemiet-

nikowe), albo serje dzienników (międzypamiętnikowe). Otrzymane wreszcie „wyniki tych poszczególnych prac, zebrane, doprowadzone do syntezy, mogą dopiero stworzyć właściwe podstawy pod naukę o psychologii młodzieży“. A zaznaczyć trzeba, że dzienniki nie tylko są źródłem naukowego badania, ale mają doniosłe znaczenie praktyczne dla rodziców i pedagogów wogóle.

Wiesław Kryński (Poznań).

#### REVUE DE L'INSTITUT DE SOCIOLOGIE.

Université Libre de Bruxelles Institut Solvay. Rok IX — 1929, nr. 1—4, 8 nr. 975, (styczeń—grudzień) — kwartalnik.

Z. I. René Maunier: De la notion des fait social. (O pojęciu faktu społecznego). Str. 1—12. Zob. streszczenie tego artykułu w „Przeglądzie Socjologicznym“ nr. 1. str. 91.

Reymond Lenoir: L'écriture et la science des nombres. (Pismo i nauka liczb). Str. 13—59. „Symbioza stwarza zblżenia (przelotne) i grupy (zła względnie złote), aby jednostkom stowarzyszonym nałożyć alternatywy harmonji i niezgody... W rytmie koniecznego budowania i burzenia tworzy się środki, które różnią się od środków naturalnych tylko tem, że więcej utrwalają życie i śmierć“. Ów rytm miłości i nienawiści ma za podstawę podział świata. Podział ten dokonywa się zapomocą imion „jakie ludzie posługują się mową artykułowaną nadają osobom (êtres) i rzeczom (choses)“.

Ale tutaj zaczyna się problem. Różni ludzie i różne grupy nazywają różnie tę samą rzecz. Powstaje zatem różnica między wrażeniami słuchowemi, dźwiękowemi, mową, a wrażeniami wzrokowemi, wskazującymi, że mimo zmiany dźwięku rzecz pozostaje tą samą. Grupy ludzkie zauważają tę różnicę i ustalają między dźwiękami i znakami stałemi (signes gravés) pewien odpowiednik, któryby pozwolił połączyć i podstawić wrażenia wzrokowe na miejsce wrażeń słuchowych“ (14). W ten sposób powstaje naukowy problem początków pisma (nie

mowy). Autor rozwiązuje ten problem w ciekawych, czasami w misternych wywodach, które mogłby ocenić jedynie zawodowy filolog. Notujemy dla przykładu kilka. „Dać czemuś imię — to dać życie“ (15). Słowa, okrzyki, organiczna całość dźwięków ma siłę magiczną. Stąd milezenie n. p. wobec kobiet, mówienie takimi a takimi słowami wobec takiej a takiej osobistości, powtarzanie słów w takim a nie innym porządku, wszystko to są zjawiska społeczne bardzo skomplikowane. Mowa bowiem ma określać oraz stosować się do życia, t. j. do zmian zauważonych w stosunkach społecznych. W tej trudnej pracy — określania życia ludzkiego przez mowę, a następnie lub równocześnie (a może uprzednio?) przez pismo — pomaga człowiekowi — zdaniem autora — natura fizyczna, przedewszystkiem astronomja i wogóle zjawiska świetlne. Cztery zmiany księżycy „kazą przypuszczać o jego narodzeniu i śmierci“, a dalej, o „unicestwieniu i stwarzaniu“. Ruchy Arktusa, Plejad, Hyad, Syriusa, Orjona, zmieniają swe wzajemne położenia — a więc znajdują się w jakiejś wspólnej „sfairos“. Wzajemne te ustosunkowania powtarzają się. Można je przewidzieć, dodając dzień do dnia, noc do nocy. Stąd liczba, stąd kalendarz, przenoszony następnie na życie ludzkie. Znikanie ciał niebieskich, a następnie ludzkich wywołuje potrzeby nazwania ich, by imieniem zastąpić ich obecność. „Kształty i barwy zastępują się przez niezliczoną kombinację linii (kresek) i punktów“ (27). Autor cytuje cały szereg takich kombinacji, chaldejskich, chińskich, mongolskich i t. d.

Z czasem powstaje potrzeba „rozłożenia imienia“. „Wyprawy morskie powodują z konieczności mowę więcej ogólną, w której formy i znaki zlewają się i upraszczają, gdzie nadmiar określeń ubożeje“ (35). Wymiana handlowa stwarza sobie osobny system znaków. Pismo służące dotąd do zachowania najważniejszych zjawisk, prawd, nakazów, pismo, na straży którego stała świątynia, przechodzi na użytek także i „mniej ważnych“ spraw, jak n. p. dla spisania kontraktów. Autor podaje następnie szereg przykładów powstawania poszczególnych liter, n. p. Z miało określić zmianę położenia dwu gwiazd  $\alpha^{\text{S}}$ ,  $\alpha^{\text{SO}}$ , czem



się tłumaczy, że na wschodzie mają litery alfabetu równocześnie znaczenie liczb.

*L. Delavaud: Le commerce des vins et des sels en Norvège, au moyen âge.* (Handel winem i solą w Norwegji, w wiekach średnich). Str. 61—113. Dzisiaj „kraje północne“ uchodzą w Europie za wzór trzeźwości i „anty-alkoholizmu“. Nie tak to bywało „in illo tempore“, jak się dowiadujemy z artykułu. Król duński n. p. musiał w r. 1593 wydać dekret, aby posiadzenia „Lagtingu“ zaczynały się o godz. 7-ej rano w lecie, a 8-mej rano w zimie. Wieczorem bowiem większa część „parlamentarzyków“ nie była zdolna do obrad... I nie dziw. Na początku XVII w. wyszła w Kopenhadze książka kucharstwa, która — jak cytuje autor — takie „cnoty“ przypisywała alkoholowi: „Reumatyzm i bóleści mające siedzibę w nogach, plecach i t. d. ustępują, jeśli się części chore natrze silnym alkoholem przy lekkim ogniu. Kto jest zachrypnięty, niech naciera gardło wódką z zewnątrz i niech wypije nieco wódki przez trzy dni naczczo... Kto niedosłyszy, niech wleje kroplę wódki do ucha, a będzie słyszał... Kto pije regularnie rano wódkę straci wszystkie robaki, które osiadają zwykle koło serca, płuc i wątroby. Kiedy ktoś wobec zbliżającej się śmierci zaniemówi, wlej mu wódki do ust, a natychmiast zacznie mówić...“.

Autor przypisuje pijaństwu Skandy-nawczyków — twardemu klimatowi, oraz odosobnieniu, które powodowało, że przy spotkaniu się, po przebyciu śniegów, lodów i zawici, następowało niebываłe wyładowanie radości... Chronologia artykułu dotyczy prawie wyłącznie wieku XV, XVI i XVII, co zaznaczyć trzeba ze względu na tytuł.

*Z. II. Emil Waxweiler: L'élaboration sociale de l'écriture.* (Społeczne powstawanie pisma). Str. 225—291. Zmarły w czasie „wielkiej wojny“ sławny socjolog i etnolog belgijski zostawił manuskrypt, który obecnie publikuje Instytut Solvay'a, z kilku zastrzeżeniami co do treści, którą byłby zapewne sam Waxweiler zmienił, gdyby jeszcze żył.

Waxweiler przeciwstawia się na podstawie szeregu dowodów logicznych i et-

nograficznych teorii piktograficznej, jakoby pismo rozwinęło się z obrazów czy znaków ludów pierwotnych. Stara się wykazać, że żadnego ze znanych mu systemów znaków, spotykanych u ludów pierwotnych nie można nazwać pismem. Sztuka pisana powstała zdaniem W. jako „funkcja życia społecznego“, innymi słowy, że pismo odpowiadało pewnym potrzebom społecznym. Autor wymienia trzy takie funkcje: 1. „Oddalenie między danymi osobami jest tak dalekie, że słowa nie mogą być dosłyszane“... 2. „Wiadomość (nowina, rozkaz, dop. ref.) odnosi się nie do określonych osób ale do publiczności szerszej, która może się zmieniać, — i dlatego wiadomość musi być mniej lub więcej przedłużająca się w czasie“... 3. „Wiadomość musi pozostać poufną, (tajemną) dla pewnej mniejszej lub większej kategorii osób“... (248).

W dalszym ciągu podaje W. czwartą funkcję: wierne przekazywanie norm obyczajowych, religijnych i wogóle tradycji. (270). Liczne ilustracje obrazują wywody autora.

*B. S. Chlepner: Les débuts du crédit industriel moderne.* (U źródeł współczesnego kredytu przemysłowego). Str. 293-326. Banki współczesne spełniają podwójną funkcję ekonomiczno-społeczną: udzielają kredytu oraz same wchodzą czynnie w skład organizatorów życia ekonomicznego. Autor zastanawia się, kiedy i jak zaczęły banki spełniać te funkcje.

*Alfred Niceforo: La personnalité et le langage.* (Osobowość i (jej) mowa). Str. 317. — Artykuł jest wyjątkiem z większej pracy autora p. t. „Mowa, człowiek i środowisko“. Dwie są kategorie faktów — powiada N. — które zdają wpływać na sposoby wystawiania się, na „język“ poszczególnych ludzi: „jakości indywidualne albo biopsychiczne danych ludzi“, oraz „warunki mezologiczne czyli środowiskowe“. (317). W jednych sposobach „mówienia“ zaznacza się wybitnie pierwsza, w drugich następną kategorią wpływów.

Autor rozróżniwszy kilka rodzajów „mówienia“ (uczuciowe, logiczne, pisemne, ustne) analizuje naprzód sposób mówienia „człowieka przeciętnego“. Stosem pacierzowym analizy jest przyjęcie

w każdym człowieku dwóch „ja“: „ja-ja“, albo „ja — moje“ i „ja — nie ja“, albo „ja — nie moje“. Mówienie „człowieka przeciętnego“ odznacza się, zd. autora, „ubóstwem słownictwa osobistego“, zapasem „sądów banalnych“ oraz słów, które można do każdej rozmowy „przylepić“ (n. p. „ach, to pyszne, cudowne, oburzające“, i t. p.), wogóle „stereotypowością werbalną“, płytką, hezkrtyczną, zapożyczoną od „nie-moje“. Niceforo przytacza cały szereg przykładów.

Sposób „mówienia“ zależy także od miejsca, gdzie się mówi. Autor analizuje znowu bardzo wnikliwie „rozmowy towarzyskie“ oraz „sztuczne dialogi“ i skłonny jest uznać milczenie za złoto wobec tego steku „głupstw“, jakimi się ludzie w rozmowie swobodnej wzajemnie raczą. Uważa jednak, że i „konwersacja“ ma pewne strony dodatnie. I dlatego stawia kwestję ostatecznie w ten sposób: nie „milczenie albo mówienie“, ale „milczenie i mówienie“.

Z. III. *Emil Waxweiler*: L'élaboration sociale de l'écriture. (Społeczne powstawanie pisma). Str. 495—570. Autor zastanawia się w dalszym ciągu nad kwestją, czy różne znaki, obrazy, figury i t. p. jakie spotykamy u ludów pierwotnych, mogły odpowiadać ustalonym poprzednio przez autora funkcjom społecznym pisma. Z wielką znajomością rzeczy, przytaczając szereg dział zasadniczych oraz umieszczając w tekście 52 tablice rysunkowe i fotograficzne (razem z poprzednim art.: 63) — udowadnia Waxweiler, że ani w znakach dekoracyjnych, ani ornamentacji publicznej, ani w t. zw. „poświadczeniach“ (attestation) nie mamy dostatecznej podstawy dopatrywać się początków pisma. Szczegółowo analizuje W. rzekome pismo Asteków i Maya'ów i twierdzi, że nie było to wcale pismo w dzisiejszym rozumieniu tego słowa.

„Przyszlśmy do punktu, — kończy autor — gdzie musimy uznać, iż żadna podstawa teorii o ewolucji piktograficznej — teorii tak jednogłośnie przyjmowanej — nie wytrzymuje krytyki oraz, że problemu powstania pisma w niczem nie można posunąć naprzód przez studjum ludów pierwotnych. Analiza so-

cjologiczna musi się więc obecnie przenieść na inny teren“. (570). Waxweiler — jak zaznacza redakcja — nie dokończył swej pracy z powodu śmierci. Z notatek pozostawionych — których jednak redakcja już nie ogłasza — pokazuje się, że autor widział początek pisma w Egipcie. Stamtąd miało się ono rozszerzyć jako instytucja społeczna — drogą naśladowania, ale nie charakterów (liter, głosek) lecz tylko samej instytucji.

*Alfred Niceforo*: La personnalité at le langage. (Osobowość i mowa, c. d.). Str. 571—609. — Druga część artykułu włoskiego lingwisty przedstawia nam: sposób mówienia pisarza i jego styl — specjalne słownictwo „szkół literackich“ (romantycy, klasycy), — rodzaje stylów ze względu na pamięć autora (wzrokową, słuchową). „Prawdziwy pisarz stwarza swój styl osobisty i język (sposób wyrażania się — dop. ref.) osobisty, który jest jego (stylu) mózgiem, ciałem i duchem... Jednakże w stylu nawet najbardziej osobistym można spotkać ślady wpływów — mniej lub więcej ukryte — kraju, okolicy, wogóle geografii i życia społecznego, które otulają wszelki wysiłek myśli“. (608).

*Almée Racine*: Quelques tendances nouvelles de la lutte contre la délinquance juvénile. (Kilka nowych kierunków walki z przestępczością młodzieży). Str. 611—621. — Racine ogranicza swoje zainteresowanie tylko do Stanów Zjednoczonych. Stwierdza on, iż Stany Zjedn. weszły pierwsze na nowe tory w pracy nad ograniczeniem przestępczości wśród młodzieży, zwłaszcza od r. 1921 (program t. zw. „Commonweath Fund“). Zasadniczą cechą nowego ruchu jest „zerwanie z abstrakcyjnym pojęciem przestępcy i przestępstwa a wstawienie na to miejsce obrazu żywego i konkretnego: jednostki jako tej o to, którą się bada ze wszystkich stron, jej strukturę fizyczną i umysłową, usposobienie (charakter), wolę, zachowanie się, wpływ środowiska i dziedziczności“. Rozszerza się przytem zakres prawny pojęcia przestępcy, podciągając pod nie „upór, niepoprawność, nieposłuszeństwo nałogowe, wdawanie się ze złodziejami, prostytutkami, zwyrodniałcami, uczęszczanie do szynków, salonów i domów gry,



posługiwanie się gwarą nieprzystojną, nieskromną i t. d.“ Autor analizuje bliżej dwie instytucje „lecniczo-zapobiegawcze“: „Child Guidance Clinics“ (zakłady psychiatryczne dla dzieci) i „Visiting Teachers“ (nauczycielki odwiedzające dzieci w ich mieszkaniach). Obydwie te instytucje mają za cel poznać i leczyć, względnie uchronić dziecko nie tylko jako ucznia, ale jako człowieka.

Z. IV. G. Hostelet: *L'Investigation scientifique et ses caractères propres dans les domaines sociaux.* (Badania naukowe i jego cechy charakterystyczne w dziedzinach społecznych.). Str. 731-797. Artykuł zawiera szereg cennych i niezwykle jasnych uwag, o metodzie badań w dziedzinach nauk przyrodniczych, filozoficznych i społecznych. Autor stoi na stanowisku, że socjologia jest syntezą nauk o społecznym życiu ludzi (polityki, ekonomji i t. d.), nie obniża to jednak w niczem jego też metodycznych. (Redakcja „Przeglądu Socjologicznego“ postara się o dokonanie przekładu tej interesującej rozprawy, której niepodobna streścić w kilku zdaniach bez znieskształcenia).

W. M. Kozłowski. *La Sociologie et les sciences sociales.* (Socjologia i nauki społeczne). Str. 799-845. Artykuł jest wyjątkiem z jakiejś obszerniejszej całości, której tytułu jednak nie znajdujemy. Między socjologią a naukami społecznymi możliwy jest — zdaniem autora — dwójaki stosunek: albo wyniki poszczególnych nauk społecznych (ekonomji, prawa, polityki, etyki) syntetyzujemy bez względu na czas w jednej nauce (socjologii) „pod względem cyklicznym“ — i wtedy mamy socjologję nomotetyczną — albo też nie rozważamy danego zjawiska ze wszelkich stron, lecz historyczny rozwój zjawiska, czyli następstwo poszczególnych stanów w czasie, — i wtedy mamy „socjologję stychologiczną“. Inaczej — pierwsza, to statyka, a druga, to dynamika społeczna.

Tezy końcowe autora są następujące: 1-o „Socjologia oparta na naukach społecznych i przedstawiająca ich syntezę, obejmowałaby tylko statykę społeczną. 2-o W celu uzupełnienia musiałaby przekroczyć granice nauk społecznych

i objąć także nauki filozoficzne. 3-o Prawidłowości ustalone przez tę naukę miałyby inny charakter niż nauki nomologiczne. Byłyby to korelacje opierające się na metodzie porównawczej i mające inną użyteczność niż nomologiczną. 4-o Nauka ta nie miałaby charakteru ogólności jaki chce się przypisywać socjologii, ponieważ nie obejmowałaby stawania się społecznego. 5-o Można by ująć pojęcie socjologii jeszcze ściślej, opierając ją na syntezie nauk społecznych w ścisłym tego słowa znaczeniu. Byłaby to wtedy nauka „o społeczeństwie“, w znaczeniu jakie mu nadaje ograniczona szkoła prawnicza (Waw. Steina).

Osnowa całego artykułu podobna jest do powyższych pięciu tez.

Fr. Mirek (Poznań).

## SOCIAL FORCES

(1929) 1—2

Z. I. Ogburn, W. F. and Tibbitts, Clark: *Birth rates and social classes.* Liczba urodzeń a klasy społeczne). Stron 1—10. Biuro Spisu w Stanach Zjednoczonych opublikowało niedawno kilka wykresów i zestawień, wskazujących na liczbę porodów matek ujmowanych w grupy zgodnie z zajęciem mężów. Dane odnoszą się do 139 zajęć lub klas zajęć i rozciągają się na obszar rejestracyjny całych Stanów. Cyfry pochodzą z r. 1928. Autorzy skłonni są przypuszczać, że na podstawie tych liczb można ustalić zależność między zajęciem pewnej klasy społecznej i liczbą urodzeń w jej obrębie.

Mukerjee, Radhakamal: *Roots of religion.* Źródła religji). Str. 10—16. „Každy organizm od ameby aż do człowieka stara się utrzymywać ze swem otoczeniem istotnie dynamiczny stosunek“. Napięcie, jakie się objawia w organizmie, szuka w różny sposób wyzwolenia.

Jednym z rodzajów wyzwolenia jest wyzwolenie religijne, którego przedmioty są szczególnego rodzaju wyobrażeniami i ideami. Psychologicznego źródła przedmiotu religijnego należy upatrywać w zamieszaniu się różnorodnych

impulsów. Im większa liczba impulsów, ulegających zmieszaniu, tem realniejszy jest przedmiot czczony.

Zmieszanie to następuje podczas przeżywania przełomów i kryzysów życiowych. Wszystkie impulsy płyną wtedy niejako przez jeden kanał, a doświadczenia ustalają się dzięki ścieśnieniu odpowiedzi. Zależnie od czynnika dominującego wytwarza się religia strachu, religia seksualna, religia walki itd. Całkowite zmieszanie się impulsów objawia się tylko w wyższych formach mistycyzmu, gdzie impulsy zwierzęce odwracają się od swych celów zewnętrznych, kierując się wewnątrz ku przedmiotowi idealnemu.

Podobne podłoże, co religia, posiada sztuka. Jednakże integracja impulsów religijnych jest pełniejsza. „W sztuce symbole są tylko symbolami, podczas gdy w religii występują one zarówno w znaczeniu rzeczywistym, jak i przeźroczym”.

*Rice, Stuart A. and Weaver, Wallace W.:* The verification of social measurements involving subjective classifications. (Sprawdzanie pomiarów społecznych, zawierających subiektywną klasyfikację) (16—28). Zamiarem autorów jest podkreślenie subiektywizmu, jaki z konieczności przejawia się w pomiarach pewnego typu a zarazem zapoznania czytelników z częściowo rozwiniętą techniką określania rozmiaru różnic w wynikach poszczególnych badaczy.

Dla zilustrowania swych badań przeprowadzają eksperyment z mierzaniem treści gazet, posługując się metodami, rozwiniętymi przez prof. Malcolm M. Willey'a i przyjmując za nim, że treść gazety jest odbiciem zainteresowań i postaw czytelników względnie ich podnieć, albo też jednego i drugiego razem. Mają oni nadzieję, że postawili poważny problem, zakreślając jednocześnie pole odnośnych badań i wyznaczając częściowo sposób traktowania zagadnienia.

*Homan, Paul T.:* Why systematic economic theory? Cel systematycznej teorii ekonomicznej) (29—36).

*Groves, Ernst R.:* Mental hygiene college and university. (Higiena umysłowa w kolegium

i w uniwersytecie). Str. 37—50. Szkoła ma przygotować wychowanków do życia. Jednym z jej zadań jest wdrażanie uczniów do higieny umysłowej. Największa sposobność do tego nadarza się w kolegiach i w uniwersytetach. Autor zwraca uwagę na zależność całego szeregu zjawisk (m. in. społecznych) od higieny umysłowej.

*Beach, Walter G.:* Opportunity in the modern world. (Okoliczności sprzyjające w świecie nowoczesnym). Str. 50—56. Pomyślny los zasada się na organizacji społecznej i na prawie, które jest wykładnikiem tej organizacji. Prawo opiera się na myśli o osobnikach, znajdujących się w konflikcie i o naturze, która jest przedmiotem walki indywidualnej.

Dotychczasowa organizacja w małym stopniu przeznaczona jest bezpośrednio dla społeczeństwa jako całości i pośrednio dla osobnika jako członka społeczeństwa.

*Sorokin, Pitirim A.:* Some contrasts of contemporary European and American sociology: I. (Kilka kontrastów we współczesnej socjologii europejskiej i amerykańskiej: I). Str. 57—62. Zamiarem tej części artykułu jest „przedstawienie kontrastów i podobieństw w ogólnym rozwoju socjologii w ostatnich czasach”.

Oto kilka zewnętrznych różnic z 70 do 80 lat (różnice między założeniami znajdują się w drugiej części artykułu):

W Ameryce socjologia wyrosła w uniwersytetach i w kolegiach, w Europie zaś rozwój jej odbywał się poza uniwersytetami i kolegiami.

Amerykańska literatura socjologiczna składa się w dużym stopniu z podręczników, podczas gdy europejska posiada ich niewiele. Łączy się to z uszczerbkiem dla amerykańskiej literatury teoretycznej.

Dalsza różnica uwidoczni się z faktu, że w Ameryce istnieje nieporównanie więcej instytutów, zasobniejszych i wszechstronniejszych pod względem badań niż europejskie. To też badania terenowe rozwijają się bezsprzecznie szybciej w Ameryce niż w Europie.

Amerykanie zajmują się przeważnie badaniami ilościowymi, empirycznymi, podczas gdy socjologowie europejscy poświęcają zbyt wiele uwagi analitycznym



opracowywaniem pomysłów i definicji, posługując się nad miarę dociekaniem filozoficznymi.

Ostatnia różnica ogólna polega na tem, że w Europie zna się daleko lepiej dzieje myśli społecznej i zręczniejszą używa się metody historycznej niż w Ameryce.

*Carr, Lowell Juilliard:* Experimental sociology: a preliminary note on theory and method. (Socjologia eksperymentalna: przedwstępne uwagi o teorii i metodzie). Stron 63—74. Od szeregu lat staje się widocznym, że socjologowie amerykańscy przechodzą od filozoficznego sposobu myślenia do empirycznego. Proces ten będzie się napewno posuwał dalej. Rozwój takich nauk jak teoria społeczeństwa, czy psychologia społeczna wzywa niejako socjologa do wzniesienia się „od poziomu empirycznego do poziomu ściśle kontrolowanego eksperymentu”.

Zmianę tę widać choćby w przechodzeniu od myślenia w terminach instynktów, instytucji, konfliktów, przystosowania się do zainteresowania się aktualnymi procesami, które stwarzają i podtrzymują instytucje, konflikty itd. Zaczęto wyjaśniać filozoficznie nieuzasadnione wzajemne oddziaływanie człowieka i otoczenia. Prawdą się staje, że osobnik odpowiada nie tylko na podniecie, lecz na podniecie i od siebie zarazem (to a stimulus-plus-himself).

*Binkley, Robert C.:* Note on preservation of research materials. (O przechowywaniu materiałów do badań). Stron 74—76. Używanie nietrwałego papieru do przechowywania wszelkiego rodzaju materiałów naukowych i wyników badań pociąga za sobą szereg ujemnych skutków. Odnosi się to przedewszystkiem do nauk społecznych, które posługują się przeważnie dokumentami spisowanymi. Jeśli nie zaradzi się obecnemu stanowi, pewne rodzaje badań zostaną uniemożliwione.

*Overholser, Winfred:* Psychiatry and the Massachusetts courts as now related. (Obecny stosunek psychiatry i sądów w Massachusetts). Stron 77—87. Po rozważaniach ogólnych na temat korzyści, jakie oddaje psychiatra admi-

nistracji karnej, wykazuje Overholser wyższość Massachusetts nad innymi stanami w zainteresowaniu sądnictwem i w trosce o używanie psychiatrów sądowych. Do tego dołącza przegląd historyczny prawa o używaniu psychiatrów sądowych. W rozważaniach opiera się na danych statystycznych.

*Parker, Ida R.:* Three methods of studying agency interrelationship. (Trzy metody w studjowaniu wzajemnego związku między agencjami). Str. 87—90. Sprawozdanie departamentu służby społecznej szpitala homeopatycznego w Massachusetts ze studjów nad zagadnieniem wzajemnego związku agencji społecznych.

*Chaffe, Grace E.:* Control in an integrated social group. Str. 91—95. Krytyka założenia, jakoby problem nadzorowania niedojrzałego członka grupy i urabianie z niego pożądanego typu był stosunkowo prosty. Członek taki miałby być wprowadzony do przedistniejących (w odniesieniu do niego) instytucji i czynności, a w ten sposób dostosowywany całkowicie do życia grupowego. Nie pozostawałoby zatem miejsca na sferę działań osobistych. Każde z odchyień spotkałoby się z represją środowiska.

Problem ten nie jest tak prosty, gdyż wszelkie prawie sytuacje w nowoczesnym społeczeństwie są złożone. Jednakże i obecnie niektóre z grup zbliżają się warunkami swego życia do dawnych grup jednorodnych. Takimi grupami są np. sekty, które opierają się na dwóch głównych zasadach: konfliktu z otoczeniem i koncentrycznego typu organizacji. W podporządkowaniu dążeń najwyższej zasadzie społeczność taka sprawia, że u członków jej wytwarza się stan trwałego napięcia umysłu.

W dalszym ciągu rozpatruje Chaffe taką grupę (Amana Society, niemiecka grupa komunistyczna w Iowa). Dostarcza ona sporo ciekawego materiału do stosunku między rodziną i gminą (community).

*Cameron, Anna M.:* Evaluation of committee organization in rural communities. Str. 95—58. Uwagi o organizacji komitetów w gminach wiejskich.

*Perry, Clarence Arthur:* City planning for neighborhood life.

(O budowie miast z zamiarem wytwarzania ośrodków życia sąsiedzkiego). Str. 98—100.

*Hart, Joseph K.*: Adult education and the community movement. (Krótkie uwagi o potrzebie wychowania dostosowanego do warunków życia społecznego). Str. 100—101.

*Bogardus, Emory S.*: Public opinion as a social force: race reactions. (Opinia publiczna jako siła społeczna: reakcje rasowe). Str. 102-105. Na przykładzie stosunków publiczności z wybrzeża Pacyfiku do przybywających imigrantów japońskich wykazuje Bogardus, że opinia publiczna może przybierać szereg faz i podniecać publiczność do coraz bardziej wrogich występów. Opinia organizuje się wokół podjętego przez siebie zadania. Przeciw tak organizowanej opinii może powstać inna opinia, ześrodkowana wokół innego zadania (obrona Japończyków, propaganda pro-japońska).

„Właściwiej i ściślej jest przeto mówić o *opinii publicznej*, składającej się z dwu mniejszych, lecz walczących opinii publicznych, albo pod-opinii publicznych, reprezentujących dwie pod-publiczności“.

*Seligmann, Herbert J.*: Twenty years' pioneering in race relations. (Dwadzieścia lat przodownictwa w stosunkach rasowych). S. 105-108. Po awanturach rasowych w r. 1908 w Springfield, Illinois, powstało w r. 1909 Narodowe Stowarzyszenie popierania postępu wśród ludności kolorowej. Grupa ludzi oddanych sprawie prowadziła walkę z przesadami i gwałtami (a przedewszystkiem przeciw lynch'owi). Wydawano publikacje, prowadzono kampanię prasową i akcję prawną-sądową, zwoływano wiece itd. Działalność stowarzyszenia dała szereg wyników pozytywnych w dziedzinie społeczno-politycznej i kulturalnej.

*Heer, Clarence*: The rural problem. (Problem wiejski). Str. 109-113. Ciężary, nakładane na ludność wiejską, są zbyt wielkie w stosunku do dochodów i w stosunku do ciężarów, jakie ponosi ludność miejska.

Zasadniczych powodów niekorzystnego położenia farmera należy upatrywać

w posiadaniu mniej dochodowych ho-gactw *per capita* i w wyższych kosztach administracji wiejskiej.

Aby zaradzić złu, trzeba: powiększyć jednostki administracyjne oraz wyrównać i obniżyć podatki (część wydatków lokalnych winien przejąć stan).

Rozważania poparte statystyką.

*Harding, Swann T.* Do scientist merit political power? (Czy uczoney zasługuje na władzę polityczną?). Str. 118—125. Istnieje wiele spekulatywnych teorii władzy. Zdarza się często, że głęboko myślący filozofowie wypracowują idealne schematy władzy dla idealnych, ale nieistniejących rzeczywistości. Między ideologią naukową a jej praktycznym stosowaniem istnieje niejednokrotnie wielka rozpiętość.

Uczni właściwie nie są przygotowani do sprawowania władzy. Zadanie to, oprócz wiedzy, „wymaga zdolności czynienia wiedzy jasną dla laików i stosowania jej praktycznie, wyraźnie zdyscyplinowanych uczuć, zdrowego sądu, oderwanej, sceptycznej postawy umysłu, który ocenia swój sceptycyzm raczej jako środek niż jako cel w sobie, szorokich poglądów i uwolnienia się od dogmatyzmu“. To też przykro byłoby widzieć niepowodzenie ich usiłowań a przez to dyskredytowanie ich wysoce pozytywnej i wartościowej techniki w oczach laików.

*Carrol, Mollie Ray*: Present day social insurance in Germany (Niemieckie ubezpieczenie społeczne w dobie obecnej). Str. 126—134. Krótki przegląd ubezpieczeń społecznych w Niemczech z uwzględnieniem historycznego rozwoju ustaw ubezpieczeniowych.

*Library and workshop*. Str. 135—174.

W dziale tym zamieszczone są recenzje i sprawozdania z książek oraz bibliografja.

*Z. H. Ogburn, William F. and Talbot, Nell Snow*. A measurement of the factors in the presidential election of 1928. (Pomiar czynników w wyborach na prezydenta w r. 1928). Str. 175—183. Autorów interesują następujące czynniki: wpływ partji, religja, prohibicja, przynależność do miasta względnie do wsi i imigracja. Rozważania przeprowadzone są metodą statystyczną.



*Hamilton, Walton H.*: Charles Horton Cooley. Str. 183—187. Krótkie wspomnienie pośmiertne o Cooley'u, charakterystyka postaci na tle osobistych styczności i obserwacji autora artykułu oraz charakterystyka twórczości intelektualnej zmarłego.

*Groves, Ernest R.*: Some aspects of mental hygiene and religion. (Niektóre strony higieny umysłowej i religii). Str. 187—198.

*Baber, Ray Erwin.* Factors in law enforcement. (Czynniki wzmacniające prawo). Str. 198—208. Prawo, bez którego istnienia nie można pomyśleć żadnej organizacji społecznej i społeczeństwa, może przybierać różne formy i być szanowane w rozmaitym stopniu.

Można wyodrębnić kilka czynników, powodujących zmniejszanie się poszanowania prawa. Są to: 1) zmiana źródła praw (od monarchy względnie nielicznej arystokracji do przedstawicieli klas niższych, 2) ich różnorodność i przenikanie do najbardziej prywatnej sfery życia, 3) upadek postępowania sądowego.

Dwa pierwsze z nich są prawie nieuniknione, natomiast na trzeci można odpowiednio podziałać innymi czynnikami, z których najważniejszym jest opinia publiczna. Obecnie jednak daje się zauważyć zanik kontroli opinii wskutek różniczkowania się i dezorganizacji publiczności.

Prawo i opinia wykazują wiele podobieństw; największe ich podobieństwo a zarazem najważniejsza przyczyna słabości w działaniu na osobników — to ich kontrola zzewnątrz. Wyższym typem kontroli jest kontrola wewnętrzna. Kontrolę tę wywierają: wychowanie (w najszerszym znaczeniu, a więc nie tylko szkolne) oraz religia. Zarówno kontrola wychowawcza, jak i religijna może wyrzucić wybitny wpływ na uspołecznienie postępowania. Do tego jednak trzeba, aby same one były uspołecznione. Zwłaszcza znaczenie religii może być wielkie, —daleko większe, niż kontroli innych rodzajów.

Reasumując, dochodzi do wniosku, że „nie może być żadnej kontroli społecznej bez kontroli nad sobą“.

*Vance, Rupert B.*: The concept of the region. (Pojęcie regionu).

Str. 208—218. Zastanawiając się nad różnorodnością narodowej kultury amerykańskiej, Vance uznaje konieczność oparcia się w rozważaniach na czynnikach geograficznych. Jednakże problem należy rozpatrywać raczej z punktu widzenia przystosowania się człowieka do otoczenia, niż z punktu widzenia wpływu otoczenia.

W każdej przestrzeni da się wyodrębnić szereg elementów składowych. (Vance uwzględnia 11). Rozpatrując te elementy każdy z osobna, ich wzajemną zależność, uzależnianie się człowieka od nich i wreszcie wpływy, jakie wywiera na nie kultura, uważa, że antropogeografia winna się opierać nie na oddzielnych studjach społecznego znaczenia elementów geograficznych, lecz na analizie wzajemnie zespolonych całości.

Nie pozwoli to coprawda dojść do uogólnień, umożliwi jednak opisywanie, interpretowanie i analizowanie pewnych okolic. Taki region będzie stanowił niejako zamkniętą jednostkę, w której elementy geograficzne układają się w pewnych określonych i stałych stosunkach. Wyłaniają się tutaj problemy społeczne i ekonomiczne, jak choćby np. w związku z wprowadzaniem i podtrzymywaniem równowagi między florą i fauną, względnie pierwotnymi lub kulturowaniami.

*Brearly, H. C.*: Homicide in South Carolina: a regional study. (Zabójstwo w Południowej Karolinie: studjum regionalne). Str. 218—221.

*Bain Read*: The concept of complexity in sociology: I. (Pojęcie złożoności w socjologii: I). Str. 222—231. Socjologowie mówią często, jakoby niemożliwe było ściśle badanie i dochodzenie do pewnych wyników w socjologii. Zasłaniają się przy tym złożonością zjawisk społecznych i rozważaniem tych problemów biologii i psychologii, które są podstawowe dla socjologii.

„Zamiarem artykułu jest rozpatrzenie zagadnienia złożoności danych społecznych i wysunięcie tezy, że nie są one bardziej złożone niż inne typy zjawisk przyrodzonych“.

Domniemane przyczyny większej złożoności zjawisk społecznych niż przy-

rodzonych zawierałyby się w tem, że są one: 1) liczniejsze, 2) nie tak stałe, 3) bardziej pomieszane, 4) mniej uchwytnie i 5) trudniejsze do zrozumienia.

W tej części artykułu autor rozstrzyga, że zjawiska społeczne nie są bardziej złożone od zjawisk przyrodzonych ani przez swą liczebność, ani dzięki niestałości czy pomieszaniu. Zaznacza przytem, że socjologia jest jedną z nauk, zajmujących się rozpatrywaniem zjawisk społecznych.

*Brooks, Lee M.: Sociology in the works of Francis Lieber.* (Socjologia w pracach Franciszka Lieber'a). Str. 231—241.

*Melvin, Bruce L.: Sociological heterogeneity.* (Heterogenja socjologiczna). Str. 242—245. Dotychczas niema (w Ameryce) jednolitej organizacji wydziałów socjologii, kursu nauczania i przedmiotów, na które zwraca się szczególną uwagę.

„Socjologia“, która nie jest dotychczas ustaloną nauką, „dla usprawiedliwienia swego istnienia musi określić własne pole, ustalić swoiste prawa i wnieść przyczynek do rozwiązywania zagadnień złożonego świata stosunków“. Niezwykle ważne jest umiejętne wydzielenie problemów socjologicznych ze społecznych w szerokim znaczeniu, (do których należy m. in. ekonomika, psychologia itd.).

*White, R. Clyde. Index of public welfare in Indiana.* (Wykaz działalności dobroczynnej w stanie Indjana). Str. 246—252.

Rozważania opierają się na danych statystycznych od r. 1900 do 1927.

*Mukherjee, B. B. Rural welfare in India.* (Działalność dobroczynna w Indjach). Str. 253—254.

Do okręgu Gargaon, który jest jednym z najbardziej zacofanych i ubogich kątów Pendżabu, wysłano w r. 1920 energicznego urzędnika z Indian Civil Service, L. Brayne'a, powierzając mu pracę nad podnoszeniem kultury wśród ludności.

Program działalności Brayne'a był zwarty, a uwzględniał potrzebę ulepszenia metod uprawy roli, zdrowotność wsi a zwłaszcza zabezpieczenie przed epidemjami oraz ogólnie wykształcenie mężczyzn i kobiet. Przedewszystkiem

jednak należało wzbudzić w wieśniakach chęć poprawy moralnych i ekonomicznych warunków życia i, kierując odpowiednio wychowaniem, zachęcić do współdziałania w przeprowadzaniu odpowiednich zmian i ulepszeń.

W artykule mieści się szereg uwag i danych o rzeczywistych zmianach na lepsze (dane od r. 1920 do 1926).

*Young, Earle Fiske. The lodge in a changing urban community.* Str. 255. O grupach, które implikują osobiste stosunki między swymi członkami.

*Adams, Matthew P., Puschner, Emma C., and Young, Pauline V.: Fraternal social work and its relation to professional social work.* (Filantropijna działalność społeczna i jej stosunek do zawodowej filantropji). Str. 255—263.

Istnienie wielkiej ilości stowarzyszeń filantropijnych, wydających ogromne sumy, ma swoje uzasadnienie ekonomiczne, społeczne i religijne. Typy działalności charytatywnej są różne, a stowarzyszenia posiadają mniejszy lub większy zasięg. Jako konieczność nasuwa się potrzeba racjonalizacji działalności dobroczynnej, a zwłaszcza kierowania jej przez zaprawionych zawodowych działaczy społecznych.

Rola pracowników zawodowych staje się coraz donioślejsza, a współdziałanie bractw i grup zawodowych stwarza jednolitą i zgodną służbę społeczną, pobudza zaufanie i ofiarność obywateli i pozwala na racjonalne wykorzystanie posiadanych zasobów.

Jeśli chodzi o wzajemne korzyści bractw i agencji społecznych, to widoczne są one choćby z uproszczenia administracji i obniżenia jej kosztów.

*Stern, Bernard J.: Concerning the distinction between the social and the cultural.* (O różnicy między społecznym a kulturalnym). Str. 264—271. „Dla jasności (dwu) pojęć: społeczne i kulturalne, należy je wyraźnie odróżnić i ściśle określić ich znaczenie“. (266).

Życie społeczne wyprzedza kulturę i posiada swą odrębność. Konflikt i akomodacja, przodownictwo, rywalizacja, podporządkowanie, kontrola, współdziałanie, pasożytowanie i wiele innych składników postępowania spo-



lęcznego objawia się nie tylko u ludzi, lecz także u owadów uspołecznionych i wielu gatunków poniżej ludzkiego. „Procesy stanowiące podłoże społecznego zachowania się ludu pozostają dziedziczne lecz wzory asocjacyjne ulegają modyfikacji pod działaniem podniet kulturalnych. Użytek terminu *społeczny* winno się ograniczyć do tych procesów. Jeśli bowiem rozszerza go się także i na wzory kulturalne, które działają tak jak podniet, lekceważy się rolę, jaką odgrywa kultura niezależnie od tych procesów, a zarazem zaciemnia zmiany, zachodzące w obrębie kultury.

Różnica między życiem kulturalnym i społecznym opiera się na języku artykułowanym. Społeczne zachowanie się człowieka uwarunkowane jest zawsze dodatkowymi czynnikami kulturalnymi, które należy określić jako wytwory kultury, a więc jako coś różnego od procesów społecznych. Wytwory te są niezależne od jakiegokolwiek grupy czy osobnika, posiadając swą rzeczywistość obiektywną. Wypada zauważyć, że specyficzny rys kulturalny niezawsze jest współwzględny z jednym i tem samym zachowaniem się społecznym. Stąd zrozumiałem się staje, że np. każda rasa czy grupa stanowi potencjalną bazę dla wielu różnych kultur.

„Uznanie obiektywnej rzeczywistości kulturalnej i zrozumienie różnicy między kulturalnym i społecznym jest podstawowe dla precyzyjnego formułowania badań socjologicznych“.

*Marshall, Robert:* Contribution to the life history of the north-western lumberjack. (Przyczynek do życia drwala z północnego zachodu). Str. 271—273. Dane statystyczne, dotyczące niektórych czynności drwali z północnego zachodu (pośpiech w jedzeniu, zachowanie się przy stole, przedmioty rozmowy, wyuzdane wyrazy i zwroty).

*Hewes, Amy:* Municipal spending. (Wydatki miejskie). Str. 274—283. Studium powyższe jest analizą wydatków dziesięciu miast stanu Massachusetts w okresie dziesięcioletnim; dane sięgają końca roku budżetowego 1927. Analiza pozwala na kilka stwierdzeń ogólnych: 1) Wydatki w tych miastach wzrastają stale po wojnie w każdym okresie budżetowym (łącznie od

66,66% do 120,54%); 2) nastąpiła pewna standaryzacja wydatków; 3) objawia się dążenie do rozszerzenia zakresu działalności miast.

*Dietrick, Ethel B.:* National arbitration in the balance: the news-paper publishers versus the composers. Str. 284—294. Szereg danych o rozwoju technicznym i ekonomicznym prasy amerykańskiej w ostatnim półwieczu. Na tle historycznym rozpatruje Dietrich skonsolidowanie się właścicieli prasy oraz wzrost organizacji pracowników drukarskich różnych rodzajów. Tematem głównym artykułu jest przedstawienie przebiegu i rozwoju współpracy, konfliktów i antagonizmów między zrzeszeniem wydawców dzienników i związkami pracowników.

*Library and workshop.* Str. 295—325. W dziale tym mieszczą się recenzje i sprawozdania z książek oraz bibliografja.

*Władysław Okiński (Poznań).*

SOCIOLOGY AND SOCIAL RESEARCH  
Los Angeles, California. Tom XIV. zesz.  
1—6. Wrzesień 1929 — sierpień 1930.

*Z. I. Ellwood Charles A.:* Charles Horton Cooley, Sociologist. (Charles Horton Cooley jako socjolog). S. 3-4. Cooley, zmarły w ub. r. socjolog amerykański, zrewolucjonizował, zdaniem rykański, zrewolucjonizował, zdaniem autora, metodę socjologii, ponieważ odwrócił uwagę od badań nad społeczeństwem jako całością i skierował ją na małe grupy i indywidualne stosunki wzajemnego oddziaływania. Metoda socjologii polega według Cooley'a na obserwacji życia społecznego i na wczuwaniu się w psychiczną jego treść. Na system socjologiczny Cooley'a wywarł wpływ J. Dewey oraz Henry Carter Adams. Ellwood nazywa Cooleya Darwinem socjologii.

*Chapin Stuart F.:* A home rating scale to check workers opinions. (Skala oceny społeczno-ekonomicznego stanu rodziny, służąca do sprawdzania opinii działaczy społecznych). S. 10-16. Artykuł stanowi jeden z bardzo licznych już przyczynków do zastosowa-

nia ilościowej analizy w socjologii i działalności społecznej. Subiektywne opinie działaczy społecznych, dotyczące atmosfery i warunków życia rodzinnego, tak ważne dla wszelkiej akcji humanitarno-społecznej, można, zdaniem autora, sprawdzać a nawet zastąpić przez obiektywną skalę ilościową społeczno-ekonomicznego stanu rodziny. Jako cztery obiektywne elementy tego stanu, nadające się do mierzenia, wylicza autor: 1) miejsce jakie rodzina zajmuje pod względem korzystania z dóbr kulturalnych, 2) pod względem rzeczywistego dochodu, 3) pod względem materialnej własności, 4) pod względem udziału w zbiorowym życiu społeczeństwa. Z porównania wyników skali z opiniami działaczy społecznych, dokonanego na trzydziestu wypadkach, autor wyciąga wniosek, że pomiary kwantytatywne są bardziej wiarygodne.

*Wallis Wilson D.*: Contemporary society as a culture phenomenon. (Społeczeństwo współczesne jako zjawisko kulturalne) str. 17-24. Autor jest przedstawicielem kulturalistycznego kierunku w socjologii, według którego fakty społeczne można zrozumieć tylko w związku z całością kultury. „Życie społeczne, pisze autor, jest pewną stroną kultury i nie może być oderwane, chyba tylko w myśli, od innych stron kultury... jest rzeczą niemożliwą opisanie funkcjonowania współczesnego życia rodzinnego nie uwzględniając samochodu, radja, systemu pocztowego oraz wszelkich innych, uderzających cech kultury, albowiem każdy z tych czynników i wszystkie razem oddziałują na życie rodzinne“.

*Case Clarence Marsh*: A New Kind of community study. (Nowy rodzaj badań nad społecznością lokalną) str. 25—29. Nowy typ badań nad społecznością lokalną widzi autor w książce-pamiętniku Th. H. McBride'a „In Cabins and Sod-Houses“ stanowiącej przyczynek do poznania życia społecznego, poglądów i kultury pierwszych osadników stanu Iowy.

*Day George M.*: Russian student traits. (Cechy studentów rosyjskich) stron 30—34. Autor daje charakterystykę studentów rosyjskich z okresu przedbolszewickiego. Do najważniejszych cech zalicza: samotność,

biedę, wysoki idealizm, chęć cierpienia dla spraw społecznych i politycznych, skłonności do samobójstwa, poczucie obowiązku szerzenia oświaty w masach.

*Lasker Bruno*: Systematic Sociology in Germany. (Socjologia systematyczna w Niemczech) str. 35-38. Recenzja z książki T. Abla pod powyższym tytułem.

*Melwin Bruce L.*: Population types according to age distribution. (Typy ludności w zależności od wieku) stron 39—45. Analiza demograficzna ludności niektórych stanów, miast, okręgów miejskich i wiejskich w Ameryce.

*Bamford Edwin F.*: A new aid to research on crime and the criminal. Str. 46—52. Recenzja nowej bibliografii kryminologicznej.

*Kataoka W. T.*: Occupations of Japanese in Los Angeles. (Zajęcia Japończyków w Los Angeles). Str. 53—58.

*Bogardus Emory S.*: American attitudes towards Filipinos. Str. 59—69. Na podstawie analiz z zebranych opinii dziewięćdziesięciu osób różnych zawodów i płci w w. od lat 19 do 70 autor wyprowadza wnioski dotyczące czynników, jakie wywołują u jednych osób przychylną, u innych nieprzychylną postawę względem Filipinczyków.

*Z. II. Holmes Roy H.*: Charles Horton Cooley: Scholar. (Charles Horton Cooley jako uczony). Str. 104—107. Krótki artykuł o pojmowaniu socjologii przez Ch. H. Cooleya.

*Gleck L. H. Ad.*: Social psychology in Germany II. (Psychologia społeczna w Niemczech). Str. 108—129.

Dalszy ciąg artykułu drukowanego w poprzednim roczniku. Autor przedstawia rozwój psychologii społecznej w Niemczech od Herbarta, którego uważa za twórcę psychologii społecznej w Niemczech, do czasów najnowszych.

*Burges John Stewart*. Cultural synthesis in China. (Synteza kulturalna w Chinach). Stron 130—134. Współczesne przeobrażenia w Chinach wskazują, zdaniem autora, na dokonywanie się syntezy dawnej kultury chińskiej i kultury zachodnio-europejskiej.



*Nimkoff Meyer F.*: Parent-child conflict II. (Konflikt pomiędzy rodzicami i dziećmi). Stron 135—150. Dalszy ciąg artykułu z rocznika poprzedniego. Konflikt pomiędzy rodzicami a dziećmi ma często źródło w zaniedbaniu dziecka przez rodziców oraz w przewadze rodziców nad dziećmi. I jedno i drugie może wynikać zarówno z psychicznych właściwości rodziców, jak i z obiektywnych sytuacji społecznych (całodzienne zajęcie rodziców poza domem, skrzepowanie dziecka wynikające ze stanowiska społecznego rodziców i i.). Główne czynniki konfliktu leżą w życiu rodzinnem: w braku harmonii rodzinnej, w sytuacjach, które wywołują u dzieci wstyd za rodziców, w faworyzowaniu poszczególnych dzieci lub dzieci jednej płci. Nigdy jednakże nie należy szukać przyczyny konfliktu w jednym jakimś czynniku, gdyż zawsze współdziała wiele przyczyn.

*Todd Arthur J.*: Debunking the mores. Str. 150—155. Jest to krytyczna recenzja z książki C. E. Ayresa p. t. „Holier Than Hhou“, będącej krytyką moralności ludzkiej.

*Ratcliffe Samuel C.*: Social structure and status. Str. 156—165. Autor analizuje pojęcie „struktury społecznej“. Struktura społeczna odbija się, zdaniem autora, w tych reakcjach społecznych, które członkom grupy wyznaczają ich miejsce społeczne.

*Gonzalo D. F.*: Social adjustments of Filipinos in America. Str. 166—173. Artykuł w trudnościach przystosowania się imigrantów filipińskich do warunków życia w Ameryce.

*Bogardus Emory S.*: Social distance in fiction. (Dystans społeczny w literaturze pięknej). Str. 174—180. Na przykładzie powieści Sinclaira Lewisa p. t. „Main Street“ autor wykazuje, że utwory wybitnych pisarzy dostarczają socjologom prawdziwego laboratorium dla badania dystansów społecznych (bliskości i dalekości) oraz ich zmian e

Z. III. *Hiller Ernest T.*: Sociology of Edward Hayes. 1868—1928. Str. 203—210. Autor omawia główne zasady systemu amerykańskiego filozofa społecznego Hayesa zmarłego w 1928 r.

*Hsu Leonard S.*: Sociological training in China. (Wykształcenie socjologiczne w Chinach). Str. 211—220. Autor, prof. socjologii i przewodniczący wydziału socjologii na uniwersytecie w Pekinie, widzi w rozwoju socjologii niezbędną podstawę przebudowy społecznej Chin w duchu demokratycznym. Domaga się przeto utworzenia osobnych wydziałów socjologii o 4 lub 5 katedrach: socjologii czystej, socjologii stosowanej, metod badań społecznych i działalności społecznej.

*Blackmar Frank W.*: American Indian and Status. (Miejsce Indian w społecznym życiu Ameryki). Str. 221—232. Problem uczynienia z Indian obywateli samodzielnych ekonomicznie, przedsiębiorczych i przywiązanych do kultury amerykańskiej nie jest dotychczas rozwiązany. Jedną z wielkich trudności na drodze asymilacji stanowi plemienna organizacja Indian, przyczem poszczególne plemiona różnią się między sobą zarówno pod względem rasowym, jak i poziomem kulturalnego, co zmusza do różnicowania metod asymilacji.

*Vincent Melvin. J.*: Proposed Mexican Labor Code. Str. 233—237. Uwagi na marginesie kodeksu pracy projektowanego przez meksykańskie związki robotników.

*Seymour John S.*: Rural social distance of normal school students. (Postawa studentów seminarjów nauczycielskich względem wsi). Str. 238—248. Jest to jedna z licznych już obecnie w Ameryce prób zastosowania w socjologii pomiarów ilościowych. Autor bada postawę (odległość społeczną przyszłych nauczycielek względem wsi. Każda z nauczycielek podkreśla jedno z następujących zdań: 1. Wolałabym wyjść zamąż za farmera. 2. Wolałabym spędzić życie w farmie. 3. Wolałabym spędzić większą część czasu na wsi. 4. Wolałabym spędzić wakacje na wsi. 5. Wolałabym być na wsi raz na jakiś czas. 6. Nie lubię wsi wogóle. Kolejność zdań odpowiada, jak twierdzi autor, wzrastaniu odległości (albo zmniejszaniu się bliskości) społecznej pomiędzy odpowiadającymi a wsią. Za miarę odległości wyrażającej się w pierwszym zdaniu przyjmuje autor 1, w drugim — 2, w trzecim — 3 i t. d. Następnie

otrzymuje autor liczbowo wskaźniki przeciętnej odległości dla każdej z 4 badanych szkół oraz wskaźniki korelacji odległości i miejsca urodzenia (wieś, miasta różnych rozmiarów) oraz typu szkoły, do jakiej odpowiadający uczyli się.

*Calkins Dorothy M.*: Social situations and religious attitudes. (Społeczne sytuacje a postawy religijne). Str. 249—255. Uwagi o roli, jaką w kształtowaniu się religijnej postawy człowieka odgrywa postawa rodziców oraz nowe sytuacje społeczne pozarodzinnego życia, potwierdzające przekonania nabyte w domu lub zaprzeczające im.

*Moore Elon H.*: Public dance cingowe w małym mieście). Str. 256—263. Na przykładzie podrzędniejszych lokali dancingowych jednego z mniejszych miast uniwersyteckich autor analizuje funkcje tych zakładów. Dla wielu osób są to miejsca swobodnego zaspokojenia popędu płciowego, dla innych — zarobkowania, dla innych wreszcie stanowią ośrodki życia towarzyskiego.

*Bogardus Emory S.*: World conflict and accomodation. (Konflikty światowe i przystosowanie). Str. 264—275. Sprawozdanie z zebrania „Institute of International Relations“ w Riverside w Kalifornji: Tematem zebrania były 1) konflikty w Mandzurji i w Chinach, 2) przeobrażenia społeczne w Indjach, 3) sprawy graniczne w Ameryce południowej, 4) Stany Zjednoczone Europy, 5) kontrola nad morzem i lądem, 6) międzynarodowe umowy dotyczące stosunków pracy, 7) zagadnienia międzyrasowe.

Z. IV. *Ross Edward Abworth*: Conflict between learned and ignorant. (Konflikt pomiędzy wykształconymi i niewykształconymi). Str. 303—309. Autor zajmuje się przejawami stałego konfliktu pomiędzy wykształconymi a niewykształconymi, który przybrał jaskrawe formy w demokracjach współczesnych Ameryki i wyraża się między innymi w walce z teorią ewolucji

*Motwani H. L.*: Hinduization: A study in assimilation. (Hinduizacja: studjum nad asymilacją). Str.

310—323. Studjum o sposobach asymilacji pierwotnej ludności Indyj przez najeźdźców.

*Lorden Doris M.*: Mob behavior and social attitudes. (Zachowanie się tłumu a postawy społeczne). Str. 324—331. Zachowanie się tłumu jest zrozumiałe — bez uciekania się do różnych fantastycznych koncepcyj — jako wyraz postaw społecznych ohamowywanych. Sytuacja stwarzająca tłum usuwa ohamowanie a równocześnie pobudza wzruszenia.

*Bogardus Emory S.*: Tools in sociology. (Narzędzia w socjologii). Str. 332—341. Autor wyjaśnia najważniejsze pojęcia, jakimi posługują się główne kierunki socjologii amerykańskiej.

*Kirk William*: Will India follow Gandhi? (Czy Indje pójda za Gandhim?) Str. 342—257.

*Joung Erle F.*: Scientific study of social case histories. Str. 358—364. Rzecz o udoskonaleniu techniki gromadzenia oraz analizy opisów życia i zachowania się poszczególnych rodzin i jednostek.

*Osborn Loren D.*: Contemporary community as basis of the introductory course in sociology. (Współczesne wspólnoty lokalne jako podstawa dla początkowego kursu socjologii). Str. 365—372. Zdaniem autora punktem wyjścia dla początkowego kursu socjologii powinno być nie szerokie społeczeństwo współczesne — złożone i trudne do zrozumienia — ani też jego przeszłość, lecz wspólnota lokalna (wieś — miasto), która przedstawia wszystkie najważniejsze procesy i stosunki społeczne a równocześnie życie jej, jako całości może stanowić przedmiot bezpośredniej obserwacji.

*Nordskog John E.*: Leonard T. Hobhouse: Internationalist. (L. T. Hobhouse jako internacjonalista). Str. 375—382.

Z. V. *Ross Edward A.*: Society and the occupations. (Społeczeństwo i zawody). Str. 403—409.

Wykonywanie zawodu posiada skutki społeczne. Znaczenie społeczne zawodu wchodzi w skład poczucia dumy osobi-



stej. Każdy zawód ma swoje sprawdziany powodzenia i wartości człowieka, które nadają piętno umysłowości specjalistów. Dla współczesnej cywilizacji amerykańskiej charakterystyczne jest stosowanie ekonomicznych sprawdzianów powodzenia i wartości w wielu dziedzinach, w których nie powinno być miejsca dla nich.

*Mc Clenahan Bessie A.*: Locus and status. (Umieszczenie przestrzenne a pozycja społeczna). Str. 410—417.

Ludność miast grupuje się dzielnicami według pozycji społecznych. Pomiędzy umieszczeniem przestrzennym a pozycją społeczną zachodzi wysoki stopień korelacji; i jedno i drugie stanowi rzeczywiste wartości społeczne, warunkujące zachowanie się człowieka.

*Bain Read.*: College organization for mental health. (Organizacja opieki nad zdrowiem psychicznym studentów w kolegiach). Str. 418—424.

Wiele niepowodzeń studentów kolegów ma przyczyny psychiczne. To też autor rzuca myśl zorganizowania stałej opieki nad stanem psychicznym studentów.

*Lewerenz Alfred S.*: Child conservation in Vienna. (Opieka nad dzieckiem w Wiedniu). S. 425—437.

Sprawozdanie z powojennych poczynań Wiednia w dziedzinie warunków mieszkaniowych, opieki społecznej i wychowania.

*Zeleny Leslie D.*: Race and culture. Rasa i kultura). Str. 438—449.

Autor przedstawia główne tezy trzech kierunków w poglądach na kulturę: antropologicznego (rasywistycznego), kulturalistycznego i pośredniego.

*Mc Curdy Margaret D.*: Human nature on trial. Str. 450—461.

Na podstawie własnej praktyki w biurze szpitala autorka opisuje różne rodzaje zachowania się pacjentów i odwiedzających.

*Liu John.*: Social relationship of the villagers in China. (Stosunki społeczne wśród wieśniaków w Chinach). Str. 462—468.

Autor opisuje stosunki społeczne panujące w jego wiosce rodzinnej pod Pekinem.

*Bogardus Emory S.*: Filipino immigrant attitudes. (Różne postawy filipińskich imigrantów względem Ameryki). Str. 469—479.

Z. VI. *Gillin John L.*: New prison methods in Belgium. (Nowe metody w więziennictwie w Belgii). Str. 503—515.

Autor przedstawia zróżnicowanie społecznego więziennictwa w Belgii. W szczególności opisuje system panujący w przemysłowej szkole więziennej w Gandawie oraz w rolniczej szkole w Merxplas. Na uwagę zasługują ponadto więzienia-lecznice wyłącznie dla chorych na gruźlicę, oraz osobne więzienia dla epileptyków i chorych nerwowo. W więziennictwie belgijskim —znajdują szerokie zastosowanie badania antropologiczne.

*Bradway John S.*: Social distance between lawyers and social workers. Str. 516—523.

Konieczną współpracę prawników i działaczy społecznych utrudnia, zdaniem autora, odmiennosc krańcowa w ujmowaniu zagadnień społecznych przez te dwie kategorie zawodów.

*Ross Edward A.*: Intra-class conflict. (Konflikty w obrębie klasy). Str. 524—530.

Konflikty międzyklasowe nie powinny nam zamykać oczu na konflikty wewnątrz klasy. Występują one szczególnie wyraźnie w klasie robotniczej pomiędzy robotnikami miejscowymi a przybyszami, tubylcami a imigrantami, robotnikami różnych ras, pomiędzy robotnikami różnych przekonań religijnych i politycznych oraz pomiędzy robotnikami kwalifikowanymi i niekwalifikowanymi.

*Ashley Mabel Page.*: Antisocial behavior of automobile drivers. Str. 531—546.

Autor rozpatruje przyczyny wypadków samochodowych leżące po stronie kierowców. Ogromna większość wypadków samochodowych wynika z antyspołecznych postaw kierowców takich jak „egoizm“, „braki uwagi“, różne cechy temperamentu itp.

*Corbally John E.*: Measures of intra-urban mobility. (Sposoby mierzenia ruchliwości w obrębie miasta). Str. 547—552.

Jednym z najdokładniejszych wskaźników ruchliwości w mieście jest ilość zmian szkoły w ciągu roku przez dzieci szkół powszechnych w okresie objętym przez obowiązek szkolny. Zmiany te są notowane w spisach szkolnych. Drugim bardzo dobrym wskaźnikiem jest ilość zmian adresów w ciągu roku osób korzystających z urzędzeń publicznych dostarczających światło i wodę. Mniej dobrym wskaźnikiem są zmiany w spisach wyborców władz lokalnych, oraz w spisach członków parafij.

*Fritz Mary A.*: A study of widowhood. (Studjum nad wdowieństwem). Str. 553—561.

Na podstawie analizy 15 przypadków autorka dochodzi do wniosku, że czynnikami utrudniającymi przystosowanie się wdowy i rodziny do sytuacji wywołanej przez śmierć głowy rodziny są: nerwowość, depresja, skłonność do chorób, skłonność do samoudręczania się i ogólna emocjonalna niestalość; zśród czynników społecznych: braki

w wychowaniu, obce pochodzenie i niedostosowanie do warunków życia amerykańskiego.

*Gilmore Harland W.*: Types of begging. (Typ żebractwa). S. 562-566.

Autór rozróżnia: zebranie uliczne, zebranie po sklepach i kantorach, zebranie po mieszkaniach i zebranie w różnych organizacjach filantropijnych. Te typy żebractwa różnią się między sobą pod względem techniki pobudzania li-tości.

*Schroff Ruth*: Charting social distance. (Wykresy odległości społecznej). Str. 567—569.

Graficzne przedstawienie stosunków wiążących osoby utworu dramatycznego „The Mariners“ Dane’a.

*Neumeyer Martin H.*: Conscience behavior of children. (Moralne zachowanie się dzieci). Str. 570—578.

Analiza społecznych czynników rozwoju świadomości moralnej dziecka.

*Józef Chalasiński* (Poznań).





„SOCIAL SCIENCE ABSTRACTS“  
i „ENCYCLOPAEDIA OF THE SOCIAL  
SCIENCES“.

W początkach rozwoju jakiejś nauki, kiedy walczy ona jeszcze o prawo bytu, podkreśla się raczej odrębność tej nauki od innych nauk pokrewnych, niż pokrewieństwo i wspólność celów. Nauki pokrewne walczą wtedy pomiędzy sobą o prawo wyłącznego eksploatawania pewnych terenów. Tak było z socjologią i z naukami społecznymi, a i dzisiaj jeszcze stan ten niezupełnie należy do przeszłości. Pojawiają się już jednakże pierwsze jaskółki wskazujące na zasadniczą zmianę wzajemnej postawy nauk społecznych. Zamiast odgraniczania się, występuje coraz silniej dążenie do współdziałania. Wyrazem tej tendencji jest zarówno „Social Science Abstracts“ jak i „Encyclopaedia of the social sciences“.

Social Science Abstracts: A Comprehensive Abstracting and Indexing Journal of the World's Literature in the Social Sciences“ jest wydawnictwem miesięcznym, które postawiło sobie za zadanie podawanie wyciągów prac naukowych z zakresu socjologii, ekonomiki, polityki i antropologii kulturalnej ukazujących się w czasopismach całego świata. (Okolo 2.600 czasopism). „Social Science Abstracts“ wychodzi pod egidą „The Social Science Research Council“ naukowej instytucji amerykańskiej z siedzibą w Chicago, zawiązanej w r. 1924 w celu wzajemnego współdziałania przez amerykańskie towarzystwa naukowe z zakresu nauk społecznych. Redaktorem naczelnym „Social Science Abstracts“ jest F. Stuart Chapin. Pierwszy zeszyt ukazał się w marcu 1929 roku.

Zbiorowym wysiłkiem 10 naukowych towarzystw amerykańskich z zakresu nauk społecznych powstała również „Encyclopaedia of the Social Sciences“, nad

którą prace rozpoczęto już w r. 1923. Encyklopedia obejmować będzie politykę, ekonomikę, prawo antropologię, socjologię, penologję i pracę społeczną. Z zakresu etyki, wychowania filozofji i psychologii uwzględnione zostaną te zagadnienia, które posiadają znaczenie społeczne. Podobnie rzecz się ma z biologią, geografją, medycyną, filologią, sztuką i t. d. Do współpracy zaproszono zarówno wybitnych uczonych amerykańskich jak i europejskich. Wydawnictwem kieruje „Joint Committee“ składający się z przedstawicieli współdziałających towarzystw naukowych. Redaktorem naczelnym jest Prof. E. R. A. Seligman, wicedaktor Prof. Alvin Johnson. Redaktorami działu socjologii jest William Ogburn i W. I. Thomas. Encyklopedia składać się będzie z 15 tomów, co roku ukazywać się będą dwa tomy.

Tom pierwszy Encyklopedji już się ukazał w nakładzie Macmillan and Co — London. Obejmuje XXII stronicie informacji dotyczących organizacji wydawnictwa, następnie 349 stronic wstępu systematycznego składającego się z dwóch części: I — The Development of Social Thought and Institutions. II — The Social Sciences as Disciplines. Pozostałe 297 stronic zajmują artykuły na tematy od Aaronson do Allegiance.

*Józef Chałasiński (Poznań).*

SOCJOLOGJA W WYŻSZYCH ZAKŁADACH NAUKOWYCH POLSKICH.

(Według spisu wykładów na r. 1929/30).

W zeszycie I-szym „Przeglądu Socjologicznego“ w spisie wykładów z zakresu socjologii w wyższych uczelniach polskich, zostały pominięte przez niedopatrzenie wykłady Prof. Dr. Ettingera w Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie.

W. K.



